

**SARAH WESTLEIGH**

**W niewoli uczuć**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hiszpania, 1367 rok

- Dona! Dona! Święta Matko Boża! Jacyś żołnierze stoją przed bramą!  
Domagają się, żeby ich wpuścić do zanku!

Pokojowa wpadła bezceremonialnie do komnaty swej pani z wiadomościami, których ona oczekiwała, odkąd zza okna dobiegły ją dźwięki fanfary zapowiadającej przybycie wojsk. Margot powoli wstała z krzesła, walcząc z lękiem.

- Uspokój się, Ines - poleciała surowo służącej. - Co to za ludzie?  
Poznajesz ich?

- Nie, dana.

- Może więc lepiej byś zrobiła, gdybyś raz najpierw dowiedziała się, kto przybył, zanim narobisz krzyku! Może to ludzie don Roberta. Być może wrócił do domu twój pan!

Szczupła twarz pokojowej zacięła się w uporze.

- Wiesz, pani. że to niemożliwe. Ci trębacze nie zagrali fanfar jaką grywa poczet naszego pana i noszą...

- Nie wiem, dziewczyno... Nie wiem nic poza tym, że armia don Henryka z Trastamara została przed czterema dniami rozbita i pokonana, a on sam musiał uchodzić z Kastylii\*.

*\* Henryk z Trastamara. nieślubny syn króla Kastylii; król Kastylii, założyciel dynastii Trastamara (1369-! 1379)*

Odkąd tylko dobiegła Margot wieść o klęsce, narastał w niej lęk, ale wiedziała, że nie może zdradzić się z nim przy służbie. Inaczej w zamku zapanowałby chaos i rozgardiasz, a ludzie pograżyliby się w dzikiej walce o przeżycie.

- Być może don Roberto nie dostał się do niewoli - powiedziała, starając się nie okazywać strachu. - Lub może dał słowo rycerskie, że stawi się z

powrotem na żądanie, i pozwolono mu udać się do domu. Niewykluczone, że został sprowadzony pod strażą.

Jakiegokolwiek mogły być okoliczności powrotu jej męża, Margot nie miała wątpliwości, że don Roberto odbije sobie złość na niej i odruchowo skuliła ramiona.

- Nie myślę... - zaproponowała służąca.

- Nikt się po tobie nie spodziewa, że będziesz myśleć! - rzuciła Margot ostrzej, niż zamierzała.

W tej samej chwili ktoś mocno zastukał w ciężkie dębowe drzwi. Obie kobiety natychmiast umilkły.

- Wejść! - powiedziała Margot, z trudem panując nad głosem. Kiedy drzwi się otworzyły, napięcie momentalnie ustąpiło.

- Co się stało, Juan?

- Anglicy, dona! - Odpowiedział chłopak. Usta mu drżały.

- Przybył angielski książę z żołnierzami. Pyta, czy zechcesz go przyjąć. Chciałby z tobą rozmawiać, dona.

- Jest aż tak rycerski, że prosi o pozwolenie?

Margot poczuła zaskoczenie i ulgę zarazem. Spodziewała się, że Anglicy wtargną do zamku jak rabusie i złupią go doszczętnie. Bała się, że wedrą się do jej sanktuarium i być może nawet ją zgwałcą. Teraz trochę się uspokoiła.

- Nie, dona. Przyszli bez złych intencji.

- I tak nie moglibyśmy odmówić im wstępu. Jest nas za mało... tych kilku żołnierzy, których pozostawił don Roberto, nie wystarczy, żeby bronić zamku. Poleć strażnikowi, niech opuści most zwodzony. Przyjmę księcia w wielkiej sali. - Odwróciła się do Ines, - Przynies mi srebrzystoszarą suknię wierzchnią, błękitny płaszcz i stosowny diadem. Sukni spodniej nie będę zmieniać.

Juan wyszedł. Ines drżącymi rękami przyniosła z garderoby ubranie. Margot narzuciła na ramiona ciężką aksamitną suknię głęboko wyciętą po

bokach, a dziewczyna przykucnęła przed nią i zaczęła mozolnie zapinać rząd drobnych guziczków.

Na głowę założyła bogato zdobiony diadem. Nie zamierzała pysznić się strojem, lecz chciała wyrzucić na gościu należyte wrażenie. Nie stanie przed angielskim dowódcą, by błagać o litość. To nie przystoi Marguerite Sedano, sprawującej pod nieobecność męża najwyższą władzę na zamku.

Ciemne włosy sięgały jej niemal do bioder. Żałowała, że nie jest dość piękna, by swą urodą rzucić tych cudzoziemskich najeźdźców na kolana. Niestety, miała zbyt pociągłą twarz, za długi nos i zanadto szerokie usta. Co gorsza, nie miała ani oliwkowej cery Hiszpanek, ani blad różowej karnacji Angielek, a jej oczy nie były ani błękitne jak niebo, ani ciemne i aksamitne, ale piwne z szarymi, niebieskimi, a niekiedy nawet zielonymi cętkami. W każdym razie żaden z tych rysów nie dawał Margot praw, przynajmniej w jej przekonaniu, by oczekiwać od mężczyzn szczególnie kurtuazyjnego i rycerskiego traktowania.

Margot poprawiła miękkie fałdy srebrzystoszarej sukni i wyprostowała wąskie barki pod szerokimi ramionami lazurowego płaszcza. Gotowa była stawić czoło najeźdźcom, bo jakże miała inaczej nazwać ludzi, przeciw którym walczył jej mąż pod

sztandarem don Henryka de Trastamara, który występował przeciw przyrodniemu bratu, odrzuconemu przez Kastylijczyków Piotrowi\*.

Powoli zeszła wąskimi kręconymi schodami o stopniach celowo nierównych, by zdobywającym trudniej było się wdrzeć na górę.

Cicho stanęła w drzwiach, olśniona blaskiem stali i feerią barw. Goście kręcili się po sali, podziwiając rozwieszzone na ścianach bogate tapiserie. Margot poczuła bezsilną złość. Nie wątpiła, że wszystko to rychło zniknie, by stać się ozdobą jakiegoś angielskiego zamku.

Delikatny szelest rąbka sukni, przesuwał się po kamiennych płytach posadzki sprawił, że wysoki mężczyzna natychmiast odwrócił się do Margot z

brzękiem złotych ostróg. W kwaterach jego tarczy herbowej widniały lśniące złotem francuskie lilie i lamparty władców Anglii. Najwyraźniej jej nieproszony gość był księciem królewskiej krwi. Margot złożyła niski ukłon, jaki należał się arystokracji, ale nie padła na kolana, by błagać go o litość.

- Margarita del Sedano? - Rycerz ukłonił się kurtuazyjnie. - Czy mówisz po francusku, dona!

- Oui - odpowiedziała Margot. - Na imię mi Marguerite, nie Margarita. Jeżeli wolisz, możemy równie dobrze mówić po angielsku, panie. Moja matka była Angielką.

Księżę powtórnie jej się skłonił.

- Przepraszam, dona. Jak się domyślam, jesteś córką kawalera Bertranda de Bellac, hrabiego Limousin, wasala mego brata, księcia Walii. - Odchylił głowę, nie odrywając od Margot przenikliwych błękitnych oczu. - Jestem Jan z Gaunt, księżę Lancaster.

Powiedział to po angielsku. W jego głosie brzmiała duma człowieka błękitnej krwi.

- Czy Wasza Wysokość zechce się tu zatrzymać i odpocząć? Poślę po wino. Juan!

Wydała paziowi polecenia po hiszpańsku.

Chłopak skłonił się i wyszedł. Margot usiadła w fotelu i wskazała księciu miejsce za stołem. On jednak pokręcił przecząco głową.

- Przynoszę złe wieści, pani Marguerite - oświadczy! poważnie. - Czy słyszałaś o bitwie, jaka rozegrała się przed czterema dniami nieopodal Najera?

- Tak, panie. Wiem, że armia króla Henryka z Trastamara została pokonana. Czy Henryk zginął?

- Nie znaleźliśmy jego ciała. Wśród zabitych jest jednak don Roberto del Sedano.

*Piotr Okrutny, syn króla Kastylii, obalony przez przyrodniego brata z nieprawego łoża, bastarda Henryka Trastamara, późniejszego króla Kastylii.*

- Och!

Policzki Margot zbielewały jak płótno. Zaciśnęła palce na poręczach fotela i odetchnęła głęboko.

W tej samej chwili do sali weszły służące, niosąc fajansowe dzbany i srebrne naczynia. Margot sięgnęła po kielich wina i wychyliła duszkiem.

- Tego się bałam. Wasza Wysokość.

- Domyślam się. Włości twojego męża przeszły na własność króla Piotra. Pozostaniesz tu, pani, dopóki król nie zadecyduje, jaki będzie twój dalszy los. Na twojej straży pozostaną żołnierze pod dowództwem sir Thomasa d'Evreux. Thomasie!

Do księcia zbliżył się jeden z towarzyszących mu rycerzy. Niższy o kilka cali od swego rosłego dowódcy, mniej więcej w jego wieku, silny i męski, zdawał się wykuty z jednego bloku kamienia. Miał na sobie błękitny kaftan haftowany w złote lilie królów Francji, przecięty szeroką, ukośną, czerwoną wstęgą, na której wyszyty był zamek również pośród złotych lili. Margot wiedziała, co to znaczy. Rycerz, któremu powierzono ją pod opiekę, pochodził z nieprawego łoża, lecz jego ojciec był człowiekiem szlachetnego rodu.

Szare oczy Thomasa spoglądały na nią z wyrazem zaskoczenia. Zapewne nie umiała dość dobrze ukryć ulgi, jaką odczuła na wiadomość o śmierci męża. Ale też trudno byłoby jej wyobrazić sobie, że mogłoby ją spotkać coś gorszego niż dalsze życie z don Robertem.

- To sir Thomas d'Evreux. Najbardziej zaufany z moich rycerzy. Możesz mi wierzyć, że w obecności sir Thomasa nic złego nie grozi ani tobie, ani twoim sługom. Będziesz pani pod jego opieką, dopóki król Piotr nie podejmie decyzji co do twoich dalszych losów.

Margot pochyliła głowę. Młody mężczyzna skłonił się jej nisko.

- To bardzo uprzejmie ze strony Waszej Wysokości - odpowiedziała, zerkając spod oka na szlachetne, męskie rysy rycerza, który miał stać się jej strażnikiem.

Ulga była krótkotrwała. Margot wróciła myślami do króla. Piotr nie cieszył się opinią łagodnego władcy. Niewykluczone, że dokończy życia w mrocznym lochu któregoś z królewskich zamków. Uniosła dumnie głowę. Nie zamierzała okazać strachu.

- Thomasie, pozostaniesz tu z trzydziestu żołnierzami. Ja wrócę do Burgos. Twoim zadaniem jest utrzymać zamek, chronić panią Sedano i zapobiec jej ewentualnej ucieczce. Wierzę, że sobie z tym poradzisz.

- Zrobię, co w mojej mocy, Wasza Wysokość. Ale co z twoim bezpieczeństwem, książę? Szczerze mówiąc, panie, wolałbym zostać przy tobie i pełnić swoje zwykłe obowiązki.

- Doskonale potrafię o siebie zadbać, Thomasie! Czy sądzisz, że nie umiem dowodzić własnym poczem?

- Nie, panie, lecz jeżeli zostanę tu z trzydziestoma żołnierzami, twoja świta będzie znacznie uszczuplona, a droga do Burgos jest długa i niebezpieczna...

- Na rany Chrystusa, człowieku! - Upór sir Thomasa wzbudził irytację Plantageneta\*.

Książę dyszał złością, a błękitne oczy zdawały się płonąć gniewem.

- Czy zrobisz, co każę, czy mam cię odesłać do Burgos pod strażą?

Sir Thomas nie wydawał się w najmniejszej mierze wystraszony gniewem swego pana. Uśmiechnął się szeroko. W kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki, a bruzdy złościące szczupłe policzki pogłębiły się, rysując się wyraźniej niż dotąd.

- Przypominam ci tylko, panie, o niebezpieczeństwie, na jakie się narażasz. Lady Blanche nie pochwaliliby mnie, gdybym zaniedbał swoje

obowiązki - odpowiedział spokojnie, patrząc bez lęku w chmurne oczy swego pana Jana z Gaunt,

Złość księcia minęła równie szybko, jak wybuchła.

- Ano racja, moja żona. - Surowa twarz Lancastera złagodniała. - Przecież to już pora. Być może mam kolejne dziecko!

Plantageneci, dynastia królów Anglii w latach 1154-1485, brali udział w wojnie stuletniej przeciw władcom Francji i ich sojusznikom.

- Czy zatem obiecasz mi, panie, że będziesz uważał? Nie ze względu na siebie samego, ale dla swej żony i potomków?

- Obiecuję, Thomasie. - Książę roześmiał się i poklepał rycerza po ramieniu. - Obiecuję, że zadbam o bezpieczeństwo mego truchła! Gdy tylko król coś postanowi, prześlę ci wiadomość, a na razie wypoczywaj na spokojnej kwaterze z dala od trudów wojaczki.

- Odpocznę, panie. Na pewno lepiej nam tu będzie niż na nizinach nad Ebro.

- Mój brat żyje sobie wygodnie w Burgos, prowadząc rokowania z królem Piotrem. Miejmy nadzieję, że ta piekielna biegunka szybko mu przejdzie. - Książę zmarszczył brwi, a na jego wciąż jeszcze młodzieńczej twarzy pojawił się wyraz głębokiej troski. - Na razie muszę wracać do armii. - Odwrócił się do Margot i złożył jej niski ukłon. - Żegnam, dona Marguerite. Może w przyszłości spotkamy się w bardziej sprzyjających okolicznościach.

- Mam nadzieję, Wasza Wysokość - odrzekła, skinąwszy głową. - Dziękuję, panie, za wielkoduszność, jaką okazałeś pokonanemu wrogowi.

Książę odwrócił się i wyszedł w otoczeniu swej świty. Sir Thomas podążył za nimi, ale Margot wiedziała, że za chwilę może się go spodziewać. Musiała przygotować nocleg dla jego żołnierzy.

Ledwo wydała służbie niezbędne polecenia, gdy do sali wszedł z powrotem sir Thomas d'Evreux, Towarzyszył mu giermek, uginający się pod ciężarem zbroi i oręza swego pana. Margot wyprostowała ramiona.



- Sir Thomasie. Wydałam polecenie, by przygotowano nocleg dla twoich ludzi - zaczęła z największą godnością, na jaką

było ją stać. - Dla ciebie natomiast służba przygotowuje łożę w komnacie gościnnej.

- Dziękuję, dona, lecz obawiam się, że to niemożliwe. Obowiązek każe mi spać blisko ciebie. Gdzie znajduje się komnata gościnna?

- Po drugiej stronie wielkiej sali.

- Czy twój mąż, dona, miał własną komnatę sypialną?

- Tak, sir - odpowiedziała, spoglądając na niego z niepokojem. Czyżby tak miło wyglądający mężczyzna miał się okazać lubieżnym potworem? Margot poczuła lęk. W jej oczach zalśniły iskierki buntu.

- Gdzie?

- Nasze komnaty są połączone wspólną sienią.

Akcent Margot zdradzał jej pochodzenie z Limousin, lecz tym, co czyniło jej lekko ochrypły głos najbardziej pociągającym, było połączenie francuskiej wymowy z hiszpańską intonacją. Kiedy w końcu Thomas się odezwał, przemówił łagodniej, niż zamierzał.

- Jeśli nie będzie ci to przeszkadzało, pani, wolałbym spać w komnacie twego męża. Mam nadzieję, że nie urażę tym twojej skromności, ale nie wydajesz się pogrążona w bardzo głębokiej żałobie.

Był bystry. Dostrzegł ulgę, z jaką powitała wiadomość o śmierci męża.

- Zaiste, sir Thomasie, nie odczuwam cierpienia z powodu śmierci don Roberta. Był wprawdzie moim mężem, ale zarazem surowym i okrutnym człowiekiem. Jego śmierć jest dla mnie prawdziwą ulgą. Lub raczej byłaby, gdyby nie obawa o przyszłość.

Sir Thomas zmarszczył brwi. W szarych oczach pojawiło się zdziwienie.

- Czyżby mąż bywał dla ciebie niedobry, pani?

- Wolałabym nie rozmawiać na ten temat, panie.

Sir Thomas zmierzył Margot badawczym spojrzeniem.

- Nie wyglądasz, dona, na osobę, którą łatwo byłoby zastraszyć - zauważył na koniec.

- Mam swoją godność, sir. Jestem wprawdzie pół-Angielką i pół-Francuzką, lecz jestem dumna jak prawdziwa Hiszpanka. Pozwól, panie, że zaprowadzę cię do twojej komnaty.

Odwróciła się, zanim zdążył dostrzec w jej oczach łzy, i poprowadziła go schodami na piętro, gdzie znajdowały się sypialnie pana i pani zamku, każda z własną garderobą, oddzielone sienią, z której prowadziły również drzwi do izby dla służby. Kiedy weszła do sieni, miała wrażenie, że odkąd ją opuściła, minęła nie godzina ledwie, lecz całe wieki. Wszystko było takie samo, ale jednocześnie wszystko się zmieniło.

- Tu znajduje się moja komnata, - Margot wskazała dłonią dębowe drzwi na prawo. - A to komnata mego męża - dodała, wskazując drugie identyczne drzwi naprzeciw, po lewej stronie sieni.

Weszli do środka. Ściany pokrywały tapiserie przedstawiające łowy i krwawe sceny walki, na nich rozwieszono były tarcze, miecze i topory bojowe. W kątach komnaty stały zbroje należące do właściciela zamku. Z marsowym nastrojem wnętrza kontrastowało wielkie łóżce z baldachimem na czterech wysmukłych kolumnach, z purpurową kołdrą i aksamitnymi draperiami w tym samym kolorze. Ramionami Margot wstrząsnął dreszcz. Brutalność i okrucieństwo don Roberta, tak dobitnie wyrażające się w doborze krwawych scen, jakimi z upodobaniem się otaczał, sprawiła, że Margot źle wspominała rozkosze małżeńskiego łóżca, które zdawały się tak bardzo pociągać wszystkich wokół.

- Hm. - Sir Thomas z nieskrywaną odrazą przyjrzał się otaczającym ich ze wszystkich stron okrutnym scenom. —Na wojnie się nie wybiera. Nie bój się pani - odwrócił się do Margot.

- Nie uczynię ci żadnej krzywdy. Jestem tu, by bronić zamku przed nieprzyjaciółmi, i po to, żeby cię chronić, nie zaś po to, by cię nękać.

Mimo otaczającej sir Thomasa d'Evreux aury męskości, Margot czuła się przy nim bezpieczna. Skinęła głową.

- Sir Thomasie, pochodzę ze szlachtetnego rodu i wiem, co przystoi kobiecie o mojej pozycji. Nie będę próbowała uciekać, daję słowo.

- A zatem postarajmy się spędzić ten wspólny czas tak, byśmy oboje czuli się jak najlepiej. - Sir Thomas uśmiechnął się promiennie, a jego szare oczy pojaśniały jak niebo, gdy wiatr rozgani chmury. - Ned!

Rycerz zaczął ściągać ciężkie rękawice.

- Ned! Chodź tu, chłopcze, pomóż mi ściągnąć to żelastwo! Muszę zejść, sprawdzić, jak się mają moi ludzie.

Giermek złożył ładunek na kamiennej posadzce i przyklęknął przy panu, aby rozwiązać rzemienie przytrzymujące nagolenniki.

- Wieczera będzie za godzinę - powiedziała Margot, nie czekając, aż sir Thomas ściągnie z pomocą giermka resztę zbroi.

- Kucharze zostali już uprzedzeni, że mają przygotować posiłek dla żołnierzy.

Anglik przerwał odpinanie ciężkiego pasa i spojrzał na Margot.

- Raz jeszcze dziękuję ci, dona. I jeszcze raz proszę cię pani, nie bój się mnie, nie uczynię ci nic złego. Masz na to moje rycerskie słowo. Moi ludzie wiedzą, co to posłuch. Dopóki tu jestem, nic nie grozi ani tobie, ani twoim służącym.

Margot odetchnęła z ulgą. Zanim wyszła do sieni, zdobyła się nawet na uśmiech, niemniej jednak starannie zamknęła za sobą drzwi.

Tego wieczoru długo nie mogła usnąć. Anglicy zachowywali się wprawdzie podczas posiłku hałaśliwie i niesfornie, lecz nie byli wulgarni i nie próbowali dobierać się do dziewczyn usługujących przy stole. Sir Thomas zajął miejsce don Roberta. Co prawda, Margot trochę to irytowało, lecz z drugiej strony miło jej było siedzieć u boku przystojnego mężczyzny, którego podkomendni otaczali wyraźnym szacunkiem. Nie było w tym zresztą nic

dziwnego, bo jak się miała okazję przekonać, angielski rycerz był urodzonym dowódcą.

W końcu jednak wino uderzyło wojakom do głowy i omal nie doszło do awantury. D'Evreux przerwał posiłek. Zmówiono modlitwę i żołnierze zeszli do stajni, gdzie przygotowano im posłania.

- Tam nie będą sprawiać kłopotu - powiedział, wzruszając ramionami. - Na wszelki wypadek postawię strażnika. Obiecałem ci bezpieczeństwo, pani, i nie pozwolę, żeby cię niepokojono. Moi ludzie mają za sobą ciężką bitwę, a przedtem kilka tygodni trudów i skąpych wojennych racji żywnościowych. Nie więc dziwnego, że teraz, kiedy wreszcie mają okazję się odprężyć, daje o sobie znać napięcie, w jakim ostatnio żyli.

- Rozumiem, sir Thomasie. - Margot skłoniła głowę, uznając słuszność słów rycerza, po czym wstała od stołu. - Czy jest coś jeszcze, czego sobie życzysz, panie?

- Dziś niczego już nie pragnę, dona.

Sir Thomas opuścił głowę, ujął Margot za rękę i uniósł ją w dwornym geście do ust. Policzki młodej kobiety zabarwił rumieniec. Sama nie wiedziała czemu. Przez chwilę sir Thomas patrzył Margot zagadkowo w oczy, potem uśmiechnął się i wypuścił jej dłoń.

- Do jutra - powiedział krótko.

Miał kasztanowe włosy, zauważyła teraz, że światło pochodni wydobywało z nich złocisty połysk, dziwnie kontrastujący z ciemnymi brwiami i długimi rzęsami, rzucającymi cień na szare oczy. Ile kobiet mu ich zazdrościło? - zastanawiała się przez chwilę, aż nadto świadoma nijakosci własnych oczu z krótkimi rzęsami. Dłonie sir Thomasa były chłodne i silne, twarde od trzymania miecza, a jego usta szorstkie i suche.

Z pierwszego snu wyrwało ją ciche stukanie do drzwi. Usiadła gwałtownie i sięgnęła po lekką suknię.

- Kto tam? - rzuciła.

- Swój, dona - rzucił ktoś ochrypłym szeptem. - Czy można?

Niski męski głos przemawiał po hiszpańsku. Margot narzuciła suknię na nocną koszulę i podeszła do drzwi, stąpając bezszelestnie po miękkich perskich kobiercach, które przed wiekami przywieźli ze sobą na Półwysep Pirenejski arabscy zdobywcy. Uniosła ciężką sztabę, uchyliła drzwi i ostrożnie wyjrzała przez szparę do sieni.

- Domingo! - Miękki ton, jakim to powiedziała, sprawił, że na oświetlonej blaskiem pochodni, brudnej i zarośniętej twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech ulgi. Na podartym ubraniu wyraźnie rysowały się barwy jej męża. - Co tu robisz? Jak się dostałeś do zamku?

Domingo machnął ręką i w sieni pojawiło się jeszcze dwóch zabiedzonych i obdartych mężczyzn w barwach don Roberta del Sedano. Wszyscy trzej wślizgnęli się do komnaty. Margot zamknęła drzwi. Panującą w sypialni ciemność rozświetlał tylko wątył blask świeczki płonącej w ołtarzu przed klęcznikiem.

- Czy już zapomniałaś o sekretnym przejściu, dona! Tym, które prowadzi z narożnej baszty do piwnic pod kuchnią?

- Ależ skąd. Domingo! Zastanawiam się tylko, jak dostaliście się do wejścia?

- Udało się nam przekraść obok Anglików trzymających straż przy bramie. Czy znasz już wieści, dona?

- Tak, wiem o klęsce Henryka i śmierci don Roberta.

- Widzieliśmy angielski sztandar na wieży. Domyślam się, że zamek należy teraz do Piotra Okrutnika. Ale to jeszcze nie koniec wojny. Król Henryk żyje!

- Doprawdy? - Margot nie była pewna, czy ma to uważać za dobrą, czy złą wiadomość. Niewątpliwie zapowiadała ona dalsze walki.

- Tak, dona. Zamierzamy do niego dołączyć. Jest nas więcej. Pomyślałem, że możesz potrzebować pomocy. Przyszliśmy, żeby zabrać cię z nami.

- Nie, Domingo. Ja muszę zostać. Za to wy musicie stąd uciekać, i to szybko. Nie chciałabym, żebyście wpadli w ręce króla Piotra! Ale teraz, kiedy wiem, że żyjecie, będzie mi lżej.

- Właśnie dlatego nie możesz tu zostać. Ty także powinnaś obawiać się zemsty Okrutnika. Jeśli wpadniesz w jego ręce, będzie chciał się na tobie zemścić.

- A jednak zostanę tutaj, Domingo.

- Wszyscy w Sedano tak bardzo cię kochają, dona. Jesteśmy gotowi oddać za ciebie życie. Nie możemy zostawić cię na łasce okrutnego tyra.

Dwaj pozostali mężczyźni dołączyli do próśb Dominga. Margot uciszyła ich przerażona.

- Ciszej, Domingo, na miłość boską, bo wszyscy będziemy zgubieni!

- Co się tu dzieje?! Kim są ci ludzie?!

Na progu stał Thomas d'Evreux. Miał na sobie tylko obcisłe nogawice i koszulę, ale z mieczem w ręku wyglądał przerażająco. Za nim stał Ned z pochodnią w jednej i mieczem w drugiej ręce.

Domingo sięgnął do rękonoży.

- Nie! Nie wyciągaj miecza, Domingo! Zginiecie!

- Każdego to kiedyś czeka, dona. Pozwól, byśmy zginęli jak mężczyźni...

- Żądam odpowiedzi - przerwał im groźnie sir Thomas.

- To dzierżawcy mojego męża - odpowiedziała Margot zimno. - Domingo jest gotów na śmierć. Staram się przekonać go, żeby nie sięgał po broń. Proszę, wypuść ich, sir.

- Zapal pochodnię zatknij ją na ścianie, Ned - rzucił d'Evreux. Kiedy w komnacie zrobiło się jaśniej, przyjrzał się uważnie jeńcom. - To żołnierze. Wypuszczę ich, gdy zapłacą okup.

- Ci biedacy nie mają na okup! - W oczach Margot zalśnił gniew. - Sama za nich zapłacę!

- Ty, dona? A skąd weźmiesz pieniądze, skoro cały majątek twego męża przepadł na rzecz króla?

- Zapłacę, panie, biżuterią, którą otrzymałam od matki. -Energicznym krokiem podeszła do stojącego pod ścianą kredensu i wyjęła z niego rzeźbioną szkatułę. Gdy stanęła na powrót przed sir Thomasem, uniosła wieko.

- Weź, co chcesz, panie, ale puść tych ludzi wolno. D'Evreux zmierzył ją zimnym wzrokiem, a potem przeniósł spojrzenie do wnętrza szkatuły. Kiedy w końcu sięgnął, wybrał złoty naszyjnik ze szlachetnymi kamieniami, najcenniejszą i ulubioną rzecz Margot.

- To wystarczy, ale muszę wiedzieć, jak ci ludzie dostali się do zamku.

Margot zacisnęła usta. Wolałaby zachować znajomość sekretnego przejścia dla siebie, ale nie miała wyboru.

- Oni pokażą ci to przejście, panie - odpowiedziała i poleciała Domingo po hiszpańsku, by wskazał Anglikowi drogę, którą dostał się na zamek.

Ned wyprowadził jeńców do sieni i odebrał im broń. D'Ev-reux wzuł buty i razem z giermkim poprowadzili mężczyzn schodami w dół.

- Zaczekaj na mnie, pani - rzucił Margot na odchodnym. - To nie potrwa długo.

Gdy wychodzili, do sieni wpadła Ines. -Widząc, co się dzieje, przeżegnała się śpiesznie.

- Chwała niech będzie Matce Bożej! Co się z nimi stanie, dona?

- Nie bój się Ines, nie grozi im nic złego. Podobnie jak nam wszystkim. Ale nie wolno nam robić niczego, co mogłoby rozsierdzić Anglików! Pamiętaj, nie próbuj się wtrącać w sprawy mężczyzn, dziewczyno.

- Ależ tam był Domingo! Przecież mamy wziąć ślub! Nie mogę go tak zostawić... Muszę coś zrobić...

- Zabraniam ci, Ines! Nic dobrego nie zdziałasz. Możesz tylko wpakować Dominga w jeszcze gorsze kłopoty. Na razie są wolni, a to jest najważniejsze.

Zaś ciebie potrzebuję w domu. Czy masz zamiar porzucić mnie wtedy, gdy najbardziej trzeba mi twojej pomocy?

- Nie, dona. Wybacz mi. - Ines zawstydziała się i opuściła głowę.

- Wobec tego wracaj do siebie. Ja muszę jeszcze poczekać na powrót angielskiego rycerza.

Rozmawiając z pokojową, Margot cały czas nasłuchiwała, czy z oddali nie dobiegną jej odgłosy walki. Chwała Bogu w zamku było cicho. Wkrótce do sieni wszedł sir Thomas.

Margot uśmiechnęła się niepewnie.

- Czy wypuściłeś tych ludzi, panie?

- Tak. Ja dotrzymuję słowa. Wyczuła w jego głosie wyrzut.

- Czy chcesz, panie, powiedzieć, że ja go nie dotrzymuję? - spytała oburzona. - Nie miałam zamiaru z nimi uciekać. Owszem, proponowali, żebym z nimi odeszła, ale odmówiłam!

Rycerz przyjrzał się jej uważnie, lecz wyraz jego twarzy nie złagodniał.

- No cóż, może istotnie dotrzymałaś słowa, ale zataiłaś przede mną istnienie tajnego przejścia. To mogło zgubić mnie i moich ludzi. Jak się domyślam, czym innym jest uciec, a czym innym odbić zamek z rąk wroga, prawda, dona?

- Nie pytałeś mnie, panie o takie rzeczy. A ja kompletnie zapomniałam...

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Ale to prawda! Gdybyś rozumiał po hiszpańsku, sam mógłbyś się przekonać, że niczego nie knułam. Nawet nie wiem, jak Domingo dostał się na zamek!

Badawcze spojrzenie sir Thomasa zdawało się przenikać ją na wskroś. Margot patrzyła mu prosto w oczy. Nie miała nic do ukrycia.

- Czy są jeszcze jakieś sekrety, o których zapomniałaś mi powiedzieć, dona? Jakies ukryte przejście w murach zamku, które uciekło ci z pamięci?



- Nie. A przynajmniej... nic o tym nie wiem. Ale nie wiem też, czy mąż zdradził mi wszystkie swoje tajemnice.

- Bardzo wygodne - powiedział drwiąco. - No cóż, wracaj do łóżka, dona. W sieni zostanie strażnik, by zapobiec dalszym odwiedzinom niespodziewanych gości. Drugi strażnik będzie w korytarzu. No i oczywiście postawiłem strażę przy sekretnym przejściu. Nie zamierzam więcej polegać na twoim słowie czy pamięci. Śpij dobrze.

Margot uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. W jej spojrzeniu widział ból i gniew. Chciałby móc jej zaufać, uwierzyć, ale odkąd jego brat dopuścił się zdrady i morderstwa wobec własnego ojca, dolewając truciznę do wina, nie wierzył już nikomu. A tym bardziej nie mógł uwierzyć żonie tego zdrajcy don Roberta de! Sedano, który wystąpił przeciw królowi Kastylii, opowiadając się po stronie bastarda.

Kiedy zobaczył Margot po raz pierwszy, nie dostrzegł w niej nic szczególnego poza dumą i odwagą, jakie emanowały z każdego jej gestu. No i może poza niezwykle pięknymi oczami, które jak morze przed burzą, to ciemniały, to znów zdawały się rozświetlone prześwitującym zza chmur promieniem słońca. Teraz, gdy był świadkiem, jak Margot troszczy się o swych ludzi, i kiedy przekonał się, że i oni gotowi są narazić życie, by ją ratować, zobaczył ją w innym świetle.

Zresztą nocą wyglądała inaczej niż w dzień. Okolony długimi prostymi włosami wąski owal szczupłej twarzy z wysokim czołem, wydatnymi kośćmi policzkowymi i patrycjuszowskim nosem zdawał się rzeźbiony w kości słoniowej. Pod fałdami miękkiej sukni rysowały się łagodne krągłości kobiecego ciała. Oczywiście miała trochę zbyt szerokie usta, ale pełne wargi świadczyły o zmysłowości.

Thomas zastanawiał się przez chwilę, czy don Roberto del Sedano zrobił cokolwiek, by rozbudzić w żonie uśpioną namiętność.

Rzucił Margot ostatnie spojrzenie i uznał, że zapewne tak się nie stało. Była w niej niewinność, która budziła pragnienie, by otoczyć ją opieką. Thomas poczuł się zakłopotany. Nie przywykł do takich uczuć.

Wydał polecenia strażnikowi, po czym obrócił się na pięcie i pomaszerował do swojej komnaty, z hukiem zatrzaskując za sobą ciężkie, dębowe drzwi.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Minęło parę dni. Cudzoziemscy żołnierze nudzili się na zamku, hałasowali, wyjadali resztki zimowych zapasów, domagali się siana dla swoich koni, pili wino i grali w kości, kłócąc się zajadle. Wszystko to na każdym kroku przypominało Margot, że znajduje się w niewoli nieprzyjaciół. Niekiedy zastanawiała się nad własnym losem, niepewna, czy po śmierci don Roberta król Piotr będzie na niej się mścił, czy może wystarczy mu, że się od niej uwolni, odsyłając ją do ojca do Bellac. Ta ostatnia perspektywa napawała ją mniejszą radością, niż można by się spodziewać.

Margot już przed laty straciła resztki uczuć dla ojca, hrabiego Limousin, gdy nie zważając na jej rozpaczliwe protesty wydał ją za żonę don Roberta del Sedano.

Dlaczego ten ostatni chciał ją za żonę, tego Margot nigdy nie pojęła. Nie była piękna ani szczególnie gospodarna. Wiedziała, że mąż jej nie kocha. Mimo to pragnął jej gorączkowo i w noc poślubną posiadł ją pośpiesznie, niecierpliwie, nawet nie starając się rozbudzić w niej namiętności. Był wówczas wobec niej szorstki, wręcz brutalny.

Szesnastoletnia Margot przeżyła wstrząs i doznała urazu, którego nigdy nie zdołała przezwyciężyć. W rezultacie od pierwszej chwili mężowskie łóżko budziło w niej wyłącznie niechęć i lęk. Don Roberto nawet tego nie zauważył. Kiedy już zaspokoił żądze, zapominał o żonie i niemalże przestawał ją dostrzegać. Później, gdy mimo wysiłków nie spłodził dziecka, oczywiście winił za to Margot. Od tej pory traktował ją jeszcze gorzej, drwił z niej i pytał, na co

może się przydać bezpłodna żona mężczyźnie ze słynnego starego rodu, który potrzebuje dziedzica nazwiska i majątku.

Rozczarowany małżeństwem don Roberto coraz więcej czasu spędzał na wyprawach przeciwko niewiernym\*, co jakiś czas wracał do domu obładowany łupami, by odpocząć i wyegzekwować od żony swoje prawa. Wiadomość o jego śmierci była dla Margot prawdziwą ulgą. Nareszcie w wieku dwudziestu pięciu lat los uwolnił ją od mężczyzny, którego egoistyczna namiętność była dla niej wyłącznie przykrym brzemieniem.

Margot rozmawiała właśnie ze służącymi, ubijającymi masło w chłodnej kamiennej piwniczce, w której mieściła się mleczarnia, gdy. zgiełk na dziedzińcu uświadomił jej, że ktoś musiał przybyć na zamek.

Pośpiesznie wytarła ręce i odwinęła rękawy sukni. Gdy wyszła na wewnętrzny dziedziniec, ujrzała sir Thomasa witającego serdecznie nowo przybyłego rycerza.

- Znakomicie się prezentujesz, Dickon! - zawołał uradowany, obejmując i ściskając gościa z tak radosną miną, jakby nie widział go od wieków. - Widzę, że nawet cię nie muśnięto.

Przez chwilę trzymał młodzieńca za ramiona, patrząc mu w oczy. Potem spuścił wzrok i dostrzegł, że gość ma złocone ostrogi.

- Na świętego Piotra! Zostałeś pasowany na rycerza! Moje gratulacje sir Richardzie d'Evreux! - krzyknął i schylił się przesadnie nisko w żartobliwym ukłonie. - Czy to nagroda za zasługi bojowe?

- Owszem. - Młody mężczyzna z blond lokami i jedwabistą brodą uśmiechnął się pogodnie. Oczy przepełniała mu duma. - Księżę Walii osobiście pasował mnie na rycerza na polu bitwy. A jak ty sobie radzisz, Tamkin? Sądząc z wyglądu, powodzi ci się tu znakomicie.

Sir Thomas uśmiechnął się.

- Zaiste, nie mam powodów do narzekania, bratanku. Choć wcale mnie nie cieszy, że tkwię tutaj, zamiast towarzyszyć naszemu władcy.

Bratanek? Margot uważnie przyjrzała się mężczyznom. Sir Thomas nie wyglądał na dużo starszego od przybysza, a przy tym obaj zachowywali się tak, jakby byli braćmi.

- Nie masz czego żałować, Tamkin. To żadna przyjemność obozować na równinie, czekając, aż książę Edward i król Piotr dogadają się co do podziału zdobyczy. No cóż, pozostaje nam nadzieja, że rychło wrócimy do domu. — Młodzieniec spoważniał. - Na razie daje się nam we znaki dyzenteria. Przywiozłem ze sobą wuja Cedrica w nadziei, że będzie tu miał lepsze warunki niż w obozie. Biegunka okropnie mu dokuczyła.

- Gdzie jest Cedric? - spytał niespokojnie sir Thomas.

Słyszając te słowa, Margot podeszła bliżej. Opieka nad chorymi była jej specjalnością. Już od lat leczyła mieszkańców Sedano.

Żołnierze złożyli właśnie na ziemi zawieszoną pomiędzy dwoma wierzchowcami lektykę, w której leżał wychudły mężczyzna. Sir Cedric miał błękitne oczy i włosy koloru dojrzałych kłosów zboża, lekko przyprószone na skroniach siwizną. Na jego błękitnej tarczy herbowej widniał złoty smok. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby stwierdzić, że jest chory. Z wyraźnym trudem dźwignął się i usiadł w lektyce, ale zabrakło mu sił, by wstać. Kiedy sir Thomas wyciągnął do niego prawicę, Cedric z nieskrywaną ulgą skorzystał z jego pomocy.

- Cedricu! Przykro mi, że widzę cię w takim stanie. Chodźmy do środka. Może znajdzie się jakaś rada na twoją chorobę.

- Witaj, Thomasie. Niech to diabli, jestem słaby jak nowo narodzone kocię! I co gorsza nie mogę się oddalać od ustępu!

Bolesny wyraz, z jakim to powiedział, wzbudził w czułym sercu Margot serdeczne współczucie.

Podtrzymywany przez przyjaciół sir Cedric chwiejnym krokiem ruszył w kierunku wejścia. Za nimi szedł młodzieniec, który najwyraźniej był giermkim rycerza. Margot pobiegła przodem i powitała ich w sieni.

- Witam w Sedano, panie. Szkoda, że przybyłeś do nas chory, ale zaopiekujemy się tobą, sir. - Zerknęła pytająco na Thomasa. - Może ulokujemy gościa w komnacie don Roberta? Tuż obok jest ustęp.

- Cedricu, Dickonie, to Marguerite, dona Sedano, córka hrabiego Limousin, nasza gospodyni. Książę kazał mi czuwać nad jej bezpieczeństwem. Dona... - Sir Thomas zwrócił się do Margot. - Oto mój bratanek, sir Richard d'Evreux, z którym razem się wychowaliśmy, i sir Cedric Clare.

- Mam nadzieję, dona, że twoja gościnność rozciągnie się również na mego giermka, Guya Woodleya. Potrzebuję jego pomocy i nie chciałbym się z nim teraz rozstawać.

- Oczywiście, Pozwólcie za mną - powiedziała i ruszyła przodem w kierunku schodów.

Sir Cedric natychmiast zauważył, że w komnacie leżą rzeczy należące do sir Thomasa.

- Widzę, że odstąpiłeś mi własne łóżko, Tamkin! Nie chcę narażać cię na niewygody...

- Służba przygotuje mi znakomite posłanie w sieni - przerwał mu szybko sir Thomas, nie podnosząc oczu na Margot. - Zapewniam cię, że nie będzie mi tam niczego brakowało.

- Sir Thomas chce być pewny, że mu w nocy nie ucieknę.

Policzki rycerza zabarwił lekki rumieniec. Mężczyźni zostali z chorym w sypialni, by pomóc mu się rozebrać i ułożyć, a Margot zeszła na dół po lekarstwo.

- Już prawie od dwóch tygodni nie mogę nic utrzymać w żołądku - poinformował ją słabym głosem sir Cedric, gdy wróciła do komnaty.

- Lecz mimo to walczyłeś, panie?

Popatrzyła na niego ze współczuciem. Dyzenteria wycieńczyła tego silnego mężczyznę, odbierając mu wszystkie siły. Pozostawało tylko mieć

nadzieję, że zioła sprawią, iż silny organizm rycerza pokona chorobę i wróci do zdrowia.

- Tak. Po długim marszu przez Sierra de Cantabria dopadliśmy armię bastarda. Książę Walii jest wyśmienitym dowódcą... - W błękitnych oczach pojawił się błysk entuzjazmu. - Brakowało nam żywności, wielu ludzi cierpiało na ten przeklęty rozstrój żołądka. W takiej sytuacji wszyscy musieli walczyć. Byliśmy piekielnie zmęczeni, ale książę Edward wiedział, że jeśli nie rozgromi bastarda w walnej bitwie, jego armia rychło stopnieje bez walki! Dla ciebie, dona, byłoby to nawet lepiej, gdybyśmy się zwinęli i wrócili do Gaskonii.

Margot nie skomentowała tych słów.

- Wypij to, panie - powiedziała, podając choremu srebrny kubek, do którego wlała wino zaprawione ziołami.

Sir Cedric skrzywił się żałośnie.

- Znów dostanę bóleści. Nawet mleko...

- To ziołowe wino ci nie zaszkodzi. Przeciwnie. Zrobiłam go według dawnej receptury Maurów. Dyżenteria jest tu nierzadką dolegliwością, sir. I pamiętaj o jednym - nie pij nie przegotowanej wody. To bardzo szkodzi, ale wino ci pomoże

Sir Cedric nadał spoglądał na nią nieufnie, ale uniósł się, oparł na poduszkach i wyciągnął rękę po kubek.

- Pij powoli. Niewykluczone, że to wszystko, co będziesz mógł spożywać w ciągu najbliższych dni. A przede wszystkim żadnych stałych pokarmów, nie gotowanej wody ani mleka.

Pod wpływem nagłego impulsu wyciągnęła rękę i dotknęła czoła chorego. Tak jak się spodziewała, miał lekką gorączkę.

Sir Cedric uniósł kubek do ust, powąchał podejrzliwie i ostrożnie skosztował wina.

- W garderobie jest dzban z wodą, miednica i mydło. Pamiętaj, panie, żeby zawsze myć ręce, gdy będziesz korzystał z ustępu. Praktyka wykazała, że to bardzo przyspiesza leczenie dyzenterii.

Twarz rycerza wykrzywił nagle grymas bólu. Nie zważając na obecność Margot, zerwał się z łóżka i podreptał pośpiesznie do ustępu. Sir Thomas przyglądał się temu wszystkiemu niespokojnie, rozdarty między podejrzeniami wobec Margot a refleksją, że jeśli opiekuje się swoimi poddanymi z takim samym oddaniem i czułą troską, z jaką pielęgnuje jego krewnego, to nic dziwnego, że wszyscy wokół ją kochają.

Cedric wrócił blady jak płótno. Zataczając się, doszedł do łóżka, po czym padł na nie wyczerpany. Sir Thomas przypomniał Guyowi, by przyniósł miednicę z wodą.

Margot ze współczuciem patrzyła na chorego rycerza.

- Pij, panie! - poleciła, podając sir Cedricowi srebrny kubek, gdy tylko umył ręce.

- Zaczekaj chwileczkę, Cedricu!. - Wtrącił nagle sir Thomas. - Chciałbym najpierw zobaczyć, dona, jak ty sama pijesz to swoje tajemnicze remedium.

Margot spojrzała na niego zaskoczona. Richard zmarszczył brwi. Sir Cedric uniósł głowę i popatrzył na szwagra z wyrzutem.

- Nie, Thomasie. Mam pełne zaufanie do lady Marguerite - zaprotestował, wyciągając rękę.

Margot nie oddała mu kubka.

- Czy sądzisz, panie, że chcę otruć sir Cedrica? - Pod drwiącym spojrzeniem Margot sir Thomas po raz drugi w niewielkim odstępie czasu, poczuł się zakłopotany. - Zatem pozwól, sir, że udowodnię, iż nie miałam złych zamiarów.

Opróżniła kubek, a potem napełniła na nowo i z uśmiechem podała choremu.

- Proszę, sir. Wszystko, czego ci życzę, to rychły powrót do zdrowia.

- Dziękuję, pani. Nigdy w to nie wątpiłem.

Sir Cedric wypił i opadł na poduszki, oczekując kolejnego ataku bóleści. Margot nie patrzyła na sir Thomasa. Za kogo on ją bierze? Potem uśmiechnęła się do siebie. Jak dotąd zioła Maurów nigdy jej jeszcze nie zawiodły.

Po pięciu minutach, podczas których nie wydarzyło się nic strasznego, sir Cedric odetchnął z ulgą.

- To jakiś cudowny lek, pani. Widać nie bez racji ludzie mówią, że wyznawcy Mahometa znają potężne czary - powiedział z uśmiechem,

- To nie żadne czary, to sztuka medyczna, sir - Margot-odwzajemniła uśmiech, — Pij kubek korzennego wina co kilka godzin. Za kilka dni poczujesz się lepiej. Dopóki to nie nastąpi, staraj się jak najwięcej spać. Sen przywróci ci siły.

Odwróciła się i wyszła z komnaty. Obaj rycerze wyszli za nią do sieni.

- Dziękuję ci, pani. - Sir Richard uśmiechnął się do Margot z wdzięcznością. - Moja matka będzie ci ogromnie wdzięczna za opiekę, jaką roztoczyłaś nad jej bratem. Jest do niego bardzo przywiązana,

- Jak my wszyscy - wtrącił sir Thomas. - Przepraszam cię, dona, za ten brak zaufania, ale.

Urwał.

- Jesteśmy wrogami - dokończyła za niego.

- Nawet wrogowie mogą postępować honorowo! - zaprotestował sir Richard, - Dajże spokój podejrzaniom, Tamkin! Ufam, że pani Sedano jest nam przyjazna.

Na twarzy sir Thomasa malował się wyraz upartego sceptycyzmu,

- To nie takie proste, Dickonie - zauważył, ale jego usta złożyły się w uśmiech. - Wierzę, że mój bratanek nie myli się co do ciebie. Dziękuję, dona Marguerita.

- Muszę wracać do swoich obowiązków - oznajmił z żalem sir Richard. - Książę pozwolił mi wybrać się do obozu Johna Chandosa, w odwiedziny do



wuja. Na pewno spodziewał się, że wrócę wcześniej, ale nie mogłem zostawić Cedrica w takich okropnych warunkach. Ponieważ wiedziałem, że ksiązę powierzył ci dowództwo zamku Sedano, pomyślałem, że będzie mógł u ciebie odpocząć.

- Dobrze zrobiłeś. Nie wiem, kiedy ksiązę podejmie dalsze decyzje, lecz na razie Cedric będzie tu mógł trochę odpocząć. Czy John Chandos wie, gdzie jest twój wuj?

- Tak, pożegnał się z nami przed odjazdem. Powiedział, że Cedric powinien wrócić do Anglii, bo już zbyt długo walczy na kontynencie.

Sir Richard odwrócił się do Margot.

- Żegnaj, pani - powiedział, po czym schylił się nisko i pocałował ją w rękę. - Pozostawiam wuja w twoich zręcznych rękach. Jeszcze raz dziękuję. Niech ci Bóg błogosławi.

Margot zauważyła, że podobnie jak sir Cedric, tytułował ją po angielsku. Tylko sir Thomas uparcie używał hiszpańskiej formy dona, mimo że rozmawiali po angielsku. Czy robił to, by nie zapomnieć, że są wrogami? Nieufność, jaką jej okazał, zaboląła Margot. Wszystko jedno, pomyślała. Wkrótce sir Thomas i tak opuści Sedano, a potem już nigdy w życiu go nie zobaczy.

W ciągu następnych dwóch dni Margot spędzała większość czasu w swoich komnatach, by móc zająć się sir Cedrikiem. Przy chorym przez cały czas pozostawał Guy, który w razie potrzeby prowadził go do ustępu. Margot z zadowoleniem zauważyła jednak, że wizyty te stawały się coraz rzadsze.

Gdy weszła do komnaty sir Cedrica trzeciego dnia, pacjent siedział w łóżku, oparty o poduszki. - Dzień dobry, pani Marguerite!

- Sir Cedric! Wyglądasz, panie, lepiej. - Margot położyła mu rękę na czole. Było chłodne.

Sir Cedric ujął ją za rękę i uniósł do ust.

- I czuję się lepiej! - Chory uśmiechnął się szeroko. - Czy sądzisz, że mógłbym już coś zjeść? Umieram z głodu!

- Hm. Myślę, że możesz zjeść trochę rozgotowanej kaszy. A może wstaniesz z łóżka i zjesz w mojej komnacie? Mógłbyś usiąść przy stole. -  
Weszła do garderoby i przyniosła długi aksamitny kaftan, który należał do Roberta del Sedano. - Możesz ubrać ten kaftan, panie.

Kilka minut później sir Cedric wszedł do komnaty, wsparty na ramieniu Guya. Mimo że wychudł, a jego policzki i brodę pokrywał szorstki zarost, był wciąż bardzo przystojnym mężczyzną, zauważyła Margot.

- Czy masz rodzinę, panie? - spytała pod wpływem nagłego impulsu.

- Nie, pani. Przed laty byłem zaręczony, ale się nie ożeniłem.

- Czemu? Co się stało?

Cedric uśmiechnął się, jakby kpił z siebie samego.

- Moja narzeczona wybrała innego.

- Ale od tej pory musiało być w twoim życiu jeszcze wiele kobiet.  
prawda?

- Owszem, były ale, szczerze mówiąc, nie spotkałem takiej, którą chciałem za żonę. Już od lat jestem zawodowym wojakiem. Gdy opuściłem służbę księcia Walii, zaciągnąłem się pod sztandar sir Johna Chandosa.

Towarzyszyłem mu pod Poitiers.

- Opowiadasz historię swego życia, Cedricu?

Drwiący głos sir Thomasa sprawił, że oboje jak na komendę odwrócili głowy do drzwi. Margot niechętnie zrezygnowała z cisnących się jej na usta pytań.

Siedząc tak razem przy stole, wyglądają na starych znajomych, pomyślał Thomas i nagle poczuł bolesne ukłucie w sercu. Przeszedł przez komnatę i przysiadł na parapecie okna.

- Lepiej wyglądasz, szwagrze. Jadłeś coś dzisiaj?

- Jeszcze nie, ale pani Marguerite obiecała mi kaszkę, która nie powinna mi zaszkodzić. Wciąż jestem słaby jak dziecko.

- Trudno byłoby ci zatem podróżować.

- Podróżować? Dokąd?

- Mam udać się do obozu księcia Lancaster. Dona Sedano pojedzie ze mną. Co do ciebie, obawiam się, że będziesz musiał wrócić na równinę.

- Książę chce mnie zobaczyć? - spytała słabym głosem Margot,

- Tak, dona. Nie wiem, czemu książę chce cię zobaczyć, ale taki jest rozkaz. Książę chciał również, byś zabrała ze sobą wszystko, co należy do ciebie. Król Piotr jest w Burgos. Być może książę Jan chce cię zobaczyć, nim cię do niego odeśle.

Margot wyprostowała się dumnie, choć serce uciekło jej w pięty.

- W takim razie muszę wydać polecenia burgrabiemu. Jak się domyślam, zechcesz, panie, by pod moją nieobecność zajął się zamkiem i całym majątkiem.

- Sir Thomas skinął głową. - Kiedy Ines przyniesie posiłek dla sir Cedrica, polecę jej, by zaczęła pakować moje rzeczy. Mam nadzieję, że mogę zabrać służącą?

Sir Thomas zastanawiał się przez chwilę.

- Tak - zdecydował w końcu. Margot odwróciła się do sir Cedrica.

- Przykro mi, że nie mogę cię dłużej gościć, sir. Jeśli jednak zechcesz zdać się na opiekę mej służby...

- To nie wchodzi w grę! - zaprotestował sir Thomas. - Nie można im ufać. Nie zapominaj, że jako cudzoziemscy stronnicy

króla Piotra nie jesteśmy tu mile widziani,. Owszem, zamierzam pozostawić małą załogę, by broniła zamku w razie potrzeby, lecz myślę, że będziesz bezpieczniejszy, towarzysząc nam w drodze na równinę nad Ebro.

- Widzę, że nie mam wyboru. No cóż, pozostaje mi tylko nadzieja, że podleczoney przez naszą gospodynię nie wyzionę ducha po drodze. Czy to dla mnie?

Sir Cedric przyjął z rąk Ines drewnianą misę i zaczął zajadać rozgotowaną na papkę kaszę.

Pokojowa z niepokojem przyglądała się napiętej twarzy swej pani.

- Dona?

- Jutro jedziemy z sir Thomasem do angielskiego obozu, Ines. Będziesz mi towarzyszyć. Spakuj moje stroje, tapiserie . dywany z mojej komnaty.

Wszystkie te rzeczy należą do mnie - dodała po angielsku, rzucając sir Thomasowi wojownicze spojrzenie. - To moje wiano i dziedzictwo po matce.

- Nie bierz zbyt wielu kufrow, dona. Mamy mało zwierząt jucznych.

- W moich stajniach jest dość mułów, które mogą dźwigać kufry. Ja sama mam pięknego rumaka...

- Ty, dona, pojedziesz na poduszce przytroczonej do mego siodła. Dzięki temu będę dokładnie wiedział, gdzie jesteś.

- Nie ucieknę! Dałam słowo! - zaperzyła się Margot. - Sir Thomasie, czemu chcesz mnie koniecznie upokorzyć? Mam arabską klacz, którą kocham ponad wszystko w świecie! Nie możesz mi odmówić!

Porywczość Margot zaskoczyła Thomasa. Uniósł wzrok spojrzał w te niespokojne, chmurne oczy i... musiał się zgo-

- No dobrze - rzekł. - Możesz jechać na własnym koniu ale ja będę trzymał wodze.

Margot przygryzła usta, lecz nie przeciągała sporu. Pojedzie na Fleurette. To było teraz najważniejsze.

- Surowy z ciebie dozorca! - rzucił znad miski sir Cedric -Na twoim miejscu zezwoliłbym pani Sedano na więcej swobody.

- Bo nie ty, Cedricu, odpowiadasz za to, by dona Sedano stanęła przed obliczem księcia Lancaster - odpowiedział szorstko sir Thomas.

Sir Cedric dokończył posiłek.

- Czy uwierzycie, że wreszcie poczułem się lepiej ? Jutro będę silny jak lew!

- Ale pojedziesz w lektyce - zapowiedział surowo sir Thomas. - Upłynie jeszcze ładne kilka dni, nim będziesz mógł się wsiąść w siodle!

- Naprawdę nie wiem, co cię ugryzło, Thomasie - westchnął sir Cedric. -  
Czyżby władza, jaką tu sprawujesz, aż tak uderzyła ci do głowy?

- Na litość boską, Cedricu! Wiesz przecież, że mam rację!

- Być może. W każdym razie odetchnę z ulgą, kiedy znajdę się z  
powrotem w Anglii.

- W Wenfrith?

- Tak. W moim dworze w Suffolk jest tak pusto.

- Eleanor ucieszy się na twój widok.

- Jeżeli w Wenfrith już wiedzą o bitwie, z pewnością niepokoją się o  
Dickona. Gdy przywiozę wieści, odetchną z ulgą. - Jak się czujesz po jedzeniu?  
Nie boli cię brzuch?

- Jak dotąd nie!

- Dzięki Bogu!

- I mojej pięknej lekarce - dodał miękko sir Cedric.

- Owszem. Zioła Maurów pomogły i innym naszym rycerzom. Mam  
nadzieję, dona, że król Piotr okaże się wobec ciebie wielkoduszny. Opowiem  
księciu o pomocy, jakiej udzieliłaś sir Cedricowi oraz tym z moich żołnierzy,  
którzy cierpieli na dyzenterię.

O tym, że Margot zajęła się chorymi, Thomas dowiedział się dopiero tego  
ranka od swego sierżanta. Musiał przyznać, że zmieniło to jego spojrzenie na  
panią Sedano.

Przyjrzał się uważnie Margot. Patrzył na szczupłą twarz ujętą w ramy  
skromnego, lnianego czepek, rozpuszczone na hiszpańską modłę włosy, które  
opadały jej na plecy, zgrabną figurę, której wdzięk skrywała ciężka suknia.  
Przypomniawszy sobie pierwszą noc na zamku, gdy miał okazję widzieć ją wolną od  
tych wszystkich sztywnych tkanin, skrywających naturalne krągłości ciała.  
Znow, nie wiadomo dlaczego, poczuł pragnienie, by roztoczyć nad nią opiekę.

Nieoczekiwanie dla samego siebie postanowił poprosić księcia Jana, by  
nie wydał Margot w ręce Piotra, Wiedział, że księżę mu nie odmówi. Znali się

od dawna i łączyło ich tak wiele, jak tylko może połączyć dwóch mężczyzn, którzy niejedno razem przeszli. Tak, postanowił, wstawi się u księcia za Marguerite del Sedano. Nie zostawi jej na łasce mściwego króla Piotra.

W kasztanowych włosach sir Thomasa zaślnął promień słońca. Przeciągnął dłonią po gładko wygolonym podbródku i podniósł się z parapetu. Na jego ustach rysował się uśmiech.

Gdyby tylko częściej się uśmiechał! - przemknęło Margot przez głowę. Miał na sobie czerwony kubrak, spięty wysadzonym szlachetnymi kamieniami, szerokim pasem i obcisłe zielone nogawice. Jedno i drugie podkreślało jego zgrabną, męską sylwetkę, z szerokimi ramionami i szczupłymi biodrami. Był tak przystojny, że Margot wprost zapało dech w piersi. Opuściła wzrok.

- Po zimie nie ma już ani śladu - powiedział pogodnie sir Thomas. - Mam nadzieję, że jutrzejsza podróż okaże się całkiem przyjemna. Wyruszymy o świcie.

- Będę gotowa, sir - odpowiedziała cicho Margot.

### **ROZDZIAŁ TRZECI**

Ich nadzieje na dobrą pogodę ziściły się w całej pełni. Gdy wyjechali z bramy zamku na równinę, Margot ujrzała wznoszącą się nad horyzont tarczę słońca. Widok był tak piękny, że aż zapało jej dech w piersi.

Tylko raz obejrzała się za siebie. Usadowiony na wzgórzu zamek Sedano ze swymi masywnymi murami zwieńczonymi blankami i wysmukłymi wieżami wydał jej się dziwnie odległy obcy, jak pejzaże na tapiseriach. Pożegnała go w milczeniu. Nie pragnęła do niego wrócić.

Żołnierze byli w dobrych humorach. Żartowali i śpiewali sprośne piosenki, których na szczęście nie słyszała, jadąc na czele orszaku, obok sir Thomasa. Z początku Fleurette niecierpliwiła się i targała łbem, czując, że wodze dzierży obca ręka, lecz rychło się z tym pogodziła. Margot zdecydowanie dłużej zalała sir Thomasowi za złe jego przesadną czujność. Za nimi jechał chorąży ze sztandarem ozdobionym czerwoną różą Lancasterów. Ten sam znak

widniał obok czerwonego krzyża św. Jerzego na tunikach i tarczach żołnierzy. Dzięki temu nie było żadnych wątpliwości, że należą do armii angielskiej i są wojskiem księcia Lancaster.

Sir Thomas miał na sobie zbroję łuskową i rękawice, hełm przytroczył do siodła. Na kolczugę narzucił barwną tunikę z krzyżem św. Jerzego. Stalowe łuski pokrywające naramienniki

i nagolenniki lśniły w blasku słońca, którego promienie nada wały jego kasztanowym włosom miedziany połysk.

Za chorążym jechali Ines i dwunastoletni Juan, który ubłaga swoją panią, żeby zabrała go ze sobą. Chłopak był sierotą i służył Margot, odkąd trafił na zamek jako maleńkie dziecko. Umiał się zajmować Fleurette, był sprytny i bezgranicznie oddany. Zostawiając go w Sedano, Margot czułaby się niemal tak, jakby porzuciła własne dziecko.

Poprzedniego wieczoru poszli we dwójkę do sir Thomasa, który uważnie przyjrzał się Juanowi. Na widok chłopca, który stał obok swej pani z taką miną, jakby gotów był w każdej chwili stanąć w jej obronie, a jednocześnie patrzył na niego z niemym błaganiem, poczuł wzruszenie i lekko się uśmiechnął.

- Zgoda, Juan może ci towarzyszyć. Jego opieka może ci się przydać, dona. Nawet taki mały chłopiec może walczyć jak lew w obronie kogoś, kogo kocha.

- Dziękuję, sir Thomasie. - Margot odwzajemniła uśmiech, podtrzymując nie łączącej ich sympatii. Ale to trwało tylko chwilę. Rankiem, gdy wyruszyli w drogę, rycerz był chłodny i milczący.

Sir Cedric jechał na końcu kolumny w zawieszanej między końmi lektyce. Przez noc jego stan bardzo się poprawił, a przed wyjazdem zjadł misę kaszy i pozwolił, by Guy przystrzygł mu zmierzwioną brodę, dzięki czemu bardzo odmłodził. Nikt nie powiedziałby, że ma czterdzieści lat. Margot liczyła na to, że teraz kiedy nastąpił przełom, chory już szybko wróci do zdrowia.

Sir Thomas jechał obok niej milczący, nieustannie lustrując wzrokiem grzbiety okolicznych wzgórz, jakby się obawiał, że: lada chwila wyłoni się stamtąd niebezpieczeństwo. W końcu nie wytrzymała i przerwała milczenie.

- Czy obawiasz się ataku, sir?

- Nie możemy tego wykluczyć.

Thomas odwrócił głowę i spojrzał na Margot spod zmarszczonych brwi. Jego oczy były skupione, pełne napiętej uwagi, niemal wrogie.

- Ludzie twojego męża, dona, przebywają na wolności. Nie wiem, czy nie należy spodziewać się ich napaści. Zresztą w okolicy mogą się kręcić jeszcze inne grupy uzbrojonych niedobitków. Jest nas mało, znajdujemy się w obcym kraju. Musimy być czujni.

- Rozumiem - odpowiedziała krótko, żałując, że w ogóle p zagadnęła. Kiedy oderwał od niej spojrzenie i na powrót przeniósł wzrok na horyzont, odetchnęła z ulgą.

Poprawiła lekką mantylkę okrywającą jej głowę i ramiona : rozejrzała się wokół. Za skałami czy w kępach drzew i zagajnikach istotnie można było urządzić zasadzkę. Ujęła mocniej wodze i zaczęła modlić się w duchu, żeby nie sprawdziły się złe przeczucia Ines, która śmiertelnie bała się podróży.

Margot niełatwo przyszło przekonać dziewczynę, że w drodze nie grozi im gwałt czy śmierć.

- Pod opieką księcia Lancaster będziemy bezpieczniejsze niż w Sedano. Zresztą będzie z nami sir Thomas, który z pewnością nie dopuści, żeby stała się nam krzywda.

- On! - parsknęła Ines. - Co nam pomoże Anglik?!

A jednak Margot pamiętała serdeczność, z jaką księżę traktował sir Thomasa, i czuła, że obu mężczyzn łączy prawdziwa przyjaźń.

Przyzwyczajona do hiszpańskich obyczajów, spodziewała się że w południe zrobią przerwę na odpoczynek, ale Anglicy nie zamierzali czynić ustępstw na rzecz klimatu.



Mozolnie przemierzali lekko pofałdowany płaskowyż powoli zbliżając się do celu podróży. Na szczęście upał i susza miały się zacząć dopiero za kilka tygodni.

Wreszcie późnym popołudniem ujrzeni w oddali potężne obwarowania Burgos i sterczące w niebo wieże katedry.

Gdy podjechali bliżej, ku swemu zdumieniu Margot dostrzegła, że na równinie przed murami wyrosło nowe miasto. Nad ogromnym obozowiskiem powiewały na wietrze sztandary i chorągwie, na których jaskrawymi barwami rysowały się herby mieszkańców największych namiotów o prawdziwie królewskim wyglądzie.

Kiedy zbliżyli się do palisady chroniącej obóz przed niespodziewanym atakiem, herold odtrąbił fanfarę. Wjechali do środka przez szeroko otwarte wrota.

Margot rozglądała się wokół zdumiona. Nigdy w życiu nie widziała w jednym miejscu tak wielu ludzi i tyle zwierząt. Za zewnętrznym częstokołem rozciągały się warsztaty, kuźnie i zagrody, w których tresowano konie, a żołnierze ćwiczyli szermierkę, wreszcie szranki, w których potykali się rycerze. Nieopodal łucznicy z długimi lukami strzelali do tarcz. Potem zaczęły się alejki pomiędzy większymi i mniejszymi namiotami.

Gdy przejeżdżali przez obozowisko, ludzie odwracali głowy, by przyjrzeć się nowo przybyłym. Sir Thomas zmierzał pomiędzy namiotami, kierując się ku własnej siedzibie. Pośród zgiełku Margot wyłowiła dźwięki dudów i bębna, tamburynu i mauretańskiej gitary.

Sir Cedric wraz z większością żołnierzy wkrótce od nich odłączył. Udali się na własne kwatery. Przy sir Thomasie pozostała tylko jego własna świta złożona z kilku żołnierzy, chorążego i giermka.

Wszędzie powiewały chorągwie i sztandary z czerwonym krzyżem św. Jerzego. Margot czuła się tak, jakby znalazła się za granicą." W pewnej chwili dostrzegła w morzu twarzy posępne oblicze wysokiego żołnierza w stroju

sierzanta, stojącego przed wielkim białym namiotem. Sama nie wiedziała, czemu akurat on zwrócił na siebie jej uwagę. Może dlatego, że złowrogie spojrzenie nieznanego kierowało się ku sir Thomasowi.

Margot zadrżała. Zerknęła na jadącego obok niej rycerza, lecz on najwyraźniej w ogóle nie dostrzegł mężczyzny z chudą, ogorzałą twarzą i lekko siwiejącą brodą, który ją tak wystraszył.

Obejrzała się za siebie i napotkała zimne, skupione spojrzenie małych szarych oczu, zdających się czaić pod nastroszonymi brwiami jak drapieżca szykujący się do zadania ciosu. Zanim odwrócił głowę, odniosła wrażenie, że wzrok nieznanego wbija się w nią jak sztylet.

- Co to za namioty? - zaniepokoiła się Margot.

Sir Thomas spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi, zaintrygowany jej tonem.

- To siedziba Białej Kompanii sir Johna Hawkwooda. Twarz Margot zbladła.

- To ci bezlitośni najemnicy, prawda?

Sir Thomas wyduł wargi i wzruszył ramionami.

- Walczą po stronie tego, kto im najlepiej zapłaci, lub tam, gdzie można się spodziewać największych łupów. Tak naprawdę są wierni tylko Anglii i księciu Walii, pod którego sztandary ściągają na każde wezwanie. Ale czemu pytasz, pani?

- Właściwie to bez powodu. - Głupio było przyznać się do obaw, które nie miały żadnych realnych podstaw prócz nieprzyjemnego spojrzenia. - Widziałam mężczyznę...

- I wystraszyłaś się go?

- Trochę.

- Nie myśl o tym, dona. Zobaczysz tu najróżniejsze typy. W obozie jest mnóstwo zuchwałych i nierzadko okrutnych ludzi, ale nie musisz się niczego

obawiać, pod opieką księcia Lancaster jesteś bezpieczna - przypomniał, dumnie zadzierając brodę.

Margot nie miała co do tego pewności, lecz uznała, że nie pozostaje jej nic innego, jak zdać się na sir Thomasa. Nie zdobyła się na to, by powiedzieć mu, że to o niego się właśnie boi.

W końcu zatrzymali się przed okrągłym namiotem o ścianach z kilku warstw lazuruwej satyny. Na zwieńczonym ozdobną sterczyną maszcie powiewał czerwony proporzec obrzeżony błękitnym pasem. Na czerwonym tle dumnie błyszczał herb sir Thomasa - złoty zamek pośród złotych lilii, powtórzony także na tarczy wiszącej nad wejściem do namiotu.

Rozejrzawszy się wokół, Margot odkryła, że namiot, przed którym się zatrzymali, wraz z innymi stojącymi obok tworzy krąg otaczający wspaniały pawilon, który przypomina wyglądem mały zamek. Na wznoszącym się nad nim proporcu widniały czerwone róże Lancasterów, złote lilie i lamparty.

Sir Thomas zsiadł z konia, podszedł do Margot i zсадził ją z siodła. Potem skłonił się i wskazał jej wejście.

- Pani, mój namiot jest do twojej dyspozycji. Żądaj wszystkiego, czego ci będzie trzeba.

Margot weszła do środka. Wewnątrz stało kilka składanych taboretów, oparty na kozłach stół, kufer i skrzynia. Na drewnianych sochach wisiały zbroje, pod nimi leżały kopie, miecze i topory bojowe.

Część wnętrza została wydzielona zasłonami. Margot domyślała się, że to tam sypia sir Thomas. Ciekawość zmieszana z niepokojem sprawiła, że zapomniała o obawach, jakie wzbudził w niej groźnie wyglądający mężczyzna.

W jaki sposób sir Thomas przygotuje dla nich nocleg? W namiocie było jeszcze trudniej o prywatność niż w zamku.

Margot zdawała sobie sprawę z tego, że nie ma żadnej gwarancji bezpieczeństwa prócz słowa rycerskiego sir Thomasa. Jednak, choć sama nie pojmowała dlaczego, czuła się przy nim bezpieczna.

- Idę teraz zameldować się u księcia - oznajmił rycerz. - Mam nadzieję, że przyniosę ci dobre wiadomości. Pod moją nieobecność żołnierze będą przy tobie pełnić straż. - Widząc w oczach Margot złość, niecierpliwie machnął ręką, ale nie zostawił jej bez wyjaśnienia. - Nie zdołałabyś stąd uciec, dona, nawet gdybyś bardzo chciała, ale pod strażą będziesz bezpieczniejsza. Nie mogę odpowiadać za każdego żołnierza w tej armii, Anglika, Gaskończyka czy jakiej tam jeszcze może być narodowości.

- Rozumiem. Dziękuję.

Z trudem wydobyła te słowa ze ściśniętego gardła. Sir Thomas był jej jedynym obrońcą przed jakimś wszetecznym lubieżnikiem, dostatecznie śmiałym, by spróbować szczęścia. Przypomniała sobie przenikliwe spojrzenie zimnych, szarych oczu i przeszedł ją dreszcz.

- Ned! - Płócienna zasłona uniosła się i do namiotu wszedł giermek z naręczem broni. - Zabierz mój siennik z za zasłony i przygotuj trzy nowe. Zadbaj, żeby napełniono je świeżym sianem.

- Tak jest, sir. Gdzie mam przenieść pańskie rzeczy?

- Rzuć je gdziekolwiek w namiocie. Będziemy spać tu we trzech - ty, ja i chłopiec. Za zasłoną będzie miejsce dla kobiet.

- Sir Thomas zwrócił się do Margot. - Teraz cię opuszczę, dona. Jeżeli będziesz czegokolwiek potrzebować, powiedz o tym Nedowi.

Margot przebrała się w lekką jedwabną suknię i usiadła na skrzyni, a Ines szcztokowała jej długie włosy. Gdy skończyła, sięgnęła po czysty czepek, ale Margot ją powstrzymała.

- Chcę opaskę, Ines. Tę srebrną, zdobioną lazurytem.

- Czy nie założysz czepca, dona? - spytała zdumiona po-kojowa.

- Nie, opaska mi wystarczy.

- Ależ, dona... - zaprotestowała Ines.

- Och, wiem, że opaska nie jest stosowna dla wdowy! Mimo to chcę ją założyć.

Nic jej nie obchodziło cudze zdanie. Ines nie miała pojęcia, co dzieje się w jej sercu, a tymczasem ona - mimo że była więźniem - po raz pierwszy od ośmiu lat poczuła się naprawdę wolna. Nikt nie będzie jej dyktował, co ma nosić i jak się zachowywać! Jeśli zapragnie stać się na powrót dziewczyną, nikt jej w tym nie przeszkodzi!

To było tak, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, co znaczy dla niej naprawdę śmierć don Roberta. Już nigdy więcej go nie zobaczy! Poczowała nieopisaną ulgę i radość. Gdy Ines skończyła pracę, Margot zerwała się z miejsca i śmiejąc się w głos, zaczęła kręcić piruety. Urwała w pół kroku, gdy zasłona w wejściu się uniosła i stanął przed nią mężczyzna w kolczudze.

Na jej widok zrobił zdumioną minę. Zachodzące słońce opromieniło gładko ogoloną twarz, nadając jego włosom miedziany odcień.

- Sir Thomasie! - krzyknęła zaskoczona i przerażona, kompletnie zapominając o tym, że jeszcze przed chwilą było jej wszystko jedno, co będą o niej myśleć ludzie. - Wybacz mi! Nie spodziewałam się ciebie, sir.

Twarc rycerza nieoczekiwanie się rozpogodziła, a w jego oczach pojawił się radosny błysk.

- Tak właśnie myślałem. Skąd ta radość, dana? Jak to możliwe, że zapomniałaś o swoich obawach? Dobrze się tu czujesz?

- Oczywiście nie cieszę się, że jestem więźniem - odpowiedziała, starając się zachować panowanie nad sobą w obliczu górującego nad nią mężczyzny. - Ale zdałam sobie sprawę z tego, że wraz z utratą swobody odzyskałam prawdziwą wolność! Rozumiesz mnie, panie? Jestem wolna od obowiązków, odpowiedzialności, od wszystkiego, co mi dotąd ciążyło. Chcę się radować życiem, póki mogę!

- Zatem sądzisz, że jesteś tu bezpieczna, dona?

- Tak. Cóż może mnie spotkać złego, gdy jestem pod twoją...- zawahała się - pod opieką wielkiego księcia Lancastera?

Roześmiała się. Jej serdeczny śmiech sprawił, że serce Thomasa zaczęło mocniej bić. Oto na jego oczach pełna godności i dumy, a przy tym współczująca i opiekuńcza wobec cierpiących kobieta przemieniła się w rozbawioną, zmysłową dziewczynę. Pod szafranową suknią rysowały się miękkie krągłości, a ciemne włosy opadały jej kaskadą na plecy. Może nie była piękna, ale w jej zgrabnej sylwetce było coś pociągającego.

Zrobiło mu się gorąco. Odsunął od siebie grzeszne myśli i odchrząknął.

- Jeżeli będziesz się tak swobodnie zachowywać, dona, nie uratuje cię nawet opieka księcia Lancaster - zauważył.

Margot wstrzymała oddech. Kiedy dostrzegła błysk pożądania w oczach sir Thomasa, wszystko się w niej skurczyło z przerażenia. Uspiona męskość w zupełności jej wystarczała. Jakież jeszcze agresywne demony wyzwoli nierozważnym zachowaniem w duszach otaczających ją mężczyzn?

- Przepraszam, sir Thomasie. Ubiorę czepiec - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to poważnie i dystyngowanie.

— Nie ma potrzeby, dona - odpowiedział szorstko. - Przyszedłem po ciebie. Zjemy wieczerzę z księciem Janem, który wciąż oczekuje na decyzję księcia Walii. Ponieważ jest piękna pogoda, będziemy jeść na świeżym powietrzu. Czy jesteś gotowa, dona?

- Muszę wziąć mantylę. Po zachodzie słońca zrobi się zimno. Gdzie będą jeść Ines z Juanem?

- Wraz ze służbą księcia, przy sąsiednich stołach. Możesz zapewnić Ines, że nie ma się czego obawiać.

- Powiem jej to.

Odwróciła się i czym prędzej odeszła za zasłonę. Serce biło jej jak młotem. Zanim Ines wydobyła z kufra mantylę, Margot zdołała zapanować nad sobą. Okryła ramiona i wróciła do sir Thomasa.

W całym obozie płonęły ogniska. Wyglądało na to, że każda kompania sama przygotowuje sobie wieczerzę. Nad paleniskiem przed namiotem księcia

piekł się na ruszcie jeleni. Obok stały na trójnogach kotły, z których dolatywały apetyczne zapachy. Margot uświadomiła sobie, że test bardzo głodna.

Gdy goście zasiedli przy stołach, na których leżał świeżo upieczony chleb, srebrne kielichy, łyżki i misy, kucharze zdjęli pieczone z rusztu i krojczy przystąpił do dzielenia mięsa. Służba roznosiła pieczeń na wielkich srebrnych tacach. Wkrótce rozległa się fanfara oznajmiająca przybycie księcia wraz ze swiątą. Wśród gości znajdowali się sir John Chandos, majordom Akwi-tanii i wielu innych wysokich dostojników.

W trakcie posiłku nadbiegł posłaniec i przyklęknął przed księciem.

- To z mego zamku w Bolingbroke! - wykrzyknął Jan z Gandawy.

Goście umilkli. Książę złamał pieczęcie, rozwinął pergamin i przebiegł wzrokiem treść listu. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Zaraz potem zerwał się z miejsca z błyszczącymi radością oczami. "

- Chwała Bogu! Mam syna! — krzyknął triumfalnie. -Księżna powiła zdrowego i silnego chłopca! Wnieśmy toast za mego syna! Będzie się nazywał Henryk! Henryk Bolingbroke: Wypijmy za zdrowie mojej ukochanej żony, księżnej Blanche!

Rozległy się wiwaty. Margot uniosła kielich do ust, ale nie było jej lekko na sercu. W jej zielonych oczach pojawił się ból. Ilekroć ktoś cieszył się przy niej z narodzin dziecka, zadawała sobie to samo pytanie. Dlaczego Matka Boska nie obdarzyła jej dzieckiem jak innych, by i jej życie wypełniła radość i miłość?

Uniosła głowę i popatrzyła na sir Thomasa. Ku swemu zaskoczeniu odkryła, że choć się uśmiecha i jak wszyscy wokół wznosi radosne okrzyki, jego szare oczy zdają się puste i smutne. Ich spojrzenia spotkały się i przez chwilę znów pojawiła się między nimi ta dziwna nić wzajemnego zrozumienia i sympatii. Potem rycerz oderwał od niej wzrok i wychylił duszkiem wino. Gdy posiłek dobiegł końca, sir John Chandos ujął lutnię i zabawiał towarzystwo śpiewem. Nim umilkły słodkie tony pieśni, do księcia przybył kolejny goniec.-

Margot natychmiast poznała sir Richarda d'Evreux. Zerknęła na sir Thomasa, ciekawa, czy zwrócił uwagę na przybysza. Istotnie tak było. Sir Thomas patrzył na bratanka, a jego przed chwilą jeszcze smutne oczy pełne były ciepła i miłości.

Podczas gdy książę czytał list, młody Dickon podszedł do nich, żeby się przywitać.

- Przywiozłem list zawierający decyzje co do losu pani Marguerite.

- Och!

Sir Thomas spojrzał na jej nagle pobladłą twarz.

- Odwagi, dona. Myślę, że nie spotka cię nic złego. Książę na to nie pozwoli.

- Czy książę może sprzeciwić się woli króla Piotra? - spytała z goryczą Margot.

Przez ostatnie kilka godzin zapomniała o groźbie, jaka nieustannie wisiała nad jej głową, czuła się wolna i szczęśliwa, lecz teraz dławiący lęk wrócił. Zadrzała.

Książę dokończył list i przysłał pazia, wzywając ich przed swoje oblicze.

Sir Thomas przyklęknął, a Margot dygnęła przed księciem, zaciskając złane zimnym potem ręce na miękkim jedwabiu sukni.

- Mój brat wreszcie doszedł do porozumienia z Piotrem! Król oddał panią Sedano w jego ręce.

- Więc jestem więźniem księcia Walii? - Margot nie była pewna, czy to dobra wiadomość, ale nie wątpiła, że wszystko będzie dla niej lepsze, niż trafić w ręce Piotra, który nie bez powodu zyskał sobie miano Okrutnika. - Czy książę żąda okupu za moją wolność?

- Nie, pani, książę nie chce okupu, lecz żąda deklaracji wierności ze strony Bertranda de Bellac. Pojedziesz, pani, do Anglii i zostaniesz tam, dopóki twój ojciec nie złoży przysięgi. Mój brat chce mieć pewność, że żaden z panów



władających lennami w Akwitanii nie opowie się po stronie króla Francji. Oczekuje też, że pan de Bellac złoży mu hołd lenny i uzna jego zwierzchnictwo jako suwerennego księcia Akwitanii.

Margot wahała się między ciekawością, jaką budził w niej kraj pochodzenia matki, a niepokojem o przyszłość. Dokąd trafi? W jakich będzie musiała żyć warunkach? Jak długo? Czy kiedykolwiek odzyska wolność?

- Jak rozumiem, nie mam innego wyboru, niż poddać się twojej woli, panie - powiedziała cicho. Czy to możliwe, że przed godziną tańczyła z radości? Poczucie swobody okazało się złudne i krótkotrwałe. Była tylko pionkiem w politycznej grze, na której wynik nie miała żadnego wpływu. - Kiedy wyruszę?

Książę uśmiechnął się do Margot, co dodało jej trochę otuchy.

- Sam wybieram się do Anglii. Pragnę czym prędzej zobaczyć syna, a poza tym muszę napełnić sakiewkę. Pojedziemy razem. Thomasie - Jan z Gaunt zwrócił się do sir Thomasa - wybierz pięćdziesięciu ludzi, którzy będą nam towarzyszyć w drodze jako eskorta. Ty będziesz nimi dowodził.

Thomas skłonił się, chcąc odejść, ale książę go zatrzymał.

- Zaczekaj. W dalszym ciągu pozostajesz odpowiedzialny za bezpieczeństwo lady Marguerite. Mój brat życzy sobie, żeby pani Sedano znalazła się w jednym z moich zamków, Myślę, że Leicester będzie dobrym miejscem, by spokojnie i przyjemnie spędzić czas. Gdy tylko twój ojciec, pani, złoży przysięgę wierności, odzyskasz wolność. Do tego czasu będzie cię miał w swej pieczy sir Thomas.

Serce Margot się ścisnęło. Czy nigdy nie uwolni się od swego podejrzliwego opiekuna? W tej samej chwili usłyszała niecierpliwe sapnięcie stojącego u jej boku rycerza.

- Czy to znaczy, sir, że nie wrócę tu z tobą?

- Nie, Thomasie. Mój brat przykłada wielkie znaczenie do bezpieczeństwa i wygody lady Marguerite. Dlatego postanowiłem powierzyć opiekę nad nią najbardziej zaufanemu i najzdolniejszemu z mych rycerzy.

- A co się stanie, jeżeli mój ojciec nie złoży przysięgi?
- Dopóki to nie nastąpi, pozostaniesz, pani, naszym gościem.

Margot nie zadawała więcej pytań. Domyślała się, jakie będą konsekwencje uporu Bertranda de Bellac. Trafi do jakiegoś zamku na końcu świata, gdzie spędzi resztę życia w samotności i rozpacz. O ile znała ojca, mogła się spodziewać, że jej los w niczym nie wpłynie na jego decyzję.

Spojrzała w oczy sir Thomasa, szukając w nich współczucia.

Lecz zamiast współczucia znalazła w nich tylko irytację i złość, nie mniejsze od jej własnych.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Kawalkada pokonała większy szmat drogi, niż kiedykolwiek dotąd zdarzyło się Margot przebyć w ciągu dnia. Na czele jechał na czarnym rumaku książe Lancaster, któremu spieszno było zobaczyć syna.

Margot jechała jak zwykle obok sir Thomasa, który wciąż uparcie trzymał wodze Fleurette. tuż za chorążymi ze sztandarami Anglii i Lancasterów. Była już ledwie żywa, lecz trzymała się prosto, nie chcąc, by Thomas zorientował się, jak bardzo jest zmęczona. Obejrzała się przez ramię, mes mocno obejmowała wysokiego, chudego stajennego sir Thomasa, Edwina, za którym siedziała na końskim grzbiecie. Wyglądała na całkiem zadowoloną. Juan miał wielką uciechę, bo dostąpił zaszczytu samodzielnego zasiadania w siodle. Sir Cedric zniknął gdzieś z tyłu. Margot wyobrażała sobie, jak bardzo, mimo lektyki, musi mu dokuczać podróżowanie. Na szczęście, pomyślała, wkrótce będą musieli zatrzymać się na nocleg; słońce skłoniło się już ku zachodowi.

- Jutro wkroczymy do Nawarry - odezwał się Thomas, przerywając milczenie, w którym trwał pogrążony od dłuższej chwili. - Wygląda na to, że Jego Wysokość zdecydował się obozować w dolinie nad rzeką. To niedaleko od Najera.

- Ale nie będziemy przejeżdżać przez pole bitwy? -wzdrygnęła się Margot.

- Nie, ale będziemy niedaleko stamtąd. Bitwa miała miejsce przy drodze z Pampeluny do Burgos.

Margot ścisnęła lejce w dłoniach.

- Chyba pochowano już ciała zabitych?

- Słyszałem, że pole bitwy zaścielało szesnaście tysięcy żołnierzy armii Henryka z Trastamara. Nie sądzę, żeby wszyscy już byli pogrzebani. No, a poza tym zginęło mnóstwo koni. Ale konie można zjeść, a ludzi nie - podsumował kostycznie.

Wprawdzie Margot nie żałowała Roberta, który nieraz chlubił się przed nią swymi wyczynami na polu bitwy, ale mimo to... Z trudem zapanowała nad głosem.

- Ta część podróży najmniej mi się podoba.

- Zamkniesz oczy, dona.

- Będę ci za to wdzięczna, sir.

Jak spodziewała się tego Margot, Cedric dołączył do nich wkrótce po tym, jak zatrzymali się na nocleg. Wyglądał na zmęczonego, ale nie narzekał już tak bardzo na biegunkę. Zapadał zmierzch. Żołnierze stawiali namioty i rozpalali ogniska. Podczas gdy Ines flirtowała z Edwinem, a Juan cesał Fleurette, Margot przypomniała Cedricowi, by uważał, co je, a przede wszystkim, co pije.

- Z dnia na dzień czuję się lepiej - odpowiedział pogodnie rycerz. - Nim przejedziemy przez góry, będę siedział w siodle.

Margot uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Kiedy wrócisz do siostry, będziesz już całkiem zdrow, sir!

- Zaiste, jeśli sam nie przyzna się do choroby, siostra niczego się nie domyśli! - Margot odwróciła głowę. Podszedł do nich sir Thomas, - Czy istotnie czujesz się tak dobrze, jak wyglądasz, panie?

- Oczywiście! Ale moja opiekunka mówi, że muszę uważać na to, co jem.

- I co pijesz, sir - przypomniała mu Margot, - Jeśli zlekceważysz moje zalecenia, możesz na powrót dostać dolegliwości!

- W żadnym razie! Jak ty to robisz, Thomasie, że nigdy ci nic nie dolega?

Sir Thomas roześmiał się,

- Nie objadam się. A poza tym już w dzieciństwie mój żołądek przywykł do byle czego.

- Odpadki z pańskiej kuchni, co?

Ich zgodny śmiech zaintrygował Margot.

- Odpadki z pańskiej kuchni? - powtórzyła. - Czemu? Twarz sir Thomasa spochmurniała.

- Z głodu - odpowiedział krótko.

- Ale to już na szczęście przeszłość - wtrącił szybko Cedric, jakby czuł, że jego towarzysz nie ma ochoty drażnić tego tematu. - Pani, namiot już stoi. Krótki odpoczynek przed wieczerzą dobrze ci zrobi.

Margot pokryła uśmiechem rozczarowanie, jakie sprawiła jej taktowna interwencja sir Cedrica.

Ponieważ, noc była ciepła, poza namiotem dla Margot rozbito tylko namiot dla Lancastera. Pozostali spali przy ogniskach, by o świcie wyruszyć w dalszą drogę.

Następnego dnia, gdy przejeżdżali przez pobojuwisko, Margot po raz pierwszy była wdzięczna Thomasowi za to, że trzyma Fleurette za wodze. Margot jechała z oczami wbitymi w gościniec przed sobą, starając się nie zważać na mężczyzn wlokących hakami odarte z odzieży trapy ku ziejącym w ziemi jamom zbiorowych mogił. Zaciskała zęby i wstrzymywała oddech, by nie czuć odoru śmierci. Musiała włożyć wiele wysiłku w to, żeby nie zrobić z siebie widowiska.

Jadący za nimi żołnierze przechwalali się wyczynami na polu walki. Thomas gawędził o sprawach bez związku z bitwą -o pogodzie, o drodze, jaką mają przed sobą, o koniach i statku, jakim będą płynąć z Bordeaux. Dopóki nie minęli pobojuwiska, Margot odpowiadała monosylabami, lecz nawet gdy Najera zostało już za nimi, długo trwało, nim mogła swobodnie rozmawiać.

Wielką ulgą było dla niej, że Thomas ją rozumiał. Być może uważał ją za głupią kobietę, niemniej jednak istotnie była mu bardzo wdzięczna za takt, jaki jej okazał.

Przejechawszy w bród Ebro, rozbili obóz. Tej nocy Thomas nie ułożył się do snu przed wejściem do jej namiotu, lecz w namiocie księcia. Ucieczka w odludnej okolicy, gdzie wciąż wałęsały się niedobitki armii Henryka, byłaby szaleństwem.

Dni zaczęły się zacierać w pamięci Margot. Wieczorami była tak zmęczona, że ledwo padła na siennik, zasypiała kamiennym snem. Kolejnego dnia przejechali wąską przełęcz Ronscevalles. Margot z ciekawością przyglądała się ośnieżonym szczytom i dzikim urwiskom. Gdy zaczęli zjeżdżać po północnych stokach gór, na darmo wypatrywała niedźwiedzi. Za to na łąkach i w lasach było mnóstwo jeleni i drobniejszej zwierzyny, dzięki czemu codziennie wieczorem zjadali świeże pieczone.

Sir Cedric istotnie zasiadł w siodle i od tej pory towarzyszył Thomasowi i Margot. Tam, gdzie droga była szersza, jechał obok niej, gdy się zwiężała, jechał za nimi. Rozmowy i żarty umilały im podróż, sprawiając, że Margot coraz mniej czuła się więźniem.

W dużej mierze było to zasługą Cedrica, który w przeciwieństwie do poważnego, wręcz surowego Thomasa był człowiekiem pogodnym, rozmownym i dowcipnym. Jednak gdy szukała rady czy informacji, odruchowo zwracała się do Thomasa, do którego nabierała coraz więcej zaufania.

Ileć raz przejeżdżali przez las lub jechali we mgle, Ines zaciskała oczy i mocno obejmowała Edwina, co najwyraźniej wcale mu nie przeszkadzało. Dziewczyna oswoiła się z Anglikami, a nawet zaczęła nimi komenderować w łamanej angielszczyźnie podczas przygotowań do noclegu i kolacji, co żołnierze przyjmowali z dobroduszną potulnością. Ines była atrakcyjną dziewczyną i choć jej przedsiębiorczość przysporzyła Margot sporo wygody, zaczęła się martwić, że jej służąca może narobić sobie kłopotów.

- Nie igraj z mężczyznami, Ines! - ostrzegła wreszcie dziewczynę. - Gdy któryś z nich dojdzie w końcu do wniosku, że należy mu się odpłata za jego usługi, trudno ci się będzie skarżyć!

- Też coś! — obruszyła się Ines. - Potrafię sobie radzić z tymi bufonami. Nie obawiaj się, dona. Nie zapłacę za twoje wygodę cnotą. Któregoś dnia wyjdę za mąż za chłopca, przy którym te angielskie wymoczki mogą się schować!

- Nie są to takie znowu wymoczki, Ines. Nie zapominaj, że to oni zwyciężyli pod Najera, Hiszpańska jazda została rozgromiona i wzięta w niewolę, a piechota i łucznicy zostali wycięci w pień.

- Dość ich zostało, dona, by odzyskać tron dla króla Hen-ryka! Anglicy nawet nie mają pojęcia, ile wycierpeliśmy pod rządami Piotra Okrutnika. Nie wiedzą, że niemal cała Hiszpania opowiedziała się za Henrykiem. Czemu nie zostawiają nas w spokoju i nie przestaną się wtrącać w nasze sprawy?

- Nie wiem - westchnęła bezradnie Margot.

Sama często się nad tym zastanawiała i następnego dnia zagadnęła o to sir Thomasa, gdy podczas południowego popasu znaleźli się sami.

- Król Piotr poprosił księcia Edwarda o pomoc - wyjaśnił, zaskoczony, że podobne pytanie w ogóle przyszło jej do głowy. - Jakże księżę Walii mógłby odmówić pomocy prawowitemu królowi Kastylii? To byłoby nie po chrześcijańsku, pozwolić, by bastard pozbawił brata tronu. Księżę Edward uznał, że kodeks rycerski każe mu stanąć w obronie wygnanego króla i jego córek. Król Edward zaaprobował decyzję księcia, a księżę Jan natychmiast dołączył do brata wraz z tysiącem łuczników.

- Krótkie panowanie króla Henryka uwolniło Kastylię od tyranii.

- Król Piotr został namaszczony krzyżem. Wolą Bożą było, by to on objął panowanie.

- Wobec tego Bóg zbłądził! - rzuciła w gniewie, nim zdążyła ugryźć się w język. - Słodki Jezu wybac mi te grzeszne słowa! - wymamrotała szybko.

- Błuznierstwo ci nie przystoi, dona - powiedział surowo sir Thomas, ale w jego szarych oczach pojawiła się zaduma. - Mam tylko nadzieję, że książę Walii nigdy nie będzie żałował swojej decyzji. Jak się domyślam, jesteś pani zwolenniczką bastarda?

- Nie byłam ani za, ani przeciw niemu. Nie jestem Kasty-lijką, ale mój mąż wybrał tak samo jak większość jego rodaków.

- I zginął.

- Oddał życie za swego króla - przyznała.

Zapadło milczenie. Żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć. Margot wstała i wróciła do szykujących się do wyjazdu żołnierzy.

Tej nocy wyrwał ją ze snu nieoczekiwany hałas. Z bijącym sercem usiadła na posłaniu.

- Ines? Śpisz? Co się dzieje?

- Nie wiem, dona! Chyba już przyszła nasza ostatnia godzina! - jęknęła przerażona służąca.

Margot zrzuciła przykrycie i zaczęła po omacku szukać trzewików. Teraz już wyraźnie słyszała szczęk mieczy, odgłosy szamotaniny i krzyki. Szybko zawiązała rzemienie. Ktoś na nich napadł pod osłoną nocy!

Ręka Margot odruchowo powędrowała do sztyletu ukrytego w fałdach spódnicy. Nie przyznała się Thomasowi, że ma broń, ale też nigdy nie myślała o tym, żeby użyć jej przeciw niemu.

Margot czaiła się w ciemnościach, wpatrzona w zasłonę wiszącą w wejściu do namiotu. Czekwała, aż zasłona się uniesie, a ona ujrzy w blasku ognia sylwetkę mężczyzny z mieczem..,

Miała spocone ręce. Bała się, że rękojeść sztyletu mogłaby się jej wyslizgnąć w decydującym momencie, więc przełożyła go do drugiej ręki i wytarła dłoń o suknię. Czekanie stawało się nie do zniesienia. Zrobiła krok do wyjścia. Musiała wreszcie wiedzieć, co się dzieje!

W tej samej chwili zasłona się uniosła i do namiotu napłynęło zimne powietrze nocy. Margot zamarła w bezruchu.

- Nie zbliżaj się! - rzuciła po hiszpańsku, instynktownie czując, że powinna użyć właśnie tego języka. - Mam broń!

W mroku rozległ się ochryply rechot.

- Kobieta? Tego mi było trzeba... Broń się, broń. gołąbeczko. Będę miał lepszą zabawę.

Margot wstrząsnął dreszcz.

- Chodź, chodź, moja mała - rozległ się niski głos i coś poruszyło się w ciemnościach.

Margot zacisnęła mocniej palce na rękojeści sztyletu, gotowa raczej zginać, niż wpaść w ręce napastnika.

Smród nie mytego męskiego ciała był tak odrażający, że omal nie zwymiotowała. Zamachnęła się i uderzyła ciemną sylwetkę, mierząc w pierś.

Mężczyzna uprzedził cios i mocno uchwycił Margot w nadgarstku. Sztylet wypadł jej z dłoni.

- No widzisz, gołąbeczko, już cię mam - zarechotał obrzydliwie. - Co za skarb! Pójdziesz ze mną, moja mała.

Napastnik chwycił ją w talii i bez wysiłku przerzucił sobie przez ramię. Margot daremnie okładała go po szerokich plecach, okrytych skórzanym kaftanem. Gdzieś z daleka dobiegały ją krzyki Ines. W pewnej chwili mężczyzna zachwiał się, gdy rzuciła się na niego drobna postać, ale zaraz strząsnął z siebie napastnika jak niedźwiedź czepiające się go psy. Margot usłyszała jeszcze odgłos ciosu czy kopnięcia, krótki krzyk i głuchy łoskot padającego na ziemię ciała. Potem ból, przeraźliwy smród bijący od dźwigającego ją bandyty i nagły napływ krwi do głowy odebrały jej przytomność.

Margot ocknęła się w chwili, gdy upadła na ziemię. Wokół niej kłębili się w zażartej walce mężczyźni. Skuliła się, oczekując, że lada chwila zostanie



rozdeptana lub zginie pod przypadkowym ciosem. Słyszała nad sobą szcęk broni i ciężkie oddechy walczących.

- Słodki Jezu - modliła się szeptem - wybaw nas od śmierci! .

Nagle usłyszała krótki krzyk, bulgot krwi i mrozące krew w żyłach rzeźnię konającego człowieka.

Zaraz potem ktoś się nad nią nachylił. Natychmiast poznała Thomasa. Chwycił Margot w ramiona i pomógł jej usiąść.

Oparła się o niego, a on objął ją i odgarnął jej z twarzy zmierzwione włosy.

- Margot! Nic ci się nie stało?

- Thomas...- wyszeptała.

- Chwała Bogu! - odpowiedział lekko drżącym głosem i przytulił mocniej.

- Przepraszam, dona. Moja opieka okazała się nic niewarta!

- Przecież uratowałeś mi życie!

- W ostatnim momencie. Nie opuszczę cię już ani na sekundę, dona. Będę przy tobie dzień i noc.

- To groźba czy obietnica?

- Obietnica.

Przez jedną ulotną chwilę usta Thomasa przylgnęły do jej warg. Margot pomyślała, że śni. Świat zniknął, a ona znalazła się gdzieś, gdzie nie liczyło się nic poza przyjemnością.

Z trudem pozbierała siły, by wziąć się w garść.

- Kto nas napadł? - spytała bardziej szorstkim tonem, niż zamierzała. -

Czy już po wszystkim?

Thomas uniósł głowę.

- Bandyci, a może niedobitki armii Henryka lub zwykli maruderzy - któż to może wiedzieć? Szukali łupu i udało im się ukraść kilka koni i część prowiantu.

Tak dobrze czuła się oparta o silne, umięśnione ciało Thomasa, lecz mimo to jego dotknięcie budziło w niej znajomy lęk przed męską brutalnością. Z ulgą przyjęła fakt, że nagle w namiocie zjawili się inni.

- Tom! To ty?

Thomas podniósł się i pomógł Margot wstać.

- Tak, panie.

W migotliwym świetle pochodni ujrzała księcia Jana. Miał zmierzwione włosy, w ręku trzymał okrwawiony miecz. Margot poczuła się zakłopotana. Wciąż jeszcze była wystraszona, a na dodatek podarta suknia nie zakrywała należycie jej ciała.

- Lady Marguerite - zwrócił się do niej książę - czy jesteś cała, pani? A twoja służąca?

- Sir Thomas uratował mnie przed napaścią.

Widząc ich obu razem, nie umiała powstrzymać uśmiechu. Ze zmierzwionymi włosami wyglądali jak chłopcy, przyłapani na łobuzowaniu. Tyle że w tej samej chwili dostrzegła kątem oka, że Thomas właśnie przykucnął, by o kępę trawy otrzeć z krwi ostrze miecza.

- Ines się schowała i nic jej się chyba nie stało, ale... - Naraz przypomniała sobie małą postać, która w jej obronie skoczyła na wielkiego mężczyznę i potem przepadła z bolesnym jękiem. - Juan! Gdzie jest Juan?

- Juan?

- Próbował mnie ratować, ale ten bandzior natychmiast zrzucił go z siebie. Juan!

Odpowiedział jej bolesny jęk. Margot zrobiła kilka szybkich kroków i przykucnęła przy zwiniętym w kłębek chłopcu.

- Juan! Co się stało? Jesteś ranny?

- Nie bardzo, dona - wykrztusił chłopiec, siadając, ale zaraz znów jęknął i otulił się ramionami. - Ten drań kopnął mnie w żebra i uderzyłem się w głowę...

Margot przywołała giermka z pochodnią i w blasku ognia zaczęła oględziny rozbitej głowy Juana. Z rozciętej skóry kapłała krew, ale na szczęście rana nie była głęboka. Teraz żebra...

- Co mówi? Został ranny? Thomas przyklęknął obok nich.

- Rana na głowie szybko się zagoi, ale dostał kopniaka w żebra. Boję się, że mogą być połamane.

- Chłopak może oddychać, więc chyba nie jest tak źle - pocieszył ją Thomas.

- Czy twój paż bardzo ucierpiał, pani? Margot uniosła umorusaną twarz.

- Nie, Wasza Wysokość. Myślę, że szybko przyjdzie do siebie. Czy ktoś z twoich ludzi, panie, nie potrzebuje pomocy?

- Dziękuję, lady Marguerite, mój lekarz da sobie radę. Jeżeli chcesz, może się zająć również chłopcem.

- Jeżeli będzie to konieczne, poproszę go o pomoc. Czy odnieśliśmy duże straty?

- Za duże. Dwóch strażników nie ujrzy poranka.

- Zginęli?

- Tak. Dali się podejść. Zapłacili za brak czujności - powiedział zimno książę. - Zasłużyli na swój los. Takie niedbalstwo jest niedopuszczalne. Następnym razem wszyscy możemy zginąć. Każ podwoić strażę.

- Ludzie dostali nauczkę - zauważył Thomas. - Dziś w nocy każdy będzie czujny za dwóch.

- Mam nadzieję, że wiesz, co mówisz. Chodź, jest sporo do zrobienia.

Margot zawołała Ines, która wyszła z ciemności z przerażoną miną, żegnając się znakiem krzyża.

- Diabelskie nasienie - wymamrotała drżącymi wargami. - Widziałas go, donal Był wielki i czarny i miał rogi!

- Bzdura, Ines! Owszem, był potężnie zbudowany, czarny i na dodatek strasznie cuchnął, ale widziałam go lepiej od ciebie i mogę cię zapewnić, że nie

miał żadnych rogów. Napadli nas ludzie. Zgoda - źli jak diabli, ale ludzie. Ten, który wdarł się do namiotu, zginął z rak sir Thomasa.

Ines powtórnie przeżegnała się znakiem krzyża.

- Chwała Bogu i świętym jego.

- Przynieś wodę - poleciała jej Margot. - Muszę przemyć Juanowi rany.

Potem sarna chciałabym się umyć i włożyć świeżą suknię.

Margot wprowadziła chłopca do namiotu i odszukała leżący w trawie sztylet. Nie na wiele mi się przydał! - pomyślała, wsuwając go do pochwy. Kiedy porwał ją bandyta, czuła się tak rozpaczliwie bezradna. Gdyby ją zdołał unieść... Wzdrygnęła się na samą myśl o tym. Wpaść w łapy tej bestii w ludzkiej skórze byłoby czymś strasznym. Don Roberto przynajmniej korzystał z łaźni! Następnym razem... Nie, nie będzie żadnego następnego razu! Ale gdyby się zdarzył, sprawi się lepiej, przysięgła sobie w duchu.

Rankiem wyruszyli w drogę później niż zwykle, bo trzeba było pochować zabitych. Potem odprawiono krótką mszę.

Gdy odjeżdżali, na niebie zaczynały już krążyć sępy. Jak szybko wyczuły trupy, pomyślała Margot i przeszedł ją dreszcz. Na szczęście zwłoki dwóch żołnierzy i trzech bandytów zostały pochowane, a groby obłożono kamieniami, by nie rozkopały ich zwierzęta.

Lancaster miał rację. Za brak czujności strażników wszyscy mogli zapłacić życiem. Dobrze, że rabusie zabrali tylko trochę zapasów jedzenia i kilka kufrów, głównie z ubraniami Margot. Po przyjeździe do Anglii będzie musiała uzupełnić garderobę. Chwała Bogu klejnoty, które w dzień ukrywała w sakiewkach uwieszonych u pasa, a nocą trzymała pod głową, były bezpieczne.

Za morzem czekała na nich Anglia! Na ustach Margot pojawił się lekki uśmiech. Thomas, który przyglądał jej się spod oka, zastanawiał się, co wprawiło ją w taki dobry humor.

Margot uświadomiła sobie, że wcale się nie martwi perspektywą podróży za morze. Przyszłość znów nabrała barw. Po raz pierwszy od niepamiętnych

czasów czuła prawdziwą radość. Odżyło w niej dziecinne zamięłowanie do przygód, tak długo tłumione przez dyktat obyczajów.

Dalsza część podróży upłynęła im bez większych przeszkód. Gdy znaleźli się w stosunkowo bezpiecznej Gaskonii, księżę ze swiątą ruszył przodem, pragnąc czym prędzej ujrzeć żonę i syna.

Thomas wcale nie był szczęśliwy z powodu rozstania z księciem. Odkąd przed dziesięciu laty trafił jako giermek na dwór Jana z Gaunt, brał udział we wszystkich przygodach swego pana, był także obecny na jego ślubie i -jak nakazywały dworskie reguły - sam również darzył uwielbieniem jego piękną żonę.

Wielbiąc w lady Blanche ideał kobiecej urody, zadowalał się łaskami jednej z jej dam dworu. Beth, atrakcyjna młoda kobieta, żona starszego wiekiem rycerza, z radością przyjęła awanse Thomasa. Choć ze względu na konwenanse nigdy się do tego nie przyznała nawet swemu kochankowi, jej jedyny syn, śliczny chłopiec, był prawdopodobnie dzieckiem z nieprawego łoża. Thomas był w każdym razie przekonany, że jest ojcem chłopaka, i z rozbawieniem patrzył, jak starszy mężczyzna szczyci się dziedzicem.

Czasem ogarniały go uczucia, które później obracały się w pełną goryczy melancholię. Fakt, że nie mógł okazać synowi swojej miłości, bolał go bardziej, niż się tego spodziewał. Nigdy jednak nie zgłaszał żadnych roszczeń do chłopca. Po to właśnie wybrał na kochankę lady Beth, by nie sprowadzić na świat kolejnego niechcianego bękarta, który wycierpiałby to samo, czego on doświadczył w dzieciństwie. W obecnej sytuacji jego syn wyrastał na królewskim dworze, a pewnego dnia miał odziedziczyć majątek domniemanego ojca i stać się wielkim panem. Jakże mógłby pozbawić go tego wszystkiego w imię własnych egoistycznych sentymentów?

Na razie jednak miał inny kłopot. Przez całe życie był blisko związany z Janem z Gaunt, który pasował go na rycerza i uczynił dowódcą swojej gwardii. Teraz księżę oddalił go od siebie, polecając opiekować się hiszpańską branką.

Na dodatek Margot była w wyjątkowo dobrym nastroju, co tym bardziej irytowało Thomasa. Kiedy minęli przełęcz i ruszyli po stoku ku dolinom Akwitanii, uśmiechała się do siebie z tak błogą miną, że przyszło mu do głowy, iż może spróbować uciec do zamku ojca. Albo, co wprawiało go w tym większe pomieszenie, była ostatnio pogodna i zadowolona, jakby udawała się do Anglii z własnej woli, mało tego, jakby ta podróż ją cieszyła!

Thomas zmarszczył brwi. Czy przyczyną zmiany, jaka zaszła w Margot, mógł być Cedric? Spędzali ze sobą lak wiece czasu... Można by powiedzieć, że stali się przyjaciółmi. Cała rodzina zgadzała się co do tego, że Cedricowi przydałoby się żona. Ale Margot?

Jest przecież dla Cedrica za młoda! Thomas wiedział i własnego doświadczenia, jak kończą się takie związki i wcale nie życzył mu podobnego losu.

Ile Margot ma lat? Jeżeli wyszła za mąż przed ośmiu laty, gdy miała lat szesnaście, to teraz miała dwadzieścia cztery lub pięć, choć niekiedy dałby jej dużo mniej.

Wielki Boże! - jęknął w duchu. Cedric jest starszy od Margot o piętnaście lat!

Ten prosty rachunek jeszcze pogorszył jego i tak zły humor.

Winnice ciągnęły się wzdłuż brzegów Garonny niemal do bram Bordeaux. Przejechali przez rojące się od ludzi, gwarne ulice miasta, żeby dotrzeć do królewskiego pałacu. Na miejscu przyjęto ich z gościnnością należną ludziom, którzy mieli listy polecające od księcia suwerena Akwitanii. Oszołomiona otaczającym ich przepychem, Margot cieszyła się, że poprzedniego wieczoru wykąпали się w łaźni w małym miasteczku Bazas, gdzie wypadł im nocleg.

Thomas spytał marszałka dworu o księcia Jana z Gaunt.

- Księżę Lancaster odpłynął przed dwoma dniami. Miał piękną pogodę i sprzyjający wiatr. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, w ciągu tygodnia będzie w Anglii.

- Oby mu Bóg sprzyjał. My wypłyniemy jutro.

- Czego dowiedzieliście się w porcie? - zwrócił się Thomas do dwóch ze swych ludzi, których posłał, by zasięgnęli informacji. - Czy są statki? Czy wiatr będzie nam sprzyjał?

- Tak, sir. „Anna” i „Królowa Mórz” będą gotowe do dragi na godzinę przed tercją\*. Jak dobrze pójdzie, przed wieczorem osiągniemy ujście rzeki, miniemy przylądek Grave i wypłyniemy do Zatoki Biskajskiej.

- Jak długo będziemy żeglować do Anglii?

- To zależy od wiatru, doña. Może tydzień, może dwa. Czasem, gdy w zatoce szaleją sztormy, w ogóle nie można płynąć. Ale w tej chwili pogoda jest nam przychylna.

Margot odwróciła się do Thomasa.

Tercja, jedna z tradycyjnych godzin kanonicznych, 9 rano.

- Jak wygląda morze? Czy jest bardzo przerażające? Była ciekawa wszystkiego jak dziecko. Thomas uśmiechnął

się. Nieoczekiwanie poprawił mu się humor. Być może sprawiła to perspektywa rejsu, rozkołysanego pokładu pod stopami i rześkiego morskiego powietrza. Zawsze kochał morze i był szczęśliwy, że pokaże je Margot.

- Poczekaj, doña, sama wszystko zobaczysz. Mogę cię tylko zapewnić, że czeka cię niespodzianka!

- Widzę, sir, że ty nie boisz się morza - zauważyła z uśmiechem. - A zatem i ja nie mam powodów do lęku!

Marszałek dworu skłonił się przed Margot.

- Księżna Walii zaprasza cię do swego stołu na wieczerzę, pani. Pierre zaprowadzi cię do twojej komnaty.

Skłonił się powtórnie, po czym odszedł. Zanim ruszyła za małym Gaskończykiem, Thomas pochylił głowę i ujął ją za rękę. Margot przebiegł lekki dreszczyk.

- Ja będę jadł wieczerzę wraz z resztą rycerzy, dona. Zapewne już dziś się nie zobaczymy, więc dobrej nocy.

- Dziękuję, sir Thomasie. Powiedz mi jeszcze, jaka jest księżna?

- Bardzo piękna. W młodości zwano ją Nadobną Dzieweczką z Kent. Książę Edward czekał wiele lat, by móc ją poślubić. Pamiętam, jaki skandal wywołał, biorąc za żonę trzydziesto-dwuletnią wdowę z czwórką dzieci! Królowi wcale się to nie podobało. Miał nadzieję, że małżeństwo syna będzie okazją do zawiązania przymierza z innym rodem królewskim, ale książę nie chciał o tym nawet słyszeć!

- Jakże zazdroszczę wszystkim, którzy mogą pójść za głosem serca! I na dodatek księstwo mają już także dwoje własnych dzieci.

W niesamowitych zielonych oczach pojawił się błysk. Thomas uniósł dłoń Margot do ust.

- To prawda. Mały Edward jest czarującym, słodkim dzieckiem. Miejmy nadzieję, że Ryszard okaże się bardziej krzepki. - Usta Thomasa raz jeszcze musnęły dłoń Margot. - A ty nie smuć się, dona. Masz życie przed sobą. Może jeszcze znajdziesz szczęście.

Skoro mieli się z Cedrikiem ku sobie, to czemu myśl o ich związku budziła w nim taki niepokój? Margot zajmowała daleko wyższą pozycję w hierarchii społecznej od Cedrica, podobnie zresztą jak od niego samego, ale przecież w imię miłości dokonywano dziwniejszych rzeczy. Nie pozostawało mu nic innego, jak życzyć im szczęścia.

Margot delikatnie wyswobodziła palce z lekkiego uścisku Thomasa. Nie powiedziała niczego, co mogłoby przeczyć jego słowom. Nie mogła się przecież spodziewać, że ktokolwiek zrozumie jej lęk przed zbliżeniem z mężczyzną, lęk, który nigdy nie pozwoli jej zawrzeć nowego związku.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Margot po raz ostatni popatrzyła na potężne mury, wspaniałe zamek i wieże katedry w Bordeaux, a potem zwróciła spojrzenie na krzątających się jak mrówki tragarzy. Krzepcy mężczyźni rozładowywali angielską cynę, wełnę i len, egzotyczne drewno i skrzynie korzeni. Inni wtaczali na statek beczki wysmienitego bordeaux, które miało trafić na stoły zamorskich bogaczy i wielmożów.

W pewnej chwili przez zgiełk i gwar Margot dosłyszała rzenie przerażonych koni, które wprowadzano po trapie na pokład.

Biedna Fleurette! Większość zwierząt sprzedali kupcom, których nie brakowało w porcie, lecz niektóre sztuki były zbyt cenne i bliskie sercu swych właścicieli, żeby się z nimi rozstać.

- Wielki Boże! Zrobi sobie krzywdę! - krzyknęła Margot bliska łez, widząc, jak Fleurette staje dęba, przerażona próbami zasłonięcia jej oczu i wprowadzenia na wąski trap. - Złamię nogę!

- Kiedy zasłonią jej oczy, uspokoi się. Rasmus przyplął tu ze mną z Anglii - pocieszył ją Thomas. - Konie będą trzymane w forkasztelu, z nogami skrepowanymi postronkami. Nie zrobią sobie krzywdy.-

Nie do końca uspokojona Margot towarzyszyła Fleurette w drodze na pokład, klepiąc ją po szyi i przemawiając łagodnie.

Gdy klacz znalazła się w forkasztelu i nieco uspokoiła, zostawiła ją pod opieką Juana.

Statek wpłynął na szersze wody i Bordeaux ostatecznie znikło im z oczu. Po lśniącej w blasku słońca tafli wody niósł się dźwięk dzwonów, oznajmiających wiernym nadejście seksty\*. Na obu brzegach widoczne były ciągnące się po horyzont winnice. Mrużąc oczy przed blaskiem słońca, Margot śledziła wzrokiem przesuujące się brzegi i przyglądała się statkom, które podobnie jak „Anna” i „Królowa Mórz” korzystały z fali odpływu, by prędzej

wydostać się na morze. Południowo-Zachodnia bryza wydeła różnobarwne żagle.

Margot usłyszała brzęk ostróg i odwróciła głowę.

- Sir Thomas! — Uśmiechnęła się na powitanie, trochę zawstydzona, bo nagle przypomniała sobie, jak poprzedniego wieczoru ich spojrzenia spotkały się nad głowami ludzi zasiadających przy długich stołach w wielkiej sali pałacu królewskiego.

Thomas... Od jak dawna nazywała go w myślach samym tylko imieniem? Thomas siedział przy jednym z bocznych stołów, pośród równych sobie stanem. Ona zajęła miejsce przy stole księżnej Walii.

Mimo nieobecności księcia i wielu rycerzy dwór w Bordeaux jaśniał świetnym blaskiem. Margot szeroko otwartymi oczami chłonęła bogate brokaty i złotogłowie, aksamity, futra i jedwabie, wspaniałą biżuterię i klejnoty, zdobiące zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Z podziwem wpatrywała się w malowidła ścienne i wspaniałe tapiserie, złote i srebrne naczynia, sztuce i kielichy. Potem rozległa się ogłuszająca fanfara i do sali zaczęto wносить wyszukane potrawy. Ekstrawagancki zbytek widoczny na każdym kroku wyjaśniał, czemu książę musiał obciążyć swych poddanych tak wysokimi podatkami, że bliscy byli otwartego buntu!

Mimo że w rzeczywistości była po prostu więźniem, jako córka jednego z najpotężniejszych hrabiów Akwtanii, została podjęta z honorami. Jednak panujący na dworze przepych wcale jej nie zachwyił, a własna rola w tym całym przedstawieniu wydała się komiczna. Z trudem stłumiła uśmiech i właśnie wtedy, błędząc wzrokiem po sali, napotkała spojrzenie Thomasa.

Musiał dostrzec rozbawienie w jej oczach, bo nieoczekiwanie się uśmiechnął i przez chwilę było tak, jakby oboje śmiali się z absurdalności roli, jakie im przypadły. Margot nigdy nie pozwalała, by własna czy cudza pozycja przesłoniła jej wartość człowieka, z którym miała do czynienia.

Thomas również nie wyglądał na zakłopotanego tym, że zajmowała wyższe od niego stanowisko w hierarchii społecznej. Przypomniła sobie liczne takty, które wyraźnie o tym świadczyły, jak choćby uparte lekceważenie jej obietnicy, że nie ucieknie. Poczula lekka irytacje, lecz jej usta zdążyły już same złożyć się w uśmiech.

Teraz zastanawiała się, co sobie pomyślał, widząc ją na honorowym miejscu u boku księżnej, w niemodnej sukni i czepcu, z rozpuszczonymi na hiszpańską modłę włosami. Damy wokół miały włosy zaplecione w warkocze i zwinięte w zwoje zasłaniające uszy, wysokie czepce, które właśnie zaczęły wchodzić w modę lub diademy wysadzane perłami, - topazami i szmaragdami. Księżna nosiła wspaniałą suknię ze złotogłowiu i królewską złotą koronę z brylantami, szafirami i rubinami.

- Czy smuci cię, że opuszczasz, ojczyznę, dona? - zagadnął Thomas, podchodząc bliżej. - Nie rozpaczaj. Jestem pewny że wkrótce tu wrócisz.

Przesunęła się nieco, robiąc mu miejsce przy relingu.

- Nie smuci mnie, że opuszczam Akwitanie, sir. Prawdę mówiąc, jestem bardzo ciekawa kraju, z którego pochodziła moja matka. Być może będę miała okazję odwiedzić moje włości.

- Masz, dona, majątek -w Anglii? - Thomas nie ukrywał zdumienia, - W jakiej części kraju?

- W hrabstwie Kent, nad rzeką Rother, niedaleko Rye. Miejscowość nazywa się Idenford. Kiedyś dostała ten majątek w posagu moja matka, potem ją, lecz, niewiele miałyśmy z niego pożytku, bo przynosił bardzo skromne dochody.

- Nie znam dobrze tej części kraju, ale domyślam się, że sporo tam bagien i nieużytków. Niemniej jednak przy obecnym popycie na wełnę Idenford powinno przynosić dochody z hodowli owiec. Kiedy przybijemy do portu, pošlę gońca, by zbadał, w jakim stanie znajduje się twoja posiadłość.

- Muszę przyznać, że przyda mi się- każda kwota. Mant niewiele pieniędzy, a potrzebuję nowych strojów, rym bardziej że dużą część zrabowali mi zbóje.

- Książę bez wątpienia zatroszczy się o twoje potrzeby. Jesteś wszak jego gościem.

- Gościem? - zaśmiała się Margot.

Thomasa uderzyło, że podobnie jak poprzedniego wieczoru Margot wygląda na pogodną, wręcz rozbawioną. Odkąd opuścili Kastylię była beztroska i radosna, jakby ich podróż była jednym pasmem przygód. Nawet napaść bandytów nie na długo popsowała jej humor. Z radością przyjął tę odmianę, a nawet zaczął traktować ją jak kogoś, z kim można podzielić się własnym zachwytem nad nowymi odkryciami i doświadczeniami. Niemal jakby była mężczyzną.

Niemal jakby była mężczyzną, lecz nie całkiem. Niepokoił się, bo coraz wyraźniej odczuwał jej kobiecość. Chwilami stawało się to wręcz kłopotliwe. Odsunął się nieco.

- Będiesz, doña, traktowana z wszystkimi należnymi honorami - powiedział oficjalnym tonem, starając się ukryć niepokój za pozorami chłodu. - Dopóki będziesz pod moją opieką, nie dam ci powodów do skargi.

- Nie skarzę się, sir Thomasie.

Margot szybko odwróciła się do rycerza. Czemu się tak nagle cofnął? Sama nie umiałaby powiedzieć dlaczego, ale poczuła się rozczarowana. Tak dobrze im się gawędziło. Chyba nie uraziła go swym śmiechem? Nie chciała być nieuprzejma. Gorączkowo zastanawiała się, jak przywrócić swobodny nastrój.

- Wiem, że tylko wypełniasz swój obowiązek, ale nie mogłam się powstrzymać, by nie zakpić z siebie samej - zapewniła go łagodnie. - Ale opowiedz mi coś o sobie. Czy masz jakieś włości, sir Thomasie?

Przyjrzał się Margot podejrzliwie, lecz jej ciekawość wydawała się najzupełniej niewinna.

- Owszem, mam majątek ziemski. Zawdzięczam go szczodrości mego przyrodniego brata, hrabiego Wenstaple. Dzięki temu mogę sobie pozwolić na złotogłowie i futra. Służąc księciu Lancaster, niewiele mam czasu, by w nich paradować.

- Czy zawsze towarzyszysz księciu, sir?

- Nie. Co jakiś czas odwiedzam Wenfrith, które wciąż uważam za swoje rodzinne gniazdo. Tam się urodziłem, tam otrzymałem herb.

- Zamek i lilie? - Margot zwlekała chwilę, lecz w końcu odważyła się zadać pytanie, które nurtowało ją, odkąd go poznała. - Kim był twój ojciec, sir Thomasie?

Nie wstydził się swego pochodzenia, lecz uważnie przyglądał się Margot, bo ciekaw był jej reakcji.

- William d'Evreux, baron Wenfrith. Ród d'Evreux wywodzi się z Normandii.

Margot uniosła brwi.

- Ale twój brat jest hrabią Wenstaple?

- Otrzymał tę godność po bitwie pod Crecy\*. Skinęła głową.

- A twoja matka?

Sardoniczny uśmiech nie pasował do wyobrażenia, jakie o nim sobie wyrobiła.

- Była córką dzierżawcy - odpowiedział krótko.

Margot zniosła jego wyzywające spojrzenie bez mrugnięcia okiem.

- Czy była dobrą kobietą?

- Tak sądzę. Kochała mego ojca. Ledwie ją pamiętam. Umarła, nim skończyłem pięć lat.

- Kto cię potem wychowywał?

Oczy Margot nie były w stanie niczego ukryć. Thomas dostrzegł w nich współczucie i natychmiast zamknął się w sobie. Zmarszczył brwi.

- Dość już tych rozmów na mój temat! - rzucił.

Margot za późno uświadomiła sobie, że wkroczyła na niepewny grunt. Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się.

- Opowiedz mi o żonie swego brata - poprosiła.

*Bitwa pod Crecy, jedna z najważniejszych bitew wojny stuletniej, stoczona w 1364 r., zakończona zwycięstwem Anglików.*

Twarz Thomasa się rozpogodziła. Jego szare oczy rozjaśnił ciepły blask. Gdzieś w głębi serca Margot poczuła dziwny niepokój.

- Eleanor? Wywodzi się z saskiego rodu, jej ojciec handlował wełną w Colchester. Jest piękna, dobra, odważna i kocha swego męża. Krótko mówiąc, ma wszystkie zalety dobrej żony. Jak lady Blanche.

- Czy ją spotkam? - Margot zapragnęła ujrzeć kobietę, której imię znaczyło dla Thomasa tak wiele.

- Nie wiem. Przybijemy do brzegu w Wenstaple, lecz nie sędzę, byśmy ich tam zastali. Na ogół przebywają w Wenfrith, pół dnia drogi dalej. Chyba że Richard pojechał na dzień świętego Jerzego do Windsoru i jeszcze nie wrócił. Jeśli będą w Wenfrith, zapewne ich odwiedzę, korzystając z okazji. Cedric wybiera się do nich na jakiś czas.

- Chętnie zobaczyłabym Wenfrith.

Bo będzie tam Cedric? - zadał sobie w duchu pytanie Thomas, ale nie powiedział tego głośno.

- Postaram się, żebyś miała po temu okazję, dona. Podmuch wiatru przechylił statek na sterburtę i wydał wielki żagiel, na którym wymalowane były lilie i lamparty oraz wielka czerwona róża. Nad forkasztelem powiewał proporzec z krzyżem Świętego Jerzego, a na szczycie masztu jeszcze jeden sztandar z czerwoną różą.

Margot chwyciła się relingu i roześmiała, odrzucając głowę. Wiatr rozwiewał jej włosy i targał suknią, uwydatniając przy tym zgrabną figurę.

- Sir Thomasie! - krzyknęła radośnie. - Dawno się tak nie bawiłam. Dlaczego?

- Bo nigdy jeszcze nie żeglowałaś, dona - roześmiał się Thomas. - Ja też zawsze czuję się wolny i szczęśliwy, gdy płynę po morzu... Dopóki nie rozpęta się burza! Przy takiej pogodzie nie ma nic wspanialszego od podmuchu wiatru w żaglach i bulgotania wody pod kadłubem. Ale jeszcze nie wypłynęliśmy na pełne morze. Poczekaj do jutra! A na razie, czy nie zechcesz usiąść pod baldachimem na pokładzie? Nie czujesz tego, lecz na słońcu spieczesz się jak rak. Poza tym zaraz podadzą wieczerzę.

Margot z ociąganiem opuściła stanowisko na rufie i zeszła na pokład, Z zalem myślała o tym, że ma spędzić noc pod pokładem. Kajuta kapitana została przedzielona zasłoną na dwie części; jedną miała dzielić z Ines, w drugiej miał nocować Thomas z Cedrikiem. Jednak zanim pójdzie spać, chciała spędzić jak najwięcej czasu na świeżym powietrzu, ciesząc się wiatrem, słońcem i posmakiem soli na wargach.

Sir Cedric leżał na sienniku pod baldachimem w białobłękitne pasy. Na jego widok na twarzy Margot pojawiła się troska.

- Czyżbyś miał nawrót choroby, sir? - spytała z niepokojem.

- Mam nadzieję, że to tylko choroba morska. - Cedric uśmiechnął się blado. - Mój żołądek nigdy nie znosił dobrze podróży statkiem. Obawiam się, że tym razem będzie gorzej niż zwykle. Jeszcze nie wypłynęliśmy na pełne morze, a ja już jestem zielony jak niedojrzałe jabłko! Może lepiej bym zrobił, zostając w Bordeaux. - Cedric skrzywił się boleśnie.

- Ale wówczas nie spotkałbyś się z siostrą - wytknęła mu Margot z uśmiechem.

- W czasie sztormu Zatoka Biskajska zmienia się w piekło. Szczerze ci współczuję.

- Wszystko w rękach Boga. Módlmy się, żeby podróż nie trwała zbyt długo. Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam.

- To co innego. Nie będzie tak źle - pocieszyła go Margot. - Pij swoje wino, sir Cedricu. A potem postaraj się zasnąć.

Wprawdzie nie znała się na chorobie morskiej, ale miała nadzieję, że lekarstwo Maurów mu pomoże.

Resztę dnia spędziła na składanym taborecie pod baldachi-mem i na wędrówkach po pokładzie, chroniąc się przed słońcem pod mantylką.

Nim zeszła wieczorem do kabiny, odwiedziła Fleurette. Oba konie stały spokojnie w swych boksach. Rasmus zarżał cicho. Margot pogładziła klacz po aksamitnych chrapach, przemawiając do niej łagodnie.

- No widzisz, są spokojne. - Thomas stanął obok niej i poklepał rumaka po karku. - Z ciebie to już stary marynarz, co Rasmus?

Kasztan potrząsnął złocistą grzywą i parsknął cicho w odpowiedzi.

- Ufam, że będziesz dobrze spała, dona. Jutro zobaczysz ocean.

- Nie mogę się tego doczekać, sir Thomasie.

Margot wróciła do kabiny trochę rozczarowana. Głupia kobieto, karciała siebie samą, gdy Ines czesała jej potargane od wia-tru włosy. To niemądre czuć się odrażoną tylko dlatego, że Thomas zrezygnował z noclegu pod pokładem, wybierając pokład, nad którym rozciągało się cudownie rozgwieżdżone niebo.

Czym jest żegluga po otwartym oceanie, mieli okazję przekonać się dopiero, gdy minęli skaliste wybrzeża Finistere. To było tak, jakby wielka dłoń schwyciła nagle statek, zamierzając unieść go nad wodę i cisnąć nim o brzeg.

Potem statek na powrót opadł, z ogłuszającym hukiem uderzając dnem o po-

wierzchnie wody. Belki kadłuba jęknęły boleśnie, wszystko się zakołysało i Margot wypadła z koi.

Kompletnie oszołomiona wyplątała się ze zwojów zerwanej zasłony.

Statek znów się zakołysał, uniósł i na powrót opadł, nie pozwalając jej utrzymać



się na nogach. Ines zwymiotowała na siennik, jęcząc żałośnie. Cedric również się obudził, lecz wziął się w garść, a nawet uśmiechnął się blado do Margot.

Na pokładzie wszczął się ruch wskazujący, że cała załoga rzuciła się do walki o ocalenie statku.

Margot oprzytomniała na tyle, by znaleźć jakąś szmatę, którą rzuciła Ines, i podziękować świętym, że nie rozebrała się do snu. Okryła głowę mantylą. Zawijając rzemienie w trzewikach, usłyszała krzyk kapitana, przywołującego na pomoc: Matkę Boską Gwiazdę Morza.

Kwaśny smród wymiocin i chęć przekonania się na własne oczy, co dzieje się ze statkiem, wyгнаły Margot na pokład. Gdy tylko uchyliła drzwi, gwałtowne uderzenie wiatru niosącego ze sobą pianę morską i deszcz zatamowało jej dech w piersi.

- Margot! - Thomas wyrósł jak spod ziemi, otoczył ją ramieniem, by nie upadła, i okrył własnym płaszczem, żeby osłonić przed nawałnicą. - Nie możesz teraz wychodzić na pokład! Musisz wrócić do kabiny, tylko tam będziesz bezpieczna!

- Nie ma mowy! Jeżeli zejść pod pokład, zwymiotuję! Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza!

-Rozumiem cię, doña, ale...

- Nie każ mi wracać pod pokład, sir Thomasie! Obiecuję, że się stąd nie ruszę, nie sprawię, ci najmniejszego kłopotu.

- No dobrze, zostań, doña - zgodził się Thomas niechętnie. Obok nich żołnierze wiązali się linami do pokładu. - Musimy zrobić to samo - zdecydował.

Margot nie protestowała, kiedy owinał liną w pasie najpierw ją, a potem siebie, aby następnie przywiązać jej koniec do pierścienia umocowanego do desek pokładu. Tylko marynarze poruszali się swobodnie, narażając życie, by ocalić statek.

Jak dobrze i bezpiecznie czuła się w ramionach Thomasa. Złożyła mu głowę na piersi, bez chwili wahania akceptując jego opiekę. Schroniwszy się

przed falami przewalającymi się z rykiem przez pokład, patrzyli na zmagających się z rozszalałym żywiołem marynarzy. Targana wiatrem, ciemna broda, która wyrosła mu, odkąd wyjechali z Burgos, łaskotała ją chwilami w czoło.

- Biedna Ines - rzekła Margot. - Czuła się źle, odkąd wypłynęliśmy na morze; kiedy tylko zobaczyła, że wokół po horyzont otacza nas woda, ogarnęło ją śmiertelne przerażenie! Ale teraz zwymiotowała i w kabinie strasznie cuchnie. Po prostu nie da się tam wytrzymać.

- A jak Cedric? Może Guy powinien się nim zająć?

- Wygląda na to, że Cedric da sobie radę. Myślę, że Guy nic mu nie pomoże.

Thomas zwrócił uwagę, że w głosie Margot więcej było współczucia niż troski.

- Chciałem pokazać ci ocean w całej jego chwale, lecz nie spodziewałem się, że będziesz świadkiem jego furii! Nie boisz się, dona?

- Nie za bardzo. - Zaśmiała się lekko. - Domyślam się, że ta załoga przeżyła już ze swoim kapitanem gorsze sztormy!

Thomas nachylił się nad nią, by w niepewnym świetle lepiej widzieć jej rysy.

- Kapitan jest pijany! - oznajmił oschle.

- Tak myślałam!

W szarych oczach wpatrzonych w jej oczy Margot dostrzegła rozbawienie.

- Zaczynam wierzyć, że naprawdę cię to bawi, pani! - rzucił zdumiony.

- Czemu cię to dziwi, sir? - Margot westchnęła na widok ogromnej fali, która przewaliła się przez pokład, mocząc ich po kolana. Gdy statek zakołysał się pod nimi, ramię Thomasa napięło się, by przytrzymać ją mocniej, choć oboje i tak byli przywiązani liną.

- Dziękuję! - Roześmiała się, tym razem trochę bez tchu. -

Niebezpieczeństwo, jeśli nie nadto straszne, wprawia w dobry humor. Nie sądzisz, sir?

- Zgoda, lecz ja jestem mężczyzną! Kobiety są z natury bojaźliwe.

- Być może kobiety, które dotąd znałeś, panie. Czy księżna Wenstaple przestraszyłaby się burzy?

- Sądzę, że tak - stwierdził Thomas po namyśle. - Przestraszyłaby się, ale poleciałaby duszę Bogu i zrebiłaby to, co należałoby uczynić. Pokonałaby lęk.

- Zatem nie jest kobietą bojaźliwą.

- Nie.

- A księżna Lancaster?

- Księżnej Lancaster również nie sposób nazwać kobietą lękliwą. -

Roześmiał się ze skruchą. - Chwytasz mnie za słowa, dona.

Uznanie Thomasa zdobywały sobie nie żalosne kobiety, skłonne wieszać się na mężczyźnie. Na tę myśl Margot uśmiechnęła się w duchu. Tak jak się tego spodziewała, cenił w kobietach odwagę i charakter.

Choć prawdę mówiąc, w tej chwili sama trzymała się go z całych sił!- Gdy statek znów się przechylił, a przez pokład przetoczyła się kolejna fala, odruchowo zacisnęła palce na fałdach jego kubraka.

Ponaglani ochrypłymi wrzaskami i wściekłymi przekleństwami kapitana, marynarze uwijali się po pokładzie i wspinali na maszty, by zrzucić żagiel. Nagle przez szalejące żywioły przedarł się przeraźliwy krzyk. Serce skoczyło Margot do gardła. Poderwała głowę z bezpiecznego schronienia na piersi Thomasa.

- Człowiek za burtą!

Margot poczuła, jak mięśnie Thomasa napinają się mimo woli. Chciał rzucić się na pomoc. Skapitulował, świadom, że są związani.

Któryś z marynarzy poruszających się chwiejnym krokiem po pokładzie zalewanym przez spienione bałwany, rzucił porwanemu przez morze

towarzyszowi linę. Ruchy ratowników paraliżował jednak śmiertelny lęk, by nie podzielić jego losu. Ich wysiłki okazały się daremne. Usłyszeli ostatni rozdierający krzyk, a potem nieszczęśnik pogrążył się w falach. Margot odruchowo zrobiła znak krzyża.

- Boże, zbaw duszę tego biedaka!

- Amen.

- Zabieraj się czym prędzej pod pokład, szlachetna pani! Wracaj do swojej kabiny! - wrzasnął stojący nad ich głowami kapitan. - Nie miałem pojęcia, że jesteś na pokładzie!

- Chcę tu zostać! - krzyknęła w odpowiedzi Margot. - Pochoruję się, jeśli wrócę do kabiny!

To nie będzie moja wina! A jeżeli nie zejdziesz, pani, pod pokład i porwą cię fale, to także nie będzie moja wina! Ty odpowiesz przed księciem, szlachetny panie!

Margot spojrzała z bliska w pełne powagi szare oczy.

- Co powiesz, sir Thomasie?

- Zostaniemy tu, gdzie jesteśmy. Jeżeli fala porwie cię za burzę, to razem ze mną. Nie pozostanę żywy, by odpowiadać za twoje życie, dońal

Zaśmiała się rozbawiona.

- Przecież nie sądzisz, że grozi nam wielkie niebezpieczeństwo. Go do mnie, muszę przyznać, że czuję się całkiem bezpieczna.

- Dopóki tu pozostaniemy, przywiązani liną, i dopóki starczy mi sił, będziemy bezpieczni! - Mięśnie Thomasa naprężyły się, gdy statek znów się zakołysał. - Czy nie jest ci zimno?

- Jest mi całkiem ciepło, dziękuję.

Mocne ciało Thomasa dawało Margot ciepło i poczucie bezpieczeństwa, lecz nie miała czasu, by to docenić, gdyż cała jej uwaga skupiła się na obserwacji wysiłków załogi, heroicznie walczącej z żywiołem, by ocalić statek.

Gdy wreszcie marynarzom udało się zrzucić żagiel, kołysanie ustało, a wraz z nim zmniejszył się huk fal. Margot zobaczyła, jak marynarze wyrzucają za rufę wielkie kosze, uwiązane na linach.

- Kotwice dryfujące - rzekł jej Thomas do ucha. - Dzięki temu statek będzie płynął wolniej.

Teraz usłyszała monotony odgłos pomp opróżniających zalewane przez wodę ładownie. Z forkasztelu dobiegł ją łoskot kopyt i rzenie przerażonych koni.

- Fleurette!

- Nic teraz nie możemy dla niej zrobić,

- Wiem.

Statek wciąż bujał się i kołysał na falach, jakby raz po raz atakował go z głębin jakiś rogaty potwór morski. Porzucić bezpieczeństwo, jakie zapewniała im lina, by bez potrzeby przedzierać się przez zalewany falami pokład do forkasztelu, byłoby dopraszaniem się nieszczęścia.

- Pewnie jest z nią Juan - rzekł Thomas, jakby czytał w jej myślach.

- A Edwin z Rasmusem?

- Tak. Edwin jest pełen poświęcenia dla koni.

- Co to za światła? - spytała nagle Margot, gdy statek zakołysał się na grzbiecie fali.

- Gdzie?

- Zniknęły. Zaczekaj! - Potężna fala znów dźwignęła statek w górę. - Tam! Popatrz!

Thomas spojrział we wskazanym przez nią kierunku. Margot poczuła, że jego ciało sztywnieje w napięciu.

- Co to takiego, Thomasie? - szepnęła. - Czy to ognie świętego Elma?

- Boję się, że to raczej ogniska palone przez ludzi starających się za pomocą fałszywej sygnalizacji skierować statki na skały, by zdobyć środki do

życia. Zapewne mijamy przylądek Raz. Kapitanie! - Thomas uniósł głos. - Czy widzisz te ognie? Masz pojęcie, gdzie jesteśmy?

- Minęliśmy Finistere, sir.

- Tyle wiem i bez ciebie, tumanie! Czy nie potrafisz określić dokładniej, gdzie jesteśmy?

Na widok świateł na skalistym brzegu kapitana do reszty opuściła odwaga. Wytrzeszczając oczy, wpatrywał się przerażonym wzrokiem w mrok.

- Skąd ja to mogę wiedzieć w tych ciemnościach? - rzucił w końcu ponuro. - Od dobrej godziny wiatr znosi nas z kursu. Módlmy się wszyscy, żeby wiatr się zmienił i żebyśmy wypłynęli na otwarte morze. W przeciwnym razie wpadniemy w ręce tych zbrodniarzy, którzy czekają na brzegu!

- Pijany dureń! - rzucił gniewnie Thomas.

- Nie mógł zapobiec sztormowi - zwróciła mu uwagę Margot. - Wiatr spycha nas z powrotem do Bordeaux, prawda? Nie w kierunku lądu?

- Owszem, i módl się, doña, żeby tak zostało! Nie chciałbym, żebyśmy wpadli w ręce tych ludzi.

- Ja też nie! - Po raz pierwszy ogarnął ją strach. - Jak słyszałam, nie okazują nikomu miłosierdzia!

- Nie wpadniemy w ich ręce, doña. Prędzej byśmy utonęli, a do tego nie dojdzie!

Thomas nakazał sobie spokój.

- Wielki Boże! - roześmiał się na przekór wichurze. - Słabego jesteśmy ducha, skoro tak łatwo godzimy się z myślą o śmierci!

- Muszę jeszcze żyć! Nie mogę umrzeć, póki nie zobaczę Anglii. Módlmy się!

Margot sięgnęła do zawieszanej u pasa sakiewki po różaniec. Wydobyła go i przyciskając do piersi, zaczęła szeptać modlitwy. Wkrótce do jej melodyjnego głosu dołączył niski głos Thomasa.

Stali przytuleni i wpatrywali się w światła ognisk, widoczne, ilekroć fale dźwignęły statek. Z początku zdawały się przybliżać, lecz potem bałwany odwróciły statek i ognie znalazły się za sterburtą. Wkrótce były już słabiej widoczne wskutek oddalenia od brzegu, aż zniknęły w promieniach wznoszącego się znad horyzontu słońca, które rozjaśniło czerwonym blaskiem niebo pod mrocznym nawisem ciemnych burzowych chmur.

Świt przyniósł zmianę. Wiatr przegnał chmury i złagodniał. Morze się uspokoiło.

- Dzięki niech będą Matce Boskiej! - krzyknął z ulgą kapitan, gdy już opuścił go strach przed śmiercią w morskich odmętach. - Bierzcie się za uszczelnianie przecieków, łajdacy! Szykować się do stawiania żagla!

- No cóż - rzekł Thomas, patrząc na Margot. - Wygląda na to, że Bóg wysłuchał naszych modlitw. Nie zginiemy z rąk okrutnych rabusiów.

Nachylił się i pocałował usta, które były tak kusząco blisko. Wargi Margot smakowały morską solą i tą nieokreśloną, tajemniczą esencją, która stanowiła istotę Marguerite Sedano.

- Chodź, pani, zobaczymy, jak sobie radzi Cedric - powiedział szorstko, rozwiązując linę, którą byli wciąż połączeni.

Zmieszana jego nieoczekiwanym pocałunkiem i własną reakcją, Margot szybko wyzwoliła się z objęć Thomasa.

Poprawiła drżącymi rękami włosy zmierzwione od wiata i mokre od słonej piany morskiej. Popatrzyła na przemoczoną suknię i dopiero teraz uświadomiła sobie, jak okropnie wygląda. W pierwszej chwili nie mogła pojąć, czemu Thomas ją pocałował.

Zapewne była to reakcja na niebezpieczeństwo, które wspólnie przeżyli. To miałoby sens. Po raz pierwszy pocałował ją tak, gdy stoczył krwawą walkę, by ocalić ją przed porwaniem. Nie miała więc powodów, żeby się tym szczególnie przejmować.

- Biedna Ines - rzekła niezbyt pewnym tonem. - Może któryś z marynarzy sprzątnie naszą kabinę, gdy już postawią żagiel.

Thomas podszedł do relingu i wciągnął w płuca świeże powietrze poranka.

- Wiatr wieje z południa - powiedział pogodnym głosem. - Sztorm został za nami. Myślę, że teraz już szybko popłyniemy przed siebie, do brzegów Anglii.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Żywioty, zrobiwszy, co mogły, by zatopić statek, stały się łaskawsze. Przez kilka następnych dni żeglowali z południowo--zachodnim wiatrem, pod błękitnym niebem, po którym wędrowały gdzieniegdzie pojedyncze pierzaste chmurki.

Niestety stracili z oczu „Królową Mórz”, której towarzystwo dodawało im dotąd otuchy. Oba statki zboczyły z kursu pod naporem burzy i od tej pory na darmo wypatrywali na horyzoncie znajomego żagla.

Kanał La Manche powitał ich wysoką falą. Statek nieustannie kołysał się i kolebał, wspinał się na grzbiet fali, po czym osuwał się do kolejnej niecki, by znów mozolnie pięć się na grzbiet następnej fali. Margot przestała oczekiwać od Ines pomocy i chcąc nie chcąc, sama troszczyła się o wszystkie swoje potrzeby.

W dzień dotrzymywała towarzystwa Ines i Cedricowi, którzy leżeli pod baldachimem na pokładzie.

Świeże powietrze świetnie mi służy, pomyślała rozbawiona. Nigdy w życiu nie była w równie dobrej formie fizycznej. Niestety, nie dałoby się powiedzieć tego samego o jej stanie ducha. Nie wiedziała, co się stało, lecz Thomas jej unikał.

Zakłopotana, zraniona i przygnębiona patrzyła z daleka, jak szlifuje umiejętności bojowe swoich ludzi - co na kołyszącym się pokładzie statku wymagało prawdziwego kunsztu. Od nocnego sztormu Thomas wycofał się z



niezdecydowanej, delikatnej przyjaźni, jaka zaczęła się między nimi nawiązywać.

Ilekróć przypomniwała sobie tę noc, ogarniało ją zakłopotanie, a na jej policzkach pojawiały się rumieńce. Jak mogła sobie pozwolić na to, żeby spędzić tyle godzin otulona płaszczem Thomasa, tak blisko niego, że czuła bicie jego serca? Jak mogła dopuścić do tego, żeby ją pocałował? Czemu nie protestowała? Na pewno uznał ją za płochą, swawolną kobietę. Teraz, gdy niebezpieczeństwo było już za nimi, chciał jasno dać jej do zrozumienia, że jego impulsywny pocałunek niczego nie oznaczał.

Ku swej irytacji stwierdziła, że zachowanie Thomasa ją boli, że nie potrafi się pogodzić z jego obojętnością. Od razu wiedziała, że jego pocałunek nie stanowi żadnej obietnicy, nie musiał jej tego aż tak dobitnie wytykać! A poza tym, cóż ją obchodzi opinia jakiegoś rycerza. Na szczęście wkrótce dotrą do Leicester i rozstaną się na zawsze.

Uniosła głowę i napotkała wzrok stojącego po drugiej stronie pokładu Thomasa. Patrzył na nią poważnie, bez sympatii - ale też bez nagany. Zbita z tropu, spuściła głowę, by nie zdradzić się rumieńcem, który zabarwił szkarłatem jej policzki.

Głupia kobieto! Jak możesz pozwalać, żeby jego zdanie tak wiele dla ciebie znaczyło! Oddychała głęboko, zapatrzona w spienione grzywy przewalających się za burtą fal. Przecież czuje się lepiej niż kiedykolwiek w życiu! Z pewnością nie będzie się smucić tylko dlatego, że jakiś człowiek źle ją ocenia!

Nie miała innego wyjścia, jak żyć dniem, nie myśląc o przyszłości, na którą nie miała wpływu.

I starała się nie myśleć o człowieku, który stanowił przyczynę jej złego samopoczucia.

- Ziemia na horyzoncie!

W odpowiedzi na okrzyk z bocianiego gniazda na pokładzie rozległy się radosne wiwaty marynarzy. Nawet kapitan zawitał na pokład.

Cztery dni po sztormie pełnym ciekawości oczom Margot wreszcie okazały się wybrzeża Anglii. Wychylona za reling chłonęła wzrokiem wysokie wapienne urwiska, które podobnie jak skały ciągnące się wzdłuż wybrzeży Finistere przy złej pogodzie łatwo mogły przynieść zgubę nieostrożnym żeglarzom.

- Ta także są ludzie, którzy żyją z tego, że rabują wraki. Słyszając za plecami znajomy głos, szybko odwróciła głowę.

Na chwilę zapomniała o dziwnym zachowaniu Thomasa i swoim postanowieniu, by nie zwracać na niego uwagi. Stał tuż za nią postawny, męski. Na twarzy miał łobuzerski uśmieszek, a oczy roześmiane. Raz jeszcze zadziwił ją swoją przenikliwością.

- Cieszę się, że mamy dobrą pogodę! Te skały groźnie wyglądają!

- Owszem. Przed zmierzchem znajdziemy się w estuarium Weny, ale kapitan powiada, że będziemy musieli poczekać na przypływ, zanim zdołamy przepłynąć nad mieliznami i dotrzeć do portu, doña.

- Podróż sprawiła mi wiele przyjemności.

- Mnie także. Z przykrością zejść z pokładu. Co najmniej jedną noc będziemy musieli spędzić w zamku Wenstaple.

Uśmiechnął się, odwrócił i odszedł. Mówiąc, że z przykrością opuści statek, mija! się z prawdą. Żegluga wprowadziła mu jak zawsze sprawiała mu przyjemność, tym razem miał jednak powód, dla którego szczerze pragnął się wyrwać z ciasnego pokładu.

Obecność Marguerite Sedano wprowadzała go w zakłopotanie. Popęłił błąd, biorąc ją tej niespokojnej nocy w ramiona. Postąpił odruchowo, kierowany instynktem opiekuńczym. W Marguerite było tyle ciepła, radości życia i odwagi! Nie przypominała kobiet, które zwykle go pociągały, a jednak od

pierwszej chwili czuł się z nią związany nicią wzajemnej sympatii. Jej subtelne wdzięki omal nie skusiły go do zachowania sprzecznego z kodeksem rycerskim.

Miał kochankę i nie pragnął innej, choć Bóg jeden wie, kiedy znów ujrzy Beth. W sytuacji, w jakiej się znajdowali, honor nie pozwalał mu narzucać się Marguerite. Nie pozostawało mu nic innego, jak się wycofać, i tak też uczynił. Jego powinnością było strzec bezpieczeństwa dony Sedano i dbać o zaspokojenie jej potrzeb, nic więcej.

Na świętego Jerzego! Pozostawało mu tylko mieć nadzieję, że już niedługo będzie wolny od tego obowiązku.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca padały na granitowe mury i wieże zamku strzegącego wejścia do estuarium Weny. Statek kołysał się łagodnie, marynarze czekali, aby znów podnieść żagiel.

- Wenfrith. - Wobec bliskiej perspektywy zakończenia tej nieznośnej sytuacji, Thomas pozwolił sobie na osobisty ton. -Główny zamek lenna nadanego baronowi Jeanowi d'Evreux po podboju Anglii przez Wilhelma Zdobywcę, od 1066 roku znajdował się w rękach naszego rodu. Tu mieszkał mój ojciec, William, tu ja sam przyszedłem na świat, tu wreszcie najchętniej przebywa mój brat Richard.

- No i tutaj pasowano mnie na rycerza - dodał Cedric, który podszedł: do nich, mimo że wciąż jeszcze był zielony na twarzy.

Thomas oddalił się ze wzrokiem utkwionym w zamek wznoszący się nad nimi na urwisku.

- Są na miejscu! - krzyknął. - Widzę na szczycie wieży proporzec Richarda!

- Może w tym roku nie wybrał się do Windsora na dzień świętego Jerzego. Mam nadzieję, że wszyscy są zdrowi - powiedział zatroskany Cedric.

- Byłem w Wenfrith jesienią. Nikomu nic nie dolegało. Może każę kapitanowi opuścić szalupę i wysadzić cię na brzeg w Lower Wenfrith - zaproponował Thomas.

- Znakomity pomysł! Z przyjemnością stanę na stałym lądzie. Czy nie moglibyśmy wszyscy wysiąść? Bagaże mogą zostać na pokładzie do jutra.

- Kiedy znajdziemy się w Wenstapie. będę musiał dopilnować ludzi i koni. Dona Sedano zostanie ze mną.

- Nie wierzysz, że zdołam się zaopiekować panią Sedano?

- Nie mogę. To mnie powierzył książę ten obowiązek.

- Przykro mi, że stanowią dla ciebie takie brzemie, sir Thomasie - rzuciła gniewnie Margot. - A swoją drogą, gdybyś miał do mnie choć odrobinę zaufania, łatwiej byłoby ci dźwigać ten

Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do kabiny. Ponieważ Ines wciąż nie była w stanie się ruszyć, musiała zająć się pakowaniem bagaży, a poza tym... jeszcze chwila w towarzystwie Thomasa i nie zdołałaby powstrzymać łez, które napływały jej do oczu. Nie zważając na nie, powtarzała sobie uparcie, że ma ochotę płakać wyłącznie z bezsilnej złości.

Do kabiny zeszli Cedric i Guy, by pozbierać swoje rzeczy.

Chwilę później Margot stała na pokładzie, żegnając się z Cedrikiem. W kołyszącej się na falach łodzi znajdowali się już czterej krzepcy marynarze.

- Z utęsknieniem będę czekał na nasze kolejne spotkanie, pani. Mam nadzieję, że nastąpi to szybko. - Cedric ujął Margot za rękę i delikatnie pocałował jej palce. - Książę i księżna spodziewają się ciebie, pani.

- Ufam, że szybko znajdę się w Wenstapie, sir. Przyglądała się Cedricowi, który z nieoczekiwaną chyżością schodził po drabince.

- Na lądzie szybciej wróci do sił - orzekła.

- Owszem. - Thomas stał obok niej, przypatrując się z troską krewnemu. - Nie martw się, pani. Nie rozstajecie się na długo.

Margot odeszła bez słowa. Dwuznaczne aluzje Thomasa budziły jej irytację. Co chciał powiedzieć? Czy wyobrażał sobie, że ona będzie usychać z tęsknoty za Cedrikiem? Głupiec!

Thomas bez wątpienia jak zwykle wyniesie swój siennik na pokład. Nie miała mu tego za złe. Sama chętnie spędziłaby noc pod gwiaździstym niebem.

Musiała zresztą przyznać, że gdyby Thomas spał w kabinie, nie pomogłoby jej to zasnąć. U jego boku czuła dziwną mieszaninę podniecenia, irytacji i poczucia bezpieczeństwa, której nie potrafiła ani pojąć, ani zignorować.

Usłyszała wspinających się na pokład marynarzy, którzy odwieźli na brzeg Cedrica i Guya. Choć statek stał na kotwicy w osłoniętej przed falami zatoce, nieustanne kołysanie raczej szkodziło, niż pomagało Ines. Biedne dziecko! Margot podziękowała Matce Boskiej i wszystkim świętym za zdrowy żołądek i usnęła z uśmiechem radosnego wyczekiwania.

Jutro po raz pierwszy w życiu stanie na angielskiej ziemi. Ujrzy Thomasa w jego własnym kraju. Nie żołnierza walczącego na obczyźnie, ale angielskiego rycerza wśród swoich. Za kilka dni znajdzie się w domu. Każdy człowiek jest w największej mierze sobą, kiedy jest z rodziną. Świadomość tego, jak bardzo chce ujrzeć go takim, jaki jest naprawdę, wzbudziła w niej falę paniki, nad którą postarała się zapanować.

Tej nocy zarzuciła obok nich kotwicę „Królowa Mórz”. Radość, jaka wybuchła rankiem na pokładzie, wyrwała Margot ze snu. Wyszła na pokład, by wziąć udział w powszechnej uciezce.

Gdy statek przepływał nad mielizną, kierując się w górę rzeki, na maszcie powiewała chorągiewka z barwami Thomasa. Stojący na forkasztelu trębacz odegrał fanfarę, na którą po krótkiej chwili napłynęła odpowiedź z wysokiej wieży zamku.

Margot zadzierała głowę aż do bólu karku, by przyjrzyć się twierdzy wybudowanej tak blisko krawędzi urwiska, że zdawała się sięgać fal rozbijających się o granitowe skały.

Płynąc dalej, minęli małą rybacką wioskę, w której musiał wylądować poprzedniego wieczoru sir Cedric. W miarę jak mijały godziny, Margot

zauważyła, że słońce wspina się tu na niebo niżej niż w Kastylii, nie grzeje tak mocno jak w Hiszpanii, wreszcie roztacza nad krajobrazem łagodne, miękkie światło, przyjemnie kojące dla oczu zmęczonych jaskrawym blaskiem południa.

Miejscami drzewa sięgały wody, gdzie indziej na pochyłych brzegach pasło się bydło i owce. Na polach pracowali ludzie. Czy jednak mijali lasy i zagajniki, czy łąki i pola, krajobraz był piękny, żyzny i pełen soczystej zieleni. Od czasu do czasu przepływali obok przysiółków i wsi skupionych wokół wysokiej wieży kościoła.

Gdy statki zbliżyły się do Wenstaple, marynarze zaśpiewali szorstkimi głosami prosty, lecz głęboko wzruszający hymn ku czci Matki Boskiej Opiekunki Żeglarzy, która doprowadziła ich bezpiecznie do domu.

- Musisz się cieszyć, że już niemal jesteś w domu! - krzyknęła Margot.

Gdy Thomas odwrócił się do niej, jego oczy lśniły nieskrywaną radością.

- Owszem, w domu - rzekł z takim uczuciem, że Margot zaparło dech w piersi.

Zdawała sobie sprawę z tego, że jest przywiązany do Wen-frith, ale nie miała pojęcia, że aż tak mocno. A może to nic chodziło o zamek, tylko o nieznaną jej księżnę Wenstaple, o której zawsze wyrażał się z takim uwielbieniem?

Słoneczny poranek nieoczekiwanie stracił dla Margot swój urok.

W południe statki zacumowały w porcie. Podczas gdy Thomas nadzorował rozładunek, Margot siedziała na forkaście, czekając, aż wszyscy wysiądą i nadejdzie jej kolej.

Wreszcie Thomas przyszedł, by sprowadzić ją na brzeg. Ines, która szła za nimi, chwiejnie przeszła po trapie na ląd.

- Ziemia się kołysze! - krzyknęła Margot, kołysząc się niepewnie na nogach. - Czuję się tu dziwniej niż na pokładzie!

Thomas delikatnie, ale zdecydowanie ujął ją pod ramię. Dotknął jej po raz pierwszy od czasu sztormu. Margot poczuła się tak, jakby sparzył ją ogień. Drgnęła. Thomas natychmiast cofnął rękę.

- To minie - oznajmił głosem bez wyrazu. - Twój koń jest osiodłany. Jeżeli pozwolisz, pomogę ci go dosiąść.

- Będziemy jechać konno?

- Owszem. Ci z nas, którzy mają konie. Droga do głównej bramy prowadzi od murów miasta,

Edwin wyciągnął rękę, podał Ines i zgrabnym ruchem, wyćwiczonym podczas podróży, wciągnął ją na siodło. Dziewczyna zasiadła w siodle i natychmiast oparła chwiejną głowę o szerokie plecy chłopaka, mocno go przy tym obejmując w pasie.

Margot uśmiechnęła do siebie. Przyszło jej do głowy, że Ines najwyraźniej zapomniała już kompletnie o Domingo.

Postawiła stopę w eleganckim trzewiku na złożonych dłoniach pochylonego nisko rycerza i w mgnieniu oka znalazła się na grzbiecie Fleurette. Klacz była niespokojna, spragniona ru chu, którego tak długo jej odmawiano. Margot przemawiała do niej łagodnie i klepała lekko po karku. Miała nadzieję, że przestanie jej się kręcić w głowie, nim spadnie z końskiego grzbietu. Chętnie poprosiłaby Thomasa o pomoc, lecz czuła, że uraziła go niejprzemyślaną reakcją na jego dotknięcie.

Wszystkie konie były niespokojne, nawet Rasmus, więc Thomas miał pełne ręce roboty. Szybko zresztą uspokoił swego wierzchowca, ale większość koni rżała raz po raz, niecierpliwie uderzając ziemię kopytami. Hałas, jaki czyniły zwierzęta, wzmagał się jeszcze od krzyków i przekeństw ludzi.

Thomas uniósł rękę.

- Naprzód!

Wyruszyli z bramy miejskiej w długim pochodzie. Przodem jechali chorążowie, za nimi konni, wreszcie aa końcu maszero-wali halabardnicy i łucznicy. Minęli barbakan, potem zwodzony most i wieżę.

Gdy znaleźli się na dziedzińcu, zsiadli z koni.

- Chodźmy - powiedział Thomas. - Pokaże ci komnaty. Z pewnością chętnie weźmiesz kąpiel,

Lepiej nie mógł trafić.

- Marzę o tym! - przyznała Margot z uśmiechem. - Moje ubrania są sztywne od soli. Jestem niczym solona ryba!

Uświadomiła sobie, że posunęła się w swoich wyznaniach trochę za daleko, i oblała się rumieńcem.

Thomas zdawał się nie dostrzegać jej zakłopotania.

- Zarządca i jego żona są na pewno gotowi nas powitać. Chodźmy, doña, powierzę cię opiece lady Appleby.

Wspięli się schodami i weszli do wielkiej sali. gdzie powitała ich zdyszana, pulchna dama w starszym wieku. Od stóp do głów ubrana była na czarno, jej głowę okrywała czarna woalka.

- Lady Appleby? - Thomas skłonił się gospodyni. Na jego twarzy malował się niepokój. - Pani... sir Hugo...? - Urwał bezradnie.

- Witaj, sir Thomasie. - Kobieta dygnęła i przywołała uśmiech na twarz. - O niczym jeszcze nie wiesz. Sir Hugo zmarł przed miesiącem.

Thomas ujął lady Appleby za rękę.

- Jak to się stało?

- Umarł we śnie. To musiało być serce. Wieczorem zasnął spokojnie, a rano... rano się nie obudził. Bóg dał mu pięćdziesiąt trzy lata życia — zakończyła cicho.

- To piękny wiek i dobrze, że nie cierpiał przed śmiercią - zauważył łagodnie Thomas. - Ale ty zostaniesz tu, pani?



- Na razie tak. Książę, nich go Bóg błogosławi, dał mi czas na ułożenie sobie dalszego życia. Zamierzam przenieść się do córki w hrabstwie Hampshire. Lord Richard nie śpieszył się ze znalezieniem zastępcy dla mego męża i pozostawił zamek pod moją opieką, powierzając dowództwo garnizonu sir Robertowi Ashamowi. Zarządzanie Jego Wysokość pragnie powierzyć sir Cedricowi Clare.

- Sir Cedric wrócił z nami z Kastylii i jest już w Wenfrith. Domyślam się, że śmierć twego męża jest powodem, dla którego mój brat nie wybrał się do Windsoru.

- Owszem. Gdy sir Hugo zmarł, lord i hrabina byli w Acklane. Natychmiast zawrócili. Ale my tak rozmawiamy, każąc czekać damie. To nie przystoi, sir Thomasie!

Policzki rycerza okrył rumieniec.

- Przepraszam! Zechciej wybaczyć moje grubiaństwo, doña. Margot skinęła łaskawie głową.

- Nie musisz mnie przepraszać, sir. Wypada raczej, byś przedstawił mnie lady Appleby, żebym mogła złożyć jej wyrazy współczucia.

Thomas pośpiesznie spełnił jej polecenie. Margot uśmiechnęła się do gospodyni.

- Ja także jestem od niedawna wdową, choć jak sądzę, cierpię mniej od ciebie, pani. Moje małżeństwo nie było szczęśliwe. Nie miałam okazji, by przywdziać żałobę, nim okazało się, że muszę ruszać w drogę do Anglii z sir Thomasem. Teraz nie widzę w tym sensu. Pragnę zacząć żyć na nowo, chcę stać się na powrót lady Marguerite de Bellac, córką Bertranda de Bellac, hrabiego Limousin. Czy uważasz, że świadczy to, iż jestem nieczuła?

- Nie jestem sędzią, pani. - Na pulchnym obliczu lady Appleby pojawił się łagodny uśmiech. - Ale sądzę, że musisz być zmęczona. Czy pozwolisz się zaprowadzić do komnaty gościnnej, pani? Na ciebie, sir Thomasie, czeka jak zwykle two-

ja komnata. Chodźmy! - zakomenderowała na koniec energicznie.

Margot odruchowo spojrzała na Thomasa, oczekując jego zgody. Skinął lekko głową, a potem schylił się nisko w dwornym ukłonie.

- Spotkamy się przy wieczerzy, doña.

- Ten młody człowiek sprawia wrażenie niezwykle poważnego - orzekła lady Appleby, wspinając się po kamiennych stopniach stromych kręconych schodów. - Może wojna tak go odmieniła. Sir Thomas po raz pierwszy poznał z bliska prawdziwą wojnę.

Margot miała co do tego wątpliwości. Dobrze pamiętała pewnego siebie, uśmiechniętego mężczyznę, który zawitał w świącie księcia Lancaster do Sedano. Nie, to spotkanie z Domingiem i jego towarzyszami uczyniło sir Thomasa tak poważnym, skupionym, wręcz srogim. Margot żałowała tego. bo ani nocna wizyta buntowników, ani jego późniejsza nieufność nie były przez nią zawinione.

- Dobrze znasz sir Thomasa, pani?

- Owszem, całkiem nieźle. Mój mąż był zarządcą zamku Wenstaple od dziesięciu lat. Kiedy pierwszy raz go spotkałam, był jeszcze wyrostkiem. Dopiero potem rozpoczął służbę u księcia Jana. Był z tego dumny jak paw.

W głosie lady Appleby dała się wyczuć wyraźna sympatia dla Thomasa. Margot zastanawiała się, czy spotka kogokolwiek, kto by go nie lubił. Zwłaszcza wśród kobiet. Czowała instynktownie, że Thomas potrafi oczarować każdą damę, niezależnie od wieku.

Lady Appleby w przeciwieństwie do niej nie była więźniem Thomasa. Być może tylko ona miała okazję poznać bliżej ciemną

stronę jego osobowości - nieufność, surowość i stanowczość. Tylko w stosunku do niej był taki. A jednak gdy roztoczył przed nią swój urok, okazała się nie bardziej odporna niż reszta kobiet.

- Jak mogłam się przekonać, sir Thomas cieszy się zaufaniem księcia i dobrze sobie radzi ze swoimi obowiązkami - odpowiedziała miękko.

- Owszem, to dobry chłopak. Czy ta komnata odpowiada ci, pani?

Lady Appleby otworzyła ciężkie dębowe drzwi z ozdobnymi okuciami i odstąpiła na bok, by przepuścić Margot.

Izba nie była bardzo obszerna, lecz przez wypełnione małymi szybkami okienka w ołowianych ramach rozciągał się piękny widok na rozległy krajobraz i płynącą w dole rzekę. Wielkie łoże udrapowane było błękitnym adamaszkiem, a ściany obwieszane haftowanymi tkaninami. Na kominku leżało drewno na rozpałkę.

- Tak, czuję, że będzie mi tu wygodnie.

Gdy ruszyła przez komnatę do drzwi w ostrołukowym kamiennym portalu po przeciwnej stronie, pod jej nogami zaszeleściło aromatyczne sitowie, którym zasłana była podłoga. Uchyliła drzwi i ujrzała za nimi małą izdebkę.

- Tu może spać twoja służąca, pani. Zaraz każę przynieść siennik i kufry.

- Dziękuję.

Margot odwróciła się do Ines, która przyszła w ślad za nimi do komnaty.

- Będiesz tu spała - powiedziała po hiszpańsku, wskazując służącej izdebkę.

- Wejście do ustępu prowadzi z krużganku. Na lewo od twoich drzwi, pani.

Margot skinęła głową. Zapach już po drodze zdradził jej lokalizację wygodki.

- Jeśli potrzebowałabyś czegokolwiek więcej, przyślij służącą,

- Ines nie mówi niemal ani słowa po angielsku - przyznała Margot ze skruchą.

- Zatem dam ci jedną z naszych dziewcząt.

- Dziękuję. - Margot uśmiechnęła się ciepło. - Jest pani niezmiernie miła.

Nie mogę się doczekać, kiedy poznam moje angielskie dziedzictwo! W Kastylii nigdy nie byłam naprawdę szczęśliwa.

- Zatem nie cierpisz, pani, że zostałaś tu sprowadzona wbrew woli? Sir Thomas nie objaśnił mi w pełni twojego położenia. Nie rozumiem, czemu wciąż nazywa cię „doña?”

- Nie, nie cierpię z powodu przyjazdu do Anglii.

Margot z zalem przypomniała sobie chwilę, gdy Thomas nazwał ją nie doña, nawet nie lady Marguerite, lecz po prostu Margot, Wzruszyła ramionami, zła na siebie, że nie potrafi uwolnić się od tych wspomnień, po czym zaspokoila ciekawość pani Appleby.

- Księżę polecił sir Thomasowi, by mnie pilnował, i jak myślę, używając mego hiszpańskiego tytułu, sir Thomas pragnie to podkreślić.

Pulchną twarz pani Appleby rozjaśnił dobroduszny uśmiech.

- Powiedziałabym raczej, że chce sobie w ten sposób przypomnieć o należnym ci poszanowaniu! Thomas boi się, że mógłby zanadto przywiązać się do damy, która tak dalece przewyższa go pozycją! Twój ojciec jest hrabią, pani. Natomiast Thomas jest wprawdzie rycerzem, ale pochodzi z nieprawego łoża.

Coś takiego nigdy nie przyszło Margot do głowy. Tak wyraźnie pamiętała chwilę, gdy spotkali się wzrokiem nad głowami biesiadników podczas wieczerzy na zamku w Bordeaux. Była pewna, że oboje z równym rozbawieniem myśleli wtedy o różnicy swoich pozycji w świecie dworskiej hierarchii. A co do obaw Thomasa przed przywiązaniem się do niej, to już było po prostu śmieszne. Aż nadto dobitnie dał jej do zrozumienia, że nie należy do kobiet, które budzą jego podziw.

Margot zaśmiała się z przymusem.

- Sądzę, że się mylisz, pani. Myślę, że wszystko, czego pragnie sir Thomas, to przypomnieć mi, iż swoboda poruszania się jest w najwyższej mierze ograniczona moją rolą więźnia!

Pani Appleby wzruszyła ramionami. Nie wydawała się przekonana, lecz nie podjęła dalszej dyskusji. Odchodząc, obiecała Margot przysłać balię i cebrzyki z gorącą wodą, by mogła się porządnie wymoczyć w kąpieli.

Thomas mógł sobie być bastarden, lecz w Wenstaple traktowano go tak, jakby był księciem. W Sedano uzurpował sobie przy stole pańskie miejsce, tu mu się ono należało z urzędu. A ponieważ pani Appleby z kolei ustąpiła swoje krzesło osobie wyższej pozycją, Margot raz jeszcze wypadło zasiąść obok Thomasa.

Wielka sala była w Wenstaple obszerniejsza niż w zamku Sedano i gdyby nie mnóstwo oświetlających ją pochodni i świec, byłaby dość mroczna. Na ścianach wisiały wspaniałe tapiserie i sztandary, proporce, tarcze oraz oręż.

Wszystkie stoły nakryto białymi, płóciennymi obrusami, stół pański zastawiony był złotymi i srebrnymi naczyniami. Po skąpych racjach na pokładzie „Anny” każde danie smakowało wyśmienicie.

Ines odzyskała dobre samopoczucie, a nawet apetyt. Edwin flirtował z nią bezwstydnie, ona zaś otwarcie go do tego zachęcała powłóczytymi spojrzeniami. Margot przygryzła, wargi. Będzie musiała poważnie porozmawiać z pokojową.

Thomas podążył za jej wzrokiem.

- Twoja służąca szybko odzyskała siły, donu. A ty sama. czy odświeżyłaś się po podróży? Odpoczęłaś trochę?

- Owszem, sir.

Na wspomnienie rozkoszy, jaką sprawiła jej kąpiel, na twarzy Margot pojawił się błogi uśmiech. Ach, jak cudownie było zanurzyć się w gorącej wodzie, do której wlała aromatyczny olejek, a potem z zamkniętymi oczami poddać się masażowi dwóch szczotek naraz, którymi szorowały ją Ines i Jane, angielska pokojowa przysłana przez panią Appleby. Jak wspaniale się czuła, gdy w końcu stanęła na nogi, zaś Ines okryła jej ramiona i plecy wielkim, miękkim prześcieradłem.

- Widzę, że masz włosy zaplecione w warkocze, jak to jest teraz w modzie.

Margot oblala się rumieńcem. Zauważył, że zmieniła fryzurę i nie wahał się tego głośno zauważyć!

- Pani Appleby przysłała mi pokojową, która specjalizuje się w splataniu warkoczy. Ines będzie się tego musiała nauczyć. Nie mam wprawdzie wielu powodów, by gonić za modą, niemniej jednak nie chcę, by z miejsca uznano mnie za hiszpańskiego kocmołucha. Muszę zachować choć trochę szacunki! dla samej siebie, sir Thomasie.

- Czemu tak się bronisz, dońal Znakomicie wyglądasz z zaplecionymi warkoczami. Świetnie pasują do twego diademu. To zresztą wyjątkowo piękne i kunsztowne dzieło. Klejnoty błyszczą niemal równie jasno jak twoje oczy. Czy pochodzi z krajów Wschodu?

Margot była zdumiona. Coś takiego, sir Thomas prawi jej komplementy! Co będzie dalej?!

- Możliwe - odpowiedziała chłodno. - Należy do mojej rodziny od pokoleń. Niewykluczone, że ktoś z moich dalekich przodków przywiózł go z wypraw krzyżowych.

Wróciła do pieczystego, ale straciła cały apetyt. Próbowwała skupić się na jedzeniu, lecz wciąż zmagala się z myślami. Nie chciała o nic prosić sir Thomasa, jednak nie miała wyjścia.

- Moje kufry zostały skradzione podczas przeprawy przez Pireneje. - Przerwała milczenie, które jemu najwyraźniej wcale nie przeszkadzało. - Muszę uzupełnić garderobę. Czy mogę odwiedzić miasto? Być może pani Appleby mogłaby mi służyć radą.

Thomas żuł przez chwilę pieczyste, przełknął i rzucił kość warczącym na siebie psom.

- Oczywiście, doña. Jeśli odłożymy o kilka dni podróż do Wenfrith, bez wątplenia zdążysz uzupełnić przed wyjazdem przynajmniej część garderoby. Resztę przyśle ci pani Appleby przez gońca.

Uśmiechnął się ciepło i przyjaźnie. Serce Margot zadrzało.

- Może zatem spotkamy się jutro rano, by dać trochę ruchu naszym koniom, a potem, jeśli zechcesz, pojedę z tobą do miasta. Sam dawno już nie byłem u bławatnika czy krawca.

Pomimo wszystkich komplementów, jakie jej prawił, nie ufał jej na tyle, by puścić ją samą do miasta. Jak mogłaby mu uciec w obcym kraju?

Potem przypomniała sobie o stojących w porcie statkach.

Może się bał, że będzie próbowała uciec statkiem przez kanał La Manche do Francji?

Był to jakiś pomysł. Na pewno jednak nie taki, który można by traktować poważnie.

Przecież dała mu słowo, że nie ucieknie. Zgoda, może jej nie ufać, ale dla niej słowo honoru jest święte. A poza tym, jak na razie wcale nie miała ochoty opuszczać Anglii.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Trzy dni później wybrali się do Wenfrith. Margot trzymała się w siodle prosto, zadowolona z nowego stroju podróżnego -zielonej kurtki z wąskimi, długimi rękawami, na którą nałożyła krótką szkarłatną kamizelkę zapinaną z przodu na szereg złotych guziczków. Ponieważ wiosenny dzień był chłodny, narzuciła na nią srebrzystoszarą pelerynę podróżną oblamowaną szkarłatem i obszytą białym futrem. Na głowie miała czepiec, który osłaniał warkocze zwinięte w okrągłe zwoje koło uszu.

Zgodnie z obietnicą Thomas płacił za jej wszystkie zakupy, czerpiąc z trzosu księcia Lancaster. Margot przyjęła jego pomoc z powściągliwą godnością i skrywaną ulgą. Obawiała się, że skąpe fundusze, jakimi dysponuje, będą jej musiały starczyć na długo.

W nocy poprzedzającej wycieczkę do kipiącego życiem miasta nie zmrużyła oka. Jak miała zasnąć w jedwabnej pościeli, z głową na puchowej poduszce? W łóżku, które uginało się pod nią miękko przy każdym ruchu? Jak zasnąć, gdy po tylu nocach spędzonych na kołyszącym się i skrzypiącym statku,

panująca wokół cisza zdawała się niemal groźna? Gdy do głowy wciąż cisnęły jej się stare i nowsze wspomnienia, w których Thomas odgrywał aż nadto ważną rolę?

Spotkali się przed stajnią o pierwszym brzasku. Fleurette powitała Margot prychnięciem i zastukała kopytami, spragniona ruchu. Rasmus potrząsnął łbem i zarżał, gdy Thomas go dosiadł. A potem już galopowali przez zielony angielski krajobraz na zachód, ku spowitym we mgle, odległym wrzosowiskom. Rasmus był ciężkiej budowy, jako rumak ciężkozbrojnego rycerza, i przez to mniej rączy od Fleurette. Margot czerpała wielką przyjemność z myśli, że w każdej chwili może z łatwością zostawić Thomasa w tyle.

Odwróciła głowę i spojrzała na swojego towarzysza. Nie nosił już brody. Tak bardziej jej się podobał. Roześmiała się do swoich myśli.

- Ponieważ wiedziałem, że jedziemy do Kastylii, zostawiłem lżejszego konia w Wenfrith-- powiedział, gdy już pozwoliła, by się z nią zrównał. - Kiedy na nim siądę, zobaczymy, kto będzie szybszy!

- Jak się nazywa?

- Pegaz! Jest rączy jak wiatr! Siwek ze stadniny Richarda wywodzący się od ogiera skrzyżowanego z klaczą Eleanor. - Thomas ściągnął lejce i zawrócił Rasmusa. - Lepiej wracajmy, jeżeli mamy coś zjeść, nim wyruszymy na zakupy.

- Sama nie wiem, na co mam większą ochotę - przyznała Margot, zawracając niechętnie Fleurette. - Na dłuższą przejażdżkę czy nowe stroje.

- Będiesz miała jeszcze niejedną okazję, by pojeździć konno, doña.

Margot szybko zdała sobie sprawę, że źle oceniała Thomasa. Nie wybrał się z nią do miasta po to, by jej pilnować. Tak jak mówił, istotnie chciał kupić materiał, z którym od razu udał się do krawca.

Gdy wyruszyli w drogę do Wenfrith. zrezygnował ze zbroi na rzecz nowego stroju. Miał na sobie rajtuzy z szafranowego trykontu pod którymi wyraźnie rysowały się mięśnie, i błękitną kamizelkę lamowaną złotem. Peleryna z błękitnego aksamitu, spięta na ramieniu ozdobną złotą broszą wysadzaną



szlachetnymi kamieniami, opadała miękkimi fałdami na koński grzbiet, połyskując jedwabną podszewką. Złote rycerskie ostrogi przy-pięt do wysokich skórzanych butów.

Jadąc obok niego drogą wzdłuż brzegu Weny, Margot zauważyła z podziwem, jak lekko ujmuje szczupłymi palcami wodze Rasmusa, jak delikatnie powoduje wierzchowcem. Kiedy na niego patrzyła, przebiegły ją ciarki. Owszem, zbroja dodawała mu rycerskiego blasku, lecz w swym nowym stroju był wcieleniem rycerskiego ideału i mógł z powodzeniem zawrócić w głowie każdej pannie.

Albo wdowie, pomyślała z nagłym żalem. Gdyby nie potrafiła zapanować nad emocjami, sama gotowa byłaby ulec urokowi swego opiekuna i strażnika. Spod modnego kapelusza wysypywały się kasztanowe włosy. Gładko wygolona broda podkreślała zarys mocnej szczęki. Ta twarz łatwo zapewniała mu posłuch bez potrzeby odwoływania się do pomocy spojrzenia szarych oczu - oczu, od których niekiedy nie mogła oderwać wzroku.

To prawda, Thomas budził w niej uczucia nowe, dziwne i niepokojące, a jednak łaknęła ich, potrzebowała jak powietrza. Oczywiście, kiedy pomyślała, do czego może ją to doprowadzić, ogarnęło ją przerażenie. Thomas był pełnokrwistym, silnym mężczyzną. Niedługo zadowoli się rozmarzonymi spojrzeniami, miłosnymi pieśniami, poezją i westchnieniami. Mógł sobie podziwiać niedostępne damy, takie jak lady Blanche, lecz nie będzie tracił czasu na kobietę, która nie zechce mu się szybko oddać. Będzie chciał dać swym uczuciom wyraz w sposób cielesny, będzie chciał ją osiąść, mieć za kochankę.

W tym momencie Margot przypomniał się don Roberto i przeszył ją dreszcz. W żadnym razie nie może pozwolić, żeby Thomas domyślił się... mógłby zrozumieć jej zachowanie jako zachętę... Jej ciało przebiegło nerwowe drżenie. Mimo woli ściągnęła lejce, wywołując protest Fleurette. Szybko poklepała klacz przepaszająco po karku, wyprostowała ramiona i skupiła całą uwagę na drodze.

Jechali w niewielkim gronie - poza giermkim Thomasa towarzyszyło im zaledwie sześciu żołnierzy. Byli w Anglii i nie groziło im niebezpieczeństwo ze strony dużych band rabusiów. W najgorszym razie mogliby napaść ich rozbójnicy czy zbiegli chłopci. Reszta żołnierzy była w Wenstaple, przy rodzinach, gdzie mieli pozostać do czasu, aż zostaną znów powołani pod broń.

Droga, którą jechali, przecięła inną, jak powiedział Thomas, prowadzącą do Londynu. Wkrótce potem Thomas ściągnął wodze i wskazał Margot przesmyk między drzewami.

- Wenfrith - powiedział, wskazując potężny zamek, który wznosił się nad drogą. Byli zbyt daleko, by dobrze widzieć szczegóły, lecz Margot na widok celu podróży ogarnęło podniecenie i lekki niepokój.

- Kiedy będziemy na miejscu?

- Za parę godzin. Przyjedziemy akurat na wieczerzę. Thomas ścisnął Rasmusa udami i koń ruszył naprzód. Fleurette nie potrzebowała zachęty, by udać się w ślady ogiera.

Gdy znaleźli się na szczycie, ujrzeli przed sobą wysokie granitowe mury z krenelażem i machikułami, zza których wzbijały się w niebo wieże i wieżyczki zamku Wenfrith.

Poniżej stały zabudowania wsi i kościół, a wokół rozciągały się świeżo zaorane pola o charakterystycznej czerwonej glebie i zielone łąki, sięgające aż do brzegów dorzecza Weny.

- To Lower Wenfrith, to tu dopłynął Cedric. Widzisz? Przy tych domach nad wodą.

- Tak, widzę. Majątek wygląda na zadbany. Czy to żyzne gleby? Ziemia ma tutaj taki niezwykły kolor.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Będziesz musiała spytać o to Richarda. W ciągu ostatnich lat przedzierzgnął się w zapalonego rolnika. Ja także marzyłem kiedyś o tym, by pomóc memu bratu Stephenowi w uprawie naszych poletek. - Thomas urwał. Jego usta wykrzywił bolesny grymas. Potem się roześmiał, jakby

sztydził z samego siebie. - Ale jak widzisz, doña, moje losy potoczyły się inaczej.

- Jednak masz tu grunty, które mógłbyś uprawiać, gdybyś zmienił zdanie. Czy nigdy cię to nie kusi?

Thomas wzruszył ramionami.

- Sedano było wzorowo prowadzone, o ile zdążyłem zauważyć. - Zerknął na nią spod oka. - Don Roberto rzadko bywał w domu. Czy zajmowałaś się majątkiem?

- Początkowo z konieczności, bo służba leniła się, gdy jej nie pilnowałam, ale z latami polubiłam gospodarowanie. To niezwykła przyjemność zaspokajać swoje potrzeby płodami własnej ziemi, doglądać tej ziemi. A nie była ona łatwa do uprawy. Sucha, mimo że obok przepływa strumień. Dobrze udawała się tam winorośl.

- Stąd słynne hiszpańskie wina! Tutejsze bywają kwaśne. Za mało tu słońca. Zapewne dlatego wielu moich rodaków poprzestaje na piwie i syconym miodzie.

Roześmiała się.

- Z przyjemnością skosztuję waszych trunków!

Na szczęście zdążyła odzyskać panowanie nad sobą. Thomas był już dla niej tylko sympatycznym towarzyszem podróży, choć w każdej chwili mógł się zmienić na powrót w srogiego strażnika.

Gdy zbliżyli się do celu, mijając rozproszone u stóp zamku chaty, Margot zauważyła, że wszystkie zabudowania są świeżo kryte strzechą. Ludzie, którzy kłaniali się Thomasowi, nie byli obdarci. Mała osada wyglądała na całkiem zamożną, a jej mieszkańcy na sytych i zadowolonych.

- Wyglądało to inaczej, kiedy tu mieszkałem - zauważył Thomas, czytając w twarzy Margot jak w otwartej księdze. - Mój brat uczynił wiele, by ulżyć doli chłopów. Przede wszystkim zniósł pańszczyznę. Wszyscy stali się wolnymi

ludźmi. Dzierżawią działki i płacą z nich czynsz. On sam zatrudnia na swych gruntach najemnych robotników.

- I to przyniosło tak dobre rezultaty?

- Tak można sądzić. Richard utrzymuje, że wolni najemnicy są lepszymi pracownikami niż chłopci pańszczyźniani, choć wielu wydaje się to niepojęte. Przepraszam. - Thomas odwrócił się do swoich ludzi. - Trębacz, zagraj fanfarę - zakomenderował donośnym i dźwięcznym głosem. - Witam w Wenfrith!

Niewielki orszak przejechał most zwodzony, wieżę z uniesioną bronią, a potem przez zewnętrzny dziedziniec do nowej bramy w starym murze kurtynowym, prowadzącej przez fosę na most i dalej, przez kolejny mur kurtynowy na wewnętrzny dziedziniec. Margot rozejrzała się dookoła, podziwiając harmonijne proporcje, wypełnione maswerkami łuki i witraże w oknach budynków wznoszących się z trzech stron dziedzińca nowego pałacu, który młody lord Wenfrith wybudował dla swojej żony.

Podbiegli do nich giermkowie, by pomóc im zsiąść z koni. Pierwszym człowiekiem, który stanął w wielkich dębowych drzwiach, by ich powitać, był nie kto inny jak sir Cedric, choć nie był sam. W ślad za nim zjawili się dwóch chłopców, dwunastolatek i ośmiolatek, za którymi wypadła sfora psów.

- Wujek Tamkin! Wujek Tamkin! - krzyknęli chórem chłopcy, po czym puścili się ku nim pędem, zwalniając po drodze, by złożyć pośpieszne ukłony. Zaraz potem stanęli z zadartymi głowami przed Thomasem, który uśmiechał się do nich szeroko.

- Nicholas! Philip! Jak się macie? Jak tam rodzice?

- Wszystko dobrze - odpowiedział Nicholas. Thomas otoczył każdego z chłopców ramieniem. - Jak wyglądała bitwa? Zabiłeś kogoś?

- Krwiożerczy z ciebie młodzieniec! - zaśmiał się Thomas dobrodusznie, gdy obaj chłopcy, ciemnowłosy Nicholas i Philip z płowymi włosami, konkurowali o względy Thomasa z gromadą ujadających na powitanie psów.

- Niełatwo było mi przekonać ich, że nie jestem rannym bohaterem jak ich ojciec, ale biednym żołnierzem o słabym żołądku - przywitał Thomasa uśmiechnięty Cedric. - Witaj, lady Marguerite.

Thomas odwrócił się, ustawiając chłopców twarzami do stojącej obok bez słowa Margot.

- Nicholas, Philip, ukłońcie się. - Spojrzał w zielone oczy Margot, wciąż zmienne, nieprzewidywalne jak morze. - Jestem pewny, że nie będzie miała nic przeciw temu, byście mówili do niej lady Margot. Lady Margot, zechciej poznać synów mego brata.

Kiedy to mówił, twarz Margot pojaśniała radością. Uśmiechnęła się przyjaźnie do chłopców.

- Nicholas, Philip, wiele o was słyszałam - powiedziała, mijając się nieco z prawdą. - Poznałam w Kastylii waszego brata Dickona. Jestem zaszczycona, mogąc także was poznać. - Dygnęła lekko, na co chłopcy odpowiedzieli wzorowymi ukłonami.

- Widziałaś Dickona? Wujek Cedric mówi, że Dickon został pasowany na rycerza! - krzyknął przejęty Nicholas. - Na pewno zabił masę nieprzyjaciół!

- Niekoniecznie, Nick - zaśmiał się Thomas, studząc zapał bratanka. - Ale możesz być pewny, że walczył mężnie, jak przystoi rycerzowi. Podobnie jak sir Cedric.

- Wszyscy walczyliśmy, każdy najlepiej jak potrafił - powiedział cicho Cedric. - I chwała Bogu wszyscy wróciliśmy cało do domu. A teraz chodźcie do środka, by przywitać się z resztą rodziny.

Margot zebrała suknie, by przejść do drzwi. Za nią pozostał porośnięty trawą, krzewami i ziołami dziedziniec. Spokojne schronienie, tak odmienne od rojnego i gwarnego zewnętrznego dziedzińca za fosą.

Weszła po schodach do wielkiej sali. W pierwszej chwili olśnił ją blask. Wysokie okna zwieńczone kamiennymi maswerkami wypełniały witraże, które rzucały różnobarwny blask na białe płócienne obrusy. Stoły nakryto do

wieczornego posiłku. Na wmurowanym w kamienną ścianę palenisku płonął ogień. Z galerii dobiegły odgłosy strojenia instrumentów. To minstrele przygotowywali się do występów.

Margot stała niepewna, czekając, aż sir Thomas lub sir Cedric poprowadzą ją dalej, gdy nagle uświadomiła sobie, że obaj mężczyźni odwrócili się, by powitać szczupłą kobietę, która nadchodziła szybkim krokiem z wyciągniętymi ramionami.

- Tamkin! Jak miło cię widzieć!

- Pani!

Thomas przyklęknął na kolano, ujął palce kobiety i złożył na nich pocałunek. Potem zerwał się i serdecznie ją uściskał. Odwzajemniła uścisk Thomasa i złożyła na jego szerokiej piersi głowę, na której zaznaczyły się pierwsze pasemka siwizny.

- Bogu dzięki za to, że wróciliście cało do domu!

- I za zwycięstwo naszego księcia w bitwie pod Najera. Witaj w domu, Thomasie.

- Bracie! Nie zauważyłem, kiedy nadszedłeś!

- Za bardzo byłeś zajęty przytulaniem mojej żony! Margot zauważyła wysokiego mężczyznę o imponującej, władczej postawie, lekko powłóczącego nogą. Trzymał za rękę dziewczynkę maszerującą z powagą u jego boku. Obaj mężczyźni uściskali się serdecznie. Choć Thomas zwracał się do lorda „bracie”, Richard wyraźnie górował nad nim wiekiem, a i w jego zachowaniu było coś ojcowskiego. Najbardziej zadziwiające były jednak jego oczy - kubek w kubek takie same szare oczy, jakie znała z twarzy Thomasa.

Potem Thomas porwał na rękę bratanicę, unosząc ją wysoko nad głowę.

- Wujku Tamkinie - zaprotestowała dziewczynka z oburzoną miną. - Nie możesz mnie tak traktować! Ja już nie jestem dzieckiem!

- Nie, Thomasie - roześmiał się Richard, gdy rycerz posłusznie odstawił matą na kamienną posadzkę. - Isobel ma już narzeczonego. Za kilka tygodni wybiera się z wizytą do rodziny przyszłego męża.

- Przepraszam, lady Isobel. - Thomas uklonił się dziewczynce nisko, ale mimo poważnej miny jego oczy błyszczały rozbawieniem.

Margot myślała już, że o niej zapomniał, gdy Thomas odwrócił się, ujął ją za rękę i podprowadził do gospodarzy. Dotknięcie jego dłoni sprawiło, że serce jej mocniej zabiło.

- Mój panie, moja pani. Domyślam się, że sir Cedric powiedział wam już, że przybywam tu wraz z gościem. Jestem pewny, że dona Sedano spotka się z ciepłym przyjęciem. Pani, to mój brat przyrodni, Richard d'Evreux, earl Wenstaple, i jego żona hrabina Eleanor.

- Dona Sedano woli, by mówić na nią po prostu Margot - wtrącił sir Cedric.

Margot uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Teraz, odkąd jestem wdową, pragnę wrócić do mego nazwiska rodowego, de Bellac.

Eleanor z uśmiechem ujęła dłoń Margot, by dodać jej otuchy.

- Będzie, jak sobie życzysz.

Ines była zachwycona komnatą, w której zostały zakwaterowane. Podziwiała widok na morze i lazuruowe draperie z haftowanym herbem Wenfrith, który Margot zdążyła już tak dobrze poznać. Na podłodze rozesłane było sitowie, a na kominku wesoło płonął ogień.

W gościnnym Wenfrith czas płynął Margot tak szybko, że jej nowa garderoba przybyła na zamek, nim zdążyła za nią zatęsknić. Earl i jego żona byli wobec niej tak gościnni, że początkowa sympatia między nimi rychło zmieniła się w szczerą przyjaźń.

- Niekiedy Richarda nie ma w domu całymi miesiącami - narzekała Eleanor, gdy siedziały razem w słoneczne popołudnie na cienistym dziedzińcu zamku, zażywając świeżego powietrza.

Nieopodal rozsiadły się damy dworu. Wszystkie były czymś zajęte - jedne przędły wełnę, inne szyły lub haftowały. Dziecko bawiło się na trawie pod czujnym okiem Kate i starej piastunki Eleanor, imieniem Joan, która dopiero niedawno przyszła do siebie po męczącym ją przez całą zimę kaszlu. Obie kobiety zajmowały się w Wenfrith dziećmi, odkąd przyszedł na świat Di-ckon, i obie cieszyły się ich miłością.

- Nawet gdybym mogła, nie zatrzymywałabym go w domu

- ciągnęła Eleanor z uśmiechem. - Dla dobrego samopoczucia Richard musi czuć, że służy swemu suzerenowi. Ma głowę na karku i król ceni jego rady.

Margot skinęła głową.

- Sir Thomas zawsze wyraża się o was obojgu z wielkim szacunkiem i oddaniem. Oczywiście ma świadomość, że zawdzięcza obecne powodzenie twej interwencji w bieg jego życia.

Margot wprost płonęła z ciekawości. Bardzo chciała dowiedzieć się czegoś więcej o Thomasie. Jakby wyczuwając jej pragnienie, Eleanor opowiedziała pokrótce koleje życia rycerza.

- Kiedy tu pierwszy raz trafiłam, Thomas był kuchcikiem.

- Eleanor uśmiechnęła się do swoich wspomnień. - Biedny chłopak! Miał zaledwie siedem lat i był chudy jak szczapa! Uczyniłam go swoim paziem. Oczywiście nie miałam wówczas pojęcia, kto jest jego ojcem.

- Czy lord Richard wiedział?

- Ależ skąd! Kiedy się okazało, że ma dwóch przyrodnych braci, był równie zdumiony jak ja.

- Wielu ludzi na jego miejscu wygnałoby ich z zamku. Eleanor odpowiedziała jej łagodnym uśmiechem.



- Richard jest na to po prostu zbyt sprawiedliwy i szlachetny... Choć i on miewa swoje uprzedzenia - przyznała. - W każdym razie bez wahania uznał braci za pełnoprawnych członków rodziny.

- Nigdy nie wątpiłam w szlachetność lorda Richarda! - zapewniła swoją rozmówczynię Margot. - A co z drugim z braci? Co się z nim dzieje?

- Stephen? Był dużo starszy od Thomasa. - Eleanor umilkła i westchnęła cicho. - Richard mianował go majordomem wszystkich majątków wokół Wenfrith, ale Stephen... zawiódł jego zaufanie.

- To okropne - powiedziała Margot, wyczuwając w głosie lady skrywany ból. - Co takiego zrobił?

Eleanor zacisnęła usta i przez chwilę cała jej uwaga skupiła się na kołowrotku. Dopiero potem uniosła głowę i odpowiedziała na pytanie Margot.

- Przyczyną jego upadku była nadmiernie wybujała ambicja. Próbował zabić Richarda... i mnie. Byłam wówczas w ciąży z Dickonem. Stephen domagał się uznania go za dziedzica Wenfrith. Richard ogłuszył go i zamknął w wieży, żeby zastanowić się, jak z nim postąpić, ale Stephen uciekł.

- I co potem?

- Domyślamy się, że zginął w czasie zarazy\*. - Biedny Thomas!

- Owszem. Był młody, ufny i nie miał pojęcia, co się wokół niego dzieje. Robił to, co polecił mu brat. - Eleanor uniosła wzrok znad kołowrotka i badawczo spojrzała na Margot. - Kiedy się dowiedział, że zamiast leczniczych ziół, podał swemu panu – nie miał jeszcze wówczas pojęcia, że był to jego ojciec - naszykowaną przez Stephena truciznę, był zupełnie zdruzgotany.

Margot patrzyła na Eleanor wstrząśnięta. Przez chwilę nie mogła z siebie wydobyć słowa. Zmartwiała, wyobrażając sobie, jak mógł się poczuć mały chłopiec, gdy dowiedział się prawdy.

*\* Poczynając od połowy XIV wieku, Europa kilka razy była ogarnięta „czarną śmiercią”, czyli epidemią dżumy.*

- Coś takiego! - szepnęła wreszcie. - Biedne dziecko!

— Zdrada brata była dla niego ogromnym wstrząsem - powiedziała cicho Eleanor. - Teraz Tamkin nie potrafi nikomu zaufać. - Usta hrabiny złożyły się we współczujący uśmiech, ale jej spojrzenie pozostało przenikliwe. -

Zauważyłam, że Tamkin traktuje obowiązki bardzo serio. Nawet tu nie pozwala ci się nigdzie oddalać, choć doprawdy trudno byłoby się spodziewać, że mogłabyś mu uciec. Wiem, że jego nieustanna opieka jest dla ciebie kłopotliwa.

Badawczy wzrok starszej kobiety sprawił, że Margot oblała się rumieńcem. Hrabina doskonale wiedziała, że jej pytania nie biorą się z czystej ciekawości!

- Dałam sir Thomasowi słowo, że nie ucieknę, i nie zrobiłabym tego, nawet gdybym chciała.

Eleanor odprężyła się i uśmiechnęła figlarnie.

- Myślę, że Tamkin ma swoje powody, by dotrzymać ci towarzystwa, być może inne, niż sądzisz. Nawet gdyby tak nie było - podjęła szybko, widząc, że Margot marszczy brwi - staraj się nie brać jego nieufności zanedo do serca. Tamkin nie potrafi nad nią zapanować. Pamiętaj, że bardzo wczesnie zetknął się z kłamstwem i zdradą. Jestem pewna, że w głębi duszy sam zdaje sobie sprawę z tego, iż jego podejrzliwość w stosunku do ciebie jest nieuzasadniona. Któregoś dnia sam to przyzna.

Margot wzruszyła ramionami, udając beztroskę.

- Niewiele mnie obchodzi, co sobie myśli sir Thomas.

- Doprawdy? - Na ustach Eleanor zaigrał uśmiezek, ale szybko zniknął. - Stephen skrzywdził nie tylko Tamkina. Uwiódł również narzeczoną mego brata.

- Sir Cedrica?

- Owszem. Anne Radcliffe pomogła mu w ucieczce i przepadła wraz z nim. Prawdopodobnie zmarła na zarazę. Biedny Cedric bardzo się zmienił. Zanim do tego doszło, był pogodnym, beztroskim młodzieńcem.

- Sir Cedric do dziś jest pogodnym człowiekiem. Przynajmniej wówczas, gdy nie jest chory - dodała Margot z uśmiechem.

- Być może, lecz nie ożenił się i nie założył rodziny, a wszystkie swe siły poświęcił wojaczce. - Eleanor westchnęła smutno, kręcąc głową. - Zawsze pragnął być rycerzem, ale nie musiał spędzać życia, walcząc za granicą. Swoją drogą, nie podziękowałam ci jeszcze odpowiednio za to, że się nim zaopiekowałeś, gdy był chory.

- Nie zrobiłam dla Cedrica niczego więcej niż dla każdego innego chorego.

- Niemniej jednak pragnę ci za to podziękować. Swoim postępowaniem zaskarbiłaś sobie wielką wdzięczność i podziw mego brata. - Eleanor zerknęła na Margot spod rzęs. - Tak bym chciała, żeby Cedric znalazł sobie żonę. Jako zarządca Wenstaple będzie potrzebował oddanej kobiety.

Margot uświadomiła sobie, do czego zmierza hrabina, i ukryła zakłopotanie za kolejnym uśmiechem.

- Sir Cedric przyjął nominację na zarządcę? Może dlatego spędza tak wiele czasu w towarzystwie jednej z twoich dam dworu... takiej ładnej, ciemnowłosej... zdaje się, że nazywa się lady Matilda.

- Matilda! - Na twarzy hrabiny pojawiło się zdumienie, choć nie wyglądała na niezadowoloną. - Ona także jest wdową, i w stosownym wieku. Zastanawiam się...

- Jak sama powiedziałaś, w Wenstaple Cedric będzie potrzebował żony. - Margot zauważyła rozkwit uczuć pomiędzy Cedrikiem a piękną damą i w głębi serca szczerze im sprzyjała. Sir Cedric potrzebował troskliwej opieki kochającej kobiety, aby w pełni wrócić do zdrowia.

- Może uświadomił sobie, że pora zapomnieć o przeszłości i osiąść w spokojnym miejscu. Zdobył już wystarczający majątek. Czy ich małżeństwo nie sprawiłoby ci przykrości?

- Mnie, pani? Nie, dlaczego miałyby mi być przykro? Lubię twego brata, chętnie spędzam czas w jego towarzystwie, ale to wszystko. - Margot pomyślała, że lepiej zrobi, stawiając sprawy jasno. - Nie pragnę wychodzić powtórnie za mąż. Wolę żyć samotnie.

- Jesteś jeszcze bardzo młoda, moja droga.

- Wiem, ale małżeństwo mnie nie pociąga.

- Nie dopuść do tego, żeby jedno niefortunne doświadczenie nie pozwoliło ci cieszyć się błogosławieństwem udanego związku. Mówię to jako kobieta, która znalazła wiele szczęścia w małżeństwie z ukochanym mężczyzną.

- Nie potrafisz zatem wyobrazić sobie, ile ja wycierpiałam.

- Zapewne, lecz pamiętaj, że nie wszyscy mężczyźni są tacy jak twój mąż. Czy sądzisz, że Cedric, Thomas lub Dickon mogliby potraktować niewiastę w podobny sposób? Większość mężczyzn potrafi czule kochać i troszczyć się o ukochaną.

Pragnąc ukryć rumieniec, Margot pochyliła głowę i zajęła się gręplowaniem wełny.

- Masz rację, pani, lecz mimo to nie zamierzam eksperymentować.

- Co zatem zrobisz ze swoim życiem, lady Margot? Nie wyglądasz na kobietę, która nadawałaby się do klasztoru.

Margot zaśmiała się cicho.

- Na pewno nie! Obawiam się, że w klasztorze rychło umarłabym z nudów! Jak wiesz, mam w Kent majątek. Kiedy już będę wolna, zamierzam się tam wybrać i zająć gospodarowaniem. Gdy stanę na nogi, będę mogła pomagać wdowom, które nie mają tyle szczęścia co ja.

Eleanor przyjrzała się jej badawczo.

- I wtedy będziesz zadowolona?

- Mam taką nadzieję - odpowiedziała Margot stanowczo, starając się nie dopuszczać do siebie wątpliwości.

Prawdę mówiąc, perspektywa takiej egzystencji pociągała ją ostatnio mniej niż kiedykolwiek. Cóż jednak mogła począć innego? Nie miała najmniejszej ochoty wracać do ojca, bo oznaczałoby to utratę ledwo co odzyskanej wolności.

- A oto i mężczyźni!

Margot uniosła głowę i napotkała utkwione w niej spojrzenie Thomasa. Szybko odwróciła wzrok. Cedric, jak zauważyła ze skrywanym rozbawieniem, nachylał się ku Matildzie. Richard jak zwykle zdawał się nie dostrzegać żadnych kobiet poza żoną.

Mężczyznom towarzyszyli Nicholas i Philip z drewnianymi mieczami do nauki szermierki. Teraz jednak rzucili je i zaczęli mocować się na trawie jak rozbawione szczenięta. Philipowi będzie brakowało brata, gdy Nicholas zostanie giermkim, pomyślała Margot zatroskana. Starszy z braci miał opuścić zamek w tym samym czasie co jego siostra, by podjąć służbę u przyszłego teścia Isobel. Eleanor nie była zachwycona tą perspektywą.

- Mam przynajmniej tę pociechę, że będą razem. Kiedy Dickon pojechał sam jak palec, by służyć księciu Walii w Akwitanii, tak bardzo się o niego niepokoiłam - wyznała.

- A tymczasem młody Dickon znakomicie sobie radzi - pocieszyła ją Margot. - Ty zaś jeszcze przez wiele lat będziesz miała pociechę z maleńkiej Elizabeth.

Jej oczy z nieświadomą tęsknotą powędrowały ku pulchnej dziewczynce, piszczącej radośnie na widok barwnego motyla, który bujał w powietrzu nad rabatką z kwiatami.

Podczas gdy damy zajmowały się robótkami, mężczyźni powrócili do ćwiczenia szermierki. Thomas radził sobie zdecydowanie najlepiej.

- Jestem już za stary na takie zabawy - roześmiał się z rezygnacją Richard i opuścił ostrze ku ziemi.

- Nieprawda! - zaprotestowała gorąco jego żona.

- Dopiero teraz widzę, jak daleko mi jeszcze do odzyskania pełni sił - westchnął z tragikomiczną miną Cedric. - Twoja sprawność jest obrzydliwie przygnębiająca, Thomasie!

- Musisz odzyskać młodość - zaśmiał się dobrodusznie Thomas, klepiąc Cedrica po plecach. - Fechtunek to nie jest zabawa dla staruszków!

- Już nie przesadzaj. Richard, choć siwowłosa, zręcznie wytrącił ci broń z ręki! - odciął się Cedric.

- Owszem, Richardowi się to udało, lecz prócz niego i Jana z Gaunt nikt więcej tego nie dokonał!

- Pamiętacie Eltham? - roześmiała się Eleanor. - Książę wytrącił ci broń, choć obaj byliście wówczas jeszcze dziećmi.

- Powiedział wtedy, bym wrócił do niego, gdy będę gotów, bo będzie potrzebował dobrych, oddanych rycerzy. Owszem, przypominam sobie Eltham, moja słodka pani. To wtedy, jeżeli mnie pamięć nie myli, karmiliśmy kaczki nad stawem.

- Podczas gdy mój drogi pan zabawiał się wraz z innymi kawalerami Orderu Podwiązki! Jan dotrzymał słowa, Tamkinie. Dobrze mu służysz, stałeś się jednym z jego najbliższych towarzyszy i powierników.

- Owszem, byłem nim. Dotychczas.

Margot zarumieniła się i poruszyła zakłopotana. Czemu Thomas nie mógł jej darować tego, że mimo woli stała się jego więźniem?!

Uwagi Eleanor nie umknęło ani rozgoryczenie Thomasa, ani zakłopotanie Margot. Pośpieszyła z balsamem na ich rany.

- Książę Jan powierzył ci zadanie wielkiej wagi. Wiedział, że wywiążesz się z niego wzorowo, traktując lady Marguerite z należącej jej czcią, i że zapewnisz jej bezpieczeństwo. Czy to dla ciebie nie dość zaszczytna misja?

- Ależ tak! Tyle że ja... Przywykłem strzec bezpieczeństwa księcia, stać u jego boku! - Odwrócił się nagle do Margot i uśmiechnął się do niej z chłopcym wdziękiem. - Wybacz mi, lady Margot. Boję się, że swoją złość

niesłusznie skierowałem przeciw tobie. Lady Eleanor miała rację, że mnie zganiła.

Żarliwe spojrzenie szarych oczu sprawiło, że Margot zabiło żywiej serce, trudno jej też było złapać oddech. Kiedy Thomas stawał się taki... czarujący, nie wiedziała, co zrobić.

- Wiem, że to dla ciebie ciężka próba, sir Thomasie - zdołała w końcu powiedzieć, z wysiłkiem panując nad własnym głosem. - Pomyśl jednak, że ta sytuacja jest równie ciężkim brzemieniem dla nas obojga.

- Pamiętam o tym, że nie znalazłaś się tu z własnej woli. Sądzę, że pobyt w Wenfrith nie jest dla ciebie przykry. - Thomas uśmiechnął się szerzej, przyklęknął przed Margot i ujął ją za rękę. - Porzućmy stare urazy i zostanemy przyjaciółmi, doña.

Miał takie cudownie ciepłe usta! Ich dotknięcie wzbudziło w Margot cudowny dreszcz zmysłowej przyjemności. Opuściła głowę i spojrzała na swoją drobną rękę uwięzioną w silnej dłoni sir Thomasa.

— Zgoda - szepnęła.

Margot zerknęła na Cedrica, który siedział przy Matildzie. Przyjaźń z nim była taka łatwa. Ale z Thomasem?

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła, że wystarczył moment, by pojawiło się w nich zwątpienie. Nie, przyjaźń z Thomasem nie będzie łatwa. Thomas jest zbyt drażliwy, a ona musi trzymać emocje na wodzy, żeby nie sprowadziły jej na bezdroża.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

- Czy wybierzesz się ze mną na przejażdżkę, lady Margot? Mamy dziś piękną pogodę. Nie znasz jeszcze Wenfrith i wiele mógłbym ci pokazać.

Margot z przyjaznym uśmiechem uniosła głowę znad robótki. Thomas robił, co mógł, by scementować ich nowo zawiązaną przyjaźń, a dla niej wycieczka w jego towarzystwie była prawdziwą przyjemnością.

- Dziękuję - odpowiedziała z ożywieniem. - Rzeczywiście mamy piękny dzień. Fleurette dobrze zrobi trochę ruchu.

Margot jechała u boku Thomasa przez wieś. Po drodze zatrzymali się przed nędzną chatą z zawalonym dachem.

- Tu się urodziłem - powiedział ponuro. - Mój dziadek dzierżawił od lorda Wenfrith dwadzieścia akrów ziemi. Kiedy jego córka straciła cześć dziewiczą, pozwolił jej zostać w domu i pracować. Zresztą i tak nie mogłaby opuścić lenna, bo jak wszyscy była przypisana do ziemi.

- Biedna kobieta! Jakże musiała nienawidzić swego pana! Thomas pokręcił głową.

- O ile wiem, kochała mego ojca. Był jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek potraktował ją serdecznie. Jak pamiętam, była piękną kobietą.

- A jednak pozwolił jej zostać z ojcem, który nią pogardzał?

- Owszem. Jego żona wówczas żyła i nie chciał jej zranić.

- Thomas wzruszył szerokimi ramionami. - Nie wiem, czemu ojciec nie uznał nas za swych synów i pozostawił ją własnemu losowi...

Umilkł i opuścił głowę.

- Tylko oni znali całą prawdę - podjął po chwili. - Po jej śmierci ziemia przeszła w ręce mego brata Stephena. Choć wtedy wiedział, kim jest jego ojciec, i dzięki temu mógł się domagać wolności, nie zrobił tego. Potem... gdy zniknął, tych dwadzieścia akrów stało się na powrót ziemią pańską.

- Nie upomniałeś się o nie? Thomas roześmiał się.

- Ośmioletni chłopiec? Richard dał mi o wiele więcej ziemi.

- Której sobie nie cenisz! - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Oczywiście, że ją sobie cenię - zaprotestował, uśmiechając się szeroko. - Pewnego dnia rzucę wojaczkę i wrócę do domu, by zostać typowym ziemianinem, zainteresowanym wyłącznie zbiorami, owcami i krowami. Na razie o mój majątek dba zarządca. Richard także co roku zagląda do Acklane, by upewnić się, czy wszystko jest jak należy.



Na chwilę oboje umilkli, wpatrzeni w ponurą ruinę, jaka pozostała na miejscu jego rodzinnego domu. Potem Thomas ocknął się z zamyślenia i ścisnął udami boki Pegaza, który posłusznie ruszył przed siebie.

- Teraz znasz moje nędzne pochodzenie - uśmiechnął się, udając, że nie patrzy na Margot, choć niespokojnie zerkał na nią spod oka.

Domyśliła się, co się z nim dzieje. Chciał usłyszeć zapewnienie, że jego skromne pochodzenie nie ma dla niej znaczenia. Starannie dobierała słowa.

- Myślę, że podkreślając niskie urodzenie, przykładasz do niego zbyt wielką wagę, sir Thomasie - zauważyła miękko. - Niepotrzebnie. Masz już zapewnioną pozycję.

Rzuciła mu zaczepny uśmiezek i jednocześnie ściągnęła wodze rwącej się do galopu Fleurette.

- Nie pozwól, by twoje pochodzenie zatruło ci życie goryczą, nie staraj się wybić ponad innych. Ludzie nie lubią zbyt ambitnych bastardów! - Zaśmiała się, by nie zabrzmiało to zbyt brutalnie. - Jeśli będziesz postępował honorowo, staniesz się godny najszlachetniejszych rycerzy!

- Zgoda, lecz nie wówczas, gdy chodzi o dziedzictwo czy małżeństwo - odpowiedział gorzko Thomas. - Tu już nie sposób nie dostrzegać granic! Pomyśl tylko o Henryku z Trastamara! Powiedziałaś, że był lepszym królem od wyklętego przez papieża Piotra, zwanego Okrutnikiem. A jednak prawo boskie i ludzkie nie pozwala, by zasiadł na tronie Kastylii. Walczyliśmy w obronie zasady dziedziczności władzy, której nie sposób kwestionować, nie wprowadzając chaosu w państwie. Dobrze wiem, do czego prowadzą nadmiernie wybijające ambicje nieprawych synów.

- Stephen zapłacił już za swoje grzechy.

- Owszem. - Thomas milczał przez chwilę, a potem parsknął śmiechem. - A co do małżeństwa... Który odpowiedzialny ojciec odda córkę bastardowi bez majątku?

- Niejeden! Wszystko zależy od ludzi. Gdyby bastard był królewskim synem, który wielmoża wahałby się oddać mu córkę za żonę? A Wilhelm Zdobywca? Bastard, który stał się założycielem dynastii królów Anglii\*.

*\* Wilhelm Zdobywca (1066-1087), pierwszy władca Anglii z dynastii Normańskiej.*

- Owszem, ale to wyjątki. Dla reszty z nas... życie jest bolesnym rozczarowaniem!

- Nie dla ciebie, sir Thomasie. Masz dobrą i wysoką pozycję! Niejeden ojciec będzie szczęśliwy, mogąc wydać córkę za... przystojnego młodzieńca, posiadającego własny majątek i cieszącego się życzliwością księcia Lancaster i hrabiego Wen-staple!

- Owszem, być może - powiedział po namyśle. - Młodsza córkę bez posagu. Lecz nie myśl, że wzgardziłbym takim związkiem. Gdybym tylko kochał pannę i gdyby ona kochała mnie, nie wahałbym się ani chwili. Ale... - Thomas zaśmiał się gorzko. - Mając przed oczami szczęśliwe małżeństwo mego brata, nie mogę pogodzić się z myślą o małżeństwie, które służyłoby tylko zawiązaniu korzystnych paranteli czy powiększeniu majątku!

Margot energicznie pokiwała głową.

- W pełni sympatyzuję z twoim stanowiskiem! A jednak lady Eleanor mówiła mi, że nie kochała sir Richarda przed ślubem. Lord Richard potrzebował żony i nie wzgardził jej wianem, choć nie w smak mu było jej saskie pochodzenie, zaś lady Eleanor zrobiła po prostu to, czego chciał jej ojciec, który życzył sobie, by poślubiła normandzkiego wielmożę. Owszem, spodobali się sobie, lecz miłość przysła z czasem.

Thomas uniósł brwi, a na jego ustach pojawił się uśmiech. W jednej chwili odzyskał zwykłą pewność siebie.

- Więc rozmawialiście ze sobą w zaufaniu? - spytał i nie czekając na odpowiedź, zmienił temat. - Co sądzisz o lady Eleanor?

Margot przewyciężyła poczucie zawodu. Przez krótką chwilę widziała go takim, jaki był w głębi serca, i to odkrycie wzbudziło w niej pragnienie, by poznać go lepiej.

- Jest piękna, dobra i szlachetna. Jak sam to powiedziałaś, ma wszystkie cechy, jakich można pragnąć u kobiety - odparła.

- Jedźmy - ożywił się Thomas. - Popuśćmy cugli koniom, muszę poczuć wiatr we włosach!

Margot ścisnęła boki Fleurette obcasami, ale klacz nie potrzebowała zachęty, by ruszyć w pogoń za Pegazem. Siwek mknął rączo, nie pozwalając się doścignąć Fleurette. Kiedy Thomas zatrzymał się nad krawędzią urwiska, Margot przeszła w cwał, a potem ściągnęła wodze i zatrzymała się obok niego.

Na twarzy Thomasa malował się triumf.

- Mówiłem, że Pegaz prześcignie twoją klacz! - Poklepał rumaka po zlanym potem karku.

Po chwili dogнали ich Edwin i Juan. Thomas zeskoczył z siodła i rzucił Edwinowi wodze.

- Zróbmy sobie krótki spacer, nim konie ochłoną. - Wskazał skinieniem głowy rozciągającą się u stóp urwiska plażę. - Zejdziemy na plażę?

- Z przyjemnością! Uwielbiam to skaliste wybrzeże.

Niemal codziennie rano robili konne wycieczki na brzeg morza z Richardem i Eleanor. Nigdy dotąd nie wybrali się na przejażdżkę we dwoje. Giermkowie się nie liczyli.

- Ja również. Chciałbym ci pokazać coś niezwykłego.

Thomas ujął Margot pod boki, pomagając jej zsiąść z końskiego grzbietu. Starał się nie trzymać jej zbyt blisko, lecz gorąco jego rąk i tak przeniknęło przez jej suknie, jakby ich w ogóle nie było. Zdrowy rumieniec na policzkach Margot przybrał ciemniejszy odcień.

- Edwin, poczekaj tu na nas z końmi.

- Tak, sir Thomasie.

- Zaczekaj z Edwinem, Juan.

- Tak, pani.

- Tędy prowadzi ścieżka.

Thomas szedł przodem, pomagając Margot w najbardziej stromych, najtrudniejszych miejscach.

U stóp urwiska ścieżka urywała się nagle. Trzeba było pokonać uskok wysokości-półtora jarda, aby stanąć na plaży. Thomas zgrabnie zeskoczył na piasek, odwrócił się i wyciągnął do Margot ramiona.

- Skacz!

Wahała się nie dłużej niż sekundę. Gdyby nie skoczyła, nie zobaczyłaby tego, co chciał jej pokazać.

Thomas złapał ją w ramiona i na krótką chwilę ich ciała zetknęły się ze sobą. Poczula mocne, równe bicie jego serca. Potem postawił ją na ziemi i ujął za rękę.

- Chodźmy!

- Dokąd?

- Do jaskini. Do mojej kryjówki z czasów dzieciństwa i młodości.

Chowałem się tutaj, ilekroć mogłem się wyrwać z kuchni.

Margot ruszyła za swoim przewodnikiem po mokrej plaży, na której wody przyływu pozostawiły pęki śliskich wodorostów i ostre skorupy małżów. W zagłębieniach, gdzie pozostała woda, trzepotały się małe rybki, po piasku rozbiegały się przerażone kraby. Szła, nie zważając na to, że wiatr targał jej włosy, rozwiewając kunsztowną fryzurę, a rąbek sukni był kompletnie przemoczony.

To dopiero przygoda! Nigdy jeszcze nie widziała morskiego wybrzeża i nie miała pojęcia, że istnieją takie cudowne miejsca.

Po chwili stanęli przed jaskinią, którą wypłukały w miękkiej skale fale niezliczonych przyływów.

- Czy to bezpieczne? - spytała, spoglądając na kamienne sklepienie ponad ich głowami.

- Owszem, całkiem bezpieczne. Do przyływu, czyli jeszcze kilka godzin.

- Przyłapał cię tu kiedyś?

- Przyływ? Tak. Dostałem wtedy nauczkę! Spałem tutaj.

- Thomas wskazał półkę skalną nieco powyżej linii przyływu.

- Okropnie zmarzłem i byłem przeraźliwie głodny, a kiedy wróciłem następnego dnia do zamku, dostałem lanie za to, że zniknąłem na całą noc!

- Ile miałeś wtedy lat?

- Sześć.

- Pracowałeś w kuchni?

- Owszem. Od niedawna. Nie poznałem tam nikogo, kto przypadłby mi do serca.

Margot ogarnęło wzruszenie. Pod wpływem nagłego impulsu wyciągnęła rękę i pogładziła Thomasa po policzku.

- Biedny chłopczyk! - Nie!

Dumnie wyprostował głowę, odtrącając litość Margot, ale jednocześnie chwycił ją za rękę i pociągnął ją za sobą ku nisko położonej półce skalnej.

Usiedli.

- Szybko przywykłem do szorstkiego traktowania. Stałem się niezależny, nauczyłem się troszczyć o siebie. Nauczyłem się rozumieć innych. Myślę, że to jest coś warte. A ty? Czego się nauczyłaś w dzieciństwie? Rozpieszczana córeczka francuskiego wielmoży. Być słodką, uprzejmą i szczodłą?

- Albo władcą, samolubną i nie wyrozumiałą! - rzuciła. -

Nie wiem, czy nauczyłam się wiele więcej. Nie pamiętam, żebym była rozpieszczana. Może w bardzo wczesnym dzieciństwie. Potem często bywałam bita za nieposłuszeństwo, a w szesnastym roku życia wydano mnie za człowieka, do którego czułam tylko obrzydzenie i nienawiść. Nie, nie rozpieszczano mnie zanadto.

- Taki jest los wielu kobiet z twojej sfery - zauważył, nie okazując współczucia. - Czy nie potrafiłaś się z tym pogodzić?

- Pogodziłam się. - Zaciśnęła usta, a jej oczy spochmurniały i pociemniały. Nigdy nie będzie potrafiła opowiedzieć nikomu o brutalności, z jaką traktował ją Roberto. O nieznośnym, palącym bólu, jakim ją dręczył, dopóki nie zaczęła błagać o litość. - O tak, pogodziłam się z losem. Trudniej było mi pogodzić się z odkryciem, że jestem bezpłodna. Nigdy się nie zastanawiałeś, czemu nie mam dzieci, sir Thomasie?

Odwrócił zakłopotane spojrzenie.

- Owszem - mruknął.

- Teraz już wiesz.

- Wiem, pani. Niemniej jednak jesteś kobietą - zapewnił ją ciepło. -

Kobietą zdolną do miłości!

Mówił to nie tylko dlatego, by podnieść Margot na duchu. Wyciągnął rękę i ujął Margot pod brodę. Dotknięcie jego palców zapiekło ją jak rozżarzone żelazo.

- Uwierz mi - powiedział niskim głosem - jesteś kobietą, jakiej pragnie mężczyzna. Każdy byłby szczęśliwy, gdybyś zaszczyciła go swoimi względami.

Margot jak zahipnotyzowana wpatrywała się w srebrzysto-szare oczy, które nagle znalazły się tak blisko, że przesłoniły jej całą resztę świata. Gdy poczuła oddech Thomasa na swych wargach, rozchyliła usta, by zaprotestować, lecz nim zdążyła szepnąć choćby słówko, zamknął jej usta pocałunkiem. Opuściła powieki i zrezygnowała z dalszych protestów, poddając się zmysłowej przyjemności delikatnego, niespiesznego pocałunku.

- Margot! - szepnął.

Otworzyła oczy i spojrzała zdumiona na jego stężałą w napięciu twarz, pełne namiętności oczy. Wstał powoli, pociągając ją za sobą. Objął Margot, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję i wplotła palce w kędzierzawe loki.

Usta Thomasa odnalazły na powrót jej usta. Przywarła do niego, zapominając o wszelkim oporze, o całym świecie. Przestała myśleć. Już tylko czuła.

Thomas przygarnął Margot mocniej. Wraz ze słodkim poczuciem zwycięstwa ogarnął go nowy przypływ pożądania, które kazało mu napierać biodrami na jej ciało, wędrować dłońmi po jej plecach, przytulać ją do siebie, domagając się spełnienia.

Margot dostrzegła zmianę, jaka zaszła w Thomasie, odkryła gotowość jego ciała do tego, by ją posiąść, poczuła przyśpieszone tętno, uświadomiła sobie, jak blisko znalazła się krawędzi, za którą zaczyna się otchłań katastrofy. Ogarnął ją paniczny strach. Odepchnęła go gwałtownie.

- Nie! - rzuciła. - Nie, sir Thomasie! Przestań!

Powoli opuścił ręce. Oddychał ciężko, nierówno. Miał zaciętą, ponurą twarz.

- Czemu? - rzucił z gniewem zrodzonym z urażonej dumy.

- Czemu, pani? Czy to moje urodzenie? - Zacisnął zęby. - Czy chodzi o Cedrica?

- Nie. Nie. Po prostu... po prostu zostaw mnie w spokoju - błagała żałośnie.

Margot trzęsła się na całym ciele. Thomas zauważył, że nagle pobladły jej wargi, dostrzegł drżenie jej rąk i zadawał sobie pytanie, co się stało? Przecież powinna wiedzieć, że nie będzie jej traktował równie podle jak jej przeklętej pamięci mąż! Nie była niedoświadczoną młodką, którą mogłoby wystraszyć pożądanie okazane przez mężczyznę!

Margot nie była w stanie ustać na nogach. Opadła na skalną półkę i zwiesiła głowę. Thomas dał jej chwilę, by ochłonęła, po czym ruszył w kierunku wyjścia z jaskini.

- Pora wracać do zamku, dona, Jesteś gotowa?

Margot z wysiłkiem dźwignęła się na nogi. Cały czar popołudnia prysł. Była przygnębiona i przybita, dręczyło ją poczucie winy.

Thomas ją tylko pocałował. Nie zrobił nic więcej. Ona odepchnęła go, zraniła, sprawiła, że wrócił do tego nieznośnego, oficjalnego tonu, który przybierał, ilekroć stawiała się dla niego ciężarem.

A jednak nic na to nie mogła poradzić. Nie zranił jej, przeciwnie, gdy ją całował, była niewymownie szczęśliwa. Gdyby nie to, że potem zaczął wyraźnie okazywać, iż pragnie więcej... Każdy mężczyzna pragnąłby więcej, taka jest natura. Ale ponieważ tak dobrze pamiętała, co to oznaczało w małżeństwie z Robertem, ogarnął ją strach.

Zapewne zawsze już tak będzie. Co znaczy, że czeka ją samotna egzystencja. Że też musiało się to okazać właśnie teraz, gdy w jej życiu pojawił się nieoczekiwane promyk nadziei, że jednak mogłoby być inaczej.

Wlokła się przez plażę ze spuszczoną głową. Mokre buty ocierały jej stopy, przemoczona suknia lepiała się do nóg. Wspinając się pod górę, musiała raz po raz korzystać z pomocy Thomasa.

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Uśmiech znikł z twarzy Edwina, gdy zobaczył miny, z jakimi wracają. Ponury orszak ruszył w powrotną drogę do Wenfrith.

- Moja droga, powiedz mi, co cię gryzie? Jesteś ostatnio taka zamyślona.

Margot napotkała pełne troski spojrzenie lady Eleanor i poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

Siedziały w komnacie we dwie, jeśli nie liczyć śpiącej w kołysce maleńkiej Elizabeth. Była cicha popołudniowa godzina, mniej więcej ta sama pora co wtedy, gdy ona i Thomas...

- Nic takiego, pani.

Ledwo zapanowała nad głosem, ale nie zdołała powstrzymać łez, które popłynęły po policzkach.



- Moja droga, nic takiego z pewnością nie wywołałoby tych łez. Przestań się wstydzić, dziecko, powiedz mi, co się z tobą dzieje?

Jakże mogła powiedzieć lady Eleanor, że to wszystko przez pocałunki Thomasa? To brzmiałoby tak, jakby go oskarżała, podczas gdy cała jego wina polegała wyłącznie na tym, że miał ją za normalną kobietę!

Lady Eleanor odłożyła robótkę i wyciągnęła do Margot rękę.

- No powiedz mi, czym się trapisz, dziewczyno. Zrobi ci się łzej na sercu.

Margot z ociąganiem przysiadła obok Eleanor, która ujęła jej rękę w jedną dłoń, a drugą otarła jej łzy.

- Czy chodzi o Tamkina?

- OT... Thomasa?

- Owszem, niech i tak będzie, o Thomasa. Chodzi jak struty, ty także masz nieszczęśliwą minę, nie trzeba wróżki, żeby się zorientować, że coś niedobrego się między wami wydarzyło.

- Jestem taka głupia! Taka okropnie głupia! Co ja mogę na to poradzić?

- Opowiedz mi wszystko, dziecko.

Cichy głos Eleanor budził zaufanie Margot. Ku jej zaskoczeniu łatwiej jej przyszło podzielić się swoim sekretem, niż się spodziewała. Opowiadając o nieszczęśliwym małżeństwie, o latach cierpień, udręk i bólu, zrzucała z siebie brzemię, które nieznośnie jej ciążyło.

Kiedy skończyła, popatrzyła Eleanor w oczy i napotkała w nich współczucie, zrozumienie i ciepło. Na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Nie czułam się źle, kiedy Thomas mnie całował. Przeciwnie, z początku naprawdę mi się to podobało... było bardzo przyjemne; był taki delikatny i łagodny. Wprost nie mogłam uwierzyć, że to może być takie cudowne. Ale potem, kiedy Thomas... Nie wiedziałam, co zrobić! Chciałam tylko, żeby przestał, nim...

- Nim zmieni się w demona, jakim był twój mąż? Nie można cię za to winić, moja droga. Musisz zapomnieć o przeszłości! Każdy mężczyzna jest

inny. Nie masz powodów, by lękać się Thomasa. Nie zrobi ci krzywdy. A może właśnie dzięki niemu dowiesz się, co znaczy być kobietą.

- To się nie zdarzy. Nie zapominaj, że jestem bezpłodna. Nigdy nie będę prawdziwą kobietą.

- Nie zarzekaj się, kochanie. Pomyśl o tym, co powiedziałam.

- Obraziłam Thomasa. Z pewnością więcej nie zechce powtórzyć eksperymentu, który się tak żałośnie skończył.

Eleanor uśmiechnęła się do Margot wyrozumiale.

- Spędzicie razem najbliższe miesiące. To dużo czasu. Uspokój się, moja droga. Pozwól, żeby sprawy toczyły się swoją koleją.

Przez głowę Margot przemknęła myśl, że Eleanor miała nadzieję wydać za nią swego Tamkina ze względu na jej arystokratyczny tytuł, ale wystarczyło jedno spojrzenie w szczerze, uczciwe oczy, by zrozumieć, że siedząca naprzeciw niej kobieta pragnie tylko jego szczęścia.

Margot wiedziała, że pragnienia hrabiny są zbyt piękne, by mogły się urzeczywistnić. Thomas nigdy nie zechce bezpłodnej żony. Który mężczyzna by chciał? Jego pocałunki wcale nie znaczyły, że ją kocha. Pożądał jej, to wszystko.

W tym momencie Margot uświadomiła sobie, że pobożna Eleanor bynajmniej nie wspomniała ani słowem o małżeństwie.

Nerwy Margot napięły się jak postronki. Ogarnęło ją dziwne podniecenie, ale stłumiła je, nie dając niczego po sobie poznać.

Czyżby Eleanor uznała, że Margot byłaby właściwą kochanką dla bastarda? Jeśli tak, to bardzo się myliła!

- Dziękuję, że zechciałaś mnie wysłuchać, pani - powiedziała. - Cieszę się, że mogłam opowiedzieć komuś o swoich troskach. Dziękując ci z tobą swym brzemieniem, ulżyłam memu sercu, lecz proszę cię, zechciej nie wspominać nikomu o naszej rozmowie.

- Oczywiście, moja droga. Czuję się zaszczycona zaufaniem, jakie mi okazałaś.

Gdy Margot wyszła, Eleanor długo siedziała zamyślona. Nie pojmowała, co spowodowało, że nastrój dziewczyny tak nagle się zmienił.

Co gorsza, Margot sama nie potrafiła tego do końca zrozumieć.

- Thomas powiedział, że jutro wyruszą w dalszą drogę. Smutno nam będzie rozstawać się z wami.

- A nam będzie smutno jechać.

Margot uśmiechnęła się do lady Eleanor, czując skruchę z powodu swej niczym nie spowodowanej irytacji. Z pozoru odnosiły się do siebie, jakby nic się nie wydarzyło, lecz Margot czuła, że swoim zachowaniem uraziła hrabinę.

Wkrótce po tej rozmowie stawił się przed nią Thomas i zapowiedział, że czeka ich dalsza podróż do Leicester.

- Już i tak zbyt długo tu zabawiłem - oznajmił. - Księżę gotów sądzić, że zapomniałem o jego rozkazach.

Serce Margot zabiło mocniej. W Wenfrith obecność rodziny Thomasa chroniła ją przed jego humorami. Kiedy wyruszą w dalszą drogę, znów będzie zdana na jego łaskę i niełaskę.

- Będę gotowa - odpowiedziała z godnością. Godność była wszystkim, co jej zostało.

- Wyjedziemy po rannej mszy. Kazałem już przygotować zapasy na drogę.

Margot skinęła głową.

- Jak długo będzie trwała podróż?

- Sześć dni, może tydzień. Chyba że zatrzymamy się po drodze na dzień czy dwa w Acklane. Chciałbym skorzystać z okazji, by sprawdzić, co dzieje się w moim majątku.

- Będzie, jak sobie życzysz, sir.

- Przestań się tak na wszystko zgadzać!

Margot zamrugała oczami, patrząc ze zdumieniem na gniewną twarz Thomasa.

- Proszę?

- Powiedziałem, żebyś przestała być taka potulna, doña. Zupełnie to do ciebie nie pasuje.

- Wobec tego przestań nazywać mnie donal Myślałam, że jesteś dość wrażliwy, żeby poczuć, jak bardzo nienawidzę, kiedy używasz tego tytułu. Za każdym razem przypominasz mi o Kastylii, moim mężu, o wszystkim, co chciałabym wreszcie zostawić za sobą! Nawet Ines i Juan nauczyli się mówić do mnie lady. W końcu jesteśmy w Anglii!

- Przepraszam. - Thomas skłonił się skruszony, pochylając nisko głowę, by ukryć przed Margot zakłopotanie. Nie zdawał sobie dotąd sprawy, jak bardzo nienawidziła swojej egzystencji z Robertem del Sedano. Wiedział, że nie była szczęśliwa. Eleanor zaś sugerowała... Sugerowała to za mało powiedziane. Eleanor powiedziała mu jasno, choć nie wchodząc w szczegóły, że Margot wiele wycierpiała od męża i że to było powodem jej lęku przed mężczyznami.

Przypomniawszy sobie okrutne sceny na tapiseriach, którymi obwieszono były ściany komnaty don Roberta i nagle go olśniło. Jak mógł tego wcześniej nie dostrzec?! Margot bała się aktu miłosnego.

Natychmiast wybaczył jej, że odtrąciła go w grocie nad morzem. Jednak zapamiętał sobie to ostrzeżenie. Nie da jej okazji, by powtórnie go odepchnęła. Choć nie był bawidamkiem, zwykle nie musiał długo zabiegać o względy kobiet, które przypadły mu do serca. Nie będzie się zadreślał dlatego, że ta akurat kobieta, którą szczerze lubił i szanował - nie przyjęła go z otwartymi ramionami.

- Przepraszam - powtórzył, patrząc wciąż pochmurne oczy. - Uwierz mi, lady Margot, nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo nie lubisz swego hiszpańskiego tytułu. W dalszej podróży będę się starał, by moja asysta nie była dla ciebie tak dokuczliwa jak dotąd.

- Dziękuję, sir Thomasie! - Margot odetchnęła z ulgą, na jej ustach pojawił się uśmiech. - Jestem pewna, że w przyszłości będziemy się rozumieli równie dobrze jak kiedyś.

Mówiąc to, modliła się w duchu, by oboje jak najprędzej zapomnieli o całym incydencie!

Wyglądało na to, że Bóg wysłuchał jej prośby. Thomas uśmiechnął się, ucałował koniuszki jej palców i odszedł pogodny i spokojny.

Margot czuła, że powinna przed wyjazdem przeprosić Ele-anor, która była dla niej tak gościnna i okazała jej tyle przyjaźni. Zawsze by tego żałowała, gdyby opuściła Wenfrith, zostawiając po sobie złe wspomnienie.

- Wybacz mi moje zachowanie, pani - powiedziała cicho. - Byłam wtedy... udręczona starymi wspomnieniami... Nie miałam prawa potraktować cię zimno. Przyjąłś mnie w swoim zamku jak własną córkę!

- Chciałabym, żebyś była moją córką, Margot - odpowiedziała Eleanor. - Wówczas mogłabyś zostać tu, by pocieszyć mnie po wyjeździe Isobel. Proszę cię, przyjmij ode mnie na drogę jedną radę.

- Słucham, pani.

Eleanor uśmiechnęła się łagodnie.

- Nie zamykaj swego serca, moja droga. Ani swego umysłu. Przyjmij to, co ci życie przyniesie. Powiedziałaś, że cieszą cię przygody. Podobała ci się podróż przez Hiszpanię i żegluga po morzu, teraz chętnie poznajesz Anglię. Otwórz się również na

przygody serca, ducha, umysłu! Przyjmij wszystko, czym zechce cię w swej dobroci obdarzyć stwórca.

- Mądrze mówisz, pani. - Margot skłoniła głowę, by ukryć łzy, które napływały jej do oczu. - Spróbuję pójść za twą radą.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy po długiej podróży zamajaczyły przed nimi w oddali mury zamku Leicester, Margot była przemoczona od nieustannego deszczu i zbyt zziębnięta, by interesować się spowitymi we mgle wieżami czy wdzięczną sygnaturką na dachu kościoła parafialnego. Za zasłoną oparów wznoszących się znad rzeki i pól wszystko zdawało się dziwnie nierealne. Miasto wokół zamku było niemal niewidoczne.

Ines, owinięta wełnianym szalem w barwne wzory, zakaszłała, by uwolnić płuca od przenikającej wszystko wilgoci.

- Por Dios! - zwróciła się do siedzącego przed nią Edwina, którego twarz była ukryta pod kapturem obszernej peleryny -i to ma być lato?

- Jeszcze do tego przywykniesz, mój hiszpański kwiatuszku! - zaśmiał się dobrodusznie giermek. - Deszcz minie. Jutro będziesz się smażyła na słońcu!

Margot uśmiechnęła się do siebie, Ines coraz lepiej porozumiewała się po angielsku z Edwinem, choć wciąż mówiła z okropnym akcentem. Trudno było się natomiast spodziewać, by przyzwyczajona do kastylijskich upałów dziewczyna istotnie spiekła się w bladym słońcu Anglii. Co nie znaczyło, że Margot sama nie pragnęła poczuć na skórze słonecznych promieni! Odkąd opuścili Acklane, pogoda pogarszała się z dnia na dzień, a wraz z nią humory podróżnych.

Po drodze Margot rzadko rozmawiała z Thomasem, choć przed wyruszeniem z Wenfrith starała się naprawić łączące ich stosunki.

- Sir Thomasie... - Urwała i odchrząknęła. - Czy przyjmiesz moją obietnicę, że nie będę próbowała uciec? Trudno się spodziewać, by ktoś usiłował mnie odbić czy porwać w Anglii.

Thomas uśmiechnął się powściągliwie.

- Nie zamierzam prowadzić twego konia za wodze, jeśli o to ci chodzi. Jak mogłaś zauważyć, zrezygnowałem z tego środka bezpieczeństwa, odkąd stanęliśmy na angielskiej ziemi.

Margot skinęła głową.

- Owszem, zauważyłam to. Dziękuję.

- Eskorta będzie nam towarzyszyć wyłącznie ze względu na ryzyko, jakie zawsze wiąże się z podróżą. Pamiętaj, że będą z nami szły juczne zwierzęta, niosąc cenny ładunek.

- Nie zapomniałam o tym. - Opuściła głowę, spojrzała na suknię z błyszczącego jedwabnego brokatu haftowanego złotą i srebrną nicią i wygładziła fałdy ciężkiego materiału. - Kufry z moimi nowymi sukniami i te, które wiozę ze sobą z Sedano, byłyby cennym łupem dla rozbójników.

- Moje rzeczy również nie są bez wartości - odpowiedział oschle. - Ned wiezie zdobyczną zbroję pięknej roboty, inni ludzie także mają ze sobą dobytek, którego z pewnością nie chcieliby utracić. Będziemy potrzebować po drodze solidnej ochrony.

Przywołana tymi szorstkimi słowami do porządku, Margot uniosła głowę i rzuciła gniewne spojrzenie młodemu mężczyźnie, w którego szczupłych, silnych rękach spoczywało jej bezpieczeństwo.

- Cieszę się, że będziemy mieć ochronę - zauważyła z przekąsem, po czym przypomniała sobie intencję, z jaką zaczęła tę rozmowę i przygryzła wargę. - Przede wszystkim chciałam porozmawiać o twoim stosunku do mnie, sir! Myślę, że podróż będzie dla ciebie łatwiejsza, jeśli wyzbędziesz się obaw, że mogłabym spróbować uciec!

- Pani. - Thomas ujął jej palce i uniósł do ust. Jego oczy zaśmiały się do Margot, choć więcej w nich było rozbawienia jej porywcznością niż wewnętrznego ciepła które nauczyła się cenić. - Jakże mógłbym wątpić w twoje słowo po naszym pobycie w Wenfrith, po tym, jak zaprzyjaźniłaś się z moim bratem i jego żoną?

Z twarzy Margot ustąpiło napięcie, a w jej oczach pojawił się łagodny blask. Thomas opuścił głowę, by ukryć zakłopotanie i poczucie winy. Jakże pragnąłby uwierzyć słowom Margot! Gotów był nawet postępować tak, jakby

wierzył, bo wiedział, że jego lęk jest niczym nieuzasadniony, irracjonalny. Eleanor wyraźnie mu to powiedziała.

Margot widziała zieloną pelerynę Thomasa na czele kolumny, gdzie najczęściej jechał, pozornie pogrążony w rozmowie z Nedom, lecz w każdej chwili gotów do odparcia niespodziewanego ataku. Od czasu do czasu czekał na nią, by dowiedzieć się, czy niczego jej nie trzeba, lecz potem szybko wracał na swoje miejsce. Im dłużej trwała podróż, tym bardziej odczuwała brak jego towarzystwa. Nawet gdy Thomas irytował ją i złościł, jego obecność sprawiała, że czas szybciej płynął, czego wyraźnie doświadczyła podczas podróży przez Kastylię.

Droga wiodła przez lasy i porośnięte kwiatami łąki, to znów pośród pól i wsi. Jechali przez całe dni, z rzadka zatrzymując się na krótki popas. Thomas tak bardzo się śpieszył, że nawet w Acklane stanęli tylko na jedną noc, ku rozczarowaniu Margot.

Kiedy znaleźli się w sieni dworu, rozejrzał się smutnym wzrokiem wokół.

- Szkoda, że nie możemy zatrzymać się na dłużej - westchnął.
- Czemu nie? Odwrócił wzrok.
- Muszę dołączyć do Jego Wysokości, nim wyruszy z powrotem do

Kastylii.

- Czy chcesz wrócić z księciem Janem do Hiszpanii?
- Owszem.

Zamiast ulgi, jaką powinna odczuć na myśl o rychłym rozstaniu, poczuła nagły ból.

- Na niegościnnej równinie wokół Burgos czeka cię prawdziwe piekło.

Żołnierzy księcia Jana trawi dyzenteria...

- Czy dlatego mam zaniedbać obowiązki? Nigdy nie pragnąłem luksusów, pani.

Margot milczała. Co miała powiedzieć? Thomas był żołnierzem.



Co do niej, czekało ją życie w którejś z twierdz książęcych, takich jak kamienny zamek, do którego się zbliżali, a potem -o ile los będzie jej przychylny - nieznane Idenford.

Przejechali po moście spinającym brzegi rzeki kamiennym łukiem.

- To Soara -.wyjaśnił Thomas, który czekał na nią na moście. - Dalej jest jeszcze jeden most, przerzucony nad nowym korytem rzeki. Zamek nie pełni dziś funkcji obronnych, choć książę wciąż trzyma w nim niewielki garnizon. Nie ma potrzeby gromadzić więcej wojska, bo odkąd na tronie zasiadł dobry król Edward, w kraju panuje spokój. Stara wieża obronna na kopcu została porzucona i powoli obraca się w ruinę.

Oznajmiająca ich przybycie fanfara odbiła się od spowitych we mgle murów zamku. Minęli wieżę bramną z podniesioną broną i wjechali na dziedziniec. Thomas zeskoczył na ziemię i pomógł Margot zsiąść z siodła. Na drugim końcu dziedzińca dostrzegła niewyraźny zarys zamkowej kaplicy.

Z budynku wyszedł zarządca w towarzystwie żony. Skłonił się im nisko i wprowadził gości do środka.

- Czy Jego Wysokości nie ma w Leicester? - zaniepokoił się Thomas, gdy znaleźli się w pustej sieni.

- Jego Wysokość wstąpił tu na krótko po drodze z Boling-broke do Savoy, skąd rusza w dalszą drogę do Kastylii.

- Jego Wysokość wyjechał? - rzucił zirytowany Thomas. -A gdzie jest majordomus?

- Książę odesłał go do Pickering, sir. Dla ciebie zostawił list z rozkazami. Mam go w komnacie. - Po różowej łysinie zarządcy spływały krople potu. - Zaraz go przyniosę. Wielka komnata czeka gotowa na twoje przyjęcie, sir Thomasie.

Thomas uniósł brwi, ale nic nie powiedział.

- Dla lady Marguerite przygotowano komnatę Hainault -ciągnął zarządca, kłaniając się jej nisko. - Mam nadzieję, że będzie ci w niej wygodnie, pani.

Zarządca urwał, z ulgą witając wejście do sieni kolejnej osoby. Thomas odwrócił głowę. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie.

- Pani, czy mogę ci przedstawić lady Beth Horsley? Na polecenie Jego Wysokości lady Horsley będzie ci dotrzymywać towarzystwa. Jeżeli ci to nie odpowiada.

- Jego Wysokość jest dla mnie bardzo łaskawy. Nie potrzeba mi niczego, mam ze sobą własną pokojową.

Margot przywitała się z drobną, szczupłą blondynką, która dygnęła przed nią, szeleszcząc zieloną satynową suknią.

- Co tu robisz, Beth? Skąd się tu wzięłaś? Czy nie powinnaś być w Bolingbroke?

- Lady Marguerite! Sir Thomasie! - Dama zwróciła się do nich obojga, lecz jej prowokujący uśmiech skierowany był wyłącznie do Thomasa. - Jego Wysokość pragnął, by któraś z dam dworu księżnej dotrzymała towarzystwa lady Marguerite, jak to się należy córce hrabiego Limousin. Zgłosiłam się więc na ochotnika.

Thomas roześmiał się wyraźnie zadowolony w przeciwieństwie do Margot. Popatrzyła na niego, a to, co zobaczyła, w niczym nie poprawiło jej humoru.

- Nie spodziewałem się, że tak szybko cię zobaczę, Beth. Zrobiłaś mi bardzo miłą niespodziankę!

- Ja również nie mogłam się doczekać, kiedy cię zobaczę, sir! - Lady Horsley wyraźnie kokietowała Thomasa, zachowując się tak, jakby miała do niego niekwestionowane prawo. - Ale ja zaniedbuję swoje obowiązki! - zapiszczała z udawaną zgrozą i odwróciła się do Margot.

Thomas roześmiał się w odpowiedzi. Wciąż miał rozbawioną minę, ale w jego zachowaniu pojawił się cień zakłopotania czy wręcz irytacji, co potwierdziły słowa, z jakimi zwrócił się do lady Horsley.

- Owszem, Beth. Lady Marguerite już zbyt długo czeka, żebyś się nią zajęła- Zadbaj, by niczego jej nie zabrakło.

- Przepraszam, pani! Proszę za mną, zaprowadzę cię, pani, do twojej komnaty.

Nie mając wyboru, Margot uniosła dumnie brodę i pomaszzerowała za kobietą, której zachowanie nie pozostawiało żadnych wątpliwości co do tego, że łączy ją z Thomasem coś więcej niż tylko zwykła znajomość. Jak daleko sięga ich zażyłość? Śmiałe spojrzenia, jakie mu rzucała, sugerowały, że są kochankami, co zdawało się potwierdzać jego aż nadto ciepłe powitanie.

Margot wspinała się kręconymi schodami na piętro w ślad za swą przewodniczką, trzymając w garści ciężkie fałdy przemoczonej, zbryzganej błotem sukni. Gdy stanęła w drzwiach komnaty, którą jej przeznaczono, westchnęła głośno z zachwytu, co wywołało wyniosły uśmiech na twarzy towarzyszącej jej damy.

Tylko dlatego, że to niechlujne czupiradło z potarganymi włosami jest córką jakiegoś tam hrabiego Akwitanii, dostała się jej najlepsza komnata gościnna! Jej samej, choć jest rycerską córką, nigdy nie podejmowano z takimi honorami. Beth zacisnęła pięści ukryte w fałdach sukni. Nic jej to nie obchodzi! Przynajmniej skorzysta trochę z tutejszych luksusów, jak to zwykle w służbie księżnej. Na a poza tym będzie jeszcze miała pod ręką Thomasa.

Kiedy przypomniała sobie, jakim wzrokiem patrzył na tę kreaturę, uśmiech znikł z jej ust. Jej nigdy nie okazał podobnej troski. Zwykle był namiętnym kochankiem, mimo że... a może właśnie dlatego, że tak rzadko bywał na dworze. Ale teraz się zmienił. Wyczuwała, że zmiana jest sprawką stojącej przed nią kobiety.

Nic dziwnego, przejechał w jej towarzystwie pół Europy. Beth wiedziała, że musi jak najszybciej umocnić swoją pozycję. Nie mogła się doczekać nadejścia nocy.

Ukryła niechęć i zakłopotanie pod wymuszonym uśmiechem.

- Tapiserie wykonano w Hainault i stąd nazwa komnaty. Piękne są, prawda?

- Wspaniale!

Margot nie dostrzegła emocji malujących się na twarzy lady Horsley. Oglądała meble, ogromne, miękkie łóżko okryte wzorzystą tkaniną, a potem zaczęła podziwiać wspaniałą tkaninę. Na tle pełnego kwiatów, rojącego się od ptaków i zwierząt lasu spacerowali elegancy kawalerowie i piękne damy.

- To będzie dla mnie wielka przyjemność, mieszkać w tej komnacie!

- Jego Wysokość pragnął, żeby niczego ci tu nie brakowało, pani. Ja również jestem po to, by dbać o twoje przyjemności. Ale może na razie pokojowa wyszuka dla ciebie jakiś stosowniejszy strój, podczas gdy ja polecę, by napełniono balię na kąpiel.

- Dziękuję, lady Horsley.

Beth ułożyła usta w najbardziej przyjazny uśmiech, na jaki się mogła zdobyć.

- Mów mi po prostu Beth, pani. Wszyscy mnie tak nazywają. W tym Thomas, pomyślała gorzko Margot. Ines rozwinęła chustę, którą wciąż jeszcze była otulona i zajęła się rozpakowywaniem kufrów, a Beth posłała pazia po gorącą wodę.

Margot wolałaby zostać wyłącznie z Ines, lecz nie chciała być nieuprzejma wobec Beth Horsley, która ze swojej strony nie zdradzała najmniejszej chęci, żeby ją opuścić.

- Jego Wysokość myślał, że być może zażyczysz sobie liczniejszego towarzystwa, lady Marguerite. Wystarczy jedno twoje słowo, a zjawi się tu więcej dam - poinformowała ją Bem.

- Może później, kiedy trochę się już zadomowię w Leice-ster. Nie wiem zresztą, jak długo tu będę.

.- Jakże ci współczuję, lady Marguerite. Jesteś taka nieszczęśliwa! Uwierz mi, gdybym mogła cokolwiek zrobić, żeby ci ulżyć...

Margot dumnie uniosła brodę.

- Mój ojciec z pewnością postara się, żebym szybko odzyskała wolność. -

Gdyby jeszcze sama w to wierzyła! - Na razie jestem wdzięczna Jego Wysokości za życzliwość, jaką mi okazał, pozostawiając cię do mojej dyspozycji. - Urwała, a potem nie panując nad ciekawością, spytała: - Czy nie żał ci było opuścić Bolingbroke?

- O tak, pani. Lubię służbę u księżnej Blanche. Jej małeństwo jest takie słodkie! W Bolingbroke jest także mój synek Robert. Zostawiłam go pod opieką niania. Może później po niego poślę.

- Ile ma lat?

- Trzy.

Choć Margot domyślała się, jaka jest prawdziwa przyczyna, dla której lady Horsley została w Leicester, nie potrafiła się powstrzymać od dalszych pytań.

- Zastanawiam się, czemu chciałaś pani dotrzymywać mi towarzystwa.

- Miałam także inne... powody.

Beth siedziała u stóp Margot, osuszając jej stopy miękkim płóciennym ręcznikiem. Zerknęła na nią i Margot od razu wiedziała, że wyczekuje jej reakcji.

- Jakież to mogą być powody? - spytała obojętnym tonem.

- Bolingbroke leży na końcu świata. Leicester to duże miasto. Są tu kupcy, sklepy, co tydzień jest targ.

- I dlatego zostawiłaś dziecko i porzuciłaś służbę u księżnej?

- Nie, pani. - Skoro ta idiotka chce znać prawdę, to proszę bardzo. Na twarzy Beth pojawił się uśmiezek zadowolenia z samej siebie, od którego Margot zadrżało serce. - Wiedziałam, że towarzyszy ci sir Thomas d'Evreux. Wiedziałam też, że ma pozostać tu z tobą, sprawując jednocześnie pieczę nad zamkiem.

- Ach?

- Tak, pani. Znamy się od lat.

- Doprawdy?

- Owszem, pani.

Beth skupiła się na swoim zajęciu, a w kącikach jej wąskich ust pojawił się skrywany uśmiezek. Nagle uniosła głowę i popatrzyła Margot prosto w oczy.

- Ja i sir Thomas jesteśmy kochankami - oznajmiła najspokojniej w świecie. - Sir Thomas jest bardzo przystojnym mężczyzną, nie uważasz, pani? Margot zaniemówiła.

- Jak dla kogo - odpowiedziała oficjalnym tonem, kiedy już odzyskała głos. - Nie jesteś mężatką, lady Horsley?

- Ależ jestem!

- Czy mąż wie o twoim cudzołóstwie? Beth roześmiała się lekko.

- Zabiłby mnie! Ale - wzruszyła ramionami - on jest stary. Żyje na wsi, z dala od dworu. Rzadko się widzujemy, więc korzystam z życia, gdy tylko mam okazję.

- Więc sir Thomas nie jest twoim jedynym kochankiem?

- Tego nie powiedziałam, pani.

Ale o to ci chodziło, pomyślała Margot. Jacyż mężczyźni są głupi! A może Thomasowi jest zupełnie obojętne, ilu jeszcze kochanków ma ta kobieta? Poczwała się bardzo rozczarowana. Mężczyźni chcą od kobiet tylko jednego. Czemu sądziła, że Thomas jest inny? Mimo wspólnego pobytu w Wenfrith, mimo przyjemności, jaką sprawiał jej widok Thomasa na łonie rodziny, w istocie tak niewiele o nim wiedziała.

I nie chcę wiedzieć, powiedziała sobie stanowczo. Oby tylko księżę zechciał jak najprędzej zabrać go ze sobą do Kastylii! Sądząc z tego, co przed chwilą usłyszała od Beth, nie wyglądało na to, by tak miało się stać.

Thomas będzie musiał sprostać obowiązkom, więc na pewno nie będą się często widywać. Poza tym będzie miał pod bokiem kochankę! Co mi

pozostanie? - pomyślała nagle, pozornie bez związku. Całymi dniami pruć wełnę i haftować? To nie dla niej. Zawsze była aktywna, a przez ostatnie tygodnie odkryła, że ruch, podróż i zmiana są źródłem cudownych nowych doznań i doświadczeń.

Czekały ją ciężkie chwile.

Ale nie okaże po sobie, jak bardzo ją to wszystko przygnębia. Nie sprawi tej przyjemności Beth Horsley. Zaśmiała się cicho.

- Twoje romanse nie są moją sprawą, lady Horsley - rzekła po angielsku.

- Starczy już - powiedziała z kolei po hiszpańsku do Ines, która wcierała jej w skórę oliwkę o zapachu róż i lawendy. - Podaj mi spodnią suknię bursztynowej barwy i wierzchnią z oliwkowego aksamitu, obszywaną białym futrem. I przynieś szkatułę z klejnotami.

Gdy Ines zniknęła w garderobie, Beth wstała i spojrzała na Margot bladoniebieskimi oczami.

- Twoja pokojówka nie mówi po angielsku?

- Bardzo słabo.

- Znakomicie. Zatem możemy przy niej rozmawiać swobodnie.

Margot również wstała i wciągnęła przez głowę cienką koszulkę. Była od Beth wyższa co najmniej o pół głowy.

- Czy mamy sobie do powiedzenia coś, czego nie powinna słyszeć moja pokojówka?

Beth wzruszyła ramionami.

- Może tak, może nie, ale miło jest wiedzieć, że wszelkie niedyskrecje pozostaną między nami.

- Jak twoje przyznanie się, że jesteś ladacznicą? Twarz Beth spurpurowiała.

- A jeśli nie przyznam się do zarzutu, jaki mi czynisz, pani, to co?

- Nic - rzuciła Margot. - Już ci powiedziałam, że twoje sprawy nic mnie nie obchodzą! Nie będziemy o tym więcej rozmawiać!

- Oczywiście, pani, jeśli tylko sobie tego życzysz. Wróciła Ines. Beth wyrwała jej z rąk aksamitną suknię wierzchnią, obszytą futrem i ciężką od klejnotów.

- Czy mam ci pomóc, pani? - spytała przesadnie uniżonym tonem, w którym czaiła się drwina.

- Dziękuję ci.

Wstrętna kobieta! Czemu, ach, czemu księżę nie odesłał do jej usług kogoś spoza kręgu dam dworu?

A przede wszystkim, jak Thomas mógł lubić tę kobietę? Owszem, dość ładna, ale włosy ma jak słoma, i to jak zakurzona słoma, pomyślała Margot uszczypliwie. Choć drobna i zgrabna, to jednak jej figura pod satynową suknią wskazywała, że grzeszy łakomstwem. Twarz nawet ładna, ale w jakiś szczególny sposób nieprzyjemna. Podobnie jak oczy.

Margot przypomniała sobie, jak słodko czuła się w ramionach Thomasa i jej ciało przeszła bolesna tęsknota. Och, ileż by dała za to, żeby jeszcze raz zaznać tej słodyczy. Czy to dla niej, takie kobiety jak Eleanor... nawet jak Beth, z ochotą dążą w ramiona kochanków? Jeśli tylko...

Odepchnęła od siebie grzeszne myśli. Jak w ogóle mogła myśleć o związaniu się z mężczyzną, który zabawiał się z kobietą pokroju Beth Horsley...

Nie chciała przyznać się sama przed sobą do zazdrości, a jednak nie mogła znieść myśli o tym, że Thomas trzymał Beth w ramionach.

Co się z nią dzieje?

- Ines! - zawołała nagle. - Chodź tu do mnie ze szczotką, rozczesz mi włosy!

Odwróciła się do Beth i uśmiechnęła się z pewnym wysiłkiem.

- Bez wątpienia ty również zechcesz się przebrać do wieczery, Beth? Czy masz pokojówkę?

- Tak, mam wszystko, czego mi trzeba. Moja komnata jest tuż obok. Wystarczy, byś zawołała, a zaraz tu będę.



Margot usiadła i splotła drżące ręce na podolku. Równomierny, niespieszny ruch przesuwającej się po włosach szczotki, koił jej nerwy.

Gdyby zechciała pozbyć się Beth Horsley z Leicester, wystarczyłoby jedno jej słowo. Thomas nie ośmieliłby się sprzeciwić jej woli. A jednak wiedziała, że nie oddali tej kobiety. Nie pozwoli, by ktokolwiek domyślił się, jaka zazdrość szaleje w jej sercu.

Nie da tej satysfakcji Beth Horsley.

I za nic nie dopuści, żeby dowiedział się o tym Thomas.

Wielka sala, w której jedli wieczerzę, była niemal pusta. Pod nieobecność pary książęcej z jej liczną świtą - orszakami, rycerzami i wasalami - w Leicester mieszkała zaledwie garstka ludzi.

Thomas jako pełniący obowiązki kasztelana miał prawo korzystać z komnaty swego pana i zajmować honorowe miejsce przy pańskim stole. Margot zasiadła obok niego na tronie księżnej. Towarzyszył im dowódca garnizonu z żoną oraz lady Horsley,

Beth nieustannie zagadywała Thomasa, nachylając się ponad talerzem swego sąsiada. Margot jadła w milczeniu. Starannie dobrała strój, spodziewając się, że będą na nią zwrócone wszystkie oczy. Bursztynowy jedwab użyczał jej skórze cieplej barwy, zielony aksamit podkreślał kolor oczu. W rozpuszczone ciemne loki wplotła sznury pereł. Z utrudzonej podróżniczki przedzierzgnęła się w elegancką damę, z czego była bardzo zadowolona.

Thomas także to zauważył. Kiedy ją ujrzał, w jego oczach pojawił się wyraz zainteresowania i aprobaty. Margot z kolei doceniła elegancję jego kaftana ze złotogłowiu z nacięciami na łokciach, z których wysuwała się aksamitowa podszewka, obcisłych kremowych rajtuz i butów z modnymi długimi noskami.

Tego wieczoru obojgu przyszło odegrać ważne role. Thomas występował w roli kasztelana zapewne po raz pierwszy w życiu. Margot nie ustępowała mu

pod względem pozycji, wręcz przeciwnie - wszyscy łącznie z Thomasem mieli dbać o to, żeby była zadowolona z pobytu w Leicester.

- Sir Thomasie! - Wysoki głos Beth przywołał Margot do rzeczywistości.

- Brak ci tu podczaszego i stolnika, by dbali o twój stół. Jeżeli tylko zechcesz, chętnie...

- Dziękuję ci, pani. Nie trzeba - odpowiedział szybko i zdecydowanie. - Zarządca z żoną znakomicie sobie ze wszystkim radzą. W końcu za to im się płacił

Beth zrobiła słodką minkę.

- Wiesz, że wystarczy jedno twoje słówko, a dostaniesz wszystko... czego tylko zapragniesz.

Kokieteria Beth przekracza granice dobrego smaku, uznała Margot.

- Dziękuję - odpowiedział lodowatym tonem Thomas, po czym natychmiast odwrócił, się do Margot. - Jak ci się podoba w Leicester?

Uśmiechnęła się zadowolona.

- Wspaniały zamek!

- W osiemnastym roku panowania króla Edwarda zebrał się tu parlament. Król zawsze był mile widzianym gościem, również zanim jego syn został hrabią Leicester. Ta sala widziała w swoim czasie niezwykle zgromadzenia.

Ponieważ nadworni muzycy towarzyszyli księżnej w Bolingbroke, posiłek umilała im tylko grupka wędrownych minstrelów. Margot nagrodziła ich występy oklaskami, po czym podjęła dalszą rozmowę.

- Wyobrażam to sobie. Nie sądzę jednak, bym dobrze się czuła, jadając tu codziennie. Bardziej odpowiadałby mi spokojny posiłek we własnej komnacie.

- Jeżeli mnie opuścisz, to kto będzie towarzyszył mi przy stole?

Margot zamarła. Oczywiście, jeśli będzie jadła w swojej komnacie, to samo wypadnie zrobić i Beth.

- Twój kapitan i jego żona - odparła krótko. - Lecz jeżeli nie potrafisz się obejść bez lady Horsley, zwolnię ją z obowiązku dotrzymywania mi towarzystwa, by mogła jeść z wami.

- Beth? Myślę, że dam sobie bez niej radę - odpowiedział miękko. - Ale bez ciebie... To wygląda tak, jakbyś gardziła wszystkimi, którzy ci mają służyć.

- Twój brat i jego żona także nie zawsze jedzą posiłki w wielkiej sali.

- To prawda - przyznał zbity z tropu. - Jeśli zamkniesz się w komnacie, nie poznasz domowników.

- Nic mi to nie przeszkadza. Jestem tu wbrew woli i opuszczę to miejsce, gdy tylko będę mogła.

- Margot - szepnął - już myślałem, że pogodziłaś się z moim towarzystwem. Zacząłem nawet podejrzewać, że wspólna podróż sprawia ci przyjemność. Przecież to niemożliwe, żebyś czuła się źle w komnacie Hainault. Co ci dolega, pani?

- Co mi dolega? Ależ nic! Zupełnie nic!

- Może jesteś zła, że gdy w końcu dotarliśmy do miejsca przeznaczenia, okazało się, iż wciąż mam pozostać twoim... opiekunem.

- Widzę, że nie jesteś szczególnie rozczarowany rozkazami księcia! - odparła.

Thomas rzucił jej baczne spojrzenie.

- Może i nie. Wygląda na to, że Jego Wysokość bardziej potrzebuje mnie tutaj.

- A twoje nowe zadanie to dla ciebie awans, wielki zaszczyt i odpowiedzialność - zauważyła oschle.

- Owszem, pani.

- Gratuluję, sir. Widzę, że moja niedola wychodzi ci na zdrowie.

- Wolałbym, by tak się nie stało. Uwierz mi, pani, tu w Lei-cester nie będę w żaden sposób ograniczał twojej wolności. Dałaś mi słowo, a ja je przyjąłem. Jednak gdy będziesz opuszczala mury zamku, będzie ci towarzyszyć eskorta.

- W postaci twojej osoby, sir?

Thomas rozciągnął wargi w uśmiechu. Jego głos stał się naraz miękki i głęboki.

- Może cię to rozbawi, pani, ale gdy jechaliśmy tu z Wen-frith, brakowało mi naszych sprzeczek. Szczerze żałowałem danego sobie słowa, że po drodze nie będę cię zadreślał swoim towarzystwem.

- Och!

Na policzki Margot wypełzły nieposłuszne rumieńce. Nie miała odwagi zmierzyć się ze spojrzeniem jego błyszczących oczu. Wątpiła, czy zdoła wykrztusić choćby słówko. By ochłonać po tym wyznaniu, sięgnęła po kielich, który dzieliła z Thomasem, i pociągnęła długi łyk syconego miodu.

- Ja również tego żałowałam - przyznała i szybko odwróciła wzrok, by nagły błysk radosnego triumfu, który rozjaśnił oczy Thomasa, nie pozbawił jej do reszty przytomności umysłu.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Margot nakryła się cienkim prześcieradłem i wzorzystą wełnianą narzutą. Wielkie łóżce ze wspartym na kolumnach baldachimem było cudownie wygodne.

- To wszystko, Beth. Do rana nie będziesz mi potrzebna.

- Dobrej nocy, pani.

- A ty możesz iść na swój siennik, Ines.

- A Dios, doña.

Ines jeszcze przez chwilę krzątała się w garderobie. Dziewczyna przez cały wieczór zachowywała się nieznośnie, najwyraźniej nie mogąc się pogodzić z obecnością Beth u boku swej pani. Demonstracyjnie mówiła wyłącznie po hiszpańsku, żeby wykluczyć uzurpatorkę z rozmowy i okazać niezadowolenie. Margot zaś, choć czuła się winna, nie zrobiła niczego, by ją powstrzymać.

Udając, że układa się do snu, Margot obserwowała Beth, która zniknęła w drzwiach prowadzących do sąsiedniej komnaty. Miała ją dzielić z innymi damami, gdyby tylko Margot życzyła sobie mieć w Leicester liczniejsze

towarzystwo. Do tej pory nie wyraziła na to wielkiej ochoty, choć obecność innych dam pozwoliłaby jej uniknąć spędzania zbyt wiele czasu w towarzystwie Beth Horsley.

Gdy tylko Beth zamknęła za sobą drzwi, Margot na powrót usiadła na łóżku i włożyła szlafrok. Wiedziała, że nie zaśnie, dopóki się nie dowie, czy Thomas odwiedzi tej nocy Beth.

W końcu nie masz żadnych praw do Thomasa, a on nie ma w stosunku do ciebie żadnych zobowiązań, mówiła sobie, ale to nie pomogło jej zasnąć.

Ines zdążyła już głęboko usnąć. Zza otwartych drzwi izdebki dobiegało jej regularne pochrapywanie, przerywane miękkim sapaniem. Margot wysunęła nogi spod ciepłego okrycia i postawiła stopy na zimnej posadzce.

Zza zamkniętych drzwi do sąsiedniej komnaty dobiegały zwykle odgłosy przygotowań do spoczynku. Przykładając ucho do drzwi, Margot usłyszała, jak Beth odsyła pokojówkę do izby czeladnej, potem rozległo się skrzypienie zawiasów, szcęk skobla i wszystko umilkło.

Po długiej chwili zawiasy skrzypnęły powtórnie, tym razem ciszej. Serce Margot mocno biło, kiedy nasłuchiwała, czekając na moment, gdy usłyszy Thomasa.

Cisza. Kompletna cisza.

Kto tam jest? Jak to sprawdzić? Nie sposób było uchylić ciężkich drzwi i zajrzeć przez szparę, bo jej obecność natychmiast zostałaby odkryta. Jednak... mogła je spokojnie otworzyć, by zażądać czegoś od Beth!

Tylko czego? O wszystko mogła z równym powodzeniem zwrócić się do Ines... Chociaż nie! Ines nie mówi dość dobrze po angielsku, by poprosić w kuchni o coś ciepłego do picia!

A jeśli zastanie tam Thomasa?

Wówczas przekona się, jaka jest prawda, pomyślała ponuro. I może to właśnie będzie dla niej najlepsze.

Nie starczyło jej w tej chwili wyobraźni, by snuć dalsze plany. Zastukała w grube, dębowe deski, nacisnęła klamkę i energicznie pchnęła ciężkie drzwi.

Niespokojnym spojrzeniem obiegnęła mroczne wnętrza, rozświetlone tylko wątlm płomykiem stojącej na stole świecy.

Komnata była pusta, pościel na łóżku nietknięta.

Margot szybko zatrzęsnęła drzwiami i oparła się o nie plecami. Oddychała ciężko, jak po wielkim wysiłku, rozdygotana na całym ciele. Czowała się żalosa, śmieszna i groteskowa. Gdy już opuściło ją napięcie, cała sytuacja wydała się jej niemal komiczna. Na drżących nogach wróciła do łóżka, na wpół śmiejąc się do siebie, na wpół płacząc.

Upłynęło sporo czasu, nim zadała sobie pytanie, dokąd mogła się udać o tej porze Beth.

Thomas rozkoszował się luksusami książęcej komnaty. Siedział przed kominkiem, na którym płonęły ogromne polana, w rajtuzach i koszuli, grając z Nedom w szachy. W pewnej chwili rozległo się ciche pukanie. Zaraz potem drzwi się uchyliły. Thomas uniósł głowę znad szachownicy, na której rozgrywali z Nedom ostatnią partię.

Choć nie był zaskoczony, to jednak widok Beth nie sprawił mu takiej przyjemności jak zazwyczaj. Uśmiechnął się z powściągliwą serdecznością.

- Proszę, Beth. Wejdz!

Jakby kiedykolwiek czekała na jego zaproszenie, pomyślał cynicznie, patrząc, jak Beth wślizguje się do środka. Od początku ich romansu to ona szukała okazji, by go odwiedzać i ofiarować mu swoje wdzięki. Nie miał nic przeciw temu. Była powabna, doświadczona i słodka. Thomas wkrótce odkrył, że jest wspaniałą kochanką.

Dziś był zmęczony. Długa podróż i nowe obowiązki wyczerpały go. Nie był w odpowiednim nastroju. Niemniej jednak odesłał Neda skinieniem ręki.

Nie musiał długo czekać, żeby Beth zbliżyła się do kominka, zrzuciła mantylę i usiadła mu na kolanach. Nadstawiła usta do pocałunku, lecz Thomas nie skorzystał z zaproszenia.

- Jak się ma Robert? - spytał cicho.

- Robert? - powtórzyła Beth, której myśli zaprzętały zgoła inne sprawy.

- Nasz syn - przypomniał jej oschle Thomas.

- Ach, Robin. Nie wiesz, czy on naprawdę jest twoim synem - rzuciła niecierpliwie. - Ale ma się dobrze. Amy jest znakomitą nianią.

- Można by sądzić, że jest lepszą piastunką niż ty matką. Ale to dobrze, że nie przywiozłaś go ze sobą.

- Czemu? - spytała natychmiast rozdrażniona jego zachowaniem.

- Możesz sobie mówić, co chcesz, ale Robert jest za bardzo do mnie podobny.

- Poczucie winy nadmiernie wyostrzyło twój wzrok, Tom. Nikt prócz ciebie nie dostrzegł żadnego podobieństwa między wami. - Przyjrzała mu się spod przymrużonych powiek, czując, jak wzbiera w niej zazdrość i złość. - Czy to z powodu twojej drogocennej podopiecznej?

Thomas zacisnął usta. Jej podejrzenia były słuszne! Od pierwszej chwili, gdy tylko się spotkali, czuła, że się zmienił.

- Lady Marguerite wie już, że jesteśmy kochankami -oznajmiła krótko.

- Co? - warknął Thomas. - Jak to?

- A czemu miałyby o tym nie wiedzieć? - odpaliła. - Jak widzisz, nie masz nic do ukrycia.

Thomas zerwał się z fotela, bezceremonialnie zrzucając Beth z kolan.

- Ty dziwko! - rzucił wściekle. Był blady jak ściana, oczy płonęły mu gniewem.

- Nie... nie sądziłam, że to takie ważne - zaprotestowała wystraszona. - Doprawdy, Tom, robisz tyle zamieszania...

- Jestem jej opiekunem, strażnikiem, obrońcą! - rzekł gniewnie. -

Wszystkie te obowiązki nałożył na mnie Jego Wysokość książę Lancaster w imieniu swego brata księcia Walii i traktuję je z najwyższą powagą.

Thomas urwał, by zaczerpnąć tchu, i spojrzał na Beth z powagą i arogancją, które zawsze jej się tak podobały - do tej chwili.

- Twoim zadaniem jest służyć lady Marguerite i dotrzymywać jej towarzystwa. Jak będzie się czuła, wiedząc o naszym związku? To cnotliwa kobieta. Mogła się obrazić, kiedy to usłyszała!

- Kochasz tę hiszpańską ladacznicę! - rzuciła Beth wściekle, zapominając o ostrożności.

- Nie kocham nikogo, a już na pewno nie ciebie, pani! Moim zadaniem jest troszczyć się o spokój ducha lady Marguerite. To kobieta w bardzo nieszczęśliwym położeniu i tak się składa, że nie jest ani Hiszpanką, ani ladacznicą. Ten ostatni epitet trafniej można by odnieść do ciebie, moja droga. Lady Marguerite de Bellac jest córką angielskiej szlachcianki, która wyszła za mąż za francuskiego hrabiego. Jeśli chcesz tu pozostać, radzę ci, abyś dobrze to sobie zapamiętała.

Beth poczuła prawdziwy lęk przed furią widoczną w oczach Thomasa i jego ostrymi, brutalnymi słowami. Padła na kolana i skłoniła głowę.

- Przepraszam, Tom. Będę we wszystkim posłuszna - obiecała pokornym głosem, z trudem panując nad wściekłością. - Nie odeślesz mnie do Bolingbroke, prawda?

Thomas wzruszył ramionami.

- O ile nie zażąda tego lady Marguerite.

Jednak najważniejsze jest dla niego zdanie tej suki! Skrywając złość, Beth spojrzała na Thomasa kokieteryjnie, by odzyskać stracony grunt.

- A teraz? - zagruchała gardłowo. - Pójdziemy do łóżka?



- Nie, kobieto. Wstawaj i wynoś się stąd! Nie chcę cię widzieć, nie jestem dziś w nastroju do amatorów. - Niecierpliwie rzucił Beth jej mantyle. - Idź stąd, pókim dobry!

Beth zerwała się i szybko opuściła komnatę. Dobrze zapamiętała słowa kochanka. Thomas nie powiedział, że w ogóle nie chce jej widzieć. Mówił przecież tylko o tej akurat nocy.

Margot usłyszała, jak otwierają się i zamykają na powrót drzwi sąsiedniej komnaty. Zerknęła na świeczkę. Wypalił się dopiero mały kawałeczek. Lady Horsley opuściła swoją komnatę na krótko. Zbyt krótko, by...

Margot westchnęła z ulgą i niemal natychmiast zasnęła. Kiedy otworzyła oczy, pamiętała tylko jedno. Śnił jej się Thomas. We śnie uśmiechał się do niej tak, że serce waliło jej jak młotem, a całe jej ciało wypełniło dziwne, niepokojące pulsowanie. Wstała z łóżka i kręciła się po komnacie, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Dawno już żaden sen nie wywarł na niej równie silnego wrażenia.

Po raz pierwszy poczuła prawdziwą obawę. Dotychczas nie zdawała sobie sprawy z tego, jak silnie obchodzi ją wszystko, co dotyczy Thomasa. A przecież wystarczyło pomyśleć o tym, jak zachowała się ostatniej nocy! Na samo wspomnienie swego idiotycznego postępowania Margot oblała się rumieńcem.

Nie sposób było dłużej uciekać przed prawdą.

Padła na klęcznik przed złoconą figurką Matki Boskiej.

- Pomóż mi, słodka Pani! - błagała. - Ratusz, Najświętsza Dziewico!

Kocha go. Taka jest prawda. Kocha go za jego siłę i honor, dumę i lojalność. Kocha go za to, jak się rusza i mówi, jak się śmieje. Kocha jego oczy, nawet ten złośliwy błysk, z jakim potrafi jej przyciąć, kiedy się sprzecają. I kocha się z nim sprzeczać.

A jednak to wszystko tak niewiele znaczy! Ta sama wysoka pozycja społeczna, która pozwalała jej cieszyć się przywilejami i honorami, oddzielała ją od Thomasa. A przecież kiedyś ośmielił się...

Lecz nigdy więcej.

Wiedziała, że jeśli chce uwolnić się od przeklętej spuścizny, jaką pozostawił w jej duszy don Roberto, sama musi uczynić pierwszy krok.

Jednak nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, że mogłaby ten pierwszy krok zrobić.

Skłoniła głowę i wyszeptała Zdrowaś Maryja i Ojciec Nasz, a potem modliła się dalej, błagalnie, bez słów, wszystkimi myślami i każdą cząstką swego ciała.

Dopiero po drugim kurze wróciła do łóżka na tyle uspokojona modlitwami, by wreszcie zasnąć. Wstała tuż po wschodzie słońca, niewyspana i zmęczona.

Gdy tylko znalazła okazję, poprosiła Thomasa o rozmowę. Choć wiele ją to kosztowało, zataiła przed nim swoje ostatnie odkrycia i poprosiła obojętnym tonem, żeby wyszukał jej jeszcze dwie damy do towarzystwa. Nie potrafiła pogodzić się z myślą, że będzie skazana na obcowanie wyłącznie z jawnie jej wrogą i odrażająco amoralną Beth Horsley. Było to nie do zniesienia.

- Postaram się jak najszybciej spełnić twoje życzenie, pani - obiecał Thomas z uśmiechem, którego nie potrafiła rozszyfrować. - Czy wołałabyś, lady Margot, by były to młode czy starsze damy?

- Wybór pozostawiam tobie, sir Thomasie, - Margot odwróciła wzrok, by nie patrzeć na ten uśmiech. Aż ją świerzbilo, żeby wyciągnąć rękę i pogłodzić Thomasa po policzku, wsunąć palce w kasztanowe kędziory. - Tobie łatwiej będzie podjąć właściwą decyzję. Nie chciałabym odrywać żadnej z nich od rodziny i spraw domowych, chyba że nie sprawi im to różnicy.

- Porozmawiam z zarządcą zamku. Z pewnością znajdzie się niejedna rycerska córka lub żona, która zechce ci dotrzymać towarzystwa. - Thomas zmarszczył brwi, lecz stojąca ze spuszczoną głową Margot tego nie zauważyła, - Czy lady Horsley należycie radzi sobie z obowiązkami?

- Tak, dziękuję. - Margot w końcu uniosła głowę i dostrzegła na jego twarzy uśmiech ulgi, jakim powitał jej odpowiedź.

Cieszy się, że Beth zostaje, pomyślała Margot z goryczą. W ciągu kilku następnych dni Beth znakomicie maskowała swoją niechęć do Margot i - przynajmniej wszystko na to wskazywało - nie opuszczała nocami swej komnaty.

Margot zaczynała podejrzewać, że Thomas oddalił kochankę. Poprawił jej się humor. Zazdrość to uczucie, z którym tak trudno żyć.

Margot poznała zamek od piwnic po strych. Szukała zajęcia, które pomogłoby spożytkować przepełniającą ją energię. Szybko zdecydowała, że najlepszym miejscem będzie dla niej szpital, który ufundował ku czci świętych Kosmy i Damiana, patronów sztuki medycznej, dziadek lady Blanche, Henry Lancaster. Leczyła lżejsze dolegliwości zamkowych urzędników, giermków, paziów, a nawet prostych ludzi z okolicy.

Już wkrótce miała co robić w ciągu długich godzin, które spędzała w niewielkiej izdebce przy zamkowej kuchni, gdzie warzyła napary i wyciągi lub sporządzała balsamy i maści. Od czasu do czasu wyprawiała się na targ albo do zielarza w Leicester po ingrediencje, których nie mogła znaleźć w zamkowym herbarium.

Gdy Margot krzątała się między rozciągniętymi na siennikach chorymi i cierpiącymi, Ines szła skrzywiona za swą panią, trzymając pod nosem pęk pachnących kwiatów, by nie dopuścić do siebie zepsutego powietrza. Margot niemal nie zauważała smrodu, myślała wyłącznie o podopiecznych.

Inny charakter miały siłą rzeczy wyprawy do miasta. Beth, która natychmiast wymówiła się pod jakimś błahym pretekstem od opieki nad chorymi, nie miała nic przeciw temu, by towarzyszyć Margot przy zakupach. Zawsze towarzyszyli damom przynajmniej dwaj zbrojni.

Jakiś miesiąc później, jadąc w srode przez miasto na targ, zobaczyła wysokiego, brodatego mężczyznę i przeżyła niesamowite uczucie deja vu, niezachwianej pewności, że widzi twarz, która już raz zapadła jej w pamięć.

Gdzie? Kiedy? Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, mężczyzna zniknął bez śladu w wąskim zaułku.

Choć wysilała mózg, za nic nie mogła sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach spotkała już to nieprzyjemne spojrzenie zimnych, szarych oczu, zacięte usta i potarganą, siwiejącą brodę.

- Czy coś cię trapi, pani?

Czujna Beth jak zwykle pierwsza wyczuła zmianę nastroju swej pani. Czasami ta jej niezmiernie uważna opieka, a raczej nieustanna obserwacja ciążyła Margot jak kajdany.

- Nie, zamyśliłam się nad losem biedaków, którzy tłoczą się na ulicach w oczekiwaniu wsparcia.

- Pomyśl, pani, lepiej o targu. Można tam dostać takie piękne tkaniny... - rozmarzyła się Beth.

To jedno upodobanie je łączyło. Po zakupieniu ziół i korzeni Margot nie potrafiła odmówić sobie wycieczki na stragany zasłane brokatami, lamami i złotogłowiami. Dała się skusić na kupno ozdobnego czepca. Miała kilka monet, dosłownie kilka, bo tyle dostarczył posłaniec, który z polecenia Thomasa odwiedził Idenford. Nowiny, jakie przywiózł, wprawiły ją w przerażenie.

Z początku przybyły w ogóle nie chciał mówić, jakby bał się kary za złe wieści.

- No śmiało, mów, człowieku - zachęcił go Thomas. - Nikt tu cię nie wychłoszcze za złe wiadomości! Mów, czego się dowiedziałeś!

- Pani! - Mężczyzna ukląkł przed Margot. - Pola leżą odłogiem.

Większość dzierżawców wymarła w czasie zarazy, inni uciekli do miast w poszukiwaniu wolności. Ten mieszek zawiera czynsz. Tak przynajmniej twierdzi zarządca - zakończył i podał Margot skromną sakiewkę.

Wysypała zawartość na dłoń. Kilka złotych i kilka srebrnych monet.

- To wszystko?! - zdumiał się Thomas. - Kiedy ten hultaj zbierał ostatnio czynsz?

- Nie wiem, panie. Nie mogłem sprawdzić rachunków, bo nie umiem czytać. To wszystko, co mi dał.

- Nabija sobie kabzę twoim kosztem, pani! Pora, by twoi poddani przypomnieli sobie o swoich obowiązkach! Czy mam posłać kilku ludzi, by zebrali należny ci czynsz?

- Nie tak szybko, sir Thomasie. Nie chcę zastraszać dzierżawców ani niszczyć ich chat. Nie podejmę żadnych decyzji dopóty, dopóki nie przekonam się na miejscu, co się tam dzieje.

- Żaden z moich ludzi nie dopuściłby się niczego podobnego w stosunku do chłopów. To niegodne rycerza - rzekł Thomas pełnym godności tonem.

Margot zerknęła na niego ze skrucą. Pośpieszyła z przeprosinami.

- Przepraszam, tyle napatrzyłam się na okrucieństwa wojny w Kastylii. Boję się żołnierzy, jeżeli nie towarzyszą im odpowiedzialni dowódcy, sir. Może zresztą wystarczy po prostu wysłać kogoś, kto sprawdzi rachunki i oszacuje prawdziwą wartość majątku. Mój mąż zaniedbywał Idenford, nic dziwnego, że majątek przynosi takie grosze. Poza tym mam nadzieję, że niedługo będę miała okazję osobiście przekonać się na miejscu, co się tam dzieje.

- Przykro mi, pani, że tak spieszno ci opuścić Leicester mimo wysiłków, jakie czynię, żeby ci miło płynął czas.

- Nie chwytaj mnie za słowa, sir Thomasie - odpowiedziała Margot, przestraszona. - Nie czuję się tu nieszczęśliwa i jeżeli pozwoliłbyś mi odwiedzić Idenford, wróciłabym bez opóźnienia.

- Zatem cieszę się, że nie czujesz się nieszczęśliwa, bo niestety nie mogę cię puścić na taką wycieczkę, przynajmniej w tej chwili. W takich sprawach obowiązują mnie rozkazy księcia.

- Księżę Jan nie wyjechał jeszcze do Kastylii?

- Nie wiem, lady Margot. Nie jestem już tak blisko księcia Jana jak kiedyś. Jego Wysokość nie wprowadza mnie w swoje plany.

Wyczuła w jego głosie cień dawnej urazy z Kastylii, kiedy miał jej za złe, że księżę kazał mu sprawować nad nią opiekę.

Teraz, po kilku dniach od tej. rozmowy, beztrąsko wydała swoje skromne fundusze na fatalaszki, z których nie będzie miała żadnego pożytku... Ale choć raz w życiu chciała zabłysnąć wszystkim, czym mogła, aby móc konkurować z innymi damami, które uświetniały swoją obecnością Leicester Castle.

Gdy wjechali na zamkowy dziedziniec, wybiegł im naprzeciw paż.

- Pani, pani, przyjechał twój syn. Czeka w świetlicy, ze swoją piastunką Amy... - zaczął, gdy już złożył im należny ukłon.

- Wiem, durny, kim jest Amy!

Chłopiec skulił się, jak chłaśnięty batem, a gdy Beth zsiadła z konia, uskoczył na bezpieczną odległość.

- Leć po Amy, niecnoto, niech mi tu zaraz sprowadzi Robina!

- Gdzie będziesz, pani?

- Jak to gdzie? Z lady Marguerite, oczywiście!

Beth przypomniała sobie, gdzie jest jej miejsce. Odwróciła się do Margot z uśmiechem, ale w jej oczach malowało się gorączkowe podniecenie.

- Za pozwoleniem...

Margot zsiadła z konia i ruszyła przez dziedziniec w kierunku drzwi, trzymając fałdy spódnicy. Czy Beth naprawdę była tak silnie związana z dzieckiem, czy jej pełne napięcia oczekiwanie miało inne przyczyny?

- Oczywiście - odpowiedziała chłodno. - Rozumiem, że chcesz zobaczyć syna, gdy tylko będzie to możliwe. Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej, że się tu zjawi?

- Sama o tym nie wiedziałam, pani - odpowiedziała gładko Beth. - Prosiłam tylko, żeby przysłali go tu przy najbliższej okazji.

- Rozumiem - rzuciła jej Margot przez ramię. — Mogłaś mnie uprzedzić.

- Przepraszam, lady Marguerite.

Ten popis pokory nie zwiódł Margot, która dostrzegła, że usta Beth układają się w złośliwy uśmieszek, ale pod wpływem naturalnego odruchu powiedziała:

- Miło mi będzie go poznać.

Podczas gdy paż pobiegł schodami w górę, żeby poszukać dziecka i piastunki, Beth poszła za Margot do jej komnaty. Ines wciąż jeszcze czesała włosy swej pani, gdy zastukano do drzwi.

Do komnaty wszedł krzepki chłopczyk. Na szare oczy opadała mu grzywa płowych włosów. Pewnego dnia, pomyślała Margot, damy będą podziwiać jego szerokie ramiona i pragnąć słodkich pocałunków. Zauważyła, że malec ma czuprynę podobnej barwy jak jego matka, choć włosy Robina miały złocisty odcień, którego brakło Beth.

- Robert! Chodź tu, dziecko! Klękaj przed lady Marguerite!

Nie unosząc głowy, chłopiec podszedł do Margot i przyklęknął przed nią. Miał na sobie trykotowe rajtuzy i lazurowo-złotą tunikę z wyhaftowaną na piersi różą Lancasterów. Ledwie spoglądał na matkę, która zresztą także patrzyła na niego bez szczególnego ciepła w oczach.

Pod wpływem nagłego impulsu Margot wzięła chłopca na kolana i uśmiechnęła się do niego serdecznie.

- Więc to ty jesteś Robert. Pewnie się cieszysz, że znów widzisz mamę.

Chłopiec milczał. Beth cmoknęła niecierpliwie.

- Język ci kołkiem stanął, czy co? - rzuciła. - Odpowiadaj, kiedy lady Marguerite cię pyta!

- Tak, proszę pani.

- Brakuje mu kolegów z Bolingbroke - skwitowała Beth zachowanie syna.

- Przyjaźni się tam z synami księżnej Blanche.

- Tu w Leicester także są dzieci - przypomniała jej Margot. - Są dzieci zarządcy i innych urzędników zamkowych. Robert bez wątplenia szybko znajdzie sobie nowych przyjaciół.

Uśmiechnęła się do stojącej w drzwiach starszej kobiety w staromodnym czepcu, skrywającym włosy i ujmującym w ramy sztywno krochmalonego płótna pogodną, pulchną twarz piastunki.

- Ty jesteś Amy? Kobieta padła na kolana.

- Tak, pani.

- Zabierz teraz swego podopiecznego do sąsiedniej komnaty, Amy. Będziecie tam mieszkać, dopóki zarządca nie przygotuje dla was jakiejś izby.

Pogłaskała chłopca po złocistej czuprynie, po czym popchnęła go lekko w kierunku piastunki. Robert podreptał posłusznie do celu. Amy szybko podniosła się na nogi. Robert z pełnym zaufaniem wsunął drobną rączkę w dłoń piastunki i pomaszerował z nią do sąsiedniej komnaty.

- Czy rozmawiałaś już z zarządcą o izbie dla Robina?

- Jeszcze nie, pani.

- Więc zrób to czym prędzej, chyba że chcesz, by został z tobą do przybycia innych dam, z którymi będziesz dzielić komnatę.

- O nie, pani! - Lady Horsley nie zdradzała najmniejszej tęsknoty za dzieckiem. - Jeszcze mi tu tylko trzeba jakiegoś wrzeszczącego dzieciaka!

No pewnie, pomyślała Margot z obrzydzeniem. Wolałabyś mężczyznę, najlepiej Thomasa!

- A co z twoim mężem? Czy cię nie odwiedzi?

- Na razie nie, pani. Mówiłam, że rzadko rusza się z domu. Zarządca szybko znalazł izbę dla Roberta i jego piastunki.

Ponieważ chłopiec nie jadał w wielkiej sali, Thomas zaś miał akurat sporo zajęć, ojciec i syn spotkali się dopiero po dwóch dniach.

Po południu przyszedł do niego paż z prośbą, by przyszedł do ogrodu na zamkowym dziedzińcu. Chłopak nie potrafił powiedzieć, która z dam życzy



sobie jego obecności, co zirytowało Thomasa. Wielkimi krokami zszedł po szerokich stopniach wyciętych w porośniętym darnią stoku.

Margot siedziała na ławce w cienia jabłoni, wyszywając błękitne dzwonki na kremowej sukni. Beth zajęła miejsce obok swej pani, ale rozmawiała z nowo przybyłą damą, starszą panią z ciemnymi, ptasimi oczami.

Margot była pogrążona w myślach lub może zasłuchiwała się w dźwięczne tony lutni, na której grał rozciągnięty na trawie w malowniczej pozie giermek. Nieco dalej zasiadała grupa piastunek i mamek z dziećmi zamkowych urzędników. Piękne słoneczne popołudnie poprawiło Thomasowi nastrój.

Słyszając jego kroki na żwirze alejki, Margot uniosła głowę. Thomas z przyjemnością zauważył lekki rumieniec na jej twarzy.

Skłonił się nisko.

- Czy to ty posłałaś po mnie, lady Margot?

- Ja?

Zakłopotana mina sprawiła mu rozczarowanie. Jeżeli nie Margot go wzywała, to znaczy, że zrobiła to Beth. Na powrót wezbrała w nim irytacja. W ciągu ostatnich dni tyle razy natrętnie zabiegała o jego względy. Dość miał już tych prób rozniecenia w nim dawno wygasłych uczuć. Podszedł szybkim krokiem i skinął głową.

- Czy to ty, Beth?

- Owszem, Tom. Jest tu ktoś, kogo pewnie chętnie... Nim dokończyła, rozległ się radosny dziecięcy krzyk:

- Sir Thomasie!

Po trawie pędził Robert. Stał przed ojcem i skłonił się nisko. Thomas podrzucił chłopca, po czym przytulił go do piersi.

Margot wolałaby nie widzieć wyrazu czulej radości, jaki odmalował się na twarzy Thomasa. Ani triumfalnego uśmiešku Beth, zerkającej spod oka na Thomasa, by upewnić się, że ma go w ręku. Thomas był związany z Beth nie tylko przelotnym uczuciem. Był ojcem jej dziecka.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Okrucieństwa Roberta głęboko zraniły Margot, wywołały, kto wie, czy nie trwale urazy emocjonalne, lecz ich niszczycielski wpływ nie sięgnął najgłębszych warstw jej kobiecej psychiki.

Chciała mieć dziecko z różnych powodów, wcale nie ze względu na mężczyznę, z którym żyła. Jednak o ileż bardziej czułaby się szczęśliwa, gdyby ojciec jej dziecka spoglądał na owoc ich związku z taką czułością, jaka pojawiła się na męskiej twarzy Thomasa.

Margot odwróciła wzrok. Zazdrość, jaką dotychczas odczuwała wobec Beth, była niczym w porównaniu z dojmującym bólem, jaki sprawił jej widok Thomasa trzymającego w rękach ich dziecko.

No i Robert. Radość, z jaką malec powitał ojca tak bardzo różniła się od obojętności, z jaką traktował matkę.

- Pamiętasz mnie, chłopaczku!

- Oczywiście!

Serdeczny śmiech obu, ojca i syna, był dla Margot jak pchnięcie sztyletem. Świat zawirował jej przed oczami, trzęsła się na całym ciele, ale wiedziała, że musi zapanować nad sobą... nie może pokazać Beth, jak bardzo ją zraniła.

Bo co do tego, że Beth posłużyła się Robertem, żeby ją zranić i jednocześnie mocniej przywiązać do siebie Thomasa, Margot nie miała żadnych wątpliwości.

Nie pozwoli, żeby Beth znów wygrała! Ale co ma zrobić, by ją powstrzymać? Czy sama ma go zacząć uwodzić? Wolne żarty!

Nie wiedziała, co począć. Skądś z daleka dobiegły ją słodkie dźwięki lutni. Jej drżące usta same złożyły się do uśmiechu. Uniosła głowę.

- Czy to nie słodki chłopaczek?

- O tak, sir Thomasie. Robert jest tu dopiero od dwóch dni, ale już zdążyliśmy się zaprzyjaźnić.

Starając się zapanować nad drżeniem dłoni, wyciągnęła rękę i ujęła drobną piąstkę. Robert, który drugą ręką obejmował szyję Thomasa, uśmiechnął się do Margot szeroko.

- Sir Thomas obiecał mi kucyka! - oznajmił uszczęśliwiony malec. - Dostanę kucyka, prawda, sir? Kiedy go dostanę?

- Najpierw zobaczymy, jak jeździsz, chłopcze.

- Już umiem jeździć, sir! - Chłopiec odwrócił się do swej piastunki. - Powiedz, Amy, prawda, że umiem jeździć na wierzchowcu? Powiedz!

- Już prawie - przyznała kobieta z uśmiechem. - Może któregoś dnia sir Thomas znajdzie trochę czasu, żeby przypatrzeć się, jak jeździsz. Sam najlepiej oceni twoje umiejętności.

- Ale szybko! - dopominał się chłopczyk. - Szybko!

- Dobrze, mały spryciarzu! - roześmiał się Thomas. - Spotkamy się w stajni jutro rano, kiedy dzwony oznajmią tercję. Będę czekał z osiodłanym kucykiem. - Thomas odwrócił się do Amy. - Przyrowadzisz Roberta?

- Oczywiście, sir Thomasie.

Thomas postawił chłopca na ziemi i pogłaskał go po głowie.

Był takim cudownym ojcem. Musiało być dla niego bardzo bolesne, że nie mógł otwarcie i publicznie uznać syna.

Robert natychmiast podszedł prosto do Margot, wyciągając do niej rękę z niemą prośbą. Bez wahania spełniła życzenie malca, posadziła go sobie na kolanach i dała mu do zabawy zawieszony na łańcuszku u pasa klucz.

Uśmiech Margot nie zwiódł Thomasa. Zdradziły ją oczy, które nie potrafiły ukryć bolesnej tęsknoty. Jakie to marnotrawstwo natury sprawia, zadał sobie pytanie, że takie kobiety jak Margot nie mogą mieć dzieci, podczas gdy inne, jak Beth, bez cienia wstydu obnoszą się przed światem ze swymi dziećmi z nieprawego łoża? Musiał przyznać, że Beth dała mu wiele rozkoszy i urodziła mu pięknego, zdrowego syna, choć słodycz posiadania syna zatruwała mu niemożność otwartego zadeklarowania swego ojcostwa.

Niemal natychmiast uczucie wdzięczności zmieniło się w niesmak. Beth obnosiłaby się ze swoim zwycięstwem tak samo, jak obnosiła się z synem. Dostrzegł, że Margot drżą dłonie.

- Czy Beth uprzedziła cię o przyjeździe Roberta?

- Nie, myślę, że chciała nam wszystkim zrobić niespodziankę.

- Istotnie, to jej się udało - orzekł ponuro, zaskoczony tym, jak silnie odczuł krzywdę wyrządzoną Margot.

Podszedł do Beth wielkimi krokami i władczy gestem oddalił jej towarzyszkę.

- Zarządzam tym zamkiem - przypomniał jej ostrym tonem. - Nie prosiłaś mnie o zgodę na sprowadzenie Roberta. Dlaczego?

- Nie wydawało mi się to konieczne - odparła, wzruszając ramionami, - To przecież naturalne, że Robin jest ze mną. Myślałam, że i ty będziesz się cieszył z jego obecności! - dodała tonem wyrzutu.

- Po tym, co ci powiedziałem pierwszego wieczora? - rzucił gniewnie. - Znałaś moje zastrzeżenia. Postąpiłaś wbrew mojej wyraźnej woli!

- To było, zanim powiedziałam lady Marguerite...

- Cicho!— syknął Thomas. - Nie popełniaj dalszych niedyskrecji. Beth!

- Spotkajmy się dzisiejszej nocy, Tom - poprosiła słodko. - Czy nie chciałbyś mieć jeszcze jednego synka, co, kochanie? Pomyśl, ile przyjemności...

- Jesteś obrzydliwa! - rzucił Thomas, zdumiony odrazą, jaką budziła w nim dawna kochanka. Chciał rozstać się z nią po dobroci, a co ona wyprawia? Stawia go w kłopotliwej sytuacji i sprawia Margot ból. - Zachowuj się jak należy, inaczej bardzo szybko wrócisz do majątku męża!

Beth gniewnie targnęła głową. Z jej twarzy zniknęły ostatnie ślady słodyczy.

- Nie będziesz jej miał! A nawet, gdyby się tak zdarzyło, nie urodzi ci synów!

- Lady Marguerite nie ma nic wspólnego ze zmianą moich uczuć dla ciebie! - odparł Thomas i niemal w to uwierzył. -Może to bitwa pod Najera, może długie rozstanie, ale nie potrafię już, pani, pożądać twych wdzięków jak kiedyś.

- Tylko nie przyjdź do mnie, skamłając, kiedy ona cię rzuci. I nie wyobrażaj sobie, że jeszcze kiedykolwiek w życiu zobaczysz Roberta. Natychmiast odeślę go do ojca!

- Teraz jest tutaj i tutaj pozostanie! - Twarz Thomasa stężała, a jego spojrzenie stało się zimne. - Nie próbuj mnie szantażować synem, Beth. Kocham go, lecz nie tak bardzo, byś mogła mnie wodzić za nos. Mogę mieć więcej dzieci.

- Ale nie z nią! - rzuciła Beth jadownicie.

Thomas zacisnął pięści. Obrócił się na pięcie i pomaszerował z powrotem na zamek.

Margot wiedziała, że się pokłócili, natychmiast wyczytała to z zaciętej, stężałej w gniewie twarzy Thomasa. Minął ją i Roberta, idąc wielkimi krokami, nawet nie rzuciwszy na nich okiem.

Z całego serca mu współczuła, choć nie wiedziała, co jest powodem jego cierpienia. Czy wciąż kochał Beth? Wszystko, co usłyszała z ich rozmowy, to „Teraz jest tutaj i tutaj pozostanie”. Czy chodziło mu o Roberta?

- Robin! Chodź tutaj! Chodź do mamusi! - rozległ się piskliwy krzyk Beth.

Biedne dziecko jest dla niej wyłącznie narzędziem do rozgrywania intryg, pomyślała Margot. Pomogła chłopcu zsunąć się na ziemię i pocałowała go w złotą główkę.

- Mamusia cię woła, skarbie - szepnęła i popchnęła lekko ociągającego się malca w kierunku matki.

Przez pewien czas nie mieli żadnych wiadomości od księcia Lancaster. Z rzadka odwiedzał zamek hrabia, baron czy rycerz poszukujący noclegu w

podróży i wtedy wszystko ożywało. Na co dzień życie płynęło spokojnym, cichym nurtem

Nowe damy były miłe, choć starsza z nich Meg Throstle okazała się straszliwą gadułą, a jej nieustanne trajkotanie szybko zaczęło Margot męczyć. Na szczęście Beth uwielbiała plotki i wkrótce pani Throstle stała się jej nieodłączną towarzyszką. Nie bez znaczenia było i to, że na tle matrony straszącej szczerbami w uzębieniu nad obwisłym podbródkiem sprawiała nader ponętne wrażenie.

Draga dama, żona rycerza, była niewiele starsza od Margot i szczerze cieszyła się z tego, że znalazła się na dworze, z dala od rodziny.

- Nie podejrzewaj mnie, pani, o brak miłości - powiedziała lady Katherine Fairfield, gdy Margot wyraziła zdziwienie, że pragnie żyć w Lancaster, zostawiając w domu czwórkę małych dzieci. - Maluchy mają dobre niańki i piastunki, a nad wszystkim czuwa moja teściowa. Ja muszę odpocząć. Jestem zanadto płodna. - Na szczupłej, bladej twarzy lady Fairfield pojawił się lekki rumieniec. - W ciągu ostatnich siedmiu lat urodziłam siedmioro dzieci; dwoje zmarło, a ostatnie przyszło na świat martwe. Nawet mój mąż przyznał, że muszę wypocząć i nabrać sił.

- To miło, że mąż nie stawał na przeszkodzie twojemu wyjazdowi z domu, Kate - odpowiedziała Margot. - Musi cię kochać.

- Owszem, myślę, że mnie kocha. Ja też go Kocham. Obawiam się - westchnęła, przymykając błękitne oczy - że pod moją nieobecność będzie szukał szczęścia u innej. Takie jego prawo, nie przeczę. Ale nie chcę go stracić, chcę rodzić mu dzieci. O Matko Najświętsza, czemu jestem taka płodna? Inne kobiety nie rodzą dzieci tak często!

- A niektóre wcale - zauważyła cicho Margot. - Współczuję ci, bo twoje życie naznaczone jest piętnem troski. Uwierz mi, gorszy jest smutek kobiety, która żyje ze świadomością, że nigdy nie urodzi dziecka. Dziękuj Bogu, Kate, że masz rodzinę.

Lady Fairfield uniosła głowę i spojrzała na Margot zakłopotana.

- Lady Margot! Czy chcesz powiedzieć, pani, że ty... Przepraszam!

Wybacz mi moją bezmyślność!

Margot uśmiechnęła się melancholijnie,

- Wygląda na to, że każdy ma swoje troski na tym świecie. Nie pozostaje nam nic innego, jak akceptować wolę Boga.

W ciągu miesiąca spędzonego w Leicester, zdrowie i samopoczucie Kate doznały wyraźnej poprawy. Drobne kości przyoblekły- się na powrót w ciało, cera straciła woskowy odcień, włosy lśniły zdrowo. Margot patrzyła na to z prawdziwą satysfakcją. Zapewne Kate zechce wkrótce wrócić do męża i dzieci. Nie zamierzała jej zatrzymywać siłą, na razie cieszyła się, że ma towarzyszkę, która nie boi się iść z nią do szpitala, czułą i pełną współczucia dla chorych biedaków.

Margot rzadko widywała Thomasa poza wspólnymi posiłkami i wycieczkami do lasu, jakie urządzali niekiedy, by zapełnić zamkowe spiżarnie świeżym mięsiwem. Zawsze zachowywał się miło i uprzejmie, zawsze też troszczył się o jej dobre samopoczucie, nigdy iednak żadnym gestem czy słowem nie dał po sobie poznać, że pragnąłby nawiązać z nią bliskie, intymne więzi.

A ona? Skrywała, jak mogła, uczucia, jakie w niej budził.

Był już lipiec, gdy pewnego słonecznego ranka wyjechali z zamku beztroską kawalkadą, kierując się za Soarę, ku ścianie lasu rozciągającej się w oddali za ostatnimi łąkami dojrzewających zbóż i zielonych łąk. Chłopi porzucali pracę przy koźbie siana, by przyjrzeć się pstrokatej kompanii.

Margot obserwowała wyczyny sokołów, jastrzębi i drzemlików, wzbijających się wysoko w powietrze, by opaść na drobne zwierzątka i ptaki, które miały zaspokoić głód małych, pozostawionych w gniazdach.

Choć piękno i wdzięk szybujących w powietrzu drapieżników były fascynujące, Margot wolała polowanie na grubszego zwierza, granie rogów,

ujadanie ogarów, tętent kopyt i widok jeźdźców goniących za zdobyczą, by uświetnić stół pieczystym z jelenia czy dzika.

Gdy minęli krawędź lasu i znaleźli się w cieniu drzew, ogarnął ich przyjemny chłód. Margot pełną piersią wdychała aromatyczne powietrze, syciła uszy świergotem ptaków bezpiecznych przed skrzydlatymi prześladowcami, pogodnymi głosami kobiet i mężczyzn, poszczekiwaniami podnieconych bliskością zwierzyny psów.

W pewnej chwili ogary zwietrzyły stadko jeleni skryte w gąszczu tarniny. Myśliwi pospieszyli w knieję. Thomas wskazał dorodnego samca z rozłożystymi rogami, lecz nie największego, by nie zubożyć stada o najlepszego samca rozplodowego.

W pogoni za zwierzyną jeźdźcy rozproszyli się po lesie. Margot poprowadziła grupkę dam szerszą, wygodniejszą drogą.

Galopując z pochyloną głową, żeby uniknąć nisko wiszących gałęzi, nie zauważyła, kiedy do ich kompanii dołączyli nowi jeźdźcy. Usłyszała za sobą krzyki i odgłosy szamotaniny, lecz zanim zdążyła ściągnąć wodze, by dowiedzieć się, co się dzieje, dobiegł ją tętent kopyt. Spłoszona Fleurette położyła po sobie uszy, a obok pojawił się obcy człowiek.

Brodaty mężczyzna złapał Margot za kark i usiłował ściągnąć z siodła. Z całych sił uchwyciła się grzywy Fleurette i zaczęła głośno wzywać pomocy. Gdy pojawił się kolejny jeździec, przez moment miała nadzieję, że nadciąga ratunek. Szybko zrozumiała swój błąd.

Obok niej galopował jeszcze jeden napastnik. Mężczyzna puścił lejce i wyszarpnął krótki miecz. Margot skamieniała z przerażenia, czekając na cios, lecz jeździec tylko uderzył płazem jej zaciśnięte kurczowo dłonie i pchnął ją z całych sił w ramiona swego towarzysza.



Przeszywający ból sprawił, że Margot odruchowo rozchyliła palce. Pędzący obok niej zbir zdołał wreszcie wyciągnąć ją z siodła i przerzucić przez grzbiet swego konia. Uczynił to z brutalną bezwzględnością.

Margot opadła bezsilnie na twarde łęk siodła. Uderzenie było tak silne, że aż jej zaparło dech w piersi. Nie widziała końskich kopyt, ale słyszała ich stukot tuż pod zwisającą bezwładnie głową. Uderzyła ją ciężka bryła, oderwana od ziemi przez końskie kopyta. Krzyknęła i poderwała ciało, lecz napastnik w odpowiedzi tylko przydusił ją mocniej do końskiego grzbietu.

W każdym razie nie zamierzali jej zabić, tego przynajmniej mogła być pewna, bo inaczej leżałaby już na leśnej drodze w kałuży krwi. Czego jednak chcieli? Czy wiedzieli, kim jest? Czy po prostu wybrali ją na chybił trafił dla okupu?

Ogarnęło ją przerażenie. Omal nie zwróciła zawartości żołądka. Otoczyła głowę rękami i zacisnęła powieki. Przypomniała jej się ta noc w drodze z Kastyliei, gdy Thomas zabił rozbójnika, który próbował ją porwać. Gdzie był w tej chwili?

Jeździec zwolnił nieco, jakby nie obawiał się już tak bardzo pogoni. Ucichły wszelkie odgłosy poza nieustannym werblem końskich kopyt.

- Puść mnie! - rzuciła Margot, miotając się bezsilnie. - Milcz! - usłyszała w odpowiedzi.

Kręciło jej się w głowie. Nie miała pojęcia, jak długo tak jada. W pewnej chwili mężczyzna pochylił się, zapewne przejeżdżając pod jakąś nisko zwieszoną gałęzią. Margot poczuła tchnienie potu, zapach wyprawionej skóry i metalu. Krzaki chłostały ją po plecach i nogach, sama nie wiedziała, kiedy zgubiła chustę i czepiec.

Było jasne, że napastnik zmylił pogoń i zjechał z leśnej drogi w wąską i krętą ścieżynę, wydeptaną przez zwierzęta, by tym pewniej ująć przed pościgiem. Czy nikt jej już nie uratuje?

W pewnej chwili dobiegł ją niosący się po ziemi tętent kopyt. Napastnik również musiał go dosłyszeć, bo zaklął półgłosem i popędził konia.

Jednak mimo wysiłków jeźdźca, pogoń się zbliżała. Margot próbowała krzyczeć, lecz natychmiast zdała sobie sprawę, że jej słaby jęk nie na wiele się zda. Mężczyzna przycisnął ją do końskiego grzbietu z taką siłą, że łęk siodła boleśnie wbił się jej w brzuch. Potem porywacz chyba się obejrzał, znów zaklął i spał konia ostrogami.

Wjechali z powrotem na szerszą drogę i ruszyli galopem. Teraz już wyraźnie słyszała tętent ścigającego ich konia. Tylko jednego?

Margot rozpaczliwie zastanawiała się, co mogłaby zrobić, żeby pogoni ułatwić zadanie. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że u pasa ma przytroczony niewielki kordelas myśliwski. Napastnik nawet nie zwrócił uwagi na broń. Jeśli tylko nóż nie wypadł z pochwy podczas tej szalonej jazdy... Ostrożnie wyciągnęła rękę, sięgając do pasa. Jest! Chwyciła kordelas za rękojeść. Porywacz niczego nie zauważył, skupiony na galopującym rumaku. Wyciągnęła nóż i z rozmachem wbiła go w udo napastnika.

Mężczyzna krzyknął, potem zaklął szpetnie i zaczął okładać ją pięścią po plecach. Jęknęła ogłuszona nawałą ciosów, ale nim kułaki połamały jej żebra, dźwigający ich koń zarżał boleśnie i zatoczył się, zrzucając ich z grzbietu.

Przez chwilę Margot leżała bez tchu, zwinięta w kłębek, ogłuszona upadkiem. Uniosła powieki i zobaczyła konia, który rżał i kuśtykał, powłócząc po ziemi tylną nogą. W jego udzie tkwił pierzasty belt.

Margot odwróciła głowę i ku ogromnej radości ujrzała Thomasa. Zeskoczył właśnie z konia i stanął nad przeciwnikiem z obnażonym mieczem.

- Wstawaj! -warknął.

Mężczyzna powoli podniósł się na nogi, oszołomiony upadkiem i przytłoczony ciężarem stalowej kolczugi osłaniającej jego pierś i plecy. Po skórzanych nogawicach spływała strużka krwi z rany zadanej ręką Margot.

- Z przyjemnością, braciszku - powiedział i odrzucił zmierzwione włosy, odsłaniając pokryte kurzem oblicze.

Thomas cofnął się o krok, jakby ogłuszony ciosem. Z niedowierzaniem wpatrywał się w wąską twarz, obrzeżoną zmierzwioną, siwiejącą brodą, w szare oczy - tak bardzo podobne do jego własnych - lecz zwięzione złością i nienawiścią.

- Stephen!?! - wyszeptał z niedowierzaniem,

- Owszem, bracie. Wbrew twoim nadziejom, wciąż żyję. Po twarzy Thomasa przemknął skurcz.

- A co z Anne?

- Zmarła w Bristolu na zarazę. - Stephen wzruszył ramionami. - Do diabła z nią! Nie trzeba mi było baby na karku.

- Szatańskie nasienie!

Czas nagle cofnął się do tej chwili przed wielu laty, gdy osłupiały Thomas ujrzał brata, który leżał rozciągnięty jak długi na posadzce świetlicy zamku Wenirith, Jak trudno było mu wtedy uwierzyć w słowa Eleanor, która powiedziała, że Richard ogłuszył Stephena, gdy ten usiłował ich oboje zadźgać sztyletem.

Zapamiętał to wstrząsające uczucie, które ogarnęło go, gdy dowiedział się, że brat wykorzystał jego dziecięcą naiwność, aby otruć ojca.

Thomas zaczerpnął powietrza i zebrał siły.

- Czemu próbowałeś porwać tę damę? Stephen uśmiechnął się złowrogo.

- Była pod twoją opieką. Gdybym ci ją odebrał, twoja nienaganna reputacja trochę by ucierpiała, nieprawdaż? - Zaśmiał się nieprzyjemnym, szczekliwym śmiechem. - Jednak to nie jedyny powód. Ta dama jest cennym łupem. Dobrze wiem, że jej ojcem jest hrabia de Bellac. Z pewnością dobrze za nią zapłaci. Na pewno się ucieszy, że nie będzie musiał składać lennej przysięgi cudzoziemskiemu księciu.

Thomas z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Nie uda ci się urzeczywistnić twojego nikczemnego planu.

- Owszem, będzie moja!

- Nie!

Obaj unieśli oburącz ciężkie, długie miecze, z braci przemieniając się w szykujących do zawziętej walki żołnierzy. Margot patrzyła przerażona, jak stają do śmiertelnych zmagania.

- Nie myśl, że łatwo ci pójdzie - rzucił chełpliwie Stephen. - Kiedy opuszczałem Wenfrith, nie byłem może wielkim szermierzem, ale od tej pory wiele się nauczyłem, służąc w Białej Kompanii.

- U Johna Hawkwooda! Znalazłeś sobie kompanów w sam raz dla siebie! Najemników goniących tylko za pieniędzem.

- W Białej Kompanii zdobyłem sporo cennych łupów i osiągnąłem stopień sierżanta. Kiedy jeszcze dostanę od hrabiego de Bellac nagrodę za przekazanie w jego ręce córki, będę wolny od trosk.

Margot przeżyła chwilę olśnienia. To tego mężczyznę widziała ostatnio w Leicester, a wcześniej... w Burgos! Przypomniała sobie, że wówczas jego zimne, wrogie spojrzenie utkwione było właśnie w Thomasie.

- To on! - krzyknęła. - Widziałam go w Burgos! Thomas nawet na moment nie oderwał wzroku od przeciwnika.

- Zatem poszedłeś z Hawkwoodem w służbę księcia Walii.

- Idę za swoim wodzem jak ty, Cedric czy Dickon.

- Znasz Dickona?

- Nie bój się, bracie - zaśmiał się Stephen. - Nie zamierzam już sięgać po Wenfrith. Richard ma wokół siebie za dużo lenników i zbyt wielu synów, by warto było z nimi wszystkimi walczyć. Gdybym chciał, nieraz mógłbym zabić Dickona. W końcu jesteśmy rodziną. Po co mamy występować przeciw sobie?

- Chwała Bogu, że powstrzymał twój sztylet, nim Dickon opuścił łono matki! Wyrządziłeś zbyt wiele krzywd, bym mógł cię puścić wolno.

- Doprawdy! - parsknął sardonycznym śmiechem Stephen. - Ty sługusie Richarda! No, ale odpłacił ci za to nadaniami! Lancasterowie też hojnie cię nagrodzili za służbę. Jak na bastarda! - dorzucił pogardliwie.

- Na miłość boską, Stephenie! - krzyknął Thomas, raz jeszcze wróciwszy myślami do wydarzeń sprzed lat. - Jak mogłeś otruć naszego ojca?! Czemu chciałeś zabić Richarda i Eleanor? Richard okazał nam obu tak wiele braterskiej życzliwości.

- Jeśli chcesz, możesz tak nazywać jałmużnę, jaką ci ofiarował! - zaśmiał się zjadliwie Stephen.

- Nawet gdybyś nie był bastardem, i tak nie odziedziczyłbyś niczego po ojcu. Wenfrith należało się Richardowi, bo on jest najstarszy z nas wszystkich.

- Ale ją bardziej kochałem tę ziemię - rzucił Stephen w nagłym przypływie szczerości. - Pragnąłem jej, podczas gdy Richard marzył tylko o wojennych przygodach!

- I dlatego zamordowałeś ojca i chciałeś zabić brata, Stephenie?

Ludzie zabijają dla mniejszych korzyści, pomyślała ze smutkiem Margot. A jednak Thomas zdawał się tego nie rozumieć. A może wciąż nie potrafił się z tym pogodzić?

Stephen wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie? Takie rzeczy zdarzają się na każdym kroku. Cała zbrodnia to dać się złapać.

Twarz Thomasa pobladła ze zgrozy.

- Lepiej zrobisz, jeśli puścisz wolno lady del Sedano po dobroci. Po co mamy krzyżować miecze - rzucił Stephen, opacznie tłumacząc sobie bladość brata.

- Myślisz, że brak mi odwagi, aby stawić ci czoło - rzekł Thomas przez zęby. - Nawet gdybym się bał, że mnie pokonasz, nie puściłbym cię, bo zamordowałeś naszego ojca, próbowałeś zabić Richarda i Eleanor, zgubiłeś

duszę biednej Anne Radcliffe, unieszczęśliwiłeś Cedrica. A nade wszystko stawilibym ci czoło w obronie lady Marguerite. Walcz, bracie!

Thomas uniósł oburącz ciężki miecz i wymierzył ostrze w pierś brata.

Stephen zaśmiał się szyderczo. Margot dźwignęła się na kolana i odpełzła na bok, mierząc przerażonym wzrokiem mężczyzn krążących powoli w ciasnym kręgu w poszukiwaniu pozycji sprzyjającej zadaniu ciosu.

Stephen był wyższy i cięższy od brata, lecz był także starszy i osłabiony raną, jaką zadała mu Margot. Thomas był jak młody lew - silny, sprężysty i szybki - lecz jego ciała nie chroniła zbroja, która okrywała tors i ramiona Stephena.

W pewnej chwili Stephen wymierzył oburącz morderczy cios, lecz Thomas zręcznie uskoczył przed lśniącym ostrzem. Przeciwnicy raz po raz ścierali się ze sobą z ogłuszającym szcękaniem mieczy. Obaj ciężko dyszeli, po ich twarzach spływały krople potu.

Margot przyglądała się im z sercem pełnym lęku. Nie bała się o siebie. Bała się o Thomasa. Gdyby zginął, nie miałyby po co dalej żyć.

Wreszcie Thomasowi udało się trafić brata w ramię. Ostrze ześlizgnęło się po pancerzu kolczugi, lecz zraniona noga zawiodła Stephena, który zachwiał się i opadł na kolano. Po jego szarej jak popiół twarzy spływały strużki potu, wykrzywione w grymasie bólu i zmęczenia wargi odsłaniały zaciśnięte zęby.

Thomas zawahał się przez moment. Nie zwykł atakować powalonego przeciwnika. To wystarczyło Stephenowi. Jego ręka opadła do pasa. Chwytał rękojeść ciężkiego sztyletu i cisnął w Thomasa. Serce Margot zamarło, gdy zobaczyła, że nóż dosięgnął celu.

Thomas zachwiał się oszołomiony nagłym ciosem. Opuścił głowę i spojrzął na sterczącą z jego lewego ramienia rękojeść sztyletu. Ręka opadła mu bezwładnie wzdłuż boku.

Zacisnął usta i uchwycił miecz prawą ręką. Stephen ostatkiem sił dźwignął się na nogi i rzucił na oślep przed siebie, godząc ostrzem w odsłoniętą

pierś brata. Thomas usunął się w bok, a pędzący z pochyloną głową Stephen dosłownie nadział się na jego wyciągnięty miecz.

Przez krótką chwilę bracia stali tuż obok siebie, po raz ostatni patrząc sobie w oczy. Stephen rzucił bratu spojrzenie pełne zdumienia i nienawiści. Gdy Thomas wyrwał ostrze z jego piersi, runął na ziemię.

Margot pokuśtykała do swego rycerza. Thomas trzymał się na nogach tylko dzięki temu, że opierał się na rękojeści miecza.

- Czy jesteś ranna, pani?

- Nie, ale ty jesteś. - Z ramienia wciąż sterczała rękojeść sztyletu, po myśliwskim kaftanie płynęła struga krwi. - Usiądź na tym pniu, muszę.

- Dzięki - mruknął Thomas. Osunął się na kolana obok brata.

Margot chwyciła za rękojeść i wyciągnęła ostrze. Z rany trysnęła świeża krew. Było jasne, że musi natychmiast zatrzymać upływ krwi.

Gdyby miała choć chustkę na głowę! Ale skoro zgubiła ją po drodze, nie pozostawało jej nic innego, jak zrobić szarpie z własnej sukni. Nie namyślała się długo. Urwała ze spodniej sukni szeroki pas płótna i zwinęła, by zrobić opaskę uciskową. Rozejrzała się szybko wokół, szukając wzrokiem ziela babki na opatrunek, lecz na darmo. Zatomowała krwotok, założyła opatrunek i zacisnęła ostatnie węzły. Thomas oprzytomniał i uniósł powieki. Próbował się podnieść, ale siły go zawiodły.

- Odpocznij - poleciała Margot. - Straciłeś wiele krwi.

- Nic mi nie jest - upierał się Thomas, choć ledwie mówił. Zmarszczył brwi. - Czy straciłem przytomność?

- Na chwilę.

- Na rany Chrystusa! Więc jestem taki słaby? Jak mogłem sobie na to pozwolić, gdy ty wciąż jesteś w niebezpieczeństwie!

Mimo protestów Margot dźwignął się na nogi i spojrzał na leżącego u ich stóp trupa. W jego oczach pojawił się ból, lecz zaraz ustąpił miejsca trosce.

- Jego ludzie będą nas szukać. Musimy uciekać...

- Ale jak? - Stojący nieopodal koń Stephena z trudem utrzymywał się na trzech nogach, rżąc boleśnie. - Na tym rumaku daleko nie zajedziemy.

Na twarzy Thomasa pojawił się blady uśmiech. Zagwizdał cicho. Margot odwróciła głowę, słysząc za plecami szelest gałęzi. Spośród krzewów wyłonił się Pegaz. Koń zbliżył się do nich klusem.

- Pegaz!

Margot podeszła do konia, chwyciła wodze i zarzuciła mu ramiona na kark. Pod dotknięciem obcej ręki ogier targnął łbem, ale ponieważ znał Margot, wystarczyło jedno słowo pana, by zaraz się uspokoił. Sięgnęła do siodła po bukłak z winem. Od-korkowała go i przytknęła do spragnionych warg Thomasa.

Kiedy pokrzepił się winem, przejaśniło mu się w oczach. Dostrzegł, że Margot jest blada i drżą jej ręce. A jej oczy są pełne troski.

Wino dodało mu sił, ale Thomas wciąż wyglądał tak, jakby lada chwila miał stracić przytomność.

- Czy zdołasz dosiąść konia?

- Spróbuję. Może mi się uda, jeśli pomożesz mi wejść na to zwalone drzewo.

Z pomocą Margot zdołał stanąć na nogi. Wsunął miecz do pochwy i oparty na jej ramieniu zrobił, parę chwiejnych kroków.

Rumak, jakby rozumiał, o co chodzi, stał nieporuszony niczym posąg. Wstrzymując oddech, by nie skapitulować przed bólem, Margot pomogła Thomasowi wspiąć się po zwalonym pniu i usiąść w siodle. Ledwie tego dokonał, zamknął oczy półprzytomny osunął się na koński kark. Usiadła za nim i ujęła lejce. Pegaz posłusznie uniósł łeb, gotów do drogi. Pozostawało tylko odpowiedzieć na jedno pytanie, ale za to o kluczowym znaczeniu - dokąd mają jechać?

Margot nie miała pojęcia, gdzie się znajdują. W trakcie po-ścigu oddalili się na znaczną odległość od części lasu, którą znała. Zawróciła konia, który



ruszył powoli w kierunku, skąd przybyli. Wierzchowiec Stephena zarżał boleśnie i pokuśtykał śladami Pegaza.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Las pocięty był siecią dróg, ścieżek i ścieżynek, pośród których Margot w żaden sposób nie potrafiła rozpoznać właściwej. Wytężała wszystkie siły, by utrzymać bezwładne ciało Thomasa w siodle. Nie miała pojęcia, jak długo Pegaz niesie ich tak bez celu.

Najprościej byłoby kierować się ku zachodowi, lecz niebo zasnuły ciemne, burzowe chmury, spowijając świat głębokim mrokiem. Koń Stephena zarżał żałośnie, po czym stanął, spoglądając na nich pełnymi bólu oczami. Margot żałowała, że nie spróbowała wyciągnąć bełta z uda zwierzęcia, zanim siadła za Thomasem w siodle. Teraz nie mogła już nic dla niego zrobić, a bała się zsiąść z Pegaza, zostawiając rannego bez opieki. Musiała szukać schronienia dla siebie i dla niego, zanim rozszałe się burza.

Przed burzą w lesie zapanowała nienaturalna cisza. Ucichł wiatr, umilkły ptaki. W pewnej chwili Margot usłyszała ludzkie głosy. Jacyś ludzie nawoływali się w lesie. Ściągnęła wodze i poklepała konia po karku, by nie rżał.

Przyjaciele czy wrogowie? Na wszelki wypadek Margot wjechała koniem za osłonę gęstych krzewów.

Tym razem okrzyki rozległy się bliżej. Serce skoczyło Margot do gardła. Teraz wyraźnie usłyszała, że wołają Stephena. Nie dalej niż sto kroków od nich, pośród drzew niewielkiego zagajnika zamajaczyły postaci jeźdźców, którzy zwolnili, natknąwszy się na rannego konia.

Margot widziała, jak oglądają zwierzę, a potem szukają wokół śladów. Na szczęście nie znaleźli na twardym grancie ich tropów i zawrócili tam, skąd przyjechali.

Odetchnęła z ulgą. Ścisnęła boki Pegaza piętami i ruszyła powoli w przeciwnym kierunku niż kompani Stephena.

Na niebie gromadziły się ciemne chmury. W lesie zapadł półmrok. Margot zdała się na konia, który niósł ich leśnymi ścieżkami, dokąd chciał. Modliła się tylko, by nie krążyli w koło, bo to groziło im powtórny spotkaniem z towarzyszami Stephena. W pewnej chwili niebo przecięła błyskawica i natychmiast potem rozległ się grzmot. Margot przeżegnała się pośpiesznie i zaczęła uspokajać spłoszonego konia.

Gdy Pegaz uniósł nagle łeb i zarżał, serce Margot zabiło mocniej. Jaki zapach wyczuł ich Wierzchowiec? Innego konia? Niebezpieczeństwo?

Lecz siwek nie wyglądał na wystraszonego. Przeciwnie, przyśpieszył, wężąc aksamitnymi chrapami. Chwilę później znaleźli się nad strumieniem.

Pegaz stanął. Margot zsunęła się z siodła. Thomas oprzytomniał, rozejrzał się wokół i zsiadł z konia. Margot rzuciła się, by go podtrzymać. Zatoczyła się pod jego ciężarem i oboje runęli na trawę. W tym momencie o ziemię zabębniły pierwsze krople deszczu.

Przez jakiś czas leżeli obok siebie na miękkim mchu. Potem Margot usiadła i pomogła unieść się Thomasowi.

- Czy uderzyłeś się w ranne ramię? Bardzo cię boli?

- Nie. Nie wiem, co się ze mną stało - poskarżył się niepewnym głosem. - Jestem słaby jak dziecko. Straciłem tylko trochę krwi...

- Straciłeś dużo krwi. Spójrz na swoją tunikę.

Thomas opuścił głowę i przyjrzał się uważnie przesiąkniętemu krwią kaftanowi.

- Nie zdawałem sobie sprawy...

- Ostrze sięgnęło głęboko. Kilka cali niżej i... - głos Margot zadrżał. - Sztylet mógłby ci przeszyć serce, Thomasie.

- Ale nie przeszył - odpowiedział słabym, lecz pogodnym głosem. - Stephen jest łajdakiem bez czci i honoru! Powinienem był wiedzieć, że nie można mu ufać!

- Stephen nie żyje.

- Niech mu Bóg wybaczy, bo ja nie mogę. Choć też Bóg wie, że nie chciałem brać jego życia na swoje sumienie - dodał ponuro.

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich udrękę. Co może zrobić, by ulżyć Thomasowi w cierpieniu?

- Stephen nigdy nie życzył ci nic dobrego - przypomniała mu. - Skąd wzięło się w nim tyle zajadłej złości? Zresztą teraz to nieważne. Stephen nie żyje i już nikogo więcej nie skrzywdzi. A ty zabiłeś go w uczciwej walce.

- Z mojej strony, owszem - przyznał gorzko. - Masz rację. A co z jego ludźmi?

- Wciąż szukają go po lesie. W pewnej chwili przejechali całkiem blisko. Módlmy się, żeby nas nie znaleźli.

- Owszem. Marny byłby ze mnie teraz obrońca, kochanie. To ostatnie słowo, jak się domyślała, użyte przez Thomasa nie w pełni świadomie, wywołało na twarzy Margot błogi uśmiech.

- Dziękuj Bogu, że rana nie jest gorsza. Nie poruszaj ręką, bo znów zaczniesz krwawić. Czy chcesz pić? Woda w strumieniu jest czysta i chłodna.

Skinął głową. Margot napełniła bukłak, mieszając wodę z resztką wina.

W koronach drzew zaszumiał wiatr. Niebo rozdarła kolejna błyskawica. Wszystko zwiastowało nawałnicę, której tak się obawiała. Przywiązała Pegaza do drzewa, bojąc się, że spłoszone zwierzę może uciec i zabłąkać się w lesie. Potem rozejrzała się wokół w poszukiwaniu schronienia. Z początku myślała, że przyjdzie im przeczekać ulewę pod koroną jakiegoś rozłożystego drzewa, ale naraz zobaczyła niedaleko nad strumieniem opuszczoną chatę. Szybko wróciła do Thomasa.

- Chodź - rzuciła bez tchu, ujmując go pod ramię. - Coraz bardziej pada. Nie możesz przemoknąć. Znalazłam schronienie, w którym przeczekamy burzę.

Thomas zacisnął zęby i z trudem stanął na nogi. Wsparty na ramieniu Margot, pokuśtykał do opuszczonego domostwa leśników czy może dawnej siedziby jakiegoś pobożnego pustelnika.

Ściany zachowały się dość dobrze, lecz w kryjącej dom strzesze ziały dziury. Margot pchnęła wiszące na zardzewiałych, skrzypiących zawiasach drzwi i weszli do środka.

Wewnątrz panował półmrok i przykry zaduch zgnilizny. Trudno, nie mieli wyboru. Thomas potrzebował odpoczynku, tylko to się w tej chwili liczyło.

Nie bez znaczenia było także bezpieczeństwo. Kompani Stephena zapewne nie byli jedynymi zbójcami, jacy włóczyli się po lesie, gotowi poderżnąć im gardło. Na noc trzeba będzie zamknąć i zabarykadować drzwi.

- Zaczekaj - poleciła Thomasowi. - Zaraz wrócę.

- Tylko nie zmoknij!

Podbiegła do Pegaza, by zdjąć mu z grzbietu siodło i sakwy. Koniowi będzie lepiej bez juków, a tobołki przydadzą się pod głowę.

Gdy wróciła, Thomas siedział oparty o ścianę. Był blady i miał zamknięte oczy. Rzuciła na polepę swoje brzemie i znowu wyszła z chaty, tym razem by zebrać naręcza paproci, których jeszcze nie zmoczył deszcz. Przy okazji znalazła nad strumieniem żywokost.

Wróciła zadowolona i tylko trochę przemoknięta. Rozłożyła paprocie w miejscu osłoniętym przed deszczem i ułożyła siodło jako podglówek.

- Chodź, Thomasie. Połóż się tutaj. Muszę opatrzyć twoje rany.

Thomas posłusznie przywłókł się do Margot i opadł na prowizoryczne posłanie. Patrzyła na niego zatroskana. Stracił wiele krwi, ale najbardziej bała się, że mógłby dostać zakażenia. Gdyby tak się stało...

Wolała o tym nie myśleć. Sięgnęła po nóż i odpruła z sukni kolejny szeroki pas materiału, by zrobić Thomasowi świeży opatrunek.

Ulewa rozszalała się na dobre. Thomas leżał, zaciskając zęby, podczas gdy Margot przystąpiła do oględzin jego rannego ramienia w słabym świetle, wpadającym do środka przez uchylone drzwi.

Rozcięła szarpie i zdjęła przesiąknięty krwią opatrunek, by obejrzeć ranę. Na szczęście krwawienie ustało. Obłożyła ranę rozgniecionymi liśćmi żywokostu i na powrót zabandażowała.

- Szkoda, że zgubiłam chustę. Świetnie nadawałaby się na temblak.

- Ciesz się, że zawisała na gałęziach. Gdybym jej nie spostrzegł przy leśnej ścieżce, pogalopowałbym prosto i pewnie w ogóle bym cię nie znalazł.

Oczy Margot wypełniły łzy ulgi. Teraz, kiedy już mieli najgorsze niebezpieczeństwo za sobą, a rana Thomasa była porządnie opatrzona, dało o sobie znać napięcie. Opuściła głowę, by ukryć swą słabość przed Thomasem.

Zaraz potem poczuła na włosach jego dłoń.

- Nie martw, Margot. Wszystko będzie dobrze. Wzruszająco czuły gest sprawił, że Margot się rozplakała.

- Przepraszam - wymamrotała, gdy już zdołała zapanować nad szlochem.

- Sama nie wiem, co się ze mną stało.

Targany bezsilną złością Thomas zaklął szpetnie.

- Powinienem się tobą opiekować, a tymczasem leżę tu słaby jak niemowlę!

Margot roześmiała się słabo, słysząc jego słowa.

- Już mi przeszło! - powiedziała pewniejszym głosem. - Deszcz ustaje. Zobaczę, czy nie uda mi się rozpalić ognia i zdobyć czegoś do jedzenia.

Zebrała trochę gałęzi, wybierając miejsca, w których rozłożyste korony drzew chroniły poszycie leśne przed deszczem. Przyniosła chrust do chaty i wyszukała w sakwach Thomasa hubkę i krzesiwo. Skrzesiała iskry i rozdmuchała żar, karmiąc pełgające płomyki suchymi liśćmi i chrustem. Wilgotne drewno dymiło, lecz wiatr wywiewał dym przez uchylone drzwi i dziury w dachu.

Las na powrót ożył po burzy. Wśród wysokich traw buszowały w poszukiwaniu pokarmu drobne zwierzęta. Margot zasiadła na progu chaty z łukiem Thomasa i kołczanem strzał.

- Co się dzieje? - spytał, otwierając oczy. - Czy coś nam grozi?

Uśmiechnęła się do niego uspokajająco.

- Nic nam nie grozi. Nie mam nic do roboty, więc spróbuję upolować królika. W przeciwnym razie nie będziemy mieli wie-

- Potrafisz posługiwać się łukiem?

Pełen powątpiewania ton, jakim to powiedział, rozbawił Margot.

- Owszem. Nauczyłam się w Sedano. Kiedy Roberto wyjeżdżał na wojnę, zaopatrzenie zamku spadało na moją głowę. Nieraz zdarzyło mi się prowadzić polowanie. Strzały są wprawdzie trochę za duże jak na królika, lecz to nic nie szkodzi.

Cichy śmiech wskazywał, że Thomas czuje się lepiej.

- Zatem powodzenia! Co do mnie, jestem taki głodny, że zjadłbym konia z kopytami!

- W takim razie wygląda na to, że będę musiała upolować dwa króliki - roześmiała się Margot.

Siedziała z łukiem w jednej i strzałą w drugiej ręce. Gdy z trawy wyłonił się królik, naciągnęła cięciwę i wymierzyła. Zwierzątko stanęło słupka i zaczęło czyścić łapkami wąsiki.

Margot wypuściła pocisk. Trafiony ciężką strzałą królik fiknął koziółka i padł martwy na ziemię. Nie trwało długo, gdy udało jej się upolować drugiego.

Poszła ze zdobyczą do strumienia, gdzie wypatroszyła i oparowała króliki. Wracając do chaty, nazbierała w podolek trochę młodych purchawek, czosnku niedźwiedziego, dzikiego tymianku, liści mniszka i wić winorośli.

Starannie zamknęła drzwi i zaparła je ciężką kłodą, którą przydźwigała specjalnie w tym celu. Choć deszcz przestał padać, niebo wciąż było zachmurzone, posępne i ciemne. Nie miała pojęcia, jak daleko jest do zachodu

słońca. Tylko burczenie w żołądku wskazywało, że jest już najwyższa pora na posiłek.

Pracując przy wątłym blasku otwartego paleniska, nadziała króliki grzybami, czosnkiem i tymiankiem, obwiązała winoroślą, nabiła na zaostrome kije i wsparłszy na kamieniach, umieściła nad ogniem.

Podczas gdy pracowała, Thomas na powrót zapadł w drzemkę. Uklękła obok niego i delikatnie położyła mu rękę na czole. Było całkiem chłodne. Jak dotąd nie dostał gorączki.

Odwinęła rękaw, by obejrzeć łokieć, który dokuczał jej od chwili upadku z konia. W bolesnym miejscu utworzyła się brzydka opuchlizna. Niewiele mogła na to teraz poradzić.

Wróciła do ognia i obróciła mięso na drugą stronę. Wkrótce zapach pieczenia przemógł panujący w lepiance zaduch.

- Piękny aromat.

Wyrwana z zamyślenia, obejrzała się na zielone posłanie, na którym leżał Thomas. Jego oczy błyszczały w półmroku, głos miał mocniejszy. Margot ucieszyła się, że sen go pokrzepił.

- Mam nadzieję, że jesteś jeszcze głodny. Pieczeń jest już niemal gotowa.

- Dzielna z siebie kobieta, Margot. Większość dam załamałaby ręce, a ty nie tylko znalazłaś dla nas schronienie, lecz także przyrządziłaś wspaniałą wieczerzę!

Uniosła pytająco brwi.

- Czy nie mówiłam ci, że niebezpieczeństwo, byle nie za wielkie, mnie nie przeraża?

Thomas roześmiał się donośnym, serdecznym śmiechem, który dodał Margot otuchy. Zaczynała wierzyć, że jego silny organizm poradzi sobie z doznany uszczerbkiem. Chwała Bogu!

-Owszem, pani, mówiłaś!

Nie wracali już więc do jej łez. Margot wciąż nie bardzo rozumiała przyczyny tego upadku ducha, tak sprzecznego z jej naturą. Prawdę mówiąc, teraz, kiedy minęło najgorsze niebezpieczeństwo, niezwykła sytuacja, w jakiej się znalazła, zaczęła ją coraz silniej wciągać. Mieli przed sobą noc, która powinna minąć spokojnie. Margot spodziewała się, że po zmroku nikt ich nie będzie szukał, a chata zapewniała im schronienie przed wilkami.

Ale wilki mogą zaatakować Pegaza, uświadomiła sobie. Postanowiła, że po wieczerzy wprowadzi konia do chaty. Margot pokroiła pieczone i rozłożyła na liściach mniszka.

Być może dlatego, że byli już bardzo głodni, pieczone króliki smakowały im wyśmienicie. Popite wodą zmieszaną z resztkami wina z bukłaka okazały się doskonałą wieczerzą. Chmury zniknęły. Przez dziury w dachu zaglądały do chaty gwiazdy.

- Myślę, że lepiej będzie, jeżeli wprowadzę Pegaza na noc do środka - powiedziała, gdy skończyli jeść. - Boję się, że napadną go wilki lub ktoś go ukradnie.

- Racja. Weź staruszka do domu. Nie sprawi nam kłopotu.

Pegaz opierał się, nie chcąc pochylić łba i wejść do ciemnego wnętrza, ale wystarczyło jedno słowo Thomasa, by się uspokoił i dał wprowadzić.

Margot zapała drzwi.

- Do czego go przywiązać?

- Zostaw go. Będzie stał - odpowiedział Thomas. Jego ton się zmienił, gdy rzucił łagodnie, z uczuciem: - Spokojnie, Pegazie!

Koń potrząsnął łbem, grzebnał kopytem, usunął się dalej od ognia i znieruchomiał. Margot poklepała konia po grzbiecie.

- Dobry chłopak - pochwalił siwka Thomas, moszcząc się na posłaniu z paproci. - Najadłem się i spać mi się zachciało.

- To dobrze. Sen doda ci sił. Ja zresztą też jestem śpiąca. Margot zaczęła rozpościerać paprocie także dla siebie, lecz



Thomas ją powstrzymał.

- Chodź, Margot, przytul się do mnie. Dzień był wprawdzie ciepły, ale w nocy będzie zimno, a my nie mamy żadnego okrycia.

Margot się zawahała. Miała się położyć przy Thomasie? Jak będzie się czuła? Czy wypada mu odmówić?

Thomas jest osłabiony utratą krwi. Może mu być zimno. Jej obowiązkiem jest...

Obowiązkiem i najżywszym pragnieniem. W końcu musiała się przyznać przed sobą do tego, że obecność Thomasa, a zwłaszcza jego bliskość sprawia jej ogromną przyjemność.

- Racja. - Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Śpij dobrze - powiedział Thomas, obejmując Margot i układając się tak, żeby mogła oprzeć głowę na jego ramieniu.

W pewnej chwili wydała krótki jęk.

- Co się stało? - zaniepokoił się Thomas, ale natychmiast zobaczył, że Margot trzyma się za łokieć i zrozumiał, w czym rzecz.

- Nic takiego. Uderzyłam się i teraz mnie boli, kiedy się na nim opieram. Rano będzie lepiej.

- Pozwól, że na to spojrzę.

Margot z ociąganiem wyciągnęła do niego rękę. Ujął ją za ramię powyżej łokcia i uważnie obejrzał opuchliznę.

- Jesteś pewna, że kość nie pękła?

- Absolutnie.

- Wobec tego zapewne rano będzie lepiej.

Delikatnie przyciągnął rękę Margot do ust i przytknął wargi do opuchlizny, przyjemnie chłodząc stłuczone miejsce.

Thomas zdawał się nie dostrzegać niepokoju Margot. Puścił jej rękę i ułożył się na pościeli, wyciągając zapraszająco ramię,

- Ułóż się wygodnie. Połóż głowę na moim ramieniu.

Tak wspaniale było trzymać ją w ramionach. Był zanadto zmęczony, żeby obudziły się w nim zmysły, ale z zaskoczeniem odkrył, że cudownie jest po prostu leżeć obok Margot, która ufnie tuli się do niego.

Uratowała mu życie. Za to, co dla niego zrobiła, winien był jej dożygonną wdzięczność i opiekę. Przygarnął ją mocniej ramieniem.

Choćby za cenę życia, będzie bronił Marguerite przed całym światem.

Oszołomiona nowymi doznaniem Margot poczuła, że Thomas obejmuje ją mocniej, i nie poczuła lęku. Wtuliła się w niego, zamknęła oczy z westchnieniem i usnęła.

Obudził ją Pegaz i głośny świergot ptaków, które radosnym chórem witały nadejście nowego dnia.

Jeżeli nocą wyły wilki, to ich nie słyszała. Spała głęboko, nic jej się nie śniło. Obudziła się w takiej samej pozycji, w jakiej zasnęła. Thomas wytrzymał całą noc bez ruchu, choć z pewnością pod jej ciężarem musiało mu ścierpnąć ramię.

Thomas. Uniosła się ostrożnie, żeby go nie zbudzić, i oparła się na łokciu, aby przyjrzeć mu się w brzasku nadchodzącego dnia. Delikatnie dotknęła jego czoła. Było chłodne. Z westchnieniem ulgi podziękowała Bogu za to, że wysłuchał jej modlitw, i podniosła się z posłania.

W chacie śmierdziało jak w stajni. Margot poczuła gwałtowną tęsknotę za świeżym powietrzem. Otworzyła drzwi i wyprowadziła konia nad strumień.

Podczas gdy koń pił, Margot załatwiła własne potrzeby i umyła się, jak mogła. Niebo poróżowiało na wschodzie, zapowiadał się piękny dzień. Gdy Thomas się obudzi, będą mogli wyruszyć w drogę.

Thomas uniósł powieki. Czuł się pokrzepiony i wypoczęty. Przez chwilę rozglądał się po wnętrzu nędznej izby, zanim dotarła do niego przykra prawda. Zmarszczył brwi. Margot i Pegaz zniknęli.

Na moment ogarnęła go panika. Margot uciekła! Natychmiast odepchnął od siebie tę myśl. Czy ratując mu życie, nie dowiodła ponad wszelką

wątpliwość, że może jej ufać? Musiał wreszcie w to uwierzyć... Choć tak trudno było mu się zdobyć na zaufanie.

Podniósł się z posłania i podszedł do drzwi. Z ulgą odetchnął świeżym powietrzem. Zamiast się dziwić, że Margot uciekła z zatechłej lepianki, powinien iść w jej ślady.

Natychmiast zobaczył Pegaza z pochylonym łbem, pijącego ze strumienia. Potem dostrzegł sylwetkę Margot, która myła się w zimnej wodzie. Poczul ulgę i głębokie zadowolenie. Postanowił również skorzystać z okazji, żeby udać się na stronę. Chwała Bogu, znów czuł pod sobą własne nogi!

Gdy wrócił, Margot siodłała już konia, by mogli czym prędzej ruszyć w dalszą drogę.

- Sen dodał ci sił! - Ku wielkiej uldze dostrzegła w Thomasie wyraźną zmianę na lepsze.

- Dużo lepiej! Dziękuję ci, Margot! - Sięgnął po jej dłoń. - Jakże zdołam ci się odwdzięczyć?

- Nie masz mi za co dziękować. Przecież walczyłeś o moje życie. Cóż innego mogłabym zrobić?

- A zatem jesteśmy sobie nawzajem dłużni życie. To nie było co, Margot.

- Nie będziemy się kłócić, jeśli mi w końcu zaufasz!

- Całym sobą!

- Wobec tego zjedz to. Nie są trujące, uwierz mi!

- Znowu grzyby? Co za śniadanie!

- Gdybyś spał dłużej, spróbowałabym złapać ryby, bo można je szybko upiec, ale skoro już wstałeś, to lepiej ruszajmy w drogę. Mam nadzieję, że obiad zjemy w Leicester.

- W którą stronę się udamy? - spytał, posłusznie jedząc grzyby.

- Tam jest wschód. - Margot wskazała różową poświatę. - Znasz ten las lepiej ode mnie. Może powinniśmy pojechać wzdłuż strumienia?

- Owszem, tą drogą prędzej czy później dotrzemy do jakiejś osady, ale myślę, że szybciej trafimy do Leicester, jadąc prosto na zachód. Jesteś gotowa?

- Tak. Czy zdołasz dosiąść konia?

- Bez wątpienia. — ' -

- Pegaz jest wspaniałym wierzchowcem.

- Nie mów tego głośno, bo mu się we łbie przewróci! -roześmiał się Thomas pogodnie.

Co prawda- dosiadł konia z pewną trudnością, ale natychmiast pochylił się i wyciągnął zdrową rękę, żeby wciągnąć Margot na koński grzbiet.

Gdy jechali przez tętniący życiem las, Margot przypomniały się Pireneje. Tam także wyruszali w drogę o świcie. Jakże odmienna była tamta podróż. Tak bardzo irytowało ją wówczas to, że Thomas uparł się, by prowadzić Fleurette za cugle. Teraz jechała w jego objęciach i była szczęśliwa!

Słońce wzniosło się już wysoko na niebie, gdy usłyszeli z daleka ujadanie psów, a potem nawoływania i tętent koni.

Thomas ściągnął cugle. Przez chwilę oboje nasłuchiwali.

- Szukają kogoś?

- Zapewne. Ważniejsze jest pytanie, kto prowadzi te poszukiwania?

- W każdym razie słyhać ich coraz bliżej.

Thomas wyciągnął miecz z pochwy. Margot przebiegł dreszcz.

- Jeżeli chcą walki, będą ją mieli - rzucił twardo.

- Ależ, Thomasie. Twoje ramię!

- Nie bój się. Nie zamierzam szukać z nikim zwady. Zsiądź i ukryj się w krzakach.

- Nie zostawię cię samego!

Objęła go z całych sił. Thomas spojrzał na nią karcąco.

- Czy pozwolisz mi zrobić, co do mnie należy? - spytał zimno.

Margot zsunęła się na ziemię, prosząc:

- Schroń się i ty. Uśmiechnął się.

- Oczywiście, że to zrobię! Mówiłem ci już, że nie zamierzam prowokować nikogo do walki.

Margot skryła się w kępie bzów. Thomas cofnął się wraz z Pegazem za leszczyny.

Czekali w milczeniu.

Głosy rozlegały się coraz bliżej. Nie ulegało wątpliwości, że las przeczesuje duża grupa konnych z psami. Kompania była spora i Margot ogarnęła nadzieją, że to nadchodzi pomoc z zamku.

A jednak niepewność dręczyła ją do ostatniej chwili. Z bijącym sercem wpatrywała się w prześwity pomiędzy drzewami. Oczekiwanie stawało się nie do zniesienia.

I wtedy w odległości jakichś stu jardów zza kępy krzewów wyłonił się jeździec. Serce Margot zabiło żywiej. Widoczny z daleka koń uniósł łeb i zarżał głośno.

Pegaz zarżał w odpowiedzi i ruszył naprzód. Margot wypadła spod osłony bzów.

- Juan! To Juan na Fleurette!

- Owszem!

Na twarzy Thomasa malowała się wielka ulga. Margot roześmiała się uszczęśliwiona.

- Chwała Bogu!

- Dońa\

Juan wydał triumfalny okrzyk i ruszył galopem w ich kierunku. Po drodze z przejętą miną uniósł do ust róg i zadał z całych sił, by dać znak, że ich odnalazł.

Chwilę potem otoczyła ich liczna grupa jeźdźców w barwach Lancasterów. Na ich poszukiwanie wyjechała większość żołnierzy z zamkowego garnizonu i spora część służby.

Ludzie zasypywali ich pytaniami, ale Margot ledwie słyszała, co do niej mówią. Poglądziła aksamitne chrapy Fleurette i oparła się o klacz, czekając, aż odzyska panowanie nad sobą.

Byli bezpieczni. Dopiero teraz, gdy już nic im nie groziło, dotarło do niej w pełni, jak bardzo się bała. Ale za wcześnie było jeszcze na to, żeby się cieszyć - życie Thomasa wciąż było w niebezpieczeństwie. Musiał wypocząć, a poza tym należało zmienić mu opatrunek, by nie dopuścić do zakażenia.

Uniosła wzrok. Thomas miał bladą i napiętą twarz, ale siedział w siodle dumnie wyprostowany, spokojny i opanowany jak zawsze. Margot miała wątpliwości, czy ktokolwiek poza tymi, którzy znaleźli się najbliżej niego, jak wierny Ned, zauważył ranę i krew na ubraniu.

Thomas rzucał rozkazy. Część ludzi wysłał tam, gdzie stoczył walkę ze Stephenem, żeby przywieźli ciało, o ile je jeszcze znajdą, a także, by upewnili się, czy reszta porywaczy wyniosła się z okolicy. Pchnął przodem posłańca z dobrymi nowinami i ruszył wraz z resztą kompanii na zamek.

Margot najchętniej i teraz jechałaby razem z nim na Pegazie, ale Juan już nadstawiał złożone ręce, by pomóc jej dosiąść Fleu-rette.

- Cieszę się, że to właśnie ty nas odnalazłeś, Juanie - powiedziała do chłopca po hiszpańsku.

- To Fleurette znalazła Pegaza. Domyśliłem się, że coś wyczuła, i pozwoliłem jej iść, dokąd zechce.

- Spryciarze z was obojga!

Margot umościła się w siodle. Było jej tu wygodniej niż na grzbiecie Pegaza, lecz zarazem czuła się tak dotkliwie samotna! Jak szybko przyzwyczała się do bliskości Thomasa!

Ale on odjechał na czele orszaku, zostawiając ją w tyle.

Już o niej zapomniał! Tak jakby ta piękna noc pod przezierającymi przez dziury w dachu gwiazdami nigdy się nie zdarzyła. Teraz, gdy był bezpieczny wśród swoich, przestała mu być potrzebna.

W czasie drogi nie miała okazji, żeby z nim porozmawiać, zaś ledwo przybyła za zamek, otoczyły ją przejęte damy i poprowadziły do komnaty, gdzie już czekała balia z gorącą wodą.

Owszem, Margot marzyła o tym, żeby się wreszcie wykapać, lecz wiedziała, że najpierw ma jeszcze coś do zrobienia.

- Zostawcie mnie teraz! - rzuciła władczo do rozgadanych dam. gdy już znalazła się w komnacie. - Ty, lady Kate, zechciej ze mną zostać,

- A kąpiel, pani...

- Nie trzeba ci, pani.

- Czy i ja mam wyjść, donal

- Tak, Ines, wyjdźcie stąd wszystkie! - Margot stanowczo ucięła protesty.

- Chcę zostać sama z lady Kate. Kąpiel może poczekać. No już!

Ines wyszła obrażona, na twarzy lady Throstle widniał wyraz urażonej godności, a Beth Horsley miała zaciśnięte usta i podejrzliwe zmrużone oczy.

Wszystko to było Margot najzupełniej obojętne.

- Musimy opatrzyć sir Thomasa. Weźmiemy ze sobą bandażę i maść na rany - oznajmiła, gdy zostały same.

Thomas leżał wyciągnięty w wielkim łożu, wokół którego zgromadzili się zaniepokojeni żołnierze.

- Powiedziałem już, że masz wszystkich odesłać, Ned. I pamiętaj, wieść o tym, że jestem ranny, w żadnym wypadku nie może wydostać się poza zamek!

Jego głos brzmiał cicho, jakby każde słowo sprawiało mu wysiłek.

- Trzeba sprowadzić lekarza - upierał się zarządca. - Kiedy chirurg upuści trochę krwi, ciśnienie się obniży i sir Thomas oprzytomnieje.

- Nie!

Zdecydowany sprzeciw Margot sprawił, że wszyscy odwrócili się do niej ze zdumionymi minami.

- Nie - powtórzyła już ciszej, podchodząc do łoża. Radość w oczach Thomasa dostatecznie wynagrodziła jej obawę przed stawieniem czoła gromadzie mężczyzn.

- Czy nie widzicie, że sir Thomas jest ranny? Stracił od wczoraj mnóstwo krwi. Nie widzicie, że jest wyczerpany? Ned!

- Tak, pani?

- Dopilnuj, żeby ci ludzie wyszli, jak rozkazał sir Thomas. Ty sam możesz zostać, jeżeli chcesz. Pomożesz nam opatrzyć ranę swego pana.

- Mam tu maści i bandaże - zwróciła się do reszty obecnych. - Wiecie, że wyleczyłam już wiele osób i niejednemu zagoiły się opatrzone przeze mnie rany. Możecie z pełnym zaufaniem powierzyć mi rannego. I pamiętajcie o jego rozkazie - im mniej ludzi będzie wiedziało o tym, że sir Thomas został ranny, tym lepiej.

- Tak, pani.

Wyszli, kłaniając się nisko, choć na niejednej twarzy malowała się niechęć.

Margot nie zważała w tej chwili na to, jakie budzi uczucia wśród ludzi.

- Jak się czujesz? - spytała miękko Thomasa.

- W twojej obecności od razu jest mi lepiej. Na dziedzińcu znów nadwreżyłem sobie ramię - wyjaśnił zakłopotany - i zaczęło mi się kręcić w głowie.

Gdy się do niej uśmiechnął, pod powiekami Margot wezbrały piekące łzy. Otrząsnęła się i wzięła w garść. Nie czas teraz na sentymenty.

- Nic dziwnego. Ned! - przywołała giermka. - Rozetnij tunikę, kaftan i koszulę sir Thomasa i ściągnij te zakrwawione szmaty. Dopóki sir Thomas ma na sobie te wszystkie ubrania, nie mogę porządnie opatrzyć rany.

- Ależ, pani... - zarumienił się chłopak. - Nie mogę tego zrobić przy damach!



- Owszem, możesz, Ned - rzuciła zirytowana. - Wszyscy wiemy, jak wygląda męski tors. Nie ma się czego wstydzić.

- Rób, co każe lady Marguerite, Ned! - polecił giermkowi Thomas.

Ned wreszcie zrobił, co mu kazała. Ból wywołany odrywaniem przyklejonych do ciała, sztywnych od zaschniętej krwi ubrań był ponad siły Thomasa. Powieki mu opadły i zemdlął.

Margot patrzyła na jego nieruchome ciało i ogarnęła ją wielka czułość. Był taki silny i piękny. Nawet teraz z przyjemnością patrzyła na rysujące się pod skórą mięśnie. Thomas był taki dzielny i nieustępliwy. Wrócił na zamek o własnych siłach. Dopiero gdy zrobił wszystko, co do niego należało, uległ osłabieniu spowodowanemu utratą krwi.

Bandaż na jego ramieniu był nasączony świeżą krwią.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Choć rana znów się otworzyła, żadne ślady wokół niej nie wskazywały na to, by Thomasowi groziło zakażenie. Na szczęście krwawienie wkrótce ustało.

Margot odetchnęła z ulgą. Poprosiła Neda, by obmył tors swego pana na tyle, na ile będzie to można zrobić, nie poruszając rannego. Zanim naszykowała maści i przygotowała opatrunek, Thomas odzyskał przytomność. Gdy zaczęła owijać mu ramię czystym bandażem, uniósł się na łokciu, by ułatwić jej zadanie.

- Jeżeli chcesz szybko wrócić do zdrowia, musisz oszczędzać ranne ramię, sir Thomasie - poradziła Margot. - Nie wkładaj obcisłych strojów. Jeżeli będziesz musiał się ubrać, załóż coś luźnego.

- Wygląda na to, że nie mam wyboru - odpowiedział z kwaśną miną. - Czuję się tak, jakbym miał zamiast stawu zardzewiały zawias... wątpię nawet, czy w ogóle zdołałbym wsunąć ramię w rękaw.

Poruszył ręką na próbę i jego twarz natychmiast wykrzywił grymas bólu. Głowa opadła mu bezsilnie na poduszki.

- Na razie zjem coś tutaj. Potem Ned znajdzie mi jakieś wygodne ubranie, żebym mógł zejść do wielkiej sali na wieczerzę.

Margot pokręciła głową ze zrezygnowaną miną.

- A zatem nie zamierzasz odpocząć, sir?

- Nie, pani, to nie tak. - Thomas usiłował wzruszyć ramionami, lecz skończyło się tylko na bolesnym grymasie. Otarł z czoła krople potu. - Nie mogę dopuścić, by ludzie sądzili, że brak mi sił, żeby dowodzić garnizonem. To mogłoby zrodzić obawy i plotki. Zbyt krótko tu byłem, żeby zyskać sobie lojalność wszystkich. Z pewnością są w Leicester tacy, którzy chcieliby zająć moje miejsce.

- Jestem pewna, że się mylisz, sir. Zostałeś mianowany na to stanowisko przez księcia. Któż by się odważył...

- Ambicja czyni ludzi śmielszymi, niż mogłabyś sądzić -przerwał jej. - Wiem o tym z doświadczenia, więc nie sprzeczasz się ze mną, pani.

Uśmiechnął się, by ją uspokoić. Wiedział, że jego pozycja jest mniej pewna, niż mogłoby się wydawać, ale nie powinien obciążać Margot swoimi troskami.

- Rozpieszczasz mnie, jakbym był dzieckiem. Nie zapominaj, że jestem mężczyzną i mam swoje obowiązki!

Jak mogłaby o tym zapomnieć! ? Nie mogła oderwać wzroku od szerokiej piersi. Na myśl o tym, jak by to było, gdyby prze-sunęła dłonią po kędzierzawym ranie porastającym alabastrową skórę, przeszedł ją dreszcz. I nie był to bynajmniej dreszcz odrazy. W Margot budziło się jakieś zupełnie nowe uczucie, nie w pełni jeszcze uświadomione pragnienie.

- Będę o tym pamiętać - odpowiedziała miękko. - A zatem do zobaczenia przy wieczerzy, sir Thomasie.

- Do zobaczenia. Zdaje się, że nie zrobisz źle, pani, jeżeli spożytkujesz ten czas na kąpiel. Choć ja osobiście miło wspominam twój aromat, wyczuwam w nim dym z ogniska, pieczone, czosnek i purchawki.

- Nie wspominając o końskim pocie i nawozie! – Pokryła zakłopotanie lekkim śmiechem. - Chodźmy, Kate, nie jesteśmy tu już więcej potrzebne!

Margot pokręciła głową z udaną drwiną, lecz gdy wychodziły z komnaty, na jej ustach rysował się uśmiech.

Dobry humor nie opuścił jej podczas kąpieli. Ledwie odnotowała gdzieś na marginesie świadomości dociekliwość Meg Throstle i niechęć Beth Horsley.

Podczas gdy Ines i Kate pomagały się Margot ubrać, dwie pozostałe damy oglądały jej suknie, wydając ciche okrzyki zdumienia i trwogi.

- Wyrzucicie te suknie - rzuciła bez troski Margot. - Obawiam się, że nie sposób ich już naprawić.

- Wygląda to tak, jakbyście spędzili noc, baraszkując na sianie - rzuciła Beth, pokrywając nikczemną sugestią niewinnym uśmiechem.

- Spaliśmy na posłaniu z liści i paproci - wyjaśniła Margot, wzruszając nagimi ramionami. - Byliśmy w środku lasu, nie mieliśmy wyboru.

Beth cmoknęła, oglądając podartą suknię.

- Rzeczywiście, cała suknia w strzępach.

- To przez ciernie i jeżyny. - Niech diabli porwą tę ciekawską! - pomyślała Margot. - Sama widziałas, Beth, że porywacz przerzucił mnie przez siodło. Czepiec i chustę zostawiłam na gałęziach krzaków. Czy myślisz, że twoje suknie lepiej zniosłyby takie przygody?

Beth opuściła głowę, ale nic nie odpowiedziała.

- Musiałaś się bardzo bać, lady Marguerite!

- Owszem, Meg. To nie było nic przyjemnego.

- Ciekawa jestem, kto to był, pani?

Margot wzruszyła ramionami. Nie do niej należała decyzja, czy ujawnić, że porywaczem był brat Thomasa. Tylko on miał prawo o tym orzec. Jak dotąd nie odnaleziono ciała. Być może kompani Stephena zabrali je ze sobą. Oby jak najdalej!

Po kąpieli zasiadła do stołu i z apetytem pochłonęła mięso, chleb, ser i wino, które przyniósł jej z kuchni Juan. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy była ostatnio równie głodna!

Zgodnie z zapowiedzią Thomas stawił się na wieczerzę w wielkiej sali. Miał bladą, ściągniętą twarz, lecz poza tym nie zdradzał niczym swej niedyspozycji. Jak mu to zaleciła, ubrał luźną tunikę i kaftan z szerokimi rękawami.

Margot odwzajemniła uśmiech, jakim ją powitał. Na chwilę połączyło ich spojrzenie pełne ciepła i wzajemnego zrozumienia. Jej serce zatrzepotało jak ptak, który wzbija się do lotu.

Podczas wieczerzy Margot zerkała na Thomasa z niepokojem. Miał apetyt, ale jej czujne spojrzenie wypatrzyło oznaki zmęczenia.

Wcześniej wstał od stołu, dając innym znak, by nie przerywali wieczerzy. Margot śledziła go wzrokiem, gdy opuścił salę, idąc do drzwi spokojnym, pewnym krokiem. Z żalem pozostała wśród biesiadników, którzy szybko zapomnieli o swym panu, pochłonięci występami żonglerów i minstreli. Wiele by dała, żeby móc wraz z giermkim i paziem towarzyszyć mu w drodze do jego komnaty.

W ciągu niecałych dwóch tygodni Thomas odzyskał siły, choć ku jego utrapieniu ranne ramię wciąż nie było tak sprawne, jak by sobie tego życzył. Jednak Margot była zadowolona, gdy ostatecznie zdjęła mu opatrunek.

- Rana się zabiłiła. Potrzeba jeszcze trochę czasu, żeby staw odzyskał pełną sprawność, ale jesteś na najlepszej drodze do wyzdrowienia.

- Nie zrobię nic głupiego - obiecał.

Po raz pierwszy sami znaleźli się w jego komnacie. Towarzyszki Margot odpoczywały w ogrodzie, giermkowie i służący Thomasa zajmowali się swoimi sprawami. Ned miał wolne popołudnie i wybrał się do Leicester. Można się było spodziewać, że przy okazji wstąpi do tawerny i upłynie kilka dobrych godzin, zanim wróci.

Margot tym bardziej cieszyła się wspólnymi chwilami, że dobrze wiedziała, jak wiele wysiłku kosztowało Thomasa doprowadzenie do tego

spotkania. W tętniącym życiu zamku trudno było zaaranżować sam na sam. Nawet teraz nie miała pewności, czy lada chwila ktoś nie zastuka do drzwi.

Thomas podszedł do niszy w ścianie i wyjął z niej niewielką szkatułę. Postawił ją na stole, otworzył wieko i sięgnął do środka. Potem odwrócił się, podszedł do siedzącej na krześle przed kominkiem Margot i przyklęknął u jej stóp.

- Nigdy nie chciałem tego zatrzymać - wyjaśnił miękko. - Mam nadzieję, że nadeszła najlepsza chwila, żeby w końcu zwrócić ci co twoje.

Margot z westchnieniem spojrzała na naszyjnik misternej roboty, lśniący w promieniach słońca blaskiem złota i klejnotów.

- Ależ ten naszyjnik jest twoją zdobyczą. Nie musisz mi go zwracać, Thomasie. Z pewnością jest jakaś dama, której chciałbyś go ofiarować.

Podczas pierwszych dni spędzonych w Leicester bała się, że ujrzy rodzinny klejnot na szyi Beth, potem kompletnie o nim zapomniała, zajęta innymi sprawami. Teraz czekała bez tchu na odpowiedź Thomasa.

- Nie Margot wiesz dobrze, że nie ma takiej damy. Gdyby nie to że już należy do ciebie, ofiarowałbym go właśnie tobie. Ocaliłaś mi życie. Mam nadzieję, że staniemy się prawdziwymi przyjaciółmi. Pozwól, żebyśmy umieścił go tam, gdzie jest jego miejsce.

Gdy palce Thomasa musnęły jej kark, mozoląc się z zapęciem Margot przebiegł dreszcz. Kiedy skończył i cofnął się o krok, odwróciła się do niego. Przesunął opuszkami palców wzdłuż łańcuszka po jej jedwabistej skórze do miejsca, gdzie w osłoniętym zielonym muślinem zagłębieniu pomiędzy piersiami połyskiwał ogromny szmaragd.

- Cudowne.

Uśmiech Thomasa był równie dwuznaczny jak jego komplement.

- Wart piękniejszej damy ode mnie - odpowiedziała, z trudem wydobywając głos ze ściśniętego gardła.

- Nieprawda. Jesteś piękna, Margot. Twoja twarz promienieje pięknem przepelniającym twoją duszę. To piękno trwalsze od urody. - Roześmiał się lekko, jakby poczuł się zakłopotany uczuciami, do jakich się przyznaje. - Zresztą mówiłem ci już, że jesteś piękną i pociągającą kobietą. Nie doceniasz swoich wdzięków najdroższa.

Ujął ją za ramiona. Margot zadrżała, lecz oboje wiedzieli, że nie lekko spowodował.

- Słyszałaś plotki, jakimi żyje ostatnio zamek? - spytał cicho patrząc jej w oczy.

- Owszem. Spędzić samotnie noc w lesie z mężczyzną...

- Choćby i rannym! Owszem, Margot. Boję się, że zostając, by ocalić mi życie, naraziłaś na szwank dobrą reputację. Gdybyś uciekła. porzucając mnie na pastwę losu, witano by cię jak bohaterkę.

- To idiotyczne! Cóż może mnie obchodzić zdanie głupców? Nie jestem dziewicą ani nie mam męża i nie muszę obawiać się skandalu.

- Lecz mimo to zazdrośnicy ucichną nie prędzej, niż ogłosimy nasze zaręczyny.

Margot oniemiała. Poruszyła wargami, lecz z jej ust nie padło ani słowo.

- Co odpowiesz, jeśli ośmielę się wyrazić moje najgłębsze pragnienie i poproszę cię, żebyś została moją żoną?

- Och nie!

Rzuciła to bez namysłu, nie potrafiąc dojść do ładu z własnymi sprzecznymi emocjami.

- Margot? - szepnął. - Czemu odmawiasz?

- Nie ma to żadnego związku z twoim urodzeniem i pozycją! - zapewniła go. - Chcę, żebyś to wiedział! Och, Thomas, kochany... - Urwała, oblewając się rumieńcem.

Jak mogła się tak zdradzić?! Thomas ani słowem nie wspomniał, że ją kocha. No tak, ale przecież nie mogła pozwolić, żeby opacznie zrozumiał przyczyny jej odmowy...

Napotkała jego wyczekujące, pełne napięcia spojrzenie.

- Ja... nie mogę... mieć dzieci - wymamrotała. -I... I... Dłoń Thomasa przesunęła się na kark Margot. Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Boisz się? Skinęła głową.

- Pokażę ci, że nie masz się czego bać.

Thomas szybkim krokiem podszedł do drzwi, zasunął ciężki skobel i równie szybko powrócił do Margot.

- Zamykając drzwi, tylko dolejesz oliwy do ognia, Thomasie, Teraz dopiero złe języki będą miały o czym rozprawiać!

- Nie martw się. Pokrzyżujemy im szyki.

Thomas ujął ją za ramiona i podciągnął do góry. Wstała bez oporu. To było tak, jakby straciła panowanie nad własnym ciałem. Zręczne palce Thomasa zdjęły z jej głowy czepiec i mozolnie, cierpliwie, jedną po drugiej, wysunęły spinki przytrzymujące kunsztowną fryzurę. Ich dotknięcie było tak cudownie delikatne i nieopisanie podniecające!

Następnie objął Margot i przygarnął do siebie.

Poczuła bicie jego serca, a także zrozumiała, że jest gotowy, by się z nią kochać. Thomas pocałował ją delikatnie, najpierw w jedno, potem w drugie oko. Z kolei obwiodł ustami owal jej twarzy. Kiedy jego język zawędrował do ucha, Margot jęknęła w proteście i niecierpliwie nakryła jego usta własnymi.

Odpowiedział na jej żądanie słodkim, pogłębionym pocałunkiem, który jeszcze bardziej rozbudził Margot. Potem cofnął się, a jego usta zawisły nad jej ustami, jakby w zaproszeniu. Margot poszła za głosem namiętności i wysunęła język ku jego kuszącym wargom.

Zaskoczyło ją poczucie obezwładniającej słodyczy, które przepłynęło przez jej członki, choć przecież powinna go oczekiwać. Wróciło do niej wspomnienie innej chwili, gdy on chciał... a ona się przestraszyła.

Teraz Thomas wiedział, czego się spodziewać. Powściągnął wzbierające pożądanie, zamierzając sprawić, by Margot odczuła najgłębszą satysfakcję, żeby raz na zawsze pozbyła się lęku, który więził jej namiętą naturę. Chciał wyzwolić jej kobiecość, przebudzić uspioną zmysłowość.

Łagodnie wabił Margot ku rozkoszy, sycąc własne zmysły słodyczą jej ust. Brała go i oddawała mu się w tym pocałunku, akceptując wszystko, co ze sobą niósł. Przygarnął ją mocniej, lecz strzegł się, by nie odczuła tego gestu jako ponaglenia.

Kiedy uniósł ją w ramionach, nie zaprotestowała. Zarzuciła mu ręce na szyję. Chrząknął, gdyż zabolalo go ramię, niemniej jednak uniósł Margot jak piórko i złożył ją z czcią na satynowej kołdrze. Potem zaciągnął aksamitne zasłony i wyciągnął się obok niej.

Leżeli obok siebie w półmroku za spuszczonej kurtynami łoża. Thomas całował Margot raz po raz, dopóki jej usta nie nabrzmiały. Dopiero wtedy jego wargi powędrowały niżej, usuwając ze swej drogi naszyjnik, by przesunąć się po pulsującej przyspieszonym tętnem szyi.

Jeden po drugim rozpiął niezliczone, perłowe guziczki sukni. Czuł szybkie bicie jej serca, lecz czuł także napięcie, jakie ogarnęło jej ciało, gdy zrozumiała, że ściąga z niej suknię.

Wciąż się bała. Jeszcze nie oddała mu się w pełni. Powoli zsuwał materiał z jej ramion, okrywając jedwabistą skórę pocałunkami. Jego palce przesuwaly się w zmysłowym tańcu po jej plecach, wywołując kolejne, coraz silniejsze fale przyjemności.

Margot nie zaprotestowała, kiedy zdjął jej suknię, choć nie zrobiła niczego, żeby mu pomóc. Była w jego rękach bezwolna jak lalka. Dłonie



Thomasa pieszczotliwie przesunęły się po jej udach, odpięły podwiązki i zsunęły jedwabne pończochy. W mgnieniu oka rozwiązał tasiemki jej majtek.

Po chwili miała na sobie już tylko cienką koszulkę i piękny, egzotyczny naszyjnik. Tak cudownie pachniała aromatycznymi ziołami. Przesunął dłonie po łagodnych krzywiznach jej drobnych piersi i nabrzmiąłych sutkach prężących się pod cienkim materiałem - dowodzących jej gotowości - potem dotarł do krągłych bioder i smukłych ud.

Walczył z pożądaniem, żeby nie wzbudzić w niej lęku, zadziwiony, że tak bardzo zależy mu na tym, by czuła się z nim szczęśliwa, żeby doznała najwyższej rozkoszy. Wymagało to od niego wielkiego opanowania, lecz czuł ogromną satysfakcję, gdy jej ciało zdawało się rozpływać pod jego dotknięciem, jak wosk w ogniu.

Tak cudownie było czuć jej piersi pod cienkim muślinem. Kiedy przesunął opuszkami kciuków po nabrzmiąłych sutkach, z ust Margot wyrwał się jęk rozkoszy. Jednak dopiero gdy opuścił głowę i ujął czubek piersi w usta, jej ciało ożyło.

Lęk ustąpił przed dreszczami rozkoszy, które przebiegły falami całe jej ciało. Wszystkie doznania, wszystkie emocje zbiegały się gdzieś w dole brzucha Margot. Mimo to wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się z nią dzieje, nie potrafiła rozluźnić się do końca, ciągle czekała na chwilę, kiedy zacznie się ból. Leżała tak bez tchu, ulegając bezradnie wobec napora jego ciała. Nie potrafiła mu się przeciwstawić i nie potrafiła za nim podążyć.

Wciąż dręczyła ją myśl, że popełniają szaleństwo. Pogłoski, plotki, pokątne szepty, wszystko to będzie rozbrzmiewać coraz głośniejszym chórem. Nic jej to nie powinno obchodzić. I tak miała fatalną reputację. Cóż jej zaszkodzi, jeśli dobre imię jeszcze trochę ucierpi? I tak nie zamierza szukać męża ani zabiegać o miejsce na dworze.

Tak bardzo chciała poczuć, jak to będzie kochać się z Thomasem. Musiała się przekonać, jak będzie się czuła w ramionach mężczyzny, którego kocha.

Pragnęła uwierzyć, że nie wszyscy mężczyźni są tacy sami jak Roberto. Chciała dowieść samej sobie, że miłość zmysłowa, której wszyscy wokół tak bardzo pragnęli, nie musi być przykrym, bolesnym, upokarzającym doświadczeniem, jakim była dla niej dotychczas.

Kiedy wargi Thomasa uchwyciły jej sutek, Margot przeszył dreszcz. Całe jej ciało eksplodowało rozkoszą. To było doznanie równie przejmujące i silne jak ból, ale zmierzające w zgoła przeciwnym kierunku!

Margot wydała cichy okrzyk radości. Z całych sił objęła Thomasa ramionami i przyciągnęła do siebie.

Uniósł głowę. Gorączkowy niepokój kazał Margot chwycić go za włosy i przyciągnąć z powrotem. Gdy jego wargi zagarnęły w swoje posiadanie kolejny skrawek jej ciała, pierwsza sutka wciąż różowa i pulsująca przeżyła się pod wilgotnym materiałem.

Z niedowierzaniem patrzyła, jak Thomas ujmuje ją palcami, jednocześnie całując jej bliźniaczkę.

Nie potrafiła już dłużej znosić biernie jego pieszczot. Chciała je odwzajemnić. Thomas spojrzał w jej rozgorączkowane oczy, uśmiechnął się i sięgnął do rąbka jej koszuli. Margot uniosła biodra, by ułatwić mu zadanie. Wilgotny materiał i tak tylko ziębił jej rozgorączkowane piersi.

W egzotycznym naszyjniku na szyi wyglądała jak barbarzyńska księżniczka.

Dłonie Margot uchwyciły niecierpliwie fałdy jego ubrania. Thomas nie potrzebował dalszej zachęty, żeby uwolnić się od tuniki, nogawic i koszuli. Margot przyłgnęła do jego nagiej piersi, rozkoszując się cudownie drażniącym dotykiem kędzierzawych włosów.

Thomas wyswobodził się delikatnie z namiętnego uścisku Margot, by błędzić dłońmi i wargami po miękkich krągłościach jej ciała w poszukiwaniu miejsc, w których kryły się najgłębsze źródła rozkoszy.

Teraz Margot poddawała się pieszczotom Thomasa bez cienia oporu, rozplywając się pod dotknięciem jego zręcznych palców. Był taki delikatny, a przy tym tak pewny każdego swego ruchu!

Instykt podpowiedział Margot, jak odwzajemnić przyjemność, jaką jej sprawiał Thomas. Wyciągnęła na oślep dłoń i sięgnęła po jego męskość. Odpowiedział gardłowym jękiem, który uświadomił Margot potęgę jej kobiecej władzy.

To dotknięcie przeważało szalę. Thomas powędrował ustami niżej, docierając do samego jądra jej kobiecości, mimo że cała jego natura domagała się spełnienia.

Skupił się na Margot. Sycił się jej zapachem, jej smakiem, dając jej czas, by przywykła do myśli o chwili, gdy złączą się ostatecznie. Potem uniósł się z powrotem, przywarł ustami do jej ust i wciąż pamiętając, że musi nad sobą panować, wszedł w nią delikatnie, rozkoszując się jej gotowością.

Otrzymywał od niej więcej, niż się spodziewał. Miał nadzieję, że sprawi jej przyjemność, ale nie ośmielił się wierzyć, że jego namiętność zostanie aż tak gorąco odwzajemniona.

Poruszał się powoli. Margot zaczęła odpowiadać na jego pchnięcia. Jej westchnienia brzmiały w uszach Thomasa bardziej słodko od najslodszej muzyki.

Doprowadził Margot niemal na szczyt, a potem znieruchomiał i pocałował ją w usta, wpatrzony w szmaragdowe oczy, w których jarzyło się jak płomień pragnienie rozkoszy. Kurczowo zacisnęła palce na jego ramionach. Thomas uległ i poruszył się lekko. Wszystkie mięśnie Margot naprężyły się, a jej twarz rozbłysła w doznaniu ostatecznego spełnienia. Teraz dopiero, wiedząc, że zrobił, co do niego należało, Thomas mógł pomyśleć o sobie.

Margot nigdy wcześniej nie doświadczyła nic podobnego od chwili gdy poczuła jego ostatnie, gwałtownie pchnięci, przez jej ciało przepływały fale

rozkoszy. Thomas opadł na nią, dysząc ciężko, a potem przekreślił się na bok, nie wypuszczając jej z objęć.

Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Objawienie było zbyt ubogim słowem, by oddać pełnię błogostanu, w jaki się zanurzyła. A wcześniej to niezwykle doświadczenie pełnego zjednoczenia wykraczającego poza granice czasu i miejsca. Więc tak to mogło wyglądać!

W końcu przestało ją prześladować widmo wynaturzonych namiętności don Roberta. Wreszcie była wolna od udreki, która przez tyle lat zatruwała jej życie. By wyrazić jakoś swoją wdzięczność, pocałowała Thomasa w usta.

- Dziękuję - szepnęła.

- Nie zasłużyłem na twoje podziękowania, Margot, Przeciwnie, muszę prosić cię o wybaczenie. Prawdę mówiąc, nie zamierzałem posuwać się aż tak daleko, chciałem tylko...

- Czegokolwiek chciałeś, dałeś mi o wiele więcej, niż mogłam oczekiwać, Thomasie.

- Powinienem być silniejszy. - Czynił sobie wyrzuty. - Chcę, byś wiedziała, że bardzo cię szanuję. Mężczyzna musi poważać kobietę, którą pragnie wziąć za żonę. Ale... - Thomas zaśmiał się zakłopotany. - Muszę przyznać, że nie potrafiłem się oprzeć pragnieniu, by cię osiąść!

- Chciałam tego tak samo jak ty, Thomasie. Uśmiechnęła się do niego i przesunęła dłoń po jego policzku.

Potem pocałowała go w usta. Thomas zareagował natychmiast. Wielki Boże! Wystarczył jeden pocałunek i już był na powrót gotów!

Czując pełnię kobiecej siły, Margot ułożyła się pod jego ciężarem i uniosła biodra. Jej ciało otworzyło się jak kwiat szukający blasku słońca w południe. Przytuliła się do Thomasa.

- Zrób to jeszcze raz - szepnęła.

Słowa Margot przełamały ostatnie opory Thomasa. Z nieartykułowanym jękiem wszedł w nią mocno, głęboko. Kiedy jęknęła, natychmiast znieruchomiał.

- Przepraszam, skarbie! - szepnął przejęty. - Nie zamierzałem sprawić ci bólu.

Chciał się wycofać, ale Margot zarzuciła mu ramiona na szyję i objęła nogami jego biodra.

- Nie! Nie przerywaj! - błagała namiętnie, przyciągając go do siebie.

Chciała poczuć Thomasa głębiej, chciała, żeby wypełnił ją swą pulsującą męskością.

- Nie przerwę. - Ulga i radość z tego, że jednak ją zdobył, działały silniej niż najmocniejszy afrodyzjak. - Ale się nie ruszaj.

- Czemu?

- Bo jeśli się będziesz ruszać, nie wytrzymam długo.

- Och!

Margot leżała cicho pod Thomasem, czując jak jego męskość pulsuje w niej spragniona spełnienia. Wezbrała w niej czułość i obsypała jego ramiona gorącymi, wilgotnymi pocałunkami. Jęknął gardłowo.

Kiedy znów zaczął się ruszać, Margot pomyślała, że chyba trafiła do nieba. Nigdzie, nawet w niebie nie mogłaby się czuć lepiej. Thomas nie śpieszył się, porywając ją gdzieś, gdzie nie istniał czas i przestrzeń, a cały świat przepełniała wyłącznie rozkosz.

Wznieśli się we dwójkę na szczyt rozkoszy. Margot nie mogła nad sobą zapanować. Po jej policzkach popłynęły łzy. Thomas uniósł głowę.

- Margot! Najdroższa! Ty płaczesz? Co się stało, kochanie?

- Twoje nasienie tylko się we mnie marnuje, Thomasie. Twoje szlachetne nasienie nigdy nie pocznie we mnie owocu.

- To nieważne, najdroższa Margot!

- Dla mnie to ważne. - Nie powinna pozwolić, żeby żywił złudzenia. - Nie mogę cię poślubić.

Thomas wsparł się na łokciu. Spojrzał na Margot z niedowierzaniem.

- Ależ musisz! Po tym, co zrobiliśmy, nie masz wyboru!

Wtuliła twarz w szyję Thomasa. Ucisk naszyjnika i umieszczonych w nim klejnotów przypomniał jej o podarunku, jaki jej sprawił. Nie powinna go przyjąć!

- Nie mogę- powtórzyła zdławionym głosem. - Bezpłodna żona jest dla mężczyzny brzemieniem i przekleństwem. Z czasem brak potomstwa zaczęłyby ci dokuczać i miałbyś mi za złe, że nie mogę urodzić ci dziecka.

- Nigdy!

Uniosła głowę i uśmiechnęła się smutno, poruszona jego tonem. Rozumiała go, ale wiedziała, że nie może ulec.

- Wszyscy mężczyźni chcą mieć następcę. Wiem, że Robin jest twoim synem, i widzę, jak bardzo cię boli, iż nie możesz otwarcie przyznać się do ojcostwa. Za nic nie mogłabym cię skazać na przekleństwo bezdzietnego małżeństwa.

- Wiesz, że Robin jest moim synem? - powtórzył z niedowierzaniem. - Czy Beth ci to powiedziała? - spytał gniewnie.

- Nie musiała. Zachowanie twoje i chłopca mówi samo za siebie. Żadnego dziecka, może poza bratankami, nie traktujesz tak jak Robina. Wystarczy popatrzeć, jak uczysz go jazdy na kucyku, jak uczysz go w zabawie szermierki...

- Nigdy nie przyszło mi do głowy, że to może być takie oczywiste. - Policzki Thomasa zabarwił rumieniec. - Czy sądzisz, że inni również to dostrzegają?

- Tego nie wiem. Nie jest wykluczone, że jestem bardziej spostrzegawcza od innych.

Gdy chodzi o ciebie, dodała w myślach. Thomas delikatnie otarł łzy spływające po policzkach Margot

- Wiesz zatem, że jest ktoś, komu będę mógł pozostawić wszystko, co przyniesie mi los.

- Ale nie masz syna z prawego łoża, dziedzica nazwiska. Uwierz mi, Thomasie, wiem, co mówię. Nie przekonasz mnie, żebym zmieniła zdanie.

Thomas nie wiedział, co robić. W jednej chwili stała się taka daleka, taka niedostępna. Chciał porwać ją w ramiona, pocieszyć, przekonać, ale jak miał do niej dotrzeć? Odsunął zasłony, wstał z łoża i wciągnął nogawice.

- Mówiłaś, że mnie kochasz. Zapiął pas.

- Doprawdy? -

Margot włożyła koszulę, potem suknię i odwróciła się do Thomasa plecami, żeby związał tasiemki. Gdy jej dotknął, omal się nie poddała, lecz powstrzymała ją świadomość, że ich małżeństwo musiałoby się skończyć katastrofą. Wiedziała, że Thomas jej nie kocha. Owszem, pragnie jej, lubi ją i szanuje, ale to nie miłość.

- Wiesz, że to powiedziałaś. - Mimo wewnętrznej udręki zdołał zapanować nad głosem. - Czy źle cię zrozumiałem?

Nie może podtrzymywać w nim fałszywej nadziei. Odwróciła głowę.

- Przejęzyczyłam się - odrzekła. - Myślę, że czuję wobec ciebie to samo, co ty wobec mnie - szacunek, oddanie... pożądanie.

- Znakomity fundament małżeństwa - zauważył trzeźwo.

- I to powiada ten, który twierdził, że nigdy nie poślubi kobiety, której nie będzie kochał! - przypomniała oburzona, zmagając się z guzikami. - Znakomicie rozumiem to, że tak naprawdę, w głębi serca, wcale nie chcesz się ze mną żenić.

- Jak możesz tak mówić? - Chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie. - Pragnę cię do szaleństwa, Margot! Pragnę cię ponad wszystko w świecie!

Uciekła spojrzeniem przed jego wzrokiem.

- Znajdziesz jeszcze kobietę, która lepiej ode mnie będzie potrafiła zaspokoić twoje pragnienia i potrzeby - dodała smutno i wysunęła się z jego objęć, by zasznurować trzewiki.

- Nie!

- Teraz wiem, dlaczego od miesięcy nie pragnąłem innej kobiety. Jesteś dla mnie całym światem. Proszę cię, kochana, nie bądź taka uparta.

Szczere spojrzenie Thomasa omal nie przekonało Margot. Oczywiście było, że jej pragnie, i ta świadomość w połączeniu z przyprawiającą o utratę zmysłów rozkoszą, której właśnie doznała, wprawiała ją w cudowny nastrój. Zawahała się, lecz w tej samej chwili przypomniało jej się, jak trzymał w ramionach Robina.

Za bardzo kochała Thomasa, żeby skazać go na bezdzietne małżeństwo. Tak bardzo chciałyby mu ulec! Musiała stoczyć ze sobą prawdziwą bitwę, ale w końcu znalazła w sobie dość sił, żeby pokręcić przecząco głową.

- Co nie znaczy, że musimy sobie odmawiać przyjemności, które właśnie odkryliśmy. - Usta Margot same ułożyły się

w uwodzicielski uśmiech, a w jej oczach pojawił się kuszący błysk. -  
Lepiej wisieć za morderstwo, niż płacić za grzechy, których się nie popełniło.

Na przystojnej twarzy Thomasa pojawił się wyraz oburzenia.

- W żadnym wypadku! - wybuchnął. - Nie zamierzam chować się ze swoją miłością przed światem!

- Wobec tego zaprosz z powrotem do swojego łóżka Beth Horsley! -  
odpalila, nie zastanawiając się długo.

Równie dobrze mogłaby mu wymierzyć policzek. Thomas cofnął się o krok, a jego rysy skamieniały w wyrazie bólu.

- Czy nie widzisz, Margot, że właśnie ze względu na różnicę między tobą a lady Horsley nie wyobrażam sobie, by mógł połączyć nas taki związek? Co by pozostało z twojej dobrej reputacji?

- Bardzo jestem ci wdzięczna, Thomasie, że tak się troszczysz o moją reputację. Co do mnie, mam ją za nic. Chciałabym. .. Nie, chcę, żebyśmy zostali



kochankami. - Nawet nie domyślał się, jak bardzo! - Chcę, żebyś trzymał mnie w ramionach. Chcę poczuć się prawdziwą kobietą.

Patrzył na nią bez słowa.

- Nie spodziewam się, że to zrozumiesz, Thomasie, ale zawdzięczam ci wyzwolenie od lęku, odkrycie wolności i radości. Dzięki tobie zrozumiałam, że każda kobieta ma prawo do rozkoszy! - Wyciągnęła do niego ręce w dramatycznym geście. - Proszę, nie odmawiaj mi radości, jaką czerpię ze świeżo zdobytej wolności. Chyba... - Margot zawahała się - chyba że nie odwzajemniłam rozkoszy, jaką mi sprawiłeś.

Thomas chwycił Margot za ramiona i potrząsnął nią.

- Jak możesz w to wątpić! Jakże mógłbym cię prosić o rękę, gdyby było inaczej? Po co?

- Z wielu powodów, Thomasie. Masz silne poczucie honoru, lecz nie wyjdę za ciebie za mąż. Decyzja należy do ciebie.

Patrzyła na niego pełnymi miłości oczami, lecz był zanadto wzburzony, by to dostrzec. Przez długą chwilę wpatrywał się w Margot płomiennym wzrokiem i nagle jego oczy się zmieniły. Błysk humoru powiedział jej, że gniew minął.

Zrozumiał, że jeszcze zdobędzie upragnioną nagrodę. Choć musi w tym celu przystąpić do rzeczy zgoła inaczej, niż Margot się tego spodziewa.

- Naprawdę tego chcesz? - Roześmiał się. - Jesteś pełna niespodzianek, Margot. Może to dlatego... - Urwał. - No dobrze. Nie wiń mnie, jeśli wezmą cię na języki. Robiłem, co mogłem, żeby ocalić twój honor.

- Nie będę cię o nic winić, Thomasie.

Delikatnie przesunęła opuszkami palców wzdłuż jego ust. Nie trzeba było wiele, żeby wyperswadować mu myśl o małżeństwie. Uśmiechnęła się, choć w jej oczach nie było radości.

Thomas przygarnął ją do nagiej piersi i pocałował namiętnie, jakby chciał dowieść tym pocałunkiem siły swoich uczuć.

- Pani - powiedział głosem tak zmienionym przez namiętność, że ledwie go poznała - nie zasłużyłem na tak wielki honor. Dopóki będziesz gotowa mnie przyjmować w swoje ramiona, dopóty nie będę szukał szczęścia u innych kobiet.

Margot uświadomiła sobie, że tak oto, nieoczekiwanie dla siebie samej, została kochanką Thomasa. Musi się strzec. I tak była już do niego za bardzo przywiązana.

- Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać - ostrzegła go lekkim tonem. - Odemknij drzwi, Thomasie. Ludzie będą się dziwić, co się tu dzieje!

Niechętnie, z ociąganiem wypuścił ją z ramion i zrobił, o co prosiła. Wyjmując skobel, wciąż się w nią wpatrywał.

- Wkrótce cię odwiedzę - obiecał z całą powagą.

Wyszła lekkim krokiem, uśmiechnięta, wbrew bolesnej tęsknocie, która już wzbierała w jej sercu.

Najgorsza była świadomość, że wciąż jeszcze mogła się zgodzić na propozycję i Thomas wzięłby ją za żonę. Jednak zarówno dla jego, jak i własnego dobra nie miała najmniejszego zamiaru wypowiedzieć słowa „tak”.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Thomas nieoczekiwanie zmienił zdanie. Była tego absolutnie pewna. Mijał dzień po dniu, a on wciąż nie odwiedzał jej komnaty. Czekwała, ale na każde wspomnienie nieskromnego zachowania ogarniało ją zakłopotanie. Kiedy ją zagadywał w ciągu dnia, pośród ludzi, uśmiechała się uprzejmie i odpowiadała chłodno. Dopiero przypadkowa rozmowa z Ines otworzyła jej oczy.

- Sir Thomas wysłał Edwina do Suffolk z listami polecającymi lady Horsley. - Pokojowa przyjrzała się uważnie swojej pani, po czym przeszła na hiszpański, a słowa popłynęły z jej ust jak wartki potok. - Polecił mu, żeby rozpuścił wśród służby sir Roberta wieści o jej skandalicznym zachowaniu.

Margot w mgnieniu oka wybaczyła Thomasowi wszystkie bezsenne noce, daremne oczekiwanie, przygnębienie i porywy rozpacz. Natychmiast zrozumiała, jak dziecinne były jej obawy. Wreszcie pojęła, że błysk w oczach Thomasa, porozumiewawczy uścisk, jakim ją witał, nie jest tylko pozorem minionego uczucia.

Ku niezadowoleniu swej pani, Ines nie znalazła lepszego sposobu, żeby wyrazić swoje oburzenie niż splunięcie.

- Ale jak się domyślam, nie te, które odnoszą się do niego samego? - rzuciła Margot.

- To już przecież przeszłość, pani.

- Może ludzie znaleźli sobie po prostu nowy temat do plotek? - rzuciła oschle.

- Nie sądzę, pani. - Ines poruszyła się zakłopotana i odwróciła wzrok. - Ja w każdym razie uważam, że to dobry pomysł. Edwin także... - dodała, jakby się broniąc. - Wiem, jak bardzo irytowała cię obecność tej angielskiej ladacznicy w Leicester, dona. Sir Thomas także był oburzony jej zachowaniem. Bardzo dobrze postąpił, uwalniając cię i siebie od jej obecności!

- Może masz rację, Ines. - Westchnęła, wytrącona z równowagi słowami pokojowej. - Muszę przyznać, że fakt, iż lady Horsley zniknie z Leicester, sprawia mi wielką przyjemność. Lecz jeśli cenisz swoją skórę, nie pozwól, żeby choć słowo z naszej rozmowy dotarło do kogokolwiek. No może poza Edwinem.

- W żadnym razie, doña. Sir Thomas osobiście przestrzegł Edwina, by słówka nikomu nie pisał. - Ines splotła palce w nagłym zakłopotaniu. - Donki, my z Edwinem... chcielibyśmy cię prosić o zgodę... chcemy się pobrać.

Na zwykle pewnej sobie twarzy pokojowej pojawił się dziewczęcy rumieniec. Margot poczuła ukłucie zazdrości.

- Kiedy odzyskam wolność, opuszczę Leicester - przypomniawszy dziewczynie. - Czy chcesz zostać tu z Edwinem?

- Nie chcę się z tobą rozstawać, doña, ale kocham Edwina i moje miejsce jest przy nim.

- A zatem musisz z nim zostać. - Margot zdobyła się na uśmiech, choć było jej ciężko na duszy. - Tylko samolubstwo mogłoby mnie skłaniać do prób zatrzymywania cię przy sobie. A sir Thomas?

- Edwin rozmawiał ze swym panem przed wyjazdem do Suffolk. Sir Thomas zgodził się na nasze małżeństwo.

- A zatem nic wam nie stoi na przeszkodzie. - Przyciągnęła pokojową i pocałowała w czoło. - Życzę wam obojgu wiele szczęścia.

Powiedziała to szczerze mimo przygnębienia, jakie wywołała w niej perspektywa rozstania z Ines, najbliższą i najwierniejszą przyjaciółką, jaką miała.

- A ty, doña?

Ines także czuła, że od czasu gdy się poznały, zwłaszcza za sprawą wspólnie przeżytych przygód, zbliżyły się do siebie bardziej, niż zwykle bywa to między panią a służącą. Miała dość rozumu, żeby dostrzec, ku komu skłania się serce jej pani.

- Ja, Ines?

- Tak. Ty i sir Thomas... Gdybyście się pobrali, nie musielibyśmy się rozstawać. Oboje, Edwin i ja, zostalibyśmy na służbie tam, gdzie jesteśmy.

W pierwszym odruchu Margot chciała gwałtownie zaprotestować. Jednak Ines zasługiwała na bardziej szczerą odpowiedź. Poza tym chciała, żeby Ines nie była zaskoczona na wypadek, gdyby... Jeśli po zamku rozeszłyby się plotki... że ona i Thomas...

- Nie mogę poślubić sir Thomasa - powiedziała miękko. - Lecz chcę, żeby był moim kochankiem... Jesteś zszokowana, że tak mówię, Ines?

- Cudzołóstwo to grzech śmiertelny, dona - odparła dziewczyna.

- Więc będę musiała go odpokutować. - Margot zastanawiała się przez chwilę, po czym wydała własny osąd. - Wolę zgrzeszyć, niż poślubić go, wiedząc, że nie mogę dać mu dziedzica.

Ines nic jej na to nie odpowiedziała.

Margot nie była zaskoczona, gdy kilka dni później w Leices-ter zjawił się sir Robert Horsley - pękaty tetryk z wianuszkami siwych włosów wokół łysego ciemienia - by zabrać do domu żonę i syna. Zazdrość pchnęła sir Horsleya do tego, że mimo podagry wyzwał na pojedynek pewnego rycerza, z którym jego żona romansowała w ciągu ostatnich tygodni. Oczywiście Tho mas zachował się wzorowo i nie dopuścił, żeby gościowi stała się jakakolwiek krzywda. Młody rycerz został oddalony na kilka dni z zamku, a sir Robertowi przypomniano, że książę zakazał pojedynków. W końcu Horsleyowie wsiedli do powozu, by wracać do domu i tam ostatecznie wyjaśnić wszystkie małżeńskie nieporozumienia.

Choć Margot szczerze współczuła Beth Horsley życia ze zniedołężniałym gburem, którego miała nieszczęście wziąć za męża, bez żalu obserwowała jej wściekłą minę, gdy opuszczała Leicester.

Dużo bardziej wzruszyło ją rozstanie z małym Robinem, choć pocieszała się myślą, że chłopiec ma przy sobie Amy. Poza tym sir Robert traktował syna ciepło i serdecznie. Najwyraźniej nawet nie przypuszczał, że chłopiec mógłby nie być jego dzieckiem.

Patrząc, jak Thomas z pozorną beztroską żegna Robina, Margot nie mogła powstrzymać łez. Prawdopodobnie upłyną całe lata, nim ojciec i syn znowu się zobaczą.

Kiedy Beth opuściła zamek, nic już nie powstrzymywało Thomasa. Jeszcze tego wieczora dyskretnie przysłał Margot wiadomość, że pragnie ją odwiedzić. Jej damy - taką przynajmniej Margot żywiła nadzieję - spały już za drzwiami swojej komnaty. Ines wpuściła gościa i dyskretnie się ulotniła.

Kiedy Margot ujrzała Thomasa, ogarnął ją prawdziwy za-chwył. Był wysoki i olśniewająco przystojny.

- Wreszcie przyszedłeś!

Thomas przyklęknął przed Margot i ujął ją za rękę. Chybotliwy płomień świecy rzucał blask na jego twarz, wydobywając z półmroku znajome i drogie jej rysy. Dotknięcie jego dłoni niemal zupełnie ją rozbroiło. Pragnęła zatracić się w jego ramionach, lecz powściągnęła przepelniającą ją namiętność. Niezależnie od powodów, dla których tak długo jej nie odwiedzał, zasłużył sobie, żeby się z nim podroczyła, zanim na powrót obdarzy go względami.

- Nie mogłem przyjść wcześniej.

- A to dlaczego?

- Dobrze wiesz dlaczego! Nie mogłem narażać cię dłużej na nieznośne towarzystwo Beth Horsley ani odwiedzać cię, dopóki spała za drzwiami.

- Teraz ma dosyć własnych kłopotów. Zastanawiam się, jak jej mąż wpadł na to, że jest mu niewierna? - zapytała, z trudem powstrzymując się, żeby nie parsknąć śmiechem.

Thomas przez chwilę wpatrywał się w jej oczy z najzupełniej poważną miną.

- To ja zaaranżowałem całą sytuację - przyznał w końcu z wahaniem, niepewny reakcji Margot. Gdy w odpowiedzi uniosła tylko brwi, nie wytrzymał.

- Nie mogłem znieść dłużej jej obecności... - Urwał. - Nareszcie uwolniliśmy się od jej zawistnych oczu, śledzących nasz każdy ruch.

- Od tak dawna nie mogłam się tego doczekać! - przyznała Margot, nie mając sumienia ani chwili dłużej pastwić się nad Thomasem. Poszła za głosem serca i osunęła się obok niego na posadzkę. - Powinieneś mi powiedzieć, co zamierzasz zrobić. A już zaczynałam myśleć, że zmieniłeś zdanie i więcej do mnie nie przyjdiesz.

- Przepraszam, najdroższa. - Odgarnął z gładkiego jat aksamit czoła ciemne włosy. - To było odrażające zadanie i nie chciałem skazić twej czci i honoru, wikłając cię w to wszystko w jakikolwiek sposób. Czy to głupie?

- Owszem, lecz jakże rycerskie. Gdybym o tym wiedziała nie znosiłabym w ciągu ostatniego tygodnia takich udręk bezsenności.

Roześmiał się miękko.

- Wygląda na to, że tak czy siak zawsze pozbawiam cię odpoczynku!

Czuła przepelniającą Thomasa niecierpliwość i uświadomiła sobie, że chwila odpoczynku jest wciąż jeszcze daleka. Odwróciła się do swego ukochanego i przywarła wargami do jego gorących, spragnionych ust.

- Pragnę cię, Margot! - szepnął namiętnie, kiedy ich wargi się rozłączyły.

Poprowadziła go do łóżka.

Było prawie tak, jakby to był ich pierwszy raz. Znali się już, ale przerwa sprawiła, że tamten pierwszy raz oddalił się od nich, zatarły się stare lęki i niepewność, a pozostało tylko wspomnienie ekstazy i odwzajemnionej rozkoszy.

Thomas spełnił wszystkie marzenia Margot o rozkoszy, ona zaś oddała mu się z taką namiętnością, że nie miał żadnych wątpliwości, iż nigdy, póki tchu w piersi, nie wyzwoli się spod jej uroku.

Kiedy już leżeli nasyceni, wciąż spleceni miłosnym uściskiem, Margot ośmieliła się poruszyć temat jego syna.

- A co z Robinem? - spytała smutno. - Będzie ci go brako-owało?

- Owszem, ale zacząłem się już do niego za bardzo przywiązywać. Sama to zauważyłaś. To nie było mądre. Chłopak poradzi sobie beze mnie, a ja będę miał wiele radości, śledząc z daleka jego osiągnięcia.

- Jakie to przykre!

- Nie, Margot. Nie mogę wiązać wszystkich uczuć z synem, do którego nie wolno mi się publicznie przyznać. Nie w tym tkwi moje szczęście - ty nim jesteś.

Thomas przytulił ją mocniej. Serce Margot przepełniła miłość. Z cichym pomrukiem wtuliła się w silne, cudownie ciepłe ciało, a jej ręce powędrowały w dół, by poznać jego męskie sekrety.

Thomas jęknął gardłowo. Oddychał głęboko, jego puls przyspieszył, a męskość przeżyła się twardsza niż kiedykolwiek dotąd. Margot rozkoszowała się świadomością własnej potęgi. Jak to możliwe, że ona - zwykła szara myszka, chuda i blada Margot de Bellac - budzi w tym wspaniałym Thomasie d'Evreux tak silną namiętność, że z trudem nad sobą panuje. To było takie cudowne uczucie!

Ta świadomość podziałała niczym ostroga i Margot postanowiła w pełni odwzajemnić rozkosz, jaką ofiarował jej Thomas. Pieściła go dłońmi i ustami, dopóki nie mógł tego dłużej znieść.

- Margot! - westchnął. - Już nie wytrzymam... Nie mogę dłużej czekać!

Posiadł ją z całym oddaniem. Odpowiedź Margot była jak wybuch tłumionej od lat namiętności. Gdy ich ciała ochłonęły z ekstazy, tętno spowolniało i ucichły oddechy, wreszcie pojęła, na czym polega różnica między namiętną pasją a nieokiełznani perwersyjną żądzą.

Mimo całej dyskrecji, jaką zachowywali, ich związek niedługo pozostał tajemnicą. Nawet jeśli Thomas potrafiłby zapanować nad swoją władcą opiekuńczością, zdradziłaby ich promienna radość Margot.

Dokądkolwiek szli, ścigały ich szept. Thomas nieraz już znalazł się w centrum zainteresowania i aluzyjne niedopowiedzenia odbijały się od niego jak strzały od pancerza. Wiedział, że plotki rodzą się częściej z ciekawości i nudy niż ze szczerej złości. W szczególny sposób zresztą podbój, jakiego dokonał, umocnił jego autorytet. Trudno było przypuścić, by ktoś mógł jeszcze serio rywalizować z nim o pozycję kasztelana zamku Leicester.

Z Margot jednak sprawy miały się inaczej i choć nadrabiała miną, chwilami trudno było jej znieść to wszystko, co się wokół niej działo. Ludzie



bowiem surowo osądzili kobietę, która tak jednoznacznie wystąpiła przeciw nakazom Kościoła.

Margot chodziła z uniesioną głową, starając się nie zwracać uwagi na pełne dezaprobaty spojrzenia, jakimi obrzucali ją niemal wszyscy mieszkańcy zamku. Jej spowiednik okazał się tak nieprzejednany w ocenie jej postępowania, że przestała bywać u spowiedzi i na mszy. Ostatecznie ryzykowała wyłącznie potępienie własnej duszy. Poza tym będzie jeszcze miała dość czasu na pokutę, kiedy Thomas się nią znuży. Nie potrafiła wstydić się tego, że oddała się mężczyźnie, którego pokochała. Czuła, że przyjemność, którą ze sobą dziela, pochodzi od Boga i nie może być grzechem.

Thomas nie ominął żadnej okazji, żeby odwiedzić Margot, i kochał ją z tak wyborną mieszaniną subtelności i arogancji, że zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe, by naprawdę ją kochał. Jakże byłaby wówczas szczęśliwa. Choć jednak mawiał do niej niekiedy pieszczotliwie „kochanie”, to nigdy nie wyznał jej miłości.

Mimo to Margot nie potrafiła stłumić marzeń. Pewnego wieczoru, gdy leżała syta miłości w ramionach Thomasa, na krawędzi jawy i snu wypowiedziała słowa, które wprawiły go w kompletne osłupienie.

- Księżę Lancaster i tak nigdy się nie zgodzi na nasz związek - mruknęła sennie.

Dłoń Thomasa znieruchomiała na szczupłym biodrze Margot.

- Czyżbyś się wciąż zastanawiała nad moimi oświadczeniami, kochanie?

Czy to nadzieja nadała głosowi Thomasa szczególne, pełne napięcia brzmienie?

- Nie. - Nie chcąc przyznać, dokąd doprowadziły ją własne myśli, czym prędzej im zaprzeczyła, starając się wznieść kolejną barierę, która ubezpieczałaby ją przed fałszywym krokiem.

- Nie zapominaj, że wciąż jestem zakładniczką, mój drogi. Zostając twoją żoną, przestałabym się Uczyć jako karta przetargowa.

Thomas poruszył się niecierpliwie.

- Najwyższa pora, żeby twój ojciec złożył przysięgę na wierność księciu Walii i w ten sposób przywrócił ci wolność! Dopóki tego nie zrobi, twoja przyszłość będzie niepewna, niezależnie od tego, czy za mnie wyjdiesz, czy nie. Ale przecież hrabia z pewnością zrobi wszystko, żeby cię ratować! Wszak jesteś jego córką!

- Chciałabym mieć co do tego taką pewność jak ty-powiedziała, po raz pierwszy przyznając się głośno do swych obaw

- Nie znasz mego ojca - dodała. - Nie wierzę, żeby mnie ko j chał. Odkąd wydał mnie za męża, nigdy więcej się mną nie interesował.

Thomas przygarnął do siebie jej szczupłe, niemal wątłe ciało

- Nie bój się Margot. Jestem pewny, że książę nie będzie cię karać za upór ojca. - Chciał spojrzeć jej w oczy, ale zasłony były opuszczone i w łóżku było zbyt ciemno, by mógł odczytać ich wyraz. - Czy dlatego zostałam moją kochanką, żeby użyć życia, póki masz okazję?

Margot czuła, jak napinają się mięśnie Thomasa. Wtuliła się w niego, ciesząc się bliskością silnego, męskiego ciała.

- Być może.

Kiedy została sama, czekając na chłodny jesienny świt, jeszcze raz zastanowiła się nad odpowiedzią, jakiej mu udzieliła.

Czy rzeczywiście to za sprawą wiszącej nad jej głową groźby znalazła odwagę, by czerpać z życia, póki może?

Nie umiała odpowiedzieć na to pytanie.

Roberto obrabował ją z pierwszej młodości, pozbawił tak wielu marzeń.

Thomas przedarł się przez zapory i mury, jakie wzniosła wokół swoich najgłębszych uczuć. Miłość do niego dodała jej sił i odwagi, żeby zerwać z nakazami wiary, przeciwstawić się konwenansom i sięgnąć po szczęście, póki było tuż przy niej, na wyciągnięcie ręki. Cóż jej da zamartwianie się perspektywą niepewnej przyszłości?

Król Piotr w pełni potwierdził celność przydomka Okrutnik, jakim obdarzyli go poddani. Nie dopełnił obietnic i usiłował zgładzić więźniów. Książę Lancaster wracał z Kastylii gorzko rozczarowany, prowadząc niedobitki tysiąca łuczników, których powołał ze swojej domeny. Wieść niesła, że przeżyła mniej niż jedna piąta uczestników tragicznej wyprawy. Niewielu zginęło w walce, większość padła ofiarą epidemii, która zdziesiątkowała zarówno szeregi rycerstwa, jak i prostych żołnierzy, daremnie oczekujących na spalonej słońcem równinie opodal Burgos na milion koron, które Piotr Okrutnik przyrzekł im za pomoc.

Upadły na duchu i osłabiony dyzenterią, lecz żywy - w przeciwieństwie do większości ludzi, na czele których wyruszał -książę Walii prowadził swoją tragicznie przerzedzoną armię do Bordeaux. Nagrodą za trudy była mu garść klejnotów i przykra konieczność obłożenia mieszkańców Akwitanii kolejnym podatkiem na spłatę długów wojennych.

- Sir Cedric zapewne znalazłby się pośród martwych, gdyby pozostał w Hiszpanii - podzieliła się z Thomasem swoją refleksją Margot. Potem wyciągnęła rękę i pełnym czułości gestem odgarnęła mu kasztanowe loki z czoła. - Jakże się cieszę, że wróciłeś ze mną do Anglii!

Thomas właśnie przekazał Margot tragiczne wiadomości. Słyszając jej komentarz, skrzywił się, ujął ją za rękę i pocałował.

- Nadal po części żałuję, że nie wróciłem do księcia. Zamiast pełnić służbę przy moim panu, żyłem tu pośród wygód, spędzając noce w twoim łóżu. Czuję się winny!

- Nie możesz tak mówić! - Poklepała Thomasa po ranionym ramieniu. - Książę powierzył ci obowiązki w Anglii i wypełniłeś je wzorowo. Odniosłeś ranę! Może była zbyt lekka! -Szturchnęła go mocniej w ramię. - Thomas wstrzymał oddech. - Widzisz, do dziś sprawia ci ból! Nie masz powodów, żeby czuć się winny!

Znowu się skrzywił.

- Bez wątpienia masz rację! Postaram się poczuć żywszą wdzięczność za tę łaskę losu.

- Ciała Stephena do dziś nie odnaleziono - przypomniała mu Margot.

- Ano nie. Jego kompani także przypadli bez śladu. Pewnie pognali, aby dzielić się majątkiem, którym się chwalił.

- Majątkiem, który należy się tobie! Thomas zdecydowanie pokręcił głową.

- Za nic nie chciałbym tych pieniędzy!

W nagłym przypiływie sympatii pocałowała go w policzek.

- Masz rację! Bóg dał nam dosyć szczęścia i nie trzeba nam więcej.

- Owszem. Chwała Bogu, że Dickon jest zdrów. Jest w Bordeaux przy księciu Edwardzie, lecz wkrótce wróci do Wenfrith do rodziców.

- Lady Eleanor będzie zachwycona. Czy naprawdę dopiero wczoraj dostaliśmy jej list?

- Tak. I już zdążyłaś podzielić się ze mną nowinami.

- Ale są tak wspaniałe, że można je z przyjemnością powtarzać, nie sądzisz? Isobel wyjdzie za mąż na wiosnę, a sir Cedric i Matilda już są małżeństwem.

- Kiedyś zdawało mi się, że to ty z Cedrikiem macie się ku sobie.

- A ja nie mogłam zrozumieć twojej upartej dezaprobaty.

- Byłem zdania, że nie bylibyście najlepszą parą.

- I to wszystko? - Thomas uśmiechnął się ze skruchą, a jego policzki zabarwił rumieniec. - Między mną a Cedrikiem nigdy nie było niczego prócz sympatii i przyjaźni.

- I naprawdę nigdy nie marzyłaś o tym, by znaleźć się w je-go łożu?

- Nie, Thomasie. - Odepchnęła go ze śmiechem. - Po prostu chcesz mnie sprowokować do komplementów! Nie dam ci tej satysfakcji i nie powiem, że jesteś jedynym mężczyzną, w którego łożu pragnęłam się znaleźć!

- Margot, kochanie! - Na widok jej czulego spojrzenia Thomasa ogarnęło wzruszenie. - Wiele bym dał, żebym nie musiał spędzić następnej godziny z zarządcą, przygotowując zamek na przyjazd księcia, lecz mam tyle roboty!

- A ja muszę odwiedzić szpital - powiedziała, starając się ukryć zakłopotanie. - Przyjdiesz wieczorem?

- Nic mnie przed tym nie powstrzyma! - odpowiedział i obdarzył Margot namiętym pocałunkiem, od którego zakręciło jej się w głowie.

W ciągu następnych dni na zamku panował straszliwy rozgardiasz. Sprzątano wszędzie, poczynając od stajni, a kończąc na wielkiej sali. Bielono ściany i czerniono belki otwartego wiązania dachowego, szorowano kamienne posadzki i rozścielano świeże sitowie. Na dziedziniec zajeżdżały jeden za drugim wozy załadowane stertami żywności, beczkami wina i piwa. Po całym dniu pracy Thomas był tak zmęczony, że ledwie starczało mu energii na to, by się kochać z Margot.

Nie miała mu tego za złe. Wystarczała jej sama jego obecność. Gładziła go po policzkach i całowała senne oczy, w równej mierze ciesząc się rolą namiętnej kochanki, jak i opiekuńczej żony.

Gdyby tylko mogła nią być!

Księżę wjechał na zamkowy dziedziniec pośród fanfar i wrzawy godnej samego króla. Następnie wszedł wraz z małżonką do środka, a za nimi rojna gromada dworzan, służby i dzieci z piastunkami. Thomas powitał swych państwa głębokim ukłonem, po czym przyklęknął przed lady Blanche i ucałował jej dłoń.

W pierwszej chwili Margot poczuła się trochę rozczarowana płowymi jak len włosami, jasnoniebieskimi oczami i bladą cerą księżnej. Ale wystarczył jeden uśmiech lady Blanche, żeby jej wdzięk, urok i łaskawość stały się oczywiste. Trudno się było dziwić, że mężczyźni walczyli o to, by móc jej służyć.

Księżna wkrótce oddaliła się do swoich komnat na czele barwnego orszaku dam i służek w pstrokatych sukniach. Towarzyszyły jej dzieci - ośmioletnia Philippa, dwukrotnie młodsza od siostry Elizabeth i półroczny Henryk. Na widok malca Margot uświadomiła sobie, że już od sześciu miesięcy żyje w Lancaster jak w złotej klatce.

Książę otoczył ramieniem szerokie barki Thomasa. Margot rozumiała, że wszyscy wokół są zajęci sobą i wycofała się dyskretnie do komnaty Hainault.

W rezultacie jej uwagi umknęło przybycie kolejnego gościa. Poznała go dopiero, gdy naraz rozległo się pukanie do drzwi i Thomas wprowadził do komnaty dziewczynkę z opiekunką.

- Lady Marguerite.

Skłonił się jej z zachowaniem wszelkich dworskich form. Margot dygnęła w odpowiedzi.

- Sir Thomasie?

Thomas wypchnął podlotka naprzód. Trudno było ocenić, ile dziewczyna mogła mieć lat - równie dobrze mogło to być trzynaście, jak szesnaście. Złote włosy były jak promień słońca, błękitne oczy jak niebo w pogodny letni dzień.

- Pani, pozwól, że ci przedstawię - demoiselle Celia de Boursey. Panna de Boursey znajduje się pod kuratelą Jego Wysokości. Przybyła tu na życzenie księcia. - Thomas odwrócił się do dziewczynki. - Demoiselle, to lady Marguerite de Bellac. Będziecie, panie, dzielić komnatę.

Dziewczynka uśmiechnęła się wdzięcznie i dygnęła z leniwą gracją.

Margot poczuła się, jakby dostała policzek. Miała dzielić komnatę Hainault? I to z tym pięknym podlotkiem?

Z najwyższym trudem zapanowała nad głosem.

- Powiedziałaś „dzielić”, sir Thomasie?

- Przykro mi, lady Marguerite, lecz zamek jest przepełniony i zarządca twierdzi, że nie ma już żadnej komnaty, w której mógłby ulokować lady de Boursey. - Margot dostrzegła w oczach Thomasa odbicie własnej irytacji i

rozczarowania. - Ja sam dzielę komnatę z kilkoma rycerzami i cieszę się, że nie muszę rozkładać siennika w wielkiej sali czy gdzieś na korytarzu.

Margot skinęła głową.

- W pełni cię rozumiem, sir Thomasie. Witaj, moja droga. Uśmiechnęła się do swego gościa i skinęła głową piastunce, która dygnęła w odpowiedzi.

- Twoja niania może spać z moimi damami w sąsiedniej komnacie lub tu, na sienniku, jeżeli wolisz.

Jedna towarzyszka mniej, jedna więcej, w tej chwili nie miało to już dla Margot znaczenia.

- Och, Nan jest wszystko jedno, gdzie śpi - odpowiedziała pogodnym tonem dziewczynka. - Prawda, Nan?

Odwróciła się i zarzuciła piastunce ramiona na szyję. Starsza niewiasta uśmiechnęła się zgodnie.

- Tak, moje jagniątko.

Celia okręciła się tanecznie i uśmiechnęła się ujmująco do Thomasa.

- Zechciej polecić, sir Thomasie, by przyniesiono tu moje kufry.

- Zaraz będą.

Thomas skłonił się i odszedł z oczarowaną miną. Margot nagle ścisnęło w dołku.

Celia zdjęła kosztowną wełnianą pelerynę lamowaną futrem, pozostając w sukni podróżnej z szafirowej wełny przeplatanej srebrną nicią. Rozłożyła futro na skrzyni i przeprowadziła oględziny łoża.

- Jest w miarę miękkie - orzekła na koniec. - Z reguły sypiam sama na materacu wypchanym łabędzim puchem.

- Mam nadzieję, że jakoś się pomieścimy, demoiselle de Boursey. Nie mamy innego wyjścia, jak pogodzić się z losem.

Z twarzy Celi znikł uśmiech. Spojrzała na Margot podejrzliwie. Wyczuła w jej głosie cierpką nutę. Margot pożałowała ironii. Uśmiechnęła się do swojej współlokatorki, jak mogła najcieplej.

- Czy chcesz się wykapać po podróży? Celia zmarszczyła nos.

- Dziękuję, nie. Nie cierpię moczyć się w wodzie. Skóra tak się marszczy i rozmięka. Pory się otwierają i może w nie wnikać niezdrowe powietrze. Nan wytrze mnie gąbką.

Dziewczynka zasiadła w fotelu Margot i wyciągnęła przed siebie nogi. Niania podeszła do niej, niezdarnie przyklekła na sztywnych kolanach i zaczęła rozsznurowywać podróżne trzewiki.

- Jak sobie życzysz. Jestem pewna, że nie muszę cię zachęcać, żebyś się czuła jak w domu.

Ile ma wytrzymać z tym czarującym, nieznośnie samolubnym podlotkiem? Kilka dni? Raczej kilka tygodni. Ileż demoiselle de Boursey może mieć lat? Margot pomyślała, że to elegancka suknia i wyzierające spoza dziecinnego uroku władcze obejście nadaje dziewczynce pozory dorosłości.

- Ile masz lat?

- Powiadają, że piętnaście wiosen, pani. Jestem już w wieku stosownym do zamążpójścia. I właśnie dlatego tu przyjechałam - wyznała z przejętą miną. - Jego Wysokość wybrał mi męża.

- Doprawdy? Kogóż takiego?

- Prawdę mówiąc, jeszcze nie wiem. Ale polecono mi tu przyjechać, żebym poznała przyszłego męża.

- A jeśli nie przypadnie ci do serca?

Margot zastanawiała się, czy dziewczynka ma więcej do powiedzenia, niż ona sama miała, gdy ojciec wydawał ją za don Roberta.

Celia wzruszyła ramionami.

- Nie sędzę, żeby księżę przymuszał mnie do małżeństwa. Zresztą, czy to ważne? Żony tak rzadko widują mężów... A poza tym, kiedy już urodzę dziecko, to gdy tylko mi się spodoba, będę mogła wrócić do mego majątku. - Celia zachichotała. - Słyszałam, że jest młody i przystojny, chyba więc nie będę musiała narzekać.



Za to twój mąż, ktokolwiek nim zostanie, będzie miał z tobą ciężkie życie, pomyślała Margot z mieszaniną irytacji i współczucia. Wiedziała jednak, że fortuna czyni pożądanymi nawet daleko mniej atrakcyjne kobiety niż gładka jak pączek róży, pełna dziewczęcego wdzięku Celia de Boursey.

Podczas wieczerzy książę i księżna zajęli swoje miejsca przy stole, a Margot i Thomas znaleźli się pośród biesiadników.-

Margot na prawo od księżnej, wśród jej dam dworu, a Thomas daleko od niej, między księciem a Celią.

Czemu nie została ona posadzona wśród dam ze świty księżnej? Margot przyglądała się temu z pewnym niepokojem. Młodej dziewczynie nie przysługiwało tak zaszczytne miejsce przy stole - chyba że książę zażyczył sobie, by je zajęła. Dlaczego książę polecił Thomasowi usiąść obok Celi?

Obawy nie dawały Margot spokoju w trakcie niekończącego się posiłku i podczas późniejszej zabawy. Daremnie starała się nie dać niczego po sobie poznać i prowadzić rozmowy z sąsiadami. Jej uwaga była niepodzielnie skupiona na Thomasie i młodej dziewczynie, która czarowała rycerza uwodzicielskim wdziękiem. Lazurowe oczy Celi błyszczały, jej dźwięczny śmiech przebijał się przez gwar i zgiełk, jaki czynili biesiadnicy. Margot wciąż była świadoma niezwykłego ożywienia Thomasa, ochoczo odpowiadającego na pytania sąsiadki i wpatrującego się przejętym wzrokiem w okoloną złotymi lokami śliczną buzię.

W pewnej chwili uświadomiła sobie z goryczą, że blada twarzyczka i jasne loki demoiselle de Boursey są ucieleśnieniem ideału kobiecej urody, jakiemu hołdował Thomas.

Na szczęście czarujący podłotek miał poślubić jakiegoś nieznanego jej rycerza. Thomas może sobie patrzeć do woli na śliczną Celię, pocieszała się Margot, ale dziewczyna nie będzie do niego należeć.

Choć z drugiej strony ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły. Celia wciąż mogła wybrać innego zalotnika. Margot poczuła, że krótkotrwałe szczęście zaczyna wymykać jej się z rąk. Zadrzała.

Nawet gdy służba posprzątała już ze stołów, a biesiadnicy porzucili swoje miejsca i zaczęli swobodnie krążyć po sali, tańcząc, grając w kości i tryktraka, gawędząc ze znajomymi czy uwodząc płęć przeciwną, Thomas jeszcze długo zabawił w towarzystwie księcia i Celi. Wstał od stołu dopiero wtedy, gdy ktoś poprosił Celię do tańca.

Na widok zmierzającego prosto w jej stronę Thomasa, Margot ogarnęła panika. Nie mogła znieść myśli, że cały zamek będzie widział ich spotkanie. Co sobie ludzie pomyślą? Wszyscy byli świadkami ich przymusowej rozłąki, wszyscy z pewnością już wymieniali drwiące uwagi, widząc, jak Thomas poddaje się czarowi urokliwej demoiselle de Boursey.

Margot zerwała się od stołu, by uciekać, gdy nagle Jan z Gaunt głośno przyzwał Thomasa do siebie. Rycerz rzucił jej przepraszające spojrzenie i zawrócił.

Margot odetchnęła z ulgą. Już zamierzała zadośćuczynić dworskim obyczajom, skłonić się i odejść, gdy nagle księżę powiedział coś, co sprawiło, że jej stopy wrosły w kamienną posadzkę sali.

- A jak ci się podoba moja podopieczna, Tomie? Nie chciałbyś jej za żonę?

Spojrzenie Margot w mgnieniu oka zawisło na twarzy Thomasa, by odczytać przepływające przez nią uczucia - rozbawienia, konsternacji, wreszcie ciekawości, które ostatecznie stopiły się w pozbawioną wyrazu maskę.

- Ja, Wasza Wysokość?

- Ano nie kto inny jak ty, Tomie. Znam cię dobrze i cenię twoje zasługi dla Lancasterów. Znam też twoje pochodzenie, lecz gotów jestem o nim zapomnieć, jeżeli uczyni to moja podopieczna. Małżeństwo z nią nie przyniesie ci wprawdzie tytułu, ale za to znaczny majątek. No i co powiesz?

- Ja... - Thomas zacisnął palce na rękojeści sztyletu tak mocno, że aż zbieleły mu kłykcie. - Czy Wasza Wysokość raczy dać mi trochę czasu na rozważenie tej propozycji? Muszę przyznać, że w tej chwili jestem zbyt zaskoczony, by móc odpowiedzieć.

- Na rany Chrystusa, Tomie, Celia to piękna dziewczeczka i dość młoda, byś zdążył ją sobie wychować wedle woli! To małżeństwo jest dla ciebie znakomitą okazją. Co się z tobą dzieje, że się jeszcze wahasz, człowieku!

- Wasza Wysokość robi mi wielką łaskę. Niemniej jednak proszę o wyrozumiałość. Nie myślałem jeszcze o małżeństwie.

Jan z Gaunt roześmiał się dobrodusznie.

- Przecież z ciebie chłop z wigorem. Tym lepiej zrobisz, biorąc sobie żonę, Tomie. - Nagle na twarzy księcia pojawił się filuterny uśmiezek. - Czy może boisz się, że małżeństwo przepłoszy ci jakąś świeżą zdobycz?

Thomas uśmiechnął się lekko w odpowiedzi, ale jego spojrzenie pozostało poważne.

- Być może, panie. Zawsze ceniłem sobie wolność.

Margot zacisnęła pięści i przygryzła wargi. Zbladła jak płótno. Nagle zdała sobie sprawę, że wokół niej zapadła cisza, a na ustach wtajemniczonych w zamkowe plotki pojawiły się mniej lub bardziej drwiące uśmiechy.

- No dobrze. - Jan z Gaunt nie krył irytacji. - Masz czas. Poznaj dziewczynę lepiej. Już ją uprzedziłem, więc będę musiał z nią porozmawiać, bo spodziewa się, że pozna męża. Dotrzymuj jej towarzystwa, zabawiaj i daj mi znać, kiedy się zdecydujesz. Nie zwlekaj za długo.

Thomas skłonił się nisko księciu. Margot odzyskała świadomość i czym prędzej uciekła z wielkiej sali. W drzwiach usłyszała jeszcze głos Thomasa:

- Dobrze, Wasza Wysokość.

Margot szła pustymi krużgankami wokół dziedzińca, drżąc na całym ciele. Było ciemno. W pewnej chwili usłyszała za sobą kroki. Ruszyła szybciej. Nie chciała nikogo widzieć ani z nikim rozmawiać. Potrzebowała samotności,

żeby otrząsnąć się po ciosie, jaki na nią spadł, by pogodzić się z myślą, iż przyjdzie jej spać w jednym łóżku z przyszłą żoną Thomasa. Przeszył ją dreszcz obrzydzenia tak silny, że nakryła ręką usta. Czowała, że lada chwila zwymiotuje.

- Margot! Margot! Kochanie! Thomas!

Poczuła, że chwyta ją w ramiona, odwraca, przytula. Słyszała jego kojący szept. Oparła czoło na jego piersi. Owionął ją świeży męski zapach.

- Cicho, Margot! Nic się nie stało. Uspokój się.

Gdy w końcu krużganka pojawili się jacyś ludzie z pochodniami, Thomas pociągnął Margot głębiej w cień.

Uniosła głowę w porę, by dostrzec znikający za występem muru płomień.

- Doprawdy?! A zatem czemu się ukrywamy?

- Po prostu szedłem za tobą - odparł zirytowany. - Wydawało mi się, że nie chcesz ujawnić niezadowolenia.

- Być może. Ale ty wyraźnie starasz się, żeby cię ze mną nie widziano. Nie zaprzeczaj! - rzuciła, gdy tylko rozchylił usta, żeby odpowiedzieć. - Od tej pory już tak będzie, prawda, Thomasie? Żeby ze sobą rozmawiać, będziemy musieli się kryć przed ludźmi.

- Tylko do wyjazdu Jana z Gaunt. Książę pozostanie nie dłużej niż miesiąc.

- I przez ten miesiąc będziesz zabawiać demoiselle de Boursey? Na miłość boską, Thomasie, ja jestem zmuszona dzielić z tą dziewczyną łóżko!

- Gdybym tylko mógł zająć jej miejsce!

Margot wyrwała się z uścisku Thomasa. Opuścił ręce. W ciemności nie mogła dojrzeć jego twarzy.

- A może moje? - spytała smutno. - Och, nie udawaj Thomasie. Przecież ci się podoba... Któremu mężczyźnie by się nie spodobała? Taki właśnie jest twój ideał kobiety - pięknej, jasnowłosej, słodkiej, dobrej. Tak, myślę, że jest w

głębi duszy dobra, choć na razie przepelnia ją jeszcze dziecinny egocentryzm. Będziesz miał z niej pociechę, Thomasie. Na pewno urodzi ci wielu synów.

Ostatnie słowa ledwo jej przeszły przez usta, ale wiedziała, że musi je powiedzieć.

Thomas milczał. Było już zbyt ciemno, żeby mogła zobaczyć jego minę.

- Bóg z tobą, Thomasie.

Odwróciła się, żeby odejść do swojej komnaty.

- Margot! - Thomas chwycił ją za ramię. - To nie jest tak, jak ci się wydaje. Nie mogę obrazić księcia Jana, odrzucając jego propozycję bez należytego jej rozważenia!

- Oczywiście! W pełni cię rozumiem i myślę, że powinienes naprawdę poważnie się nad nią zastanowić, Thomasie.

Gdyby z powrotem chwycił ją w ramiona i pocałował, Margot wciąż jeszcze wierzyłaby, że jego zainteresowanie Celią de Boursey jest udawane. Ale Thomas tego nie zrobił. To miało swoją wymowę. Margot wiedziała, że nie może odmówić mu prawa dokonania wyboru. Musi zwrócić mu wolność.

Ta decyzja była tak dla niej bolesna, że nie umiała sobie odmówić satysfakcji zadania Thomasowi na odchodnym ciosu, sprawienia również i jemu bólu. Zadarła wojowniczo brodę.

- Opieka księcia Lancaster uczyni z ciebie jeszcze wielkiego pana, Thomasie - powiedziała lodowatym tonem. - Mam tylko nadzieję, że Celia dorówna mu wielkodusznością. A teraz będę ci wdzięczna, jeżeli mnie puścisz i pozwolisz mi wrócić do komnaty.

Thomas cofnął rękę, jakby się sparzył.

- Jak sobie życzysz, pani.

Kiedy szła do komnaty, w jej głowie wciąż głucho rozbrzmiewały słowa Thomasa.

Ilekróć w ciągu następnych dni widziała, jak Thomas zabawia Celię, zabiera ją na konną przejażdżkę, tańczy z nią czy uczy grać na lutni - co

sprawiało dziewczynie szczególnie wiele trudności - Margot wiedziała, że go straciła.

Ale czy nie tego właśnie chciała? O tak! Lecz świadomość, że dobrze robi, popychając go do małżeństwa z Celią, w niczym jej nie ułatwiła pogodzenia się z własną stratą.

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

Dzielenie łóża z Celią de Boursey okazało się dla Margot nieznośną torturą.

Dziewczyna była szczerze zachwycona wyborem dokonany przez księcia. W rozmowach tak unosiła się nad urodą, dowcipem i odwagą Thomasa, że Margot miała ochotę krzyknąć. Nie ulegało wątpliwości, że Celia z całego serca akceptuje wybór księcia Jana, choć Margot nie wiedziała, czy dziewczyna znała sekret jego pochodzenia, bo w rozmowach nigdy nie poruszyła tego tematu.

Margot każdego dnia spodziewała się katastrofy, czyli oficjalnych zaręczyn Thomasa i Celi. Dałaby wszystko, żeby móc uciec z Leicester. Nigdy jeszcze krępujące ją niewidzialne więzy nie wydawały się jej równie trudne do zniesienia, lecz z Akwitanii wciąż nie nadchodziła wiadomość, która mogłaby jej przywrócić wolność.

Trzymała nerwy na wodzy, walcząc z ogarniającym wielokrotnie w ciągu każdego dnia pragnieniem, by jakąś złośliwą uwagą popsuć Celi humor. Nie dlatego, żeby czuła do dziewczyny niechęć. W innych okolicznościach być może potrafiłaby się z nią nawet zaprzyjaźnić.

W bezsenne noce starała się nie przeszkadzać Celi, przewracając się z boku na bok i wierząc w łóżku do świtu. Na szczęście dziewczyna zasypiała kamiennym snem dziecka, ledwie przyłożyła głowę do poduszki.

Sama zadreślała się tym, że nie potrafiła powściągnąć złości i na pożegnanie wymierzyła Thomasowi cios poniżej pasa. Gdyby nie zachowała się tak podle, mogłaby przynajmniej patrzeć mu spokojnie w oczy, ale po tym, co

mu powiedziała, nie powinna spodziewać się z jego strony niczego prócz pogardy.

Ines i Edwin mieli wziąć ślub w zamkowej kaplicy pod wezwaniem Najświętszej Panny Marii. Idąc przez dziedziniec, Margot zbierała siły na nieuniknione spotkanie z Thomasem. Wiedziała, że podobnie jak ona towarzyszy Ines, tak on nie opuści w tej chwili swego Edwina.

Ale to jeszcze nie znaczy, że muszą ze sobą rozmawiać, mówiła sobie, desperacko szukając pociechy.

Margot dała Ines w prezencie ślubnym jedną ze swoich nowych sukien. Dziewczyna uroczo wyglądała w sukni z lazurowej tafty haftowanej srebrną nicią i lamowanej wiewiórczym futrem. Ramiona okryła koronkową mantylą, rozpuściła sięgające talii kruczoczarne włosy i przerzuciła je na plecy. Szła u boku swej pani przez dziedziniec, po którym hulał zimny wiatr, dumna jak paw.

Margot ukrywała cierpienie, jak tylko potrafiła najlepiej. Gdy weszły do kaplicy, mężczyźni już czekali. Thomas nie poskąpił pieniędzy na ubranie giermka. Edwin miał na sobie szafranowe rajtuzy i szkarłatną tunikę oraz obszerny błękitny płaszcz. Rycerz odziany był skromniej od swego sługi, w strój z grubego wełnianego sukna ciemnozielonej barwy i ciepłą pelerynę, podbitą futrem z lisów. Mimo to Margot nie mogła oderwać od niego oczu, podczas gdy Ines zapatrzona była w Edwina.

Twarz Thomasa zdawała się nienaturalnie blada pod resztkami opalenizny. Gdzie podział się jego uśmiech, gdzie zniknął żartobliwy błysk, z jakim na nią zwykle spoglądał? Margot, która od kilku dni unikała go, jak mogła, wiedziała, że sprawdziły się jej najgorsze przeczucia - Thomas patrzył na nią z niechęcią i pogardą. Serce Margot się ścisnęło, ogarnęło ją przenikliwie zimno. Spuściła głowę i wbiła wzrok w kamienne płyty posadzki.

Nim krótka ceremonia dobiegła końca, a Ines i Edwin wypowiedzieli słowa małżeńskiej przysięgi, Margot dzwoniła zębami, a jej ciałem wstrząsały dreszcze. Wprawdzie na elegancką suknię narzuciła ciepłą wełnianą pelerynę

podbitą futrem, ale też lodowaty chłód płynął nie z zewnątrz, lecz z wnętrza jej własnego przepelnionego rozpaczą serca.

- Wyglądasz na przemarzniętą do szpiku kości, pani. Całe szczęście, że zaraz wracamy do zamku.

Chłodny, obojętny głos Thomasa przepelniał czarę goryczy. Margot odwróciła się do niego gniewna i zła.

- Dziękuję, nic mi nie dolega, sir Thomasie. Gdy tylko wzniesiemy w izbie czeladnej toast za zdrowie państwa młodych, zamierzam czym prędzej schronić się w zaciszu ciepłej komnaty Hainault. Domyślam się, że będę ją miała do swojej wyłącznej dyspozycji, bo demoiselle de Boursey z pewnością będzie wolała spędzić ten czas, ciesząc się twoim towarzystwem.

Oczy Thomasa zabłysły, lecz trwało to zbyt krótko, żeby Margot mogła określić, jakie uczucie wywołało w nich zmianę.

- Dobrze byłoby, gdybyś zechciała podać mi rękę, pani. Jako opiekunowie Ines i Edwina, powinniśmy towarzyszyć państwu młodym w drodze na zamek.

Margot z ociąganiem wyciągnęła rękę. Thomas ujął jej drżące palce, ukryte w cienkiej, skórkowej rękawiczce. Tylko lekkie napięcie wyczuwalne w jego uścisku dowodziło, że i on także jest zdenerwowany. Powoli przeszli przez dziedziniec i wrócili do zamku. Gdy tylko znaleźli się w środku, Margot niemalże wyrwała rękę z jego dłoni, na co zareagował rozbawionym, nieco ironicznym spojrzeniem.

Po powrocie do komnaty zdjęła z pomocą Kate i Meg elegancki strój, diadem i resztę klejnotów, ubrała ciepłą, wełnianą suknię i oddaliła obie damy. Kiedy skłoniły się i odeszły do swojej komnaty, usiadła w fotelu przed kominkiem i zapatrzyła się w płomienie.

Wbrew woli raz po raz wracała myślami do pytania, gdzie mogła się udać Ines ze swym świeżo poślubionym mężem po uroczystościach w izbie czeladnej. Na siennik Edwina w pomieszczeniach, którą dzielił z resztą służby? A może na miękkie siano w stodole? Osobiście życzyła im łabędziego puchu,



ale wiedziała, że i bez niego sobie poradzą. Tańczące płomienie zdawały się drwić z jej pragnienia ciepła, którego miała nigdy więcej nie doznać.

Celia czekała na Thomasa. Gdy tylko zjawili się w wielkiej sali, natychmiast całkowicie zawładnęła jego uwagą, co przyspieszyło decyzję Margot o powrocie do komnaty Hainault.

Na myśl o tym, że oboje wciąż bawią w wielkiej sali, ukryła twarz w dłoniach. Nie mogę jej nienawidzić, napomniała się w duchu. Boże, wybacz, że łączę grzech cudzołóstwa z grzechem zazdrości! I to bez przyczyny! Przecież wiedziałam, że pewnego dnia Thomas pokocha jakąś kobietę. Jak mogłam się spodziewać, że moja rozwiązłość pozostanie bez kary?

Od pełnych niepokoju rozważań przeszła do wspomnień. Obrazy wspólnych chwil przepelniały jej głowę jak barwne wzory rzucane w słoneczny dzień przez witraże w oknach komnaty Hainault,

Być może się zdrzemnęła. Kiedy ocknęła się z marzeń i w pełni odzyskała świadomość, jasno wiedziała, co ma zrobić. Pozostało jej tylko jedno.

Następnego dnia z samego rana Margot udała się do księcia Lancaster. Mimo królewskiej krwi Jan z Gaunt przyjął ją łaskawie, wysłuchał uważnie, potraktował ze zrozumieniem.

- Lady de Bellac, fakt, że w ciągu tylu miesięcy, które spędziłaś w Leicester w warunkach stosunkowo szerokiej swobody, nie podjęłaś prób ucieczki, w pełni utwierdza mnie w przekonaniu, iż dotrzymasz słowa i nie będziesz usiłowała zbiec do Akwitanii. D'Evreux ci ufa, to mówi samo za siebie. Otrzymasz jednak eskortę, która będzie towarzyszyła ci do Idenford. Powiadomię cię, kiedy otrzymam jakieś wiadomości z Akwitanii. Twoja eskorta będzie gotowa jutro rano o świcie.

Margot pożegnała księcia głębokim ukłonem i opuściła jego komnatę z pustką w głowie i wielkim pomieszaniem w sercu. Wyjeżdżając następnego ranka z Leicester, miała zostawić za sobą wszystko, co kochała.

Kate przyjęła nowinę o jej wyjeździe ze smutkiem, Meg raczej spokojnie, a Celia z leciutkim uśmiechem.

- Jesteś wcieleniem dobroci, lady Margot. Muszę przyznać, że będzie dla mnie wielką ulgą mieć całe łóżko dla siebie! A ty, pani, musisz się cieszyć, że księżę okazał ci tyle zaufania.

- Och, naturalnie - odparła oschle.

Rozdarta między miłością do męża a przywiązaniem do swej pani Ines rozplakała się bezradnie, proponując pośród szlochów, że będzie towarzyszyć Margot w podróży.

- Nie trzeba, Ines - odpowiedziała Margot z uśmiechem równie bezbarwnym i smutnym jak jej przyszłość. - Twoje miejsce jest przy mężu. Księżna Blanche już znalazła mi pokojową - wdowę z Kent, która z przyjemnością wróci w rodzinne strony. Nie bój się, dam sobie radę.

Thomas jeszcze tego samego dnia dowiedział się o jej wyjeździe. Dogonił ją, gdy opuszczała po wieczery wielką salę.

Przez chwilę patrzył na nią spod zmarszczonych brwi. Na jego policzkach pogłębiły się zmarszczki, w oczach malowało się napięcie. Stał przed nią z rękami opartymi na biodrach jak wcielenie dominującej agresywnej męskości.

- Wyjeżdżasz. Dlaczego?

- Księżę zgodził się na mój wyjazd do Idenford. Ciebie także kiedyś prosiłam, żebyś mnie tam puścił.

- Owszem, prosiłaś, ale.

Musiała odpowiedzieć szybko, zanim puszcza wątle bariery, jakimi jej rozum obwarował serce przed Thomasem.

- Nie mam ochoty siedzieć tu dłużej. Nawet pod kierownictwem nowego zarządcy majątek i tak potrzebuje mojego nadzoru. Dziękuję ci, sir Thomasie. Zaufanie, jakie mi okazałeś, przekonało księcia, że nie będę próbowała zbiec do Francji.

- Margot, zostań w Leicester!

To nie była prośba, lecz rozkaz! Margot zawrzała gniewem.

- Książę wyraził zgodę na mój wyjazd - przypomniała mu zimno. -

Zresztą, po co miałabym tu tkwić, skoro cały dzień uganasz się za demoiselle de Boursey? Bierz ją, Thomasie, to moja szczerza rada. Przyznaj się sam przed sobą, że tak naprawdę nigdy nie chciałeś się ze mną ożenić.

- Temu przeczę, pani!

- Gdyby ci na tym naprawdę zależało, miałbyś mi więcej do powiedzenia. Przystaleś na nasz związek, ale należy on już... do przeszłości. Nic mnie tu już nie zatrzymuje.

Skłonił się jej z twarzą bladą, wyniosłą i zimną jak stężala woskowa świeca. Drwiącą, niemal wzgardliwą. Nigdy dotąd nie patrzył na nią z pogardą. Margot wstrząsnął nerwowy dreszcz.

- Zatem i ja nie będę tego czynił, pani. Wiedz, że nie zamierzam poślubić Celi de Boursey.

- Ha!

Thomas skrzywił się boleśnie, słysząc jej szydercze prychnięcie. Natychmiast poczuła się winna, ale odsunęła to przykre uczucie.

- To przecież oczywiste dla każdego, kto na was spojrzy!

- Niemniej jednak prawda jest taka, że nie mam zamiaru poślubić panny de Boursey.

- Wobec tego okazuj trochę mniej entuzjazmu, sir Thomasie! Powiedz księciu otwarcie, że nie chcesz jego podopiecznej ani jej majątku!

Uśmiechnął się z bezsilną złością. Thomasowi nie brakło odwagi, lecz Jego Wysokość książę Lancaster nie był człowiekiem, którego propozycje mogliby odrzucać ze spokojem choćby i bliscy mu ludzie.

Margot wsunęła ręce w szerokie rękawy ciepłej sukni z grubego aksamitu i objęła drżącymi palcami swoje szczupłe ramiona.

- Bóg z tobą, Thomasie. - Żałowała, że jej głos nie brzmi mocniej. - Życzę ci szczęścia.

Odwróciła się szybko, by nie dostrzegł łez, których nie zdołała utrzymać pod powiekami, zaciskając dłonie na przedramionach w podświadomym poszukiwaniu pociechy. Zrobiła to, co musiała.

A jednak nie potrafiła oprzeć się pragnieniu, by spojrzeć na niego po raz ostatni, gdy wychodziła z sali pełnej rozbawionych ludzi. Thomas stał tam, gdzie był, gdy go opuściła z twarzą zastygłą w dziwnym, nieznanym jej dotąd wyrazie głębokiego smutku. Wydał jej się nagle samotnym, nieszczęśliwym chłopcem. Tak chętnie objęłaby go za szyję i spróbowała pocieszyć.

Celia najwyraźniej dostrzegła to samo, bo natychmiast znalazła się przy Thomasie. Drgnął, jakby ocknął się ze snu, a potem obdarzył dziewczynę swoim olśniewającym uśmiechem, ujął ją pod rękę i poprowadził do tańca.

Podróż na południe była jednym pasmem udręk. Nocowali, gdzie się dało, pośród brudu i smrodu, pcheł i pluskiew. Nad ranem Margot budziło zimno, o świcie wyruszali w drogę, by przez cały dzień jechać w dokuczliwej mżawce. Konie grzęzły w błocie, a ludzie zmieniali się w miarę upływu godzin w mokre tobołki skulone na końskich grzbietach. W końcu Margot przestała zwracać na to wszystko uwagę. Jechała, nie odzywając się słowem do nikogo, poza krótkimi chwilami, gdy zdołał ją wciągnąć w rozmowę Juan, systematycznie podejmujący próby poprawienia humoru swej pani.

- Tylko patrzeć, jak spadnie śnieg.

Milczenie przerwał sierżant. Margot odwróciła głowę i spojrzała na jowialnego mężczyznę, który dotychczas zachowywał niezmacony spokój starego żołnierza.

- Jeżeli przyjdzie mróz, jutro będzie się lepiej jechać. Konie nie będą musiały brnąć w błocie.

Margot natychmiast pomyślała o nieprzyzwyczajonej do mrozów Fleurette, Tego tylko brakowało, żeby klacz złamała nogę na grudzie. Nigdy by sobie nie darowała, że wypuściła się w tę podróż.

Choć z drugiej strony, gdyby nie oddaliła się od zamku, zadreślałaby się nieustanną obecnością Thomasa przy młodziutkiej Celi.

Gdy żołnierze zaczęli śpiewać ochryplymi głosami, wróciła myślami do ich ostatniego spotkania.

O świcie, nim wyruszyli w podróż, Thomas przyszedł się z nią pożegnać. Wypili strzemienego. Potem uniósł jej dłoń w cienkiej skórkowej rękawiczce do ust w geście pożegnania. Niczego nie pragnęła bardziej, niż zsunąć się z końskiego grzbietu i paść mu w ramiona. Gdyby poprosił ją, żeby została, nie wahałaby się ani chwili.

Ale Thomas był chłodny, daleki. Pożegnał ją z pogodną miną, bez śladu żalu. Margot stłumiła w sobie szalone pragnienia, z wysiłkiem ułożyła usta w uprzejmy uśmiech, przymknęła powieki, by ukryć przed nim łzy, pospiesznie zawróciła Fleurette i ruszyła ku bramie.

Wciąż nie mogła sobie darować, że bez oporu ustąpiła przed Celią. Thomas kochał się z nią tak namiętnie, prosił ją o rękę... Gdyby tylko uciekła się do tradycyjnych kobiecych sztuczek, zatrzymałaby go przy sobie.

Tylko po co? Aby pozbawić go żony, która w przeciwieństwie do niej przysporzyłaby mu synów? I co mogła mu ofiarować w zamian? Nędzny majątek w Kent? Cóż za pomysł!

Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie znajdzie się w Idenford i zajmie się gospodarstwem. Łatwiej będzie jej zapomnieć o Thomasie. Podupadły majątek będzie wymagał tyle zachodu, że nie starczy jej czasu na nic innego...

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

Margot rzuciła się w wir pracy z takim zapamiętaniem, jakby od tego zależało jej życie. W miarę jak upływały dni i tygodnie, coraz częściej udawało się jej zepchnąć wspomnienia o Thomasie na dno świadomości. Tylko nocami była bezradna, ponieważ wracały do niej ze zdwojoną siłą.

Spadł pierwszy śnieg. Prace na polach zamarły, owce spędzono do koszar, bydło do obór. Na dziedzińcu rozbrzmiewał stukot siekier, w piecach od rana huczał ogień.

Wszyscy wyczekiwali nadejścia Bożego Narodzenia i wypełniali okres przymusowej beczynności przygotowaniem do świąt. Margot szykowała się właśnie do wieczery, gdy do jej komnaty wpadła Alice.

- Pani! Sir Thomas d'Evreux! Co mogło go tu sprowadzić? W taką pogodę? I na dodatek w przeddzień Wigilii!

Margot zbladła jak płótno. Zachwiała się na nogach. Musiała się oprzeć o ścianę, żeby nie upaść. Alice rzuciła się z pomocą.

- Pani? Co się dzieje? Źle się czujesz?

- Dobrze, już dobrze, Alice. Nie martw się, nic mi nie jest. Muszę przywitać gości.

Margot ruszyła chwiejnym krokiem do drzwi. Widząc, że jej pani porusza się jak lunaticzka i mówi nieswoim głosem, Alice popatrzyła na nią z mieszaniną zdumienia i współczucia. Schodząc na dół, Margot musiała trzymać się poręczy. W drzwiach świetlicy zatrzymała się na chwilę.

Thomas, Ned i nieznany jej franciszkanin skupili się przy kominku, w którym wesoło płonął ogień. Thomas stał prosty jak struna, z dumnie uniesioną głową, okoloną kasztanowymi kędziorami. Na ten widok serce w Margot zamarta. Znów mogła się sycić jego obecnością, mogła słuchać jego dźwięcznego głosu.

Stojący plecami do ognia Ned zobaczył ją pierwszy i uśmiechnął się szeroko na przywitanie.

Thomas natychmiast odwrócił się z cichym brzękiem ostróg i skłonił się nisko.

- Lady Marguerite, dziękuję za gościnność, z jaką spotkaliśmy się w twoim dworze.

- Wszyscy podróżni są w Idenford mile widzianymi gośćmi, sir Thomasie  
- odpowiedziała Margot oficjalnym tonem, choć chwiały się pod nią nogi, a pełne niepokoju serce tłukło się w piersi. - Czemu zawdzięczam ten honor, jakim jest twoja wizyta, sir?

Thomas wskazał stojącego obok zakonnika.

- Brat Hugo należy do zakonu Świętego Franciszka i ma święcenia kapłańskie. Przyczyny naszej wizyty wyjaśnię ci, pani, później.

Margot przywitała się z franciszkaninem, który przyglądał się jej z wyraźną ciekawością.

- Czy jest z tobą Edwin?

- Nie. Edwin został w Leicester z żoną.

- Czy Ines ma się dobrze? Jest szczęśliwa?

- Sądzę, że na oba pytania mogę odpowiedzieć twierdząco. Thomas umilkł. Margot także milczała, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności, pani? - spytał Thomas.

- Może w mojej komnacie - odpowiedziała po krótkim namyśle.

- Znakomicie.

Thomas podszedł do niej, przekraczając wielką kłodę drewna, która miała palić się codziennie od Bożego Narodzenia do Trzech Króli - przez dwanaście dni. Czy Thomas zostanie tak długo? Czy potrafiłaby znieść jego obecność przez ten cały czas? Radość, jaką czuła, schodząc na dół, nadzieja, że Thomas wrócił, powodowany uczuciem, opuściła ją w chwili, gdy napotkała jego zimne spojrzenie i usłyszała obojętny głos. Co zatem sprowadziło go do Idenford?

Margot na sztywnych nogach poprowadziła Thomasa do komnaty, modląc się, by nie zauważył, że drżą jej ręce, gdy ujmuje ciężkie fałdy grubej, wełnianej sukni.

Alice powitała ich dygnieniem. Thomas odprawił służącą niecierpliwym gestem.

- Możesz odejść. -Ale...

- I zamknij za sobą drzwi! - uciął Thomas nieśmiałą próbę protestu.

Alice rzuciła swej pani bezradne spojrzenie i posłusznie opuściła komnatę.

- Sir! Nie jesteś tu panem! - zaprotestowała Margot. - Zyskasz sobie moją wdzięczność, jeżeli nie będziesz zwracał się takim tonem do mojej służby!

- Przywożę wieści z Akwitanii.

Margot z trudem wydobyła z siebie głos po dłuższej chwili milczenia.

- I jakie są te wieści?

- Obawiam się, że złe. - Powiedział to tak obojętnym tonem, że aż ją zdziwiło, jak to możliwe, iż potrafi spokojnie stać przed nią i zadać jej cios. - Twój ojciec, hrabia de Bellac nie chce złożyć hołdu lennego księciu Edwardowi. Stronnicy Henryka Trastamara i Francuzi dokonują łupieżczych najazdów na granice Akwitanii nieopodal Limousin. Przykro mi to powiedzieć, lecz twój ojciec jest upartym głupcem.

- A zatem już po mnie.

Powiedziała to niskim, bezbarwnym głosem, wypranym z wszelkiej nadziei. Opadła na stołek i opuściła głowę. Wszystkim, co teraz widziała, były jej własne dłonie splecione na podołku.

Dalsze uchylanie się przed prawdą nie miało sensu. W sytuacji wojny upór okazywany przez Bertranda de Bellac, hrabiego Limousin, równał się zdradzie. Postępowanie ojca przypieczętowało jej los. Dokąd trafi? Do ponurych lochów londyńskiej twierdzy Tower?

- Przybyłeś, by odwieźć mnie do Londynu?

- Niekoniecznie - odpowiedział obojętnym tonem. Margot uniosła głowę.

- Jaki mam wybór?

Thomas wzruszył ramionami.



- Straciłaś swoją wartość dla księcia Walii, ale Jego Wysokość nie jest człowiekiem mściwym. Oddał cię w ręce księcia Lancaster, wdzięczny za pomoc okazaną podczas wojny w Kastylii,

- Jestem zdana na łaskę Jana z Gaunt? Thomas skinął głową.

- Ależ jaką ja mogę przedstawiać dla niego wartość? - spytała zdumiona.

Thomas podszedł do okna i wyjrzał na smutny zimowy krajobraz z bezlistnymi drzewami i nagą ziemią.

- Księżę polecił, bym przekazał ci warunki, jakie musisz spełnić, żeby odzyskać wolność.

- Jakie są te warunki?

- Idenford stanie się częścią księstwa Lancaster.

Margot odruchowo zadarła brodę w geście opora. Z trudem złapała oddech.

- Ależ ja nie mam dokąd pójść! Za nic nie wrócę do ojca! Twarz Thomasa drgnęła.

- Nie będziesz musiała tego robić. To tylko część warunków. Jeśli chodzi o ciebie... Księżę Jan oddał cię w moje ręce.

- Co takiego?

Margot zerwała się na równe nogi. Jej blade policzki zabarwił lekki rumieniec.

- Księżę skonfiskował moją posiadłość, a na dodatek dysponuje moją osobą. Jakim prawem?

- Prawem zwycięzcy, pani. Margot zbladła jak płótno.

- Król Piotr oddaje mnie księciu Edwardowi, księżę Edward Janowi z Gaunt, a teraz Jan z Gaunt tobie! Jakbym była koniem!

Gorzka była świadomość, że istotnie była traktowana jak branka. Ta myśl odebrała jej nagle wszelką nadzieję.

- To znaczy, że mam należeć do ciebie do końca życia.

Te ostatnie słowa wypowiedziała bezbarwnym, znużonym głosem.

- Owszem. - Thomas uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne. -  
Miałem nadzieję, że takie więzy nie będą ci bardzo ciążyły, pani.

- Nie zgodzę się być na łasce i niełasce mężczyzny! - rzuciła hardo. -  
Sądziś, że zgodzę się zostać twoją kochanką? Nigdy!

- Bynajmniej nie pragnę, żebyś była moją kochanką, pani. Powiedział to  
takim obojętnym tonem! Więc już nawet nie chce się z nią kochać!

- Czego zatem chcesz, sir? Co z twoją żoną?

- Żona? Nie mam żony. Nie jestem nawet zaręczony. -Spojrzał na Margot.  
Nie potrafiła ukryć ulgi. Jej twarz była dla niego czytelna jak otwarta księga. -  
Brat z klasztoru Świętego Franciszka przybył tu ze mną po to, by dać nam ślub.

- Ślub - powtórzyła kompletnie zaskoczona.

- Owszem - potwierdził z całą powagą. - Chcę, żebyś została moją żoną,  
Margot. Uzyskałem zgodę biskupa Leicester. Chodź, niech sługa Kościoła  
połączy nas sakramentem małżeństwa.

Komnata zawirowała wokół Margot. Opadła na krzesło.

- Teraz?

- Im prędzej, tym lepiej. Wtedy będziemy mogli się kochać bez grzechu  
przez dwanaście dni świąt Bożego Narodzenia. Po Trzech Królach pojedziemy  
do Acklane. Potem możesz wrócić ze mną do Leicester lub zostać w Acklane,  
jak zechcesz.

Komnata na powrót stanęła w miejscu. Margot z rozpaczą popatrzyła w  
obojętną twarz Thomasa. Nie powiedział jej ani jednego czułego słowa, niczego,  
co wskazywałoby, że żywi wobec niej jakieś ciepłe uczucia. Czyżby to książę  
zmusił go do tego małżeństwa? Ale dlaczego?

- Czemu to zrobiłeś, Thomasie?

- Czy wołałabyś zgnieć w lochu?

- Nie. Zresztą wygląda na to, że nie mam wiele do powiedzenia.

Przyjmuję twoje warunki.

Niczego nie pragnęła bardziej. Ale czemu Thomas wciąż patrzył na nią tym poważnym wzrokiem? Straciła otuchę. Jaka czeka ich przyszłość, skoro Thomas z taką niechęcią zawiera ten związek? Zaczęła żałować, że tak łatwo skapitulowała.

- Zatem chodźmy.

- Muszę zmienić suknię... Przerwał jej niecierpliwym gestem.

- Suknia nie będzie ci do niczego potrzebna. Nie każmy czekać dłużej dobremu braciszkowi, który chce jeszcze dzisiaj wracać do klasztoru w Rye.

- Nie zdąży przed zmrokiem!

Rzuciła to odruchowo. Thomas nie przejął się jej słowami.

- Zatem im prędzej pozwolimy mu jechać w drogę, tym lepiej. Otworzył przed nią drzwi. Przez chwilę stała niezdecydowana, bliska buntu. Jak on może tak ją traktować!

- Chodź! - rzucił szorstko, nie okazując jej cienia współczucia. - Ociąganie się nic ci nie pomoże. Zdecyduj się wreszcie, bo i tak nie masz innego wyjścia.

- Nie sądziłam, że możesz być taki nieczuły! Taki niehono-rowy!

- Niehonorowy? Nie, pani. Nie masz prawa czynić mi takiego zarzutu. Wszystko, co robię, jest zgodne z kodeksem rycerskim. Nieczuły? A czy ty poświęciłaś choć trochę uwagi moim uczuciom?

- Sądzę, że doskonale je rozumiem!

Margot zebrała ciężkie fałdy sukni i bez protestu podążyła za swoim przyszłym mężem do kaplicy.

Cała ceremonia trwała zdumiewająco krótko. Po prostu oboje wypowiedzieli słowa małżeńskiej przysięgi w obliczu ojca franciszkanina i wrócili do dworu.

Margot wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Wszystko nastąpiło zbyt szybko. W gruncie rzeczy wcale nie czuła się żoną. Nawet nie zmieniła sukni!

Kiedy zasiedli przy stole w głównej sali dworu, by spożyć uroczystą wieczerzę, wciąż zastanawiała się nad tym, co ją czeka. Nie miała odwagi pomyśleć o tym, co przyniesie jej noc. Tęskniła za Thomasem całym sercem. Marzyła, by znów znaleźć się w jego ramionach. Chwile, które z nim spędziła, były tak cudowne, że teraz aż trudno jej było uwierzyć, że wydarzyły się naprawdę.

Wyostrome zmysły mówiły jej, że Thomas nie pozostaje obojętny na jej obecność, wciąż jednak nie mogła pojąć, co go skłoniło, by ją poślubić. A jeżeli nie zrobił tego z własnej woli. Lub nawet wbrew woli? Jeśli to Jan z Gaunt po prostu zmienił zdanie i rozkazał mu, żeby zamiast Celi de Boursey poślubił Marguerite de Bellac? Ale po co? Dlaczego?

Odpowiedź ogłuszyła Margot jak cios. Pociemniało jej w oczach, a soczyste jagnię przestało jej smakować.

Kiedy jej ojciec jasno pokazał swoim postępowaniem, że ma ją za nic, stała się dla księcia bezużyteczna. Jan z Gaunt mógł ją zgładzić. Może uznał, że lepiej będzie okazać jej miłosierdzie i pozostawić przy życiu. Wszyscy widzieli, że książę jest człowiekiem zmiennym i chimerycznym.

A Thomas? Najwyraźniej wypadł z łask księcia. Wszystko jedno, jak do tego doszło, to było już bez znaczenia. Biedny człowiek. Odwróciła głowę i spojrzała na znajome, ukochane rysy. Nic dziwnego, że był taki zimny i obcy.

Jedzenie straciło dla niej smak, ale za to tym chętniej sięgała po kielich z syconym miodem. Thomas za to zachowywał niezmacony spokój i zjadał z apetytem. I on wychylił kilka kielichów wina więcej niż zwykle. Czy także musiał dodawać sobie odwagi?

Gdy dotknął jej ramienia i zaproponował, żeby oddalili się do komnaty, nim wesoła biesiada przeobrazi się w pijatykę, posłusznie wstała od stołu. Thomas miał nad nią całkowitą władzę. Mógł ją uczynić niebiańsko szczęśliwą lub rozpaczliwie nieszczęśliwą.

Gdy opuścili salę, oddalił służbę gestem ręki. Tego wieczoru nie będzie ceremonii pokładzin. Franciszkanin odjechał. Margot uśmiechnęła się do siebie gorzko. Po cóż błogosławić bezowocny związek?

- Niech nikt nie śmie zakłócać naszego spokoju! Pod karą głowy!

- Tak, panie.

Gdy znaleźli się w cichej komnacie, Thomas zamknął drzwi na skobel i oparł się o nie plecami. Po raz pierwszy od przyjazdu do Idenford, uśmiechnął się do Margot.

- Chodź do mnie.

Nie potrafiła mu się przeciwstawić. Nogi same ją niosły, dopóki nie znalazła się tuż przed nim. Ani na moment nie mogła oderwać od niego oczu.

Palce Thomasa delikatnie rozplotły jej warkocze, a potem przesunęły się po twarzy i spoczęły na karku.

Margot zadrżała.

- Czy muszę cię od początku uwodzić na nowo, kobieto? - Głos Thomasa przeszedł w miękki pomruk. - Czy może płoniesz z pragnienia jak ja?

Otoczył Margot ramionami, a jego usta gwałtownie opadły na jej rozchylone wargi. Nie poddała mu się, wyszła mu naprzeciw. Długo tłumiona namiętność wezbrała w niej wielką falą, obalając wszelkie rozsądne postanowienia. Z jękiem otworzyła usta szerzej, by odwzajemnić jego pocałunki w słodkim zapamiętaniu, nad którym nie potrafiła zapanować. Thomas uniósł głowę. Jego oczy się śmiały.

- No cóż, znam już odpowiedź na jedno z dręczących mnie pytań.

Margot z trudem powróciła do rzeczywistości. Niech go diabli! Badał jej reakcje, zachowując całkowite panowanie nad sobą!

Odsunęła się.

- O tak! - rzuciła z wymuszoną pogardą. - Łatwo pobudzić kobiece zmysły, by zyskać, czego się chce. Przyznasz, że trudniej jest ci pogodzić się z myślą, iż musisz poślubić pozbawioną majątku, bezpłodną wdowę, niemal

równą ci wiekiem. A co z miłością, Thomasie? Jeżeli tylko namiętność popycha cię do tego związku, wkrótce stanie się on dla mnie równie nieznośny jak moje pierwsze małżeństwo.

Thomas z nieodgadnioną miną podszedł do kominka, na którym dopalały się pośród popiołów grube polana. Powoli rozsypał wiązkę chrustu, na którą rzucił większe kłody. Ogień buchnął żywszym płomieniem. Margot miała wrażenie, że nigdy nie doczeka chwili, gdy odwróci się do niej i zobaczy wyraz jego twarzy. Jakby czytał w jej myślach, odwrócił się, dopiero gdy ogień rozgorzał na dobre.

Obiegł oczami komnatę - schludne łóżce ze świeżą pościelą, puszyste dywany mauretańskiej roboty, barwne tapiserie na ścianach.

- Wspaniale się tu urządziłaś, Margot - powiedział z uznaniem. - Przykro mi, że znów będziesz musiała przenosić swój dobytek, ale na pewno równie pięknie umeblujesz nasze komnaty w Acklane.

- Thomasie! - Z trudem zapanowała nad głosem. - Nie zmieniaj tematu! Czemu nie poślubiłaś Celi? Czy popadłeś w niełaskę u księcia Jana?

- Nie. Celia odkryła, że bastard zapomina o nakazach rycerskiego kodeksu, gdy tylko osiągnie swój cel. Demoiselle de Boursey była tak zachwycona perspektywą naszego związku, że pozwoliłem sobie nadużyć nieco przywilejów przyszłego małżonka. - Uśmiechnął się. - Biedna Celia nie mogła znieść mojego nieustannego komenderowania, wtrącania się w jej sprawy, pouczenia jej na każdym kroku. No i musiała stoczyć ciężką walkę w obronie swojej cnoty...

- Thomasie!

Roześmiał się na widok jej oburzonej miny. — Są różne sposoby, żeby dowiedzieć się pewnych rzeczy, najdroższa!

- A gdyby -demoiselle de Boursey nie odparła twoich szturmów? Co wtedy?

- Nie, Margot. Znasz mnie już przecież na tyle, by wiedzieć, że nie uchybiłbym czci dziewiczej. Ale poznałem Celię dość dobrze i odkryłem, iż pod pozorami kokieterii jest nie tylko skromna, lecz wręcz zimna i pruderyjna. Gdybym się z nią ożenił, po miesiącu miałbym tego małżeństwa powyżej uszu. Chciałem się uwolnić od Celi tak, by nie wzbudzić gniewu księcia, i to mi się udało.

- A czy Jego Wysokości nie oburzyło twoje postępowanie wobec panny de Boursey?

- Celia nie zdradziła nikomu szczegółów. Byłoby to zbyt bolesne dla jej dumy. W każdym razie uznała, że nie jestem dla niej dość dobry.

- A zatem... Jak to się stało, że ksiązę postanowił oddać ci w zamian moją rękę?

- Poprosiłem go o to.

- Czemu?!

- Ponieważ kiedy sam poprosiłem cię o rękę, odrzuciłaś mnie, kochana. Nawet nie chciałaś wtedy ze mną rozmawiać. Twierdziłaś, że w rzeczywistości wcale cię nie chcę za żonę. Uznałem, że nie mogę tobie pozostawić wyboru.

Patrzyła na niego w milczeniu. W jej oczach malował się upór i lęk. Zaklął w duchu i zacisnął pięści w bezsilnej złości. Musi ją przekonać!

- Margot, kochanie! Nie mogę bez ciebie żyć. Odkryłem to, kiedy wyjechałaś z Leicester. Tak bardzo za tobą tęskniłem! To nie tylko namiętność nas połączyła, Margot. Ja po prostu potrzebuję twojej obecności. Pełen ludzi zamek wydawał mi się bez ciebie pusty. Wtedy zrozumiałem, że tak samo puste byłoby bez ciebie moje życie. I dlatego pragnąłem poślubić pozbawioną majątku, bezpłodną wdowę, niemal równą mi wiekiem, by użyć twoich własnych słów.

- Ale i hrabiowską córkę.

Nie potrafiła się powstrzymać przed wypowiedzeniem podejrzenia, które ciążyło jej boleśnie na sercu.

- Tego nie zmienię, choćbym i chciał. Lecz ty... Czy jesteś zadowolona, że masz za męża bastarda, który wszystko, co ma, zawdzięcza cudzej łasce?

- A może również swojej odwadze, uczciwości i szlachetności? Co, mężu?

Margot wyciągnęła rękę i przesunęła opuszkami palców po wargach Thomasa.

- Czy chcesz powiedzieć, że mnie kochasz? - szepnęła.

- Nigdy nie czułem nic podobnego w stosunku do żadnej innej kobiety, Marguerite d'Evreux. - Kiedy wypowiedział pieszczotliwym tonem jej imię i nowe nazwisko, przebiegł ją rozkoszny dreszcz. Thomas zaśmiał się lekko. - Zawsze mi się wydawało, że moja żona będzie wyglądała jak Eleanor czy Blanche, lecz widać się myliłem. I wcale tego nie żałuję. Jesteś, kochanie, jedyną kobietą, za jaką kiedykolwiek naprawdę tęskniłem. Chcę spędzić z tobą całe życie. Jeżeli to jest miłość, to istotnie cię kocham.

- A główny powód, dla którego odrzuciłam twoje oświadczyzny? Czy już nie pamiętasz?

- Tego, że nie możesz mieć dzieci? - Zmarszczył brwi. - Owszem, Margot. Nie przeczę, że wiele o tym myślałem, ale w końcu zdałem sobie sprawę, że żadna inna kobieta i dzieci nie zastąpiłyby mi ciebie.

Margot westchnęła uszczęśliwiona i zarzuciła mu ręce na szyję. Wciąż jeszcze się nie ruszył, nie drgnął nawet, choć bez opora przyjmował jej pocałunki. Nie miała siły walczyć dłużej z przepelniającym ją pragnieniem. Wplotła palce w kasztanowe kędziory i przyciągnęła jego usta do swoich.

- Thomasie! - szepnęła zrozpaczona. - Co się dzieje? Czemu mnie nie przytulisz?

- Bo chcę mieć pewność, że przychodzisz do mnie z własnej nieprzymuszonej woli. Chcę wiedzieć, że pragniesz mnie całym ciałem i duszą. Nie chcę samej tylko namiętności, chcę ciebie, Margot!



- Masz mnie, Thomasie! Należę cała do ciebie! Och, mój kochany! Weź mnie w ramiona! Kochaj się ze mną!

Wreszcie ustąpił i przygarnął Margot.

W Leicester wydawało jej się, że dowiedziała się już wszystkiego o miłości. Dopiero teraz miała się przekonać, jak bardzo się myliła. Stali się małżeństwem, a ich związek miał boże błogosławieństwo. Wreszcie przestało ją dręczyć poczucie winy i mogła z pełnym poczuciem bezpieczeństwa cieszyć się czułością Thomasa, jego namiętnością. Odwzajemniała pocałunki i pieszczoty śmieiej niż kiedykolwiek dotąd.

- Żono, jeśli nie wezmę cię natychmiast, chyba umrę!

- Jestem twoja! Teraz i zawsze! Och, Thomasie!

Kiedy w nią wszedł, omal nie zemdląła z rozkoszy. Wreszcie mogła w pełni poddać się uczuciom.

- Mój mężu! Moja miłości! - szeptała zdyszana. - Kocham cię! Od tak dawna cię kocham!

- Czemu tak długo starałaś się to przede mną ukryć?

- Nie kochałaś mnie. Thomas znieruchomiał.

- Myślę, że już cię kochałem, tyle że sam o tym jeszcze nie wiedziałem.

Gdy mnie odepchnęłaś, przez jakiś czas odczuwałem pokusę, żeby poślubić Celię. Ale wtedy zrozumiałem, że nie potrafię wygnać cię ze swego serca, zapomnieć o tobie. Zastanawiałem się nad każdym twoim słowem i gestem i w końcu doszedłem do wniosku, że próbowałaś mnie oszukać. Zrozumiałem, że naprawdę mnie kochasz. Postawiłem wszystko na jedną kartę i poprosiłem księcia Jana, by oddał mi cię za żonę. I teraz jesteś moja! Będziesz moja, póki śmierć nas nie rozłączy!

Margot marzyła o tym, by stali się z Thomasem jednym ciałem. Gdy osiągnęli szczyt rozkoszy, zdawało się, że jej marzenie się spełniło.

Tej nocy Thomas raz po raz dowodził swej niespożytej męskości i miłości. Zapadli w sen dopiero nad ranem, zmęczeni i nasyceni.

Margot obudziła się pierwsza. Daleki dzwon wzywał wiernych na mszę. Uniosła się na łokciu i spojrzała z miłością na twarz męża. W Leicester tak rzadko miała okazję, żeby mu się przyjrzeć. Zawsze wymykał się z jej komnaty przed świtem.

Nie potrafiła oprzeć się pragnieniu, żeby pocałować go w usta. Natychmiast otoczył ją ramionami i przewrócił na pościel.

Margot poczuła nagle zawroty głowy i mdłości.

- Thomasie - szepnęła, wysuwając się z jego objęć. - Przepraszam, ale muszę...

Sięgnęła pod łóżko po miednicę i pochyliła się nad nią wstrząsana skurczami żołądka.

- Kochanie! Margot, najdroższa, co się z tobą dzieje? Jesteś chora?

- Nie.

Mdłości minęły i Margot usiadła z powrotem w łóżku. Thomas troskliwie otulił kołdrą jej drżące ramiona.

- Co ci dolega, Margot? Czyżby wczorajsza kolacja ci nie posłużyła?

- Nie, kochanie. - Na twarzy Margot pojawił się anielski uśmiech, najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek w życiu widział. - W moim łonie rośnie twoje dziecko.

- Margot?

Wyraz niedowierzania i radości powiedział jej wszystko, co chciała wiedzieć.

- Nosisz pod sercem moje dziecko i nic mi o tym nie powiedziałaś?

Czemu?

- Byłeś tak daleko. A ja byłam pewna, że jesteś zaręczony, a może nawet masz żonę.

- I nie zrobiłaś nic, żeby się upewnić? Mimo że bezpłodność była głównym argumentem, na jaki się powołałaś, odrzucając moje oświadczenia?

- Nie sądziłam, że mnie kochasz. Chciałam, żebyś był szczęśliwy.

- I dla tak błahego powodu gotowa byłaś uczynić moje dziecko bastarden? Myślałam, że mnie kochasz.

- Może zanadto cię kocham, Thomasie. Czy sądzisz, że łatwo mi to przyszło? Nade wszystko nie chciałam zmuszać cię do związku, którego w moim mniemaniu wcale nie pragnąłeś.

- Dlaczego tak sądziłaś? - spytał gniewnie.

- Nie wiem.

Popatrzyła na niego bezradnie. Czemu tak trudno było jej uwierzyć w miłość Thomasa? Może fakt, że przez tyle lat była niekochana, odebrał jej wiarę w miłość? Może dlatego nie potrafiła rozpoznać jego uczucia?

- Przeze mnie oddaliłeś Robina.

- Chłopak ma nazwisko i majątek. Niczego mu nie będzie brakowało.

- Nasze dziecko odziedziczyłoby wszystko, co do mnie należy.

- Poza nazwiskiem ojca! - Naraz cały gniew go opuścił. - Nie dziw mi się, Margot. Wiesz, jak wiele ja sam wycierpiałem przez to, że byłem dzieckiem z nieprawego łoża. A twoje dziecko... nasze dziecko jest mi droższe niż ktokolwiek inny na świecie. Poza tobą.

- Jesteś tego pewny? Nie zmienisz zdania?

- W żadnym wypadku, najdroższa! Kiedy pomyślę, jak niewiele brakowało... Tak się cieszę, że mamy dziecko. To prawdziwy cud!

- Tutejsza położna twierdzi, że to Roberto nie mógł mieć dzieci. Wygląda na to, że urodzę ci wielu synów i wiele córek, mój ukochany mężu.

- Tak długo zwlekałaś z tą wiadomością! Jak mogłaś, Margot?!

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy, mój kochany. - Piękne oczy Margot lśniły jak gwiazdy. - Tak bardzo cię pragnęłam. .. pragnę. Ale najbardziej chciałam wiedzieć, że kochasz mnie dla mnie samej, tak jak ja kocham ciebie. Gdybym powiedziała ci wcześniej, że jestem w ciąży, nigdy nie byłabym całkowicie pewna twojego wyboru. Teraz jestem.

Nie odpowiedział ani słowem. Objął Margot, przytulił i zanurzył twarz w jej bujnych, wonnych włosach.

KONIEC